

ŚLADY



ZBRODNI

JOSIE QUINN
prowadzi śledztwo

GRÓB MATKI

A photograph of a rural landscape. In the center, a dirt road leads towards a weathered wooden barn with a rusty metal roof. The barn is surrounded by tall, thin trees, some of which are bare, suggesting a cool season. The sky is overcast and grey. In the foreground, a wooden fence runs across the frame, with a gate slightly ajar. The overall mood is somber and mysterious.

LISA REGAN

LISA REGAN

GRÓB
MATKI

Przełożyła z angielskiego
Edyta Masełko-Łaciok



Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału
Her Mother's Grave

Projekt okładki
© GHOSTDESIGN

Koordinacja projektu
KONRAD ZATYLNÝ

Redakcja
URSZULA ŚMIETANA

Korekta
ALEKSANDRA WIĘK-RUTKOWSKA

Redakcja techniczna
KRZYSZTOF CHODOROWSKI

Copyright © Lisa Regan, 2018
First published in Great Britain in 2018 by StoryFire Ltd trading as Bookouture.

Polish edition © Publicat S.A. MMXXIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6418-6

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 25 19
e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66
e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Okladka

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40
ROZDZIAŁ 41
ROZDZIAŁ 42
ROZDZIAŁ 43
ROZDZIAŁ 44
ROZDZIAŁ 45
ROZDZIAŁ 46
ROZDZIAŁ 47
ROZDZIAŁ 48
ROZDZIAŁ 49
ROZDZIAŁ 50
ROZDZIAŁ 51
ROZDZIAŁ 52
ROZDZIAŁ 53
ROZDZIAŁ 54
ROZDZIAŁ 55
ROZDZIAŁ 56
ROZDZIAŁ 57
ROZDZIAŁ 58
ROZDZIAŁ 59
ROZDZIAŁ 60
ROZDZIAŁ 61
ROZDZIAŁ 62

ROZDZIAŁ 63

ROZDZIAŁ 64

ROZDZIAŁ 65

ROZDZIAŁ 66

ROZDZIAŁ 67

ROZDZIAŁ 68

ROZDZIAŁ 69

ROZDZIAŁ 70

ROZDZIAŁ 71

ROZDZIAŁ 72

ROZDZIAŁ 73

ROZDZIAŁ 74

ROZDZIAŁ 75

ROZDZIAŁ 76

ROZDZIAŁ 77

ROZDZIAŁ 78

ROZDZIAŁ 79

ROZDZIAŁ 80

ROZDZIAŁ 81

ROZDZIAŁ 82

OD AUTORKI

PODZIĘKOWANIA

*Mojemu bratu – Andrew Brockowi – za pokazanie mi,
że zawsze można zmienić swoją historię!*

PROLOG

Podłożyła ogień w pokoju dzieci. Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, gdy bursztynowe płomienie lizały ściany i rozprzestrzeniały się w pomieszczeniu, trawiąc perfekcyjnie dobrane meble i dywan, na którym spędziła tyle godzin, szorując niewidzialne plamy. Delikatny baldachim łóżeczka, z takim trudem układany przez nią każdego dnia, uniósł się z szelestem, który wywołał u niej uczucie satysfakcji. „Nie budź dzieci. Nie wchodź tam, dopóki nie wstaną. Nie. Nie. Nie”. To ją nauczył.

Gdy powietrze zgęstniało i zaczęło palić jej nos i gardło, wycofała się z pokoju. Wąsy czarnego, gęstego dymu ślizgały się po brzegach drzwi, pełzały po suficie i wyganiały ją na korytarz. Przedramieniem zasłoniła usta podczas biegu. Wkrótce płomienie szalały w całym domu, niszcząc wszystkie wymyślne rzeczy, które należały do tej złośliwej, snobistycznej suki. Zapowiadało się cudownie.

Uciekła na dół, zatrzymując się tylko po to, aby przyłożyć zapalną do ciężkich zasłon i falban, które zdobiły każde okno w salonie oraz jadalni. Jednak posmak ognia w gardle stał się nie do zniesienia. Skierowała się do kuchni. Zamierzała wyjść tylnymi drzwiami, zanim zostanie złapana. Po tym, jak oskarżyli ją o kradzież, zabronili jej kiedykolwiek pokazywać się w ich domu.

Znajdowała się w połowie drogi, kiedy nagle dostrzegła w salonie coś, co sprawiło, że się zatrzymała. Przeszedł ją dreszcz podniecenia. To było coś znacznie bardziej destrukcyjnego niż ogień. Odkryła sposób, by ostatecznie pokonać tę sukę. Na jej twarzy pojawił się jeszcze szerszy uśmiech, gdy wbiegła do pokoju dziecięcego z wyciągniętymi rękami.

ROZDZIAŁ 1

TERAZ

Sześciomiesięczny Harris Quinn zachichotał w swoim krzeselku, gdy mały plastikowy pojemnik z purée z zielonego groszku uderzył z plaśnięciem o podłogę w kuchni, pokrywając trampki Josie szarzieloną papką. Zaskoczona kobieta rzuciła okiem na usmarowaną jedzeniem buzię niemowlaka i też się roześmiała. Nie można było się na niego złościć. Oderwała papierowy ręcznik ze stojaka nad zlewem i pochyliła się, żeby posprzątać bałagan z podłogi.

– Błąd nowicjusza – mruknęła w stronę Harrisa, który z zachwytem uderzał dłońmi o tacę.

Zrzucanie przedmiotów na podłogę i obserwowanie, jak Josie je podnosi, było ostatnio jego ulubioną zabawą.

Wyrzuciła papierowe ręczniki do śmieci i odwróciła się, aby zobaczyć, jak chłopczyk przyciska do oczu pięści całe pokryte zielonym groszkiem. Spojrzała na zegar na kuchence mikrofalowej Misty.

– Czas na drzemkę, mały człowieku – powiedziała.

Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu innych śladów jedzenia na ścianach lub podłodze nieskazitelnego domu Misty Derossi. Kobieta nieczęsto prosiła Josie o opiekę nad synem, tylko co jakiś czas, kiedy babcia Harrisa była niedostępna. Josie zwykle nie mogła się doczekać tych rzadkich wizyt, dlatego nie chciała narażać na szwank swojej reputacji zaufanej opiekunki, zostawiając w domu bałagan.

Chwyciła szmatkę leżącą przy zlewem i wyczyściła nią twarz i ręczki chłopczyka, który zaczął się wić i zawodzić w ramach protestu.

– Gotowe – oznajmiła, odpinając pasy wysokiego krzeselka i wyjmując z niego niemowlaka. Zdziwiło ją to, jak bardzo urosł w ostatnim czasie.

Wciąż miała w pamięci, jak po raz pierwszy przytuliła go do piersi po tym, jak został wyciągnięty ze śmiertelnie zimnych prądów rzeki Susquehanna. Miał wtedy zaledwie kilka dni. Był drobny i wąty, no i miał szczęście, że przeżył. Dziś sprawiał wrażenie krzepkiego i pulchnego, jego blond loki gęstniały z każdym dniem, a charakter stawał się coraz bardziej wyrazisty.

Teraz, kiedy Harris nieco podrosł, Josie uwielbiała go łaskotać, patrzeć, jak rozsmarowuje sobie jedzenie na zaróżowionych policzkach, myć go, a potem zasypiać wraz z nim w bujanym fotelu, który kupiła dla Misty. Był to jeden z niewielu nowoczesnych mebli w tym domu i kompletnie nie pasował do salonu, który wyglądał, jakby został wyjęty ze stron magazynu poświęconego wiktoriańskim domom.

Dziecko oparło głowę na ramieniu Josie, która usiadła w fotelu, delikatnie kołysząc się w przód i w tył. Z płóciennej kieszeni z boku krzesła wyjęła jeden ze smoczków. Następnie przesunęła Harrisa trochę niżej, tak że jego policzek spoczywał teraz na jej klatce piersiowej. Gładziła jego włosy do czasu, aż zapadł w głęboki sen. „Nic nie może równać się z tym uczuciem”, pomyślała, również zasypiając.

Nagle ciszę przerwał cyfrowy dźwięk jej telefonu komórkowego. Oczywiście otworzyły się, czujnie i poszukujące. Dźwięk był stłumiony i dochodził z drugiego końca pokoju, gdzie przewieszona przez oparcie kanapy wisiła jej kurtka. Jeśli to coś ważnego, ten ktoś na pewno zadzwoni jeszcze raz. Spojrzała w dół na Harrisa i z ulgą stwierdziła, że nadal spał spokojnie. Przy krawędzi jego ust zwiślał smoczek, który lada moment mógł spaść. Kałuża śliny uformowała się na jej t-shirtcie tuż przy buzi chłopczyka. Josie uśmiechnęła się, przesuwając dłoń w górę i w dół po jego plecach i kołysząc się lekko w fotelu. Telefon przestał dzwonić, a ona ponownie zamknęła oczy. Jeśli to jakiś nagły wypadek, porucznik Noah Fraley i detektyw Gretchen Palmer wiedzą, gdzie ją znaleźć.

Na powrót ogarnęła ją senność, gdy jej telefon znowu zadzwonił. Tym razem Harris się poruszył. Josie włożyła mu smoczek do ust tak szybko, jak tylko zdołała, a on przez chwilę ssał go głośno, po czym zmarszczył brwi, najprawdopodobniej przygotowując się na coś, czym – jak podejrzewała – miał być

głośny płacz. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na najgorsze, jednak po chwili rysy twarzy chłopca wygładziły się, a on sam tylko westchnął lekko. Kobieta zakłęła cicho, wiedząc, że nie ma mowy, aby udało jej się sięgnąć kurtkę, jednocześnie nie budząc niemowlaka. Nie żeby to miało znaczenie – chwilę później usłyszała otwierające się i zamykające drzwi frontowe i w domu rozległ się głos Misty:

– Już jestem!

Harris znów drgnął, mrużąc oczy i przyciskając twarz do klatki piersiowej Josie, gdy z korytarza ponownie dobiegło wołanie Misty.

– Josie, jesteś w salonie?

Chłopczyk podniósł głowę i zaczerwienionymi od snu oczami rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu matki. Misty stanęła w drzwiach, a jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Jeden z kącików ust wciąż opadał, jakby jakiś niewidzialny palec ciągnął go w dół, ale i tak kobiecie udało się w znacznym stopniu odzyskać sprawność, którą straciła w wyniku ataku, jaki przeżyła w dniu narodzin Harrisa. Klaszcząc w dłonie, przeszła przez pokój i zgarnęła synka z ciała Josie. Nie przestawała przy tym gruchać i gładzić niesfornych loków chłopca.

– Cześć, kochanie – szepnęła. – Wypałeś się?

Josie przeciągnęła się i poprawiła koszulkę.

– Jak poszło? – zapytała i spojrzała na Misty.

Kobieta uśmiechnęła się i wskazała na swoje przednie górne zęby.

– Wszczepiono mi stały implant. Wygląda super. Tak się cieszę, że mam to wreszcie z głowy.

Po tym jak podczas ataku Misty straciła jeden z zębów, w szpitalu założono jej tymczasową koronę. Minęło kilka miesięcy, zanim zdołała zaoszczędzić pieniądze na implant. Josie pomagała koleżance, jak tylko mogła, ale Misty przeznaczyła wszystkie pieniądze, które od niej dostała, w pierwszej kolejności na potrzeby Harrisa. Zanim chłopiec pojawił się na świecie, kobieta zarabiała na życie, tańcząc w lokalnym klubie ze striptizem, dzięki czemu mogła kupić i umeblować swój wystawny dom. Oszczędności wykorzystwała na przeprowadzenie procedury in vitro. Po porodzie zaś postanowiła nie wracać więcej do striptizu – jednak nawet gdyby chciała to zrobić, w wyniku obrażeń, jakich doznała, taniec pozostawał zdecydowanie poza sferą jej możliwości.

Josie wstała i podeszła do kanapy. Następnie przetrząsnęła kieszenie kurtki w poszukiwaniu telefonu komórkowego.

– Wygląda dobrze – rzuciła do Misty.

Kobieta przesunęła syna z jednego biodra na drugie. Chłopczyk oparł głowę na ramieniu mamy, a smoczek poruszył się w jego ustach.

– Jadł coś?

– Trochę chrupiek owocowych i odrobinę purée z groszku. Bardziej go interesowało, jak jedzenie wygląda na podłodze.

– O tak, to coś nowego – roześmiała się Misty. – Nic się nie martw. Zaraz sprawdzę, czy ma ochotę na butelkę.

Josie sprawdziła w telefonie nieodebrane połączenia. Oba były z tego samego numeru, którego nie znała.

– Jeszcze raz ci dziękuję – powiedziała Misty, chociaż dziękowała koleżance kilkanaście razy, zanim wyszła do dentysty. – Gdyby pani Quinn się nie rozchorowała, na pewno by się nim zajęła. Złapała jakąś grypcę żołądkową.

Josie włożyła kurtkę, a potem podeszła do Harrisa i poklepała go po plecach.

– Żaden problem. Przecież nie chcemy, żeby łąpał infekcję za infekcją. W razie czego zawsze możesz do mnie zadzwonić. Kończymy teraz papierkową robotę dla prokuratora okręgowego, więc sprawy toczą się powoli.

– Chodzi o zatrzymanie tego handlarza narkotyków? Lloyda Todda?

– Tak, to prawdziwa gruba ryba – odparła Josie.

– Aż trudno uwierzyć, że dał radę przeprowadzić tak dużą operację – zauważyła Misty.

Lloyda Todda uważano za filar społeczności niewielkiego miasta, jakim było Denton. Jego firma usługowa słynęła jako jedna z najbardziej zapracowanych i najbardziej znanych w okolicy, ale – jak Josie oraz jej zespół odkryli w ciągu ostatnich dwóch miesięcy – stanowiła głównie przykrywkę dla dużej operacji handlu narkotykami. Pracowało dla niej prawie dwudziestu młodych mężczyzn i kilka kobiet. Wszyscy zatrudnieni jako „muły” i drobni dilerzy. Todd dostarczał klientom około osiemdziesięciu procent nielegalnych narkotyków w mieście. Josie wcale nie zaskoczyło, gdy liczba przedawców gwałtownie spadła po jego aresztowaniu. Oczywiście, wszystko wróciło do normy, gdy odbiorcy towaru Todda znaleźli swoje źródła gdzie indziej.

– Rzeczywiście, to szokujące – przyznała Josie.

Misty podążyła za nią przez labirynt eleganckich pokoi, aż dotarły do drzwi wejściowych.

– Może zjesz z nami lunch? – zapytała, gdy stanęły na werandzie.

To nie był pierwszy raz, kiedy prosiła Josie, żeby została trochę dłużej, ale chociaż Quinn chciała spędzać więcej czasu z dzieckiem, nie miała pewności, czy jej relacja z Misty dojrzała już do formuły wspólnego babskiego lunchu. Sporo czasu upłynęło, zanim zaczęły dogadywać się w miarę przyzwyczajenie. Kilka lat wcześniej, kiedy rozpadło się małżeństwo Josie z Rayem Quinmem, jej eksmąż wdał się w romans z Misty. Bardzo troszczył się o nową partnerkę i jego ostatnim życzeniem przed śmiercią było to, aby Josie uszanowała jego wybór. Mimo najlepszych chęci nie przyszło jej to łatwo. Dopiero atak, którego doświadczyła Misty, i narodziny jej syna połączyły obie kobiety. Jednakże Josie wiedziała, że może czasem wydawać się szorstka, nawet jeśli próbowała taka nie być. Bała się, że kruche relacje, które nawiązała z Misty, zostaną zrujnowane, jeśli spędzą ze sobą więcej czasu.

– Mam dużo pracy – skłamała.

Kąciki ust Misty opadły w wyrazie rozczarowania, a częściowy paraliż jej twarzy sprawił, że to wrzenie stało się jeszcze bardziej dobitne.

Josie poczuła, że dopadają ją wyrzuty sumienia.

– Może następnym razem – dodała szybko.

Misty wbiła wzrok w deski podłogowe.

– Zawsze to powtarzasz. Posłuchaj, wiem, że nie zawsze się dogadywałyśmy, ale chcę, żebyś wiedziała, że ja...

Dzwonek telefonu komórkowego przerwał przemowę Misty, zanim na dobre się zaczęła. Obie kobiety zaczęły wpatrywać się w kieszeń kurtki Josie. Po chwili Quinn wyciągnęła telefon i posłała koleżance zakłopotany uśmiech. Spojrzała na ekran. To był ten sam numer co wcześniej. Próbując desperacko uniknąć rozmowy na temat pojednania z Misty, Josie szybko przesunęła palcem po ekranie i przyłożyła telefon do ucha.

– Z tej strony Quinn.

– Josie Quinn? – zapytał jakiś męski głos.

– Tak. Kto mówi?

– Mo... Możesz mnie nazywać Roger.

– Mogę cię nazywać Roger? Kim jesteś?

Tu nastąpiła chwila wahania, po czym głos rozległ się znowu:

– Dzwonię w sprawie twojego ogłoszenia. No wiesz, tego, które zamieściłaś w internecie.

Josie poczuła się tak, jakby w jej żołądku znalazł się nagle ciężki kamień. Zeszła z ganku, odprowadzana spojrzeniem Misty, pełnym troski i zdumienia.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała – powiedziała bezgłośnie.

Odrzuciła się od koleżanki i podeszła do swojego samochodu.

– W sprawie mojego ogłoszenia? – zwróciła się ponownie do Rogera. – O czym ty mówisz?
– Jak to o czym? – zapytał Roger, a ona usłyszała w jego głosie jeszcze więcej wahania. – Ty nie...
Czy to właściwy numer?

– To ty do mnie zadzwoniłeś, Roger.

Zapadła grobowa cisza.

– Nie brzmisz jak ktoś, kto szuka dobrej zabawy – stwierdził mężczyzna.

– Niezbyt bawi mnie bycie robioną w konia przez serwisy ogłoszeniowe – odparła Josie.

Ale niestety Roger już się rozłączył. Quinn spojrzała w stronę domu Misty, jednak kobieta weszła już do środka razem z dzieckiem. Z cichym westchnieniem wsiadła do swojego forda escape i uruchomiła silnik. Otworzyła w telefonie aplikację z lokalnym serwisem ogłoszeniowym. Znalezienie właściwego anonsu zajęło jej kilka minut. Tym razem pojawił się w dziale „Niezobowiązujące spotkania”: „Perwersyjna dziewczyna chętnie pozna towarzysza zabawy. Kobieta szuka mężczyzny”.

Zamarła z palcem przy ekranie telefonu. Nie chciała tego czytać, nie chciała wiedzieć, co jest tam napisane, ale musiała sprawdzić. Lepiej zrobić to teraz, w zaciszu własnego samochodu, niż później na komisariacie z porucznikiem i detektywem czytającymi jej przez ramię. Kiedy zdarzyło się to po raz pierwszy, jej twarz potrzebowała piętnastu minut, żeby odzyskać normalne kolory po tym, jak oblała ją rumieniec. Josie wzięła głęboki oddech i kliknęła w ogłoszenie.

„Szukam okazji do perwersyjnej zabawy. Gorąca dziewczyna po trzydziestce chętnie zazna chwili popołudniowej rozkoszy. Mój sprawny język zaspokoi każde twoje pragnienie. Zawsze czysto, zawsze dyskretnie. Zadzwon, żeby się umówić”.

Poniżej widniało imię Josie i jej numer telefonu.

Wypuściła powietrze, które wstrzymywała od dłuższego czasu, i rzuciła telefon na siedzenie pasażera, jakby ją oparzył. Jej uwagę przykuł ruch w jednym z okien domu Misty. Prawdopodobnie kobieta wyjrzała zza zasłony, zastanawiając się, dlaczego Josie wciąż nie odjechała. Quinn wycofała samochód, a następnie ruszyła w kierunku posterunku policji. Miała wolne, ale ta sprawa nie mogła czekać.

ROZDZIAŁ 2

Telefony zaczęły się po tym, jak miesiąc wcześniej aresztowali Lloyda Todda. Zawsze dotyczyły ogłoszenia internetowego, w którym ktoś podawał jej imię oraz numer telefonu komórkowego. Niektóre z tych anonсів były tak obrazowe i obrzydliwe, że ledwo zdołała je przeczytać. Już trzy razy zmieniła swój numer. A jednak ten, kto zamieszczał te ogłoszenia, za każdym razem znał jej nowe dane. Próbowała dowiedzieć się, jak to możliwe – wszyscy jej współpracownicy byli podejrzani – a jednak nie była w stanie wskazać winnego. Oczywiście, poszła do sklepu z telefonami, posunęła się nawet do tego, że wezwała pracowników salonu na przesłuchanie, ale ten trop dość szybko się urwał. Nawet jeśli ktoś ze sprzedawców podawał komuś jej nowy numer za każdym razem, gdy go zmieniała, nie miała możliwości udowodnienia tego. Po ostatnim incydencie zdecydowała się nawet wybrać innego operatora komórkowego, ale jak widać, to również nie zadziałało.

Josie szła ulicami śródmieścia Denton. Jej miasto rozciągało się na powierzchni około dwudziestu pięciu mil kwadratowych i obejmowało nieujarzmione góry środkowej Pensylwanii z ich jednopasmowymi, krętymi drogami, gęstymi lasami i wiejskimi rezydencjami rozrzuconymi z dala od siebie. Mieszkało tu ponad trzydzieści tysięcy ludzi, jednak liczba ta wzrastała regularnie w okresie sesji na lokalnym college’u, generując tym samym wiele konfliktów i wykroczeń, dzięki którym pięćdziesięciopięciotysięcowa bowa zespołu Quinn był dość zajęty.

Dotarcie na komisariat zajęło Josie zaledwie dziesięć minut. Zaparkowała na swoim miejscu i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Dyżurujący sierżant skinął jej głową.

– Czy porucznik Fraley jest u siebie? – zapytała.

Mężczyzna wskazał palcem na sufit.

– Siedzi na górze i kończy papierkową robotę dotyczącą sprawę Todda.

– Świetnie – odparła Josie.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, ruszyła na piętro. Znalazła Noaha przy biurku wpatrującego się w ekran komputera, z obgryzionym długopisem wystającym mu z ust i gęstą brązową czupryną w nieładzie. Nie poruszając głową, podążył za nią spojrzeniem.

– Nienawidzę papierkowej roboty – mruknął, wyjmując długopis z ust. – Wspominałem już o tym?

Josie przysiadła na krawędzi biurka.

– Chyba kiedyś coś mówiłeś.

Porucznik rzucił długopis na biurko, kliknięciem myszki zamknął program otwarty na ekranie komputera i spojrzał uważnie na komendantkę.

– Co się dzieje? – zapytał i zmarszczył brwi.

– Znowu dostałam telefon – odparła Josie, wyjmując swoją komórkę.

Noah rzucił na nią okiem, po czym wstał i wskazał szefowej gabinet, gdzie mogli porozmawiać na osobności. Następnie zamknął za nimi drzwi i zanim Josie obeszła biurko, wyjął notatnik. Komendantka Quinn opadła na krzesło, otworzyła stronę z ogłoszeniem w swoim telefonie i przeczytała je na głos. W tym czasie Noah szybko notował coś w zeszytcie, a wyraz jego twarzy robił się coraz bardziej surowy. Następnie Josie opowiedziała mu o połączeniu od Rogera i wystukała na klawiaturze numer jego telefonu.

– Oznaczę ten numer jako zastrzeżony i prześlę kolejny list gończy do biura wystawiającego te ogłoszenia – zdecydował Noah.

– A to zupełnie nic nam nie da, tak samo jak w poprzednich trzech przypadkach. – Josie westchnęła.

– Musimy jakoś zebrać dowody w sprawie. Kiedy wreszcie dowiemy się, kto za tym stoi, te wszystkie incydenty przydadzą nam się, żeby wsadzić go za kratki.

– Wiemy, kto za tym stoi – wtrąciła się Josie. – Lloyd Todd i jego banda dupków.

– W porządku, w takim razie musimy być przygotowani, żeby móc zapuszkować tych dupków.

– Tak jak zrobiliśmy to, gdy przecięli opony we wszystkich samochodach policyjnych? Albo kiedy obrzucili jajkami okna na dole? Są wściekli, bo aresztowaliśmy ich szefa i odebraliśmy im narkotyki, a teraz wszyscy są bezrobotni i na głodzie. Dlatego się na nas wyzywają.

– A konkretnie na tobie – zauważył Noah.

– Ponieważ to ja pojawiam się w telewizji za każdym razem, kiedy w mieście dzieje się coś dużego albo coś złego.

– Tak. – Porucznik się uśmiechnął. – Wiem, że to twoja ulubiona część tej pracy. Spiorunowała go wzrokiem.

– Powinnaś zatrudnić jakiegoś rzecznika prasowego – zasugerował.

Josie przewróciła oczami.

– Nie stać nas na rzecznika prasowego. Po prostu zajmij się tym, żeby usunięto to dzisiejsze ogłoszenie, okej? – poprosiła.

– Jasne, ale wyślę też faksem list gończy.

– I co dzięki temu uzyskasz? Fałszywe e-maile i adresy IP, które w żaden sposób nie pomogą nam dośledzić się, kto zamieszcza te ogłoszenia. Fakt, że wiemy, że opublikowano je z komputera znajdującego się w Denton, niczego nie ułatwia. Kto by pomyślał, że ci idioci są tacy obeznani z technologią.

– Ostatnim razem udało nam się wskazać, że ktoś pisał je, siedząc w Starbucksie w pobliżu college'u – zauważył Noah.

– Tak – odparła Josie. – Ktoś podpiął się do ich Wi-Fi. Nie mamy pojęcia, czy ta osoba była w sklepie, czy w samochodzie, a może po drugiej stronie ulicy. Nie dało rady ustalić na podstawie materiału wideo z kamery umieszczonej wewnątrz kawiarni, czy był to jeden z jej klientów. Wszyscy w tym mieście gapią się w swoje telefony albo komputery.

– Nadal warto się temu przyjrzeć. – Porucznik nie dawał za wygraną. – To się robi naprawdę poważne. Nie przypomina już tylko głupich żartów, szefowo.

– Noah...

Spojrzał na nią w taki sposób, że doskonale wiedziała, co się zaraz wydarzy.

– Nawet o tym nie wspominaj – zastrzegła.

– Szefowo, proszę, pozwól mi przydzielić ci ogon. Tylko dopóki nie złapiemy tych gówniarzy.

– Nie potrzebuję ogona – zaproponowała Josie. – Nie z takiego powodu. To tylko głupie licealne bzdury.

– Dzwonią do ciebie mężczyźni, którzy oczekują seksu.

– To mężczyźni, którzy myślą, że jestem kimś innym. Serio, mam w nosie wszystkich Rogerów tego świata. Ten facet nie dał nawet rady pogadać ze mną przez telefon. Nie sądzę, żeby był w stanie mnie wysłedzić.

– Nie martwię się Rogerem – powiedział Noah, świdrując Josie spojrzeniem. – Martwię się palantem, który umieszcza te ogłoszenia. Jesteś pewna, że to człowiek Lloyda Todda?

– No cóż, odkąd zostałam komendantką, zwolniłam wielu ludzi pracujących w policji. To mógł być ktoś z nich, ale wszystko zaczęło się od momentu, kiedy wzięłam udział w trzech konferencjach prasowych po aresztowaniu Todda. Jeśli jego przydupasy potrzebują kogoś, na kogo będą mogli przelać swoją wściekłość, zakładam, że ja będę tą osobą. Ale to nadal tylko wrzód na tyłku, na pewno nie powód, żeby przydzielać mi ogon.

Noah otworzył usta, żeby znowu coś powiedzieć, ale Josie uciszyła go gestem dłoni.

– W porządku, nie wykluczam, że w przyszłości będę potrzebowała kogoś do ochrony, choć jestem pewna, że potrafię o siebie zadbać, ale na pewno nie teraz, dobra? W tej chwili muszę wrócić do sklepu

z telefonami i kolejny raz zmienić swój numer.

– Dobrze – odparł porucznik Fraley. Wiedział, że nie ma sensu dłużej naciskać. – Zajmę się tą sprawą. Wyślij mi esemesem swój nowy numer.

ROZDZIAŁ 3

Sklep Spur Mobile okazał się kompletnie pusty, za co Josie miała ochotę wznieść modlitwę dziękczynną. Czekanie w kolejce po kolejną zmianę numeru byłoby jeszcze bardziej irytujące niż odbieranie telefonów od mężczyzn szukających seksualnych przygód. Bezinteresowny dzieciak siedzący za ladą wyciągnął słuchawki z uszu, gdy do niego podeszła. Nie zadawał zbyt wielu pytań, nawet kiedy otworzył jej konto i zobaczył, ile razy zmieniała numer w ciągu ostatniego miesiąca. Pół godziny później wszystko było już załatwione. Kiedy znalazła się w swoim samochodzie, wysłała informację o nowym numerze do kilku najważniejszych osób. Zadzwoniła też do Lisette i odetchnęła z ulgą, gdy połączenie zostało przekierowane do poczty głosowej. Nie czuła się na siłach, żeby kolejny raz wyjaśniać, o co chodzi z pomyłkowymi ogłoszeniami w internecie, zwłaszcza swojej babci.

Telefon zawibrował jej w dłoni, kiedy odkładała go do kieszeni. Nadeszła odpowiedź od Trinity Payne:

Znowu nowy numer? O co tutaj chodzi, do cholery?

Trinity była jedyną reporterką, którą Josie mogłaby nazwać przyjaciółką, nawet jeśli pozostawało to trochę naciągane. Kobieta zrobiła oszałamiającą karierę w krajowych mediach informacyjnych zaraz po skończeniu studiów, ale straciła popularność krótko po tym, jak, powołując się na jedno ze swych źródeł, przekazała nieprawdziwe informacje. Odprowadziła właśnie pokutę, pracując dla lokalnej stacji telewizyjnej, kiedy to Josie rozwiązała głośną sprawę zaginionych dziewcząt, która spowodowała, że obie stały się sławne. Trinity towarzyszyła jej w tamtym śledztwie i od tamtej pory funkcjonowała jako jej źródło informacji o prawie wszystkim pod słońcem. Właśnie dlatego Josie wciąż utrzymywała z nią kontakt. Odpisała więc:

Nie twój interes.

Myślałaś o tym, co ci proponowałam? Moi producenci byliby zachwyceni, gdybym zrobiła o tobie materiał. „Komendantka z małego miasta rozwiązuje wielkie sprawy”. To rozeszłoby się na cały kraj.

Trinity zapragnęła stworzyć portret Josie, po tym jak ta rozwiązała sprawę morderstw, których dokonano w różnych miejscach na całym Wschodnim Wybrzeżu.

Josie odpisała:

Nie ma mowy.

Wysłanie odpowiedzi zajęło Trinity tylko chwilę.

OK, może przy innej okazji. Będę w Denton za kilka tygodni. Przygotowuję materiał przypominający sprawę zaginionych dziewczyn. Zjemy razem lunch? A co z tym aresztowaniem Loyda Todda? To byłaby niezła historia dla ogólnokrajowego magazynu informacyjnego. Dałabyś mi wywiad na wyłączność?

Josie pokręciła głową i zachichotała. Trinity była niesamowicie wytrwała. Quinn nie zwracała sobie głowy odpowiedzią. Wiedziała, że reporterka ostatecznie dostanie to, czego chce. Komendantka postanowiła poczekać, aż sama będzie potrzebowała od niej jakiejś przysługi. Wówczas historia Loyda Todda posłuży jej za kartę przetargową.

Nagle z żołądka Josie dobiegło głośne burczenie. Powinna była skorzystać z propozycji Misty, która zapraszała ją na lunch. To tyle, jeśli chodzi o relaksujący, wolny od pracy dzień! Przez chwilę zastanawiała się, co ma w lodówce, po czym skierowała się do najbliższej restauracji z usługą drive-thru.

Pochłaniała właśnie burgera, kiedy zadzwonił jej telefon. Rzuciła okiem na ekran i zauważyła, że to Noah. Zjechała na bok i odłożyła frytki na siedzenie pasażera. Następnie kliknęła zatłuszczonym palcem w ikonkę odbioru połączenia.

– Co tam?

– Mamy coś nowego. I to nie ma nic wspólnego z ogłoszeniami ani ze sprawą Todda.

Po lekkim napięciu wybrzmiewającym w tonie Fraleya mogła stwierdzić, że chodzi o coś poważnego.

– Co się stało?

– Jakieś dzieciaki znalazły ludzkie szczątki na tym parkingu, gdzie stoją przyczepy. Kojarzysz to miejsce?

No jasne, że je znała.

– Tak – odpowiedziała, zaskoczona spokojem, który usłyszała w swoim głosie.

Zapadła cisza. Nie była w stanie się ruszyć.

– Co to za szczątki?

– Szkielet. W dodatku stary. Gretchen jest na miejscu, niedługo dojedzie do niej doktor Feist.

– W takim razie spotkajmy się tam – odparła Josie.

Próbując wybić się ze stuporu, uruchomiła silnik. Zapach frytek nagle przyprawił ją o mdłości. Włączyła się do ruchu i skierowała w stronę parkingu przyczep, którego nie odwiedzała, odkąd skończyła czternaście lat, parkingu, który zwykła nazywać domem.

ROZDZIAŁ 4

JOSIE (6 LAT)

– Hej, JoJo, chcesz zagrać w grę?

Josie usłyszała słowa matki płynące wzdłuż ciemnego korytarza i prześlizgujące się pod drzwiami do wnętrza jej pokoju. Czerwona kredka, którą ścisnęła w prawej dłoni, zastygła w bezruchu, unosząc się nad książeczką do kolorowania, którą mama dała jej wcześniej tego samego dnia. Prawie nigdy nie dostawała od niej prezentów, więc czym prędzej wzięła kolorowankę i pobiegła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Rozłożyła książeczkę na podłodze razem ze wszystkimi swoimi kredkami w obawie, że matka zechce zaraz zabrać ją z powrotem. Zdążyła już pokolorować cztery pełne strony.

– JoJo – rozległ się znowu głos. – Mamusia chce zagrać w grę.

Josie wpatrywała się w pokolorowany do połowy kwiatek znajdujący się pod jej dłonią. Mama rzadko miała ochotę grać z nią w gry.

– Już idę – odpowiedziała.

Schowała kredki z powrotem do pudełka, zamknęła kolorowankę i chwyciła swojego małego pluszowego psa Wilczka. Popędziła do salonu, gdzie znalazła matkę rozciągniętą na brązowej, zmechaczonej kanapie. W telewizorze nadawano właśnie program informacyjny, ale dźwięk był wyłączony. W popołudniowym słońcu wpadającym przez okna dało się zauważyć unoszące się w powietrzu drobinki kurzu.

– JoJo – zawołała mama śpiewnym tonem. – Podejdz bliżej.

Josie zrobiła krok naprzód.

– W jaką grę zagramy, mamusiu?

Powietrze wypełnił delikatny śmiech.

– W taką, która pozwoli nam sprawdzić, jak szybko przyniesiesz mi piwo z lodówki.

– Och.

Josie dobrze wiedziała, że z miejsca, w którym stoi, do lodówki jest tylko siedem kroków. Mama zawsze stawiała puszki piwa na dolnej półce, żeby Josie mogła łatwo po nie sięgnąć. Czasami odliczała sekundy, kiedy córka biegła do lodówki, a później wracała do niej, ale nie dzisiaj. Kiedy podawała matce puszkę, zauważyła, że ramię ma obwiązane paskiem, a na kanapie obok niej leżą poczerwiała łyżka, zapalniczka oraz igła. Josie nigdy nie pytała, do czego służą te rzeczy, ale ów widok zawsze sprawiał, że czuła się dziwnie. Wpatrywała się w mały, ciemny strup na zgięciu łokcia matki, kiedy drzwi przyczepy za jej plecami się otworzyły.

Gdy zobaczyła mężczyznę stojącego na progu, Wilczek wypadł jej z ręki.

ROZDZIAŁ 5

Moss Garden znajdowało się na szczycie wzgórza, tuż za parkiem miejskim. Stało tam około dwudziestu przyczep kempingowych rozrzuconych tak daleko od siebie, że gdyby ktoś zaczął krzyczeć, sąsiedzi zapewne by go nie usłyszeli. Josie wiedziała to na pewno.

Kiedy tam mieszkała, przy wjeździe na teren parkingu, na poboczu drogi leżał wielki głaz z wykaligrafowanym na czarno napisem „Moss Garden”. Dziś kamień został przysłonięty przez łuk z kutego żelaza, na którym dużymi, ozdobnymi literami wypisano nazwę parku. Poza tym Josie zauważyła, że szarobure przyczepy, które pamiętała z dzieciństwa, zostały odmalowane albo wymienione na nowe. Park nie sprawiał więc już tak ponurego wrażenia, jak kiedyś. Prawie wszystkie przyczepy miały teraz jasne kolory i były w dobrym stanie, przed niektórymi z nich stały nawet rośliny doniczkowe. Wiedziała, że to wszystko miało czynić to miejsce przyjaznym, a jednak żywe kolory i domowe akcenty wydawały jej się zbyt jaskrawe i niepokojące.

Minęła parking, gdzie lata temu znajdował się jej dom. Przyczepa, w której mieszkała z rodzicami, już dawno została usunięta albo zburzona i teraz któryś z sąsiadów wykorzystywał ten teren jako dodatkowe miejsce parkingowe. Kilka rur wystających spośród pożółkłej trawy stanowiło jedyny znak, że ktoś tu kiedyś mieszkał.

Na tyłach parku znajdowała się zalesiona dolina, która leżała między parkingiem dla przyczep a jedną z robotniczych dzielnic Denton. Nie było tu żadnej oznaczonej ścieżki, ale Josie pamiętała przerwę w zaroślach mniej więcej na szerokość ramion, gdzie miejscowe dzieciaki regularnie rozdeptywały wysokie chwasty, żeby przecisnąć się na drugą stronę. Na samym końcu parku, za ostatnim rzędem przyczep, znajdowała się brukowana jednopasmowa droga biegnąca wzdłuż skraju lasu. Josie zauważyła policyjnego SUV-a należącego do Noaha zaparkowanego na jednym z podjazdów. Na środku drogi, przodem do starej ścieżki, jak strzały stały dwa radiowozy. Przejeżdżając obok, Quinn zobaczyła metalową bramę z napisem: „Nie wchodzić”. Dobrze pamiętała dzień, w którym postawiono tu to ogrodzenie. To było krótko po tym, jak jej ojciec poszedł w dół ścieżki i wpakował sobie kulkę w łeb.

Na nieszcześnie dla właściciela terenu tablicę z napisem: „Nie wchodzić” w Denton powszechnie uważano za zaproszenie do zwiedzania. Josie i jej zmarły mąż Ray spędzili większość dzieciństwa właśnie w owych lasach. Powinni bać się tego ciemnego i niebezpiecznego miejsca, jednak w porównaniu z ich własnymi domami las wydawał się oazą spokoju dającą im wytchnienie, którego tak bardzo potrzebowali. Nie było zimno, ale Josie poczuła chłód, gdy zaparkowała za małą białą furgonetką lekarza sądowego, i wysiadła z samochodu.

Odetchnęła z ulgą, dostrzegając, że wieści o znalezisku nie zdążyły się jeszcze rozejść. W pobliżu nie kręcił się żaden wścibski sąsiad, który wyciągałby szyję, aby zobaczyć coś, o czym można byłoby plotkować. Na drodze stali jedynie Noah oraz kilku innych funkcjonariuszy. Hiller tkwił przy wozie patrolowym, Wright pilnował bramy. Obaj skinęli jej głowami, gdy podeszła do Noaha, który opierał się o drugi radiowóz z notatnikiem i długopisem w dłoniach.

– Udało ci się coś ustalić? – zapytała Josie.

Mężczyzna wskazał na tylne siedzenie samochodu.

– Para dzieciaków bawiących się w lesie znalazła w ziemi kości.

Quinn zajrzała przez okno radiowozu i zobaczyła twarze dwóch chłopców. Nie mogli mieć więcej niż dziesięć, jedenaście, najwyżej dwanaście lat. Obaj mieli ciemne oczy i brązowe włosy – jeden krótkie i nastrożone, drugi – opadające na buzię. Byli cali ubłoceni.

– Gretchen poszła po ich mamę – powiedział Noah. – Ojca nie udało nam się namierzyć.

– Są braćmi?

Fraley skinął głową.

– Kto wezwał policję?

– Sąsiadka. Barbara Rhodes. Opiekuje się chłopcami, kiedy ich mama pracuje w restauracji w Denton. Pozwoliła im pobawić się w lesie, a kiedy zawołała ich na obiad, jeden z nich przyniósł ze sobą coś, co, jak sądzimy, jest czyjąś szczęką. Kiedy Barbara to zobaczyła, od razu zadzwoniła pod sto dwanaście.

Josie ponownie zerknęła na chłopców. Ten z długimi włosami wysunął brodę lekko do przodu i rzucił jej wojownicze spojrzenie. Jednak zdradzały go szeroko otwarte ze strachu oczy. Obok jego brat obgryzał paznokcie.

– Gdzie jest teraz ta szczęką? – zapytała Quinn.

– Gretchen zabezpieczyła ją jako dowód – odparł Noah. – Zespół dochodzeniowo-śledczy jest na miejscu zdarzenia razem z doktor Feist.

– A co z sąsiadką?

Noah wskazał ostatni rząd przyczep.

– Trzecia od lewej, numer dwadzieścia siedem. Ta biała. Wzięłam od niej oświadczenie i odesłałam ją do domu. Im mniej ludzi się tu kręci, tym lepiej.

Josie skinęła głową, zadowolona, że nie muszą użerać się z tłumem gapiów – przynajmniej na razie. Nagle ich uwagę przyciągnął dźwięk silnika samochodu. Chevrolet cruze należący do Gretchen skręcił za róg i zaczął parkować za samochodem Josie. Zanim auto na dobre się zatrzymało, kobieta ubrana w czarne dżinsy i koszulkę polo z dopasowanym czarnym fartuchem otworzyła drzwi od strony pasażera i pobiegła w stronę Josie i Noaha. Długowłosego chłopak przycisnął dłoń do szyby radiowozu, więc Quinn sięgnęła do tyłu i otworzyła mu drzwi. Bracia wysypali się z samochodu i pognali w kierunku matki. Zamknęła ich w ciasnym uścisku, całując głowy obu chłopców i przyglądając się uważnie ich twarzom. Młodszy z braci wydawał się odczuwać ulgę. Starszy – wręcz przeciwnie. Josie, Noah i Gretchen spotkali się z całą trójką na środku drogi.

– To Maureen Price, mama chłopców. – Gretchen przedstawiła kobietę. – Wyjaśniłam jej, dlaczego nie mogliśmy porozmawiać z jej synami bez jej pozwolenia.

– To Kyle, mój najstarszy syn. Ma dwanaście lat. – Maureen ścisnęła ramię chłopca z długimi włosami. – A to jest Troy, ma jedenaście lat. – Uśmiechnęła się sztywno.

Kiedy Josie stanęła przy Maureen, zauważyła, że kobieta jest raczej młoda, prawdopodobnie nie miała nawet trzydziestu pięciu lat. W jej okrągłej twarzy i jasnoniebieskich oczach było coś znajomego. Kasztanowe włosy zebrała w ciasny kok. Quinn zastanawiała się, czy mogła chodzić do liceum w Denton. Pewnie byłyby kilka klas wyżej niż ona i Ray.

– Komendantka Quinn – przedstawiła się Josie. – A to porucznik Fraley. Chłopcy, może opowiedzcie nam, co się stało?

Maureen spojrzała w dół na głowy synów i ich szczupłe, wciśnięte w nią ciała.

– Czy nie mówiłam wam, żebyście trzymali się od tych lasów z daleka?

– Och, mamo – powiedział Troy. – W domu pani Rhodes jest tak strasznie nudno.

– Co tu robiliście? – zapytał Noah.

– Bawiliśmy się – wyjaśnił Kyle. Jego oczy wciąż były czujne i szeroko otwarte.

Troy odskoczył od mamy i udając, że trzyma karabin, obrócił się i zmrużył jedno oko, jakby próbował namierzyć cel.

– Bawiliśmy się w wojnę!

– W wojnę? – zapytała Gretchen.

Maureen przewróciła oczami i spróbowała ponownie przyciągnąć Troya do siebie.

– Oglądali ostatnio sporo filmów wojennych. Mają fioła na ich punkcie.

– Filmów wojennych? – Noah uniósł brew.

– Chcieliśmy zrobić okopy – wyjaśnił Troy. – Takie, jakie robili żołnierze podczas wojen światowych.

Josie spojrzała na jego starszego brata, ale ten milczał.

– Skąd mieliście łopaty? – zapytała.

– Od pani Rhodes – odparł Troy.

– Pożyczyliśmy te, których używa do pracy w ogrodzie. Powiedziała, że możemy – odezwał się po dłuższej chwili Kyle.

Maureen przygryzła górną wargę.

– Chłopcy, naprawdę... Nie powinniście zawracać pani Rhodes głowy takimi rzeczami. Czemu nie możecie po prostu pograć w jakieś gry wideo, kiedy jestem w pracy?

– Ile takich okopów zrobiliście? – zapytała Josie.

– Trzy – odpowiedział Troy. – Przestaliśmy kopać, kiedy znaleźliśmy, no, wie pani... kości.

– Jak głębokie były te okopy? – dopytywała Quinn, patrząc prosto na Kyle'a.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Ziemia sięgała nam mniej więcej dotąd, kiedy zeszliśmy na dół. – Przyłożył dłoń do splotu słonecznego. – Mogły mieć ponad metr głębokości.

– Który z was zdecydował, żeby zabrać kości do domu? – zapytał Noah.

Po rumieńcu, który pojawił się na twarzy Troya, Josie się domyśliła, że to on namówił do tego brata. Jednak żaden z chłopców się nie odezwał. Maureen rzuciła im surowe spojrzenie.

– Chłopcy, odpowiedzcie panu policjantowi.

– Nie będziecie mieli kłopotów – odezwała się Gretchen. – Próbujemy po prostu ustalić, co się wydarzyło.

Troy spojrział na brata, ale Kyle wlepił wzrok w asfalt.

– To był mój pomysł – przyznał wreszcie z westchnieniem młodszy z braci. – Myślałem, że pani Rhodes nie uwierzy nam, co znaleźliśmy. Ale gdy tylko pokazałem jej te kości, od razu zadzwoniła pod sto dwanaście i kazała nam trzymać się z dala od lasu.

– Czy któryś z was pokazał detektyw Palmer, kiedy tu przyjechała, gdzie znajdowało się ciało? – Josie zadała kolejne pytanie.

Chłopcy skinęli głowami, a Kyle z wahaniem podniósł rękę.

– Porucznik Fraley mówił mi, że fragment szkieletu, który przyniosłeś, to była szczeka. Powiedz mi, czy leżała w ziemi osobno? Czy oderwałeś ją od reszty?

Bracia popatrzyli na siebie. Starszy z uporem obgryzał paznokcie palca wskazującego.

– Wszystko w porządku – uspokoiła Troya komendant Quinn. – Nawet jeśli ją oderwałeś, nie będziesz miał z tego powodu kłopotów. Musimy to wiedzieć, abyśmy mogli ustalić, co się stało z kośćmi przed i po ich odkryciu, rozumiesz?

Troy przytaknął.

– Chcecie się upewnić, że nie zrobił tego morderca! – wykrzyknął po chwili.

– Troy! – Matka trzepnęła go w ramię.

– Nic się nie stało – zapewniła Josie. – Na razie nie wiemy, co się wydarzyło, ale im więcej szczegółów poznamy, tym łatwiej będzie nam to zrozumieć.

– Oderwaliś ją – przyznał Kyle bezbarwnym tonem i spojrział na swoje stopy. – Przepraszamy.

– W porządku. – Gretchen uśmiechnęła się do braci. – Dzięki, że powiedzieliście prawdę.

Następnie wyciągnęła wizytówkę i podała ją Maureen.

– Jeśli przypomni wam się coś, co wydałoby wam się ważne, możecie do mnie zadzwonić – zwróciła się do chłopców. – Ale będziecie musieli trzymać się z dala od tych lasów, przynajmniej dopóki nie

skończymy zbierać dowodów, dobrze?

– Czyli żadnych więcej okopów – zaznaczyła surowo Maureen. Złapała Troya za kołnierz i popchnęła w kierunku przyczepy. Josie domyśliła się, że to ta z dwoma rowerami zaparkowanymi tuż przed nią, zaraz obok przyczepy należącej do pani Rhodes.

Gdy cała trójka znalazła się w środku, Gretchen klasnęła w dłonie i spojrzała na Noaha i Josie.

– Chodźmy zobaczyć, co odkryła doktor Feist.

ROZDZIAŁ 6

Josie podciągnęła się, żeby przejść nad bramą, i weszła do lasu. Tuż za nią podążali Gretchen i Noah. Ścieżka wyglądała dokładnie tak, jak Quinn ją zapamiętała, wiodła pomiędzy drzewami, żeby ostatecznie zniknąć z pola widzenia tam, gdzie las stawał się gęsty. Nagle Josie zatrzymała się i odwróciła do Gretchen.

– Którędy teraz? – zapytała.

Kobieta wskazała w lewą stronę, a Quinn poczuła, jak całe jej ciało pokrywa gęsia skórka. Las ciągnął się na długości prawie pięciu kilometrów, a jednak wiedziała, zupełnie instynktownie, że kierują się w stronę miejsca, do którego bała się wrócić najbardziej. Bez słowa dała Gretchen znać, aby objęła prowadzenie. Noah trzymał się z tyłu. Przedzierali się przez zarośla i przeciskali obok grubych pni kłonów czerwonych i dębów północnych, aż dotarli do olbrzymiego klonu norweskiego otoczonego żółtą taśmą zabezpieczającą miejsce zbrodni.

Josie poczuła, jak jej żołądek boleśnie się kurczy. W tej samej chwili od tyłu wpadł na nią Noah.

– Szefowo? – rzucił.

Trudno powiedzieć, skąd wiedziała i w jaki sposób jej ciało to pamiętało, a jednak tak właśnie było. Miała zaledwie sześć lat, kiedy jej ojciec zastrzelił się pod tym drzewem. Pewnie w życiu nie rozpoznabyła, które to drzewo, gdyby w chwilach największego okrucieństwa matka nie prowadziła jej przez las po to, żeby na nie spojrzeć.

Nagle Quinn usłyszała głos matki przypominający szelest liści poruszających się nad jej głową: „To właśnie tutaj przyszedł twój kochany tatuś, żeby umrzeć”.

Noah dotknął dłonią jej łokcia i delikatnie nim potrząsnął. Tym razem jego głos był łagodniejszy, a słowa, które wypowiedział, skierowane wyłącznie do jej uszu.

– Szefowo, wszystko w porządku?

Josie potrząsnęła głową.

– Tak, wszystko OK – wymamrotała.

Oderwała oczy od drzewa i przyjrzała się trzem okopom, które bracia Price wykopali dookoła pnia. Członkowie zespołu dochodzeniowo-śledczego kręcili się wokół nich ubrani w białe kombinezony, z podkładkami do pisania w dłoniach, aparatami i znacznikami, starając się wszystko udokumentować.

– To wcale nie wygląda jak okopy – zauważyła Josie.

– Zrobiły je dzieci, szefowo – odezwała się Gretchen.

Dziury zostały wykopane raczej niechlujnie, a największa z nich, mająca prostokątny kształt, została odgradzona od pozostałych sznurkiem i opatrzona znacznikami dowodowymi. Z dołu dobiegł głos okręgowego lekarza sądowego, doktor Anyi Feist.

– To pani komendant?

– Tak, to ja – potwierdziła Josie. – Ma tam pani na dole coś ciekawego?

Doktor Feist uniosła głowę, biały czepek utrzymywał jej srebrzystozłote włosy z dala od twarzy. Na szyi miała powieszony aparat fotograficzny.

– Jeszcze nie wiem. Na razie proszę zostać tam, gdzie pani jest. Nie potrzebuję więcej ludzi łączących po tej dziurze. Ziemia jest bardzo miękka po deszczu, więc muszę kopać ostrożnie, żeby nic nie spadło mi na głowę. – Uniosła ręce w rękawiczkach. W jednej znajdowało się coś, co wyglądało jak pędzel, w drugiej trzymała małą kielnię. – Mój asystent jest w drodze. Zajmował się wcześniej podobnymi sprawami, więc mi pomoże. To, czego mi potrzeba, to żeby trzymała pani wszystkich z dala od tego miejsca. A odpowiadając na pani pytanie, pani komendant, niewiele mogę powiedzieć, dopóki nie przyjrzy się tym kościom w laboratorium.

– Może spróbuje pani chociaż oszacować, od jak dawna to ciało się tam znajdowało. – Josie nie ustępowała.

Doktor Feist przewróciła oczami.

– Są tu tylko same kości. Ciekawe, że zakopano to ciało tak głęboko niezabalsamowane... Wydaje mi się, że jest tu co najmniej od ośmiu lat, a prawdopodobnie dłużej. Może mieć nawet trzydzieści lub czterdzieści lat. Czaszka ma bardzo brzydkie pęknięcie.

Josie poczuła na sobie wzrok Noaha. Praktycznie mogła usłyszeć jego myśli. Dwa lata temu w słynnej sprawie zaginionych dziewczyn, która wstrząsnęła Denton, odkryto dziesiątki ludzkich szczątków pochowanych na zalesionym obszarze na szczycie góry, co doprowadziło do złapania dwóch seryjnych morderców, którzy działali w mieście od dziesięcioleci. Ta scena była jak *déjà vu*.

– To nie ma nic wspólnego ze sprawą zaginionych dziewcząt – zaznaczyła Quinn. – Nawet nie wiem, czy to ciało na dole należy do kobiety.

Porucznik Fraley posłał jej słaby uśmiech.

– Potrafisz czytać mi w myślach?

– Jestem w tym coraz lepsza. – Josie również lekko się uśmiechnęła. Zatoczyła dłonią wokół. – Jesteśmy przynajmniej dwadzieścia cztery kilometry od miejsca, gdzie znaleziono ciało dziewczyn. To coś innego.

– Kłopot w tym, że nie mamy żadnych pasujących akt osób zaginionych, szefowo. – Noah zmarszczył brwi. – Żadna ze spraw nie jest na tyle stara, żeby ciało uległo takiemu rozkładowi.

– To jasne – odparła Josie.

Wiedziała dokładnie, ile spraw zaginięć prowadzono w tym momencie w jej mieście i w całym hrabstwie. Znała nawet imiona zaginionych osób. Najstarszy przypadek zaginięcia, jaki mieli, pochodził sprzed trzech lat i dotyczył młodego mężczyzny, który był nałogowym narkomanem i został uznany za uciekiniera. Ostrożnie zrobiła krok do przodu, a jej koszula musnęła żółtą taśmę. Nachyliła się nad dziurą, w której doktor Feist mozolnie oczyszczała czaszkę z brudu.

– W takim razie to ktoś, kogo zaginięcia nie zgłoszono – stwierdziła. – Tak czy siak, dowiemy się, o co tu chodzi.

ROZDZIAŁ 7

JOSIE (6 LAT)

Serce Josie zatrzymało się na chwilę, gdy zorientowała się, że w drzwiach stoi jej tata. Podbiegła do niego, ale on nie podniósł jej i nie okręcił w powietrzu tak, jak zwykle to robił. Zamiast tego położył jej rękę na głowie, spoglądając w głąb pokoju, gdzie na sofie leżała jej matka. Josie odwróciła się i zobaczyła, jak usta mamy wyginają się w uśmiechu, a jej oczy poruszają się szybko.

– Cholera – powiedziała mama. – Myślałam, że masz pracę.

– Bo mam – odparł tata. – Ale chciałem zobaczyć... – urwał.

Położył dłoń na ramieniu Josie i popchnął ją w kierunku korytarza, jednocześnie nie odrywając oczu od kanapy. Josie patrzyła przez chwilę, jak rodzice mierzą się wzrokiem, aż poczuła, że jej nogi zaczynają się trząść. W powietrzu ewidentnie wisiało coś niedobrego, ale dziewczynka nie do końca umiała to nazwać.

– Idź do swojego pokoju, JoJo – nakazał tata. – Natychmiast.

ROZDZIAŁ 8

Następnego ranka Josie, Noah i Gretchen stali wokół przykrytego prześcieradłem metalowego stołu w kostnicy w Denton. Ponury, pozbawiony okien pokój znajdował się w podziemiach szpitala Denton Memorial Hospital, starego ceglanego budynku położonego na szczycie wzgórza, z którego rozciągał się widok na większą część miasta. Josie nigdy nie mogła przyzwyczać się do tego zapachu – cuchnącej mieszaniny woni chemikaliów i rozkładu. Stojący obok niej Noah również wyglądał blade, jego twarz przybrała zielonkawy odcień, podczas gdy Gretchen, zupełnie niewzruszona, wyglądała na trochę znużoną. Quinn przypomniała sobie, że zanim kobieta przyjechała do Denton, pracowała jako detektyw w wydziale zabójstw policji w Filadelfii i wielokrotnie była świadkiem sekcji zwłok.

Josie lekko szturchnęła Noaha łokciem.

– Wszystko gra – mruknął kąciakiem ust.

Doktor Feist pewnym krokiem wyszła z małego gabinetu, który dzieliła ze swoim asystentem, i skierowała się do sali, gdzie miała zostać przeprowadzona autopsja. Miała na sobie ciemnoniebieski fartuch, a włosy związała w luźny kucyk.

– Zapisałam już swoje pierwsze wnioski – zwróciła się z uśmiechem do gości. – Więc mogę odpowiedzieć na wasze pytania.

Ostrożnie zdjęła ze stołu prześcieradło. Leżały na nim pojedyncze kości, małe i niepozorne, ułożone w kształt ludzkiego ciała. Po tym, jak doktor Feist usunęła z nich wszelkie zanieczyszczenia, ponownie nabrały białawego koloru. Przez chwilę cała czwórka stała wokół stołu w ciszy, chcąc okazać szacunek temu nieznanemu człowiekowi, który najpewniej został zamordowany i zapomniany na tak długo, że pozostały po nim tylko te liche dowody istnienia.

Zanim doktor Feist w ogóle się odezwała, Josie wiedziała, że patrzą na szczątki młodej kobiety; zdążyła naogłądać się żeńskich szkieletów, kiedy prowadziła sprawę, dzięki której stała się komendantką policji w Denton.

– Wydaje mi się, że mamy przed sobą szczątki kobiety – oznajmiła doktor Feist. – Mogła mieć metr pięćdziesiąt, metr sześćdziesiąt wzrostu. – Wskazała na zuchwę, która została oddzielona od reszty czaszki. – Podbródek jest okrągły. Gdyby to był mężczyzna, byłby bardziej kwadratowy. – Dotknęła czoła denatki. – Kość czołowa gładka i pionowa. A tutaj mamy wyrostek sutkowaty. – Palec doktor Feist przesunął się w kierunku małej, stożkowatej kości tuż za szczęką, gdzie powinno znajdować się ucho dziewczyny. – To ta wystająca kość, do której przyłączone są mięśnie szyi. Jak widzicie, jest dosyć mała. U mężczyzn jest znacznie wyraźniejsza.

Gretchen zapisała coś szybko w notesie. Josie zrobiła krok do przodu i wskazała na miednicę.

– Miednica też zdradza, że to kobieta – powiedziała.

Doktor Feist uśmiechnęła się, a w jej oczach pojawił się błysk uznania, jakby patrzyła na wyjątkowo zdolną uczennicę.

– Ma pani rację, pani komendant – przyznała. – A skąd to pani wie?

– Ten otwór jest szerszy i bardziej okrągły, żeby kobiety mogły urodzić dziecko. – Quinn wskazała na obręcz miedniczną. – No i to wgłębienie tutaj...

– Spojenie łonowe – wtrąciła się doktor Feist.

– Właśnie. Przypomina kąt rozwarty. Na pewno jest większy niż dziewięćdziesiąt stopni.

– To także jest związane z rodzeniem dzieci? – zapytał Noah.

Josie i doktor Feist skinęły głowami.

– Ile miała lat? – zapytała Gretchen, trzymając długopis uniesiony nad notatnikiem.

– Mogła mieć między szesnaście a dziewiętnaście lat – odparła doktor Feist.

– To już dosyć konkretne informacje – zauważył Noah.

– Cóż, płytki wzrostu lub ich brak sprawiają, że łatwo jest to określić – wyjaśniła doktor Feist. – Dłgie kości w ciele składają się z trzech części: trzonu, przynasady, która rozszerza się na końcu, i nasady, która jest zasadniczo końcówką kości albo płytką wzrostu. U dzieci istnieje luka między nasadą a przynasadą.

– Czyli płytka wzrostu i zakończenie kości się u nich nie łączą? – zapytała Gretchen, dotąd zajęta pisaniami w swoim notatniku.

Doktor Feist poruszyła głową na boki.

– Zasadniczo tak. Im jesteś starsza, tym płytki wzrostu i „zakończenie kości”, jak je nazywałaś, coraz bardziej łączą się ze sobą. Zwykle to połączenie następuje w konkretnym wieku. Na przykład nasada kości udowej przy końcu bliższym, czyli tam, gdzie kość udowa wchodzi do panewki biodrowej, łączy się z płytkami wzrostu między piętnastym a dziewiętnastym rokiem życia, plus minus sześć miesięcy – wyjaśniła.

Jeden z jej palców odzianych w rękawiczkę przebiegł wzdłuż prawej kości udowej dziewczyny, zatrzymując się przy stawie biodrowym i wskazując na sam jego szczyt tam, gdzie kość wchodziła w miednicę.

– W tym przypadku te części są zrośnięte, co oznacza, że dziewczyna mogła być w wieku od piętnastu lat do około dziewiętnastu lub dziewiętnastu i pół.

– Wcześniej twierdziła pani, że ma szesnaście lat – odezwała się Josie.

– To było tylko przypuszczenie – odparła doktor Feist. – Ale faktycznie kości promieniowe łączą się w okolicach szesnastego roku życia, a jej są połączone.

Kobieta dotknęła długiej kości ramienia od strony kciuka w prawej ręce dziewczyny. Przyglądając się rozszerzonej części w miejscu, gdzie kość promieniowa stykała się ze skomplikowanymi kośćmi dłoni, oznajmiła:

– Nie ma tu żadnej przerwy. Nasada połączyła się z przynasadą.

– Kiedy następuje połączenie ostatniej płytki wzrostu? – zapytała Gretchen.

– Przyśrodkowa część obojczyka zrasta się najpóźniej do trzydziestego roku życia – odpowiedziała lekarka. – Do dziewiętnastego roku życia nie obserwuje się zespolenia nasadowego w części przyśrodkowej lub bocznej obojczyka i ta młoda dama też go nie ma.

Josie pochyliła się i spojrzała na obojczyki dziewczyny.

– Próbuję przypomnieć sobie coś z zajęć z anatomii na studiach... – odezwał się Noah, przeczesując dłonią gęste brązowe włosy.

– Boczna strona obojczyka to ta, która przechodzi w ramię – wyjaśniła mu Gretchen. – Przyśrodkowa przylega do mostka.

– Nie musisz się tak popisywać – mruknął Fraley.

Gretchen spuściła głowę, nadal w zapamiętaniu notując coś w zeszytce.

– Zgadza się, pani Palmer – powiedziała doktor Feist. – Mniej więcej. – Wskazała na szczelinę pomiędzy nasadą a przynasadą przy obu końcach obojczyków. – Gdyby dziewczyna miała dziewiętnaście lat lub więcej, płytki wzrostu byłyby zrośnięte.

– Więc to nastolatka – odezwała się Josie, czując jak w jej brzuchu bulgocze kwas żołądkowy.

– Tak – zgodziła się lekarka. – Można oszacować przedział wieku, w jakim była, kiedy umarła. To najprawdopodobniej piętnaście do dwudziestu lat, ale myślę, że ma pani przed sobą kobietę w wieku od szesnastu do dziewiętnastu lat. Ach, i ta nastolatka urodziła przynajmniej jedno dziecko.

Patrząc na uniesione brwi i rozbawiony uśmiech doktor Feist, Josie zdała sobie sprawę, jaką przyjemność sprawiło jej podzielenie się z nimi tą rewelacją.

Quinn chwyciła się pod boki i przybrała wyraz twarzy podobny do tego, który zobaczyła u lekarki.

– Skąd pani wie, że dziewczyna rodziła?

Doktor Feist poprosiła ich, aby podeszli bliżej stołu. Spełnili jej polecenie, a ona wskazała jedną z płaskich płaszczyzn kości miednicy, gdzie Josie dostrzegła kilka małych otworów wielkości mniej więcej śrutu do strzelby.

– To ślady poporodowe – wyjaśniła doktor Feist.

– Co takiego? – zapytał Noah.

– Kiedy kobieta rodzi, jej kości łonowe oddzielają się od siebie, aby umożliwić dziecku wejście do kanału rodnego. Czasami więzadła przyczepione do kości rozrywają się wtedy i pozostawiają po sobie małe blizny. Nie dzieje się tak w stu procentach przypadków, ale myślę, że u tak młodej dziewczyny to pamiętki po porodzie.

Josie zmarszczyła brwi.

– Nie da się ustalić, ile miała lat, kiedy urodziła dziecko? – zapytała. – Albo czy możemy dowiedzieć się czegoś więcej o samym dziecku?

– Przykro mi, pani komendant, ale nie. Mogę tylko powiedzieć, że na pewno została mamą, zanim umarła.

– Może ktoś ją zabił i zabrał dziecko – zasugerowała Gretchen.

Doktor Feist wzruszyła ramionami.

– Nie mogę spekulować, dlaczego została zamordowana ani co się stało z jej dzieckiem, ale na pewno ktoś ją zabił. Teraz, kiedy kości zostały oczyszczone, jeszcze lepiej widać złamanie.

Podeszła do szczytu stołu i sięgnęła w górę, żeby poprawić dużą, okrągłą lampę, aby oświetlała bezpośrednio czaszkę dziewczyny. Josie ruszyła w ślad za lekarzką, a Noah i Gretchen podążyli za nimi, wyciągając szyje, żeby zobaczyć czubek czaszki dziewczyny.

– Spójrzcie tutaj – powiedziała doktor Feist, wskazując na blade, kręte linie biegnące przez środek czaszki od przodu do tyłu oraz wzdłuż, od skroni do skroni. – To szwy, czyli spojenia, dzięki którym poszczególne części czaszki łączą się ze sobą. Wyglądają całkiem normalnie i nadal są częściowo otwarte, co również jest typowe w przypadku nastolatków. Większość szwów czaszkowych zamyka się dopiero w wieku dorosłym.

Wskazała inne szwy znajdujące się z tyłu czaszki oraz wyżej, gdzie powinny być uszy. Następnie zwróciła ich uwagę na duże zagłębienie na czubku czaszki, po lewej stronie, mniej więcej w połowie drogi od przodu głowy do tyłu. Z miejsca, w którym kość lekko się zapadła, rozciągały się postrzępione pęknięcia.

– To nie jest normalne – odezwała się.

Noah gwizdnął cicho.

– Co mogło je spowodować? – zapytał.

Doktor Feist wzruszyła ramionami. Kciukiem i palcem wskazującym zmierzyła długość złamania.

– Może młotek? Ale raczej jego tępa część, nie ostra krawędź. Pęknięcie jest na tyle duże, że niezależnie od tego, czym została uderzona ta dziewczyna, na pewno ktoś zrobił to bezceremonialnie, jednak wciąż mówimy o stosunkowo małym narzędziu.

– Kij bejsbolowy? – zapytała Gretchen.

– Może, ale raczej coś mniejszego i cięższego. – Doktor Feist zmarszczyła brwi.

– Żelazko? – rzuciła Josie.

– To bardziej prawdopodobne. Ktokolwiek jej to zrobił, użył w tym celu naprawdę dużo siły. Trudno ocenić to tylko na podstawie samych kości, ale nie jestem pewna, czy się broniła. Nawet jeśli, na pewno nie trwało to długo, bo nie ma żadnych innych złamań. Oczywiście, mogła mieć na ciele siniaki albo rany, ale tego już nigdy się nie dowiemy.

– A kąt uderzenia? – spytała Josie. – Może coś pani o nim powiedzieć? Zaatakował ją ktoś wyższy od niej? Niższy? A może byli tego samego wzrostu?

– Myślę, że dziewczyna mogła mieć około metr sześćdziesiąt wzrostu. Uważam, że zabił ją ktoś podobnej postury, ale za pomocą uderzenia znad głowy.

Lekarka skinęła na Gretchen, która była mniej więcej jej wzrostu. Kobieta przysunęła się bliżej, a doktor Feist podeszła do niej z boku, nieco od tyłu, z obiema rękami uniesionymi wysoko nad głowę, jakby coś w nich ścisnęła. Opuściła swoją niewidzialną broń na głowę detektywa Palmer, zatrzymując się, zanim dotknęła jej włosów.

– Gdyby to był ktoś wyższy od niej lub gdyby ofiara klęczała, spodziewałabym się, że wgłębienie będzie bardziej wklęsłe.

– W porządku – powiedziała Gretchen. – Więc podejrzewamy, że została uderzona w głowę przez kogś bliskiego, kto był jej wzrostu, a następnie pochowana w lesie.

– I zakładamy, że sprawczyni to kobieta – oznajmiła Josie.

– Skąd wiesz? – zapytał Noah.

– Jak wielu znasz mężczyzn, którzy mieliby metr sześćdziesiąt wzrostu?

– Niewiele, ale są i tacy – zaproponował porucznik Fraley.

– Wiem – przyznała Josie. – Ale gdybym miała zgadywać, powiedziałbym, że w tym przypadku szukamy raczej napastniczki. – Komendantka Quinn odwróciła się do lekarki sądowej. – Czy da się ustalić, czy ofiara została zabita w lesie czy może gdzieś indziej, a potem tylko przeniesiona w to miejsce?

– Obawiam się, że nie – odparła doktor Feist.

– A czy możemy określić, czy doszło do napaści na tle seksualnym? – Noah spojrzął na lekarkę.

Kobieta uśmiechnęła się cierpko.

– Niestety, przez to, że dziewczyna była zakopana w ziemi tak długo, wielu rzeczy nie jestem w stanie powiedzieć.

Doktor Feist podeszła do stołu pod ścianą i podniosła z niego brązową torbę, której zawartość opróżniła w pobliżu stóp szkieletu. Najpierw ich oczom ukazały się skrawki materiału, a potem większa część garderoby. Wszystkie rzeczy były brudne i wyblakłe, a niektóre się rozpadły, ale Josie dostrzegła wśród nich wiatrówkę – była ciemnoniebieska w kwadraty, kiedyś najpewniej jasnożółte, turkusowe i różowe. Wzory znajdowały się na ramionach oraz w miejscu kieszeni. Kurtka miała tylko jeden rękaw, a kiedy doktor Feist podniosła ubranie, Josie zauważyła, że brakuje kilku pasów materiału z tyłu, przy kołnierzu i w talii – najpewniej zostały zniszczone przez czas i działanie erozji.

– Tyle zostało z jej ubrań – oświadczyła lekarka.

– Może w kieszeniach, znajdziemy jakieś rzeczy, które pomogłyby nam zidentyfikować ofiarę? – Gretchen uniosła brew.

Doktor Feist roześmiała się i ostrożnie rozłożyła kurtkę na blacie stołu.

– To, co było w kieszeniach, zniknęło. Rozłożyło się. Reszta... – wskazała na kupkę śmieci – ...to guziki, podeszwa buta i coś, co prawdopodobnie stanowi skrawki skóry.

Josie zrobiła krok do przodu i spojrzała w dół na smutną kolekcję przedmiotów: zardzewiały zamek błyskawiczny, kilka poczerniałych przelotek do butów, parę małych skrawków skóry, malutkie, pofałdowane niklowane zapięcia staniaka oraz brudną, gumową podeszwę buta zniszczoną na brzegach. Przeniosła spojrzenie na kurtkę i wskazała na nią palcem.

– Co to za materiał? – zapytała.

– Zdaje mi się, że nylon – odparła doktor Feist.

– Wygląda jak coś z lat osiemdziesiątych – rzuciła Gretchen. – Wiatrówki były wtedy modne, zwłaszcza takie w jaskrawych kolorach.

Josie skinęła głową.

– Jak długo nylon rozkłada się w ziemi? – zapytała.

Noah wyciągnął swój telefon. Jego palce szybko przesuwały się po ekranie.

– Od trzydziestu do czterdziestu lat – powiedział po chwili.

– Tak, też mi się tak wydaje – wtrąciła się doktor Feist. – Trudniejsze w tym przypadku będzie ustalenie, jak długo ciało leżało w ziemi. Zazwyczaj przedmioty, które znajdujemy wraz z kośćmi – o ile w ogóle – są najbardziej pomocne w ustaleniu ram czasowych. Miałam zamiar poprosić koleżankę z wydziału archeologii o konsultację, ale trzydziści do czterdziestu lat wydaje się dobrym szacunkiem na początek.

– Wszystko byłoby OK – zauważyła Josie. – Ale wie pani tak samo dobrze, jak i ja, że nie dysponujemy żadnymi tak starymi sprawami zaginięć nastolatków.

Doktor Feist uśmiechnęła się szeroko i uniosła palec w górę.

– Chyba będę w stanie dać pani więcej wskazówek.

Josie, Noah i Gretchen wlepili wzrok w lekarzkę. Zajęty dotąd długopis detektywu Palmer teraz zawisł w oczekiwaniu.

– Poczekajcie, aż zobaczycie to. – Kobieta wróciła do szczytu stołu i chwyciła czaszkę obiema rękami.

Odsunęła dolną szczękę i przytrzymała ją pod światłem, aby mogli zobaczyć wnętrze tego, co kiedyś było podniebieniem ust dziewczyny. Cała trójka policjantów pochyliła się.

– O cholera – stęknął Noah. – Czy to są kły?

Tuż za dwoma przednimi zębami znajdowały się dwa dodatkowe, stożkowate zęby, które jednak nie były wyróżnione.

– Zęby nadliczbowe – wyjaśniła doktor Feist.

– Czyli jakby dodatkowe? – zapytała Josie.

– Tak. Nazywamy to schorzenie hiperdoncją. Jest dziedziczne. I niesłychanie rzadkie. Nie ma szans, żeby nie zapamiętał tego dentysta w tak małym mieście jak Denton, zwłaszcza że te nadliczbowe zęby rzeczywiście wyglądają jak kły. Poszperałam trochę i dowiedziałam się, że zęby nadliczbowe mogą pojawić się w dowolnym miejscu łuku zębowego. Nie u wszystkich pacjentów wyglądają jednak jak kły. Wierzcie mi, żaden stomatolog nie zapomni takiej dziewczyny.

Josie spojrzała na Noaha, a potem na Gretchen.

– No cóż, w takim razie zaczniemy od sprawdzenia dentystów, którzy praktykowali w mieście trzydzieści, czterdzieści lat temu.

ROZDZIAŁ 9

Minął tydzień, a Josie nadal każdej nocy śniła o wysokim klonie rosnącym w lesie za przyczepą, która kiedyś była jej domem. Czasami widziała również swojego ojca z dziurą w głowie i makabrycznym uśmiechem na twarzy.

– Chodź – mówił do niej, wykonując gest dłonią. – Muszę ci coś pokazać.

Josie jednak bała się do niego zbliżyć.

Innym razem we śnie pojawiał się Ray, jej były mąż, który znowu miał dziewięć lat i przedzierał się przez las wraz z nią, ostrzegając ją, żeby nie podchodziła bliżej. Po tych koszmarach budziła się cała spocona i roztrzęsiona w swoim wielkim łóżku, z kończynami zaplątanymi w pościel.

Dzisiaj było podobnie. Jej oczy gwałtownie się otworzyły, a falująca klatka piersiowa i przyspieszony oddech zwalniały stopniowo w ciepłe słońca wpadającego przez okna sypialni. Quinn usiadła na łóżku i zdjęła przesiąkniętą potem koszulkę. Rozejrzała się po pokoju, patrząc na wysokie sufity, duże okna i ściany pomalowane na kojący kremowy kolor. Sypialnia była jej ulubionym pomieszczeniem w całym domu. Przestronnym i uspokajającym. A jednak wciąż cała się trzęsła, podczas gdy pot wysychał na jej nagim ciele. Przed wyjściem do pracy zamierzała jeszcze wziąć prysznic i napić się kawy.

Dwadzieścia minut później zamykała już drzwi frontowe, rozmyślając, czy po przyjeździe do pracy znajdzie na swoim biurku dokumenty dotyczące zapotrzebowania na sprzęt i podsumowanie pracy podwładnych. Nagle zadzwonił jej telefon. To był Noah.

– Co tam? – zapytała.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się śmiech Fraleya.

– Szefowo, coraz lepiej radzisz sobie z grzecznościowymi pogawędkami. U mnie wszystko gra, dzięki.

Josie uśmiechnęła się pod nosem, idąc w kierunku podjazdu, gdzie stał zaparkowany jej ford escape.

– Cieszę się, Fraley – odparła. – A wiesz co ucieszyłoby mnie jeszcze bardziej? Pyszna latte czekająca na mnie na biurku. Myślisz, że to życzenie też pasuje do naszej porannej pogawędki?

– Tak się składa, że na twoim biurku już czeka kawa – odpowiedział Noah, ponownie sprawiając, że Josie się uśmiechnęła.

– Chyba należy ci się podwyżka – zażartowała. – No dobra, to teraz do rzeczy. Co tam dzisiaj słychać?

– Udało nam się wstępnie zidentyfikować naszą tajemniczą dziewczynę. Nie otrzymaliśmy żadnych trafień w Denton, więc Gretchen rozszerzyła obszar poszukiwań. W Bellewood znaleźliśmy dentystę, który odziedziczył praktykę po ojcu jakieś dziesięć lat temu. Jego tata leczył ludzi przez wiele lat, zanim odszedł na emeryturę. Podobno wielokrotnie wspominał o pacjentce z hiperdoncją, którą leczył pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych, ponieważ jej schorzenie było niezwykle rzadkie. Gretchen jest u niego teraz, zamierza odebrać jej kartę, żeby doktor Feist mogła sprawdzić, czy to ta sama osoba.

Josie poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz podniecenia. W tydzień udało im się ustalić tożsamość dziewczyny. Całkiem niezłe.

– Świetnie – powiedziała, szukając w kieszeni kurtki breloczka od kluczy do samochodu.

– Tak, mieliśmy szczęście z tymi kłami – odparł Noah.

– Dodatkowymi zębami – poprawiła go Quinn.

Odkąd je zobaczyła, nie mogła przestać się zastanawiać, przez co musiała przejść ta biedna dziewczyna z ich powodu; dzieciaki potrafiły być przecież wyjątkowo okrutne.

– No tak, przepraszam – bąknął Noah. – Zęby nadliczbowe. Tak czy siak, nie wytropilibyśmy jej, gdyby nie one.

Josie uniosła ramię i przycisnęła nim telefon do ucha, żeby otworzyć drzwi auta. Jej palce dotknęły klamki i zatopiły się w czymś zimnym i papkowatym.

– To jak się nazywała ta dziewczyna? – zapytała.

W tej samej chwili do jej nozdrzy dotarł okropny smród, więc natychmiast cofnęła rękę od drzwi samochodu. Poczowała obrzydzenie i skurcz w żołądku. Uniosła palce do twarzy. Ich brązowy kolor potwierdził jej przypuszczenia.

– Cholera – mruknęła.

– Co się stało? – zapytał Noah.

– Nic. Jak miała na imię?

– Belinda Rose. Urodziła się piętnastego października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku.

Josie poczuła, jak cała krew odpływa z jej twarzy, a wilgoć poranka pokrywa jej skórę jak tłusty film. Nie wiedziała, co w tamtej chwili przyprawiło ją o większe mdłości – odchody rozsmarowane na jej dłoni, czy imię, które właśnie usłyszała z ust Noaha.

Odsunęła od siebie rękę i rozejrzała się dookoła, zdając sobie sprawę, że będzie musiała wrócić do domu, żeby to posprzątać. Jej nogi były jednak ciężkie i za nic nie chciały ruszyć się z miejsca, a płuca sprawiały wrażenie wypełnionych ołowiem.

– Szefowo?

– To niemożliwe – wychrypiła Quinn.

– Co jest niemożliwe?

– Belinda Rose nie może być martwa, a już na pewno nie może być martwa od trzydziestu lat.

– Tak? Dlaczego?

– Bo Belinda Rose to moja matka i z tego, co wiem, wciąż żyje.

ROZDZIAŁ 10

JOSIE (6 LAT)

Przyczepa wydawała się za mała tylko wtedy, gdy mama była zła. Kiedy naprawdę się wściekła, jej złość wypełniała całe pomieszczenie jak kłęby gorącej pary wydobywającej się spod prysznic. Nie dało się uciec przed jej furią, nawet kiedy Josie chowała się pod stołem w kuchni i obserwowała, jak matka chodzi w tę i z powrotem.

Takie chodzenie zawsze źle się kończyło.

– Nie wiem, za kogo on się uważa – warknęła, rozpryskując ślinę wokół.

Drzwi lodówki otworzyły się i zatrzasnęły, a Josie usłyszała syk otwieranej puszkę z piwem. Przycisnęła do piersi spłowiałego Wilczka, próbując schować się tak głęboko, jak tylko mogła. Musiała znaleźć się poza zasięgiem rąk matki, które, była tego pewna, za chwilę wsuną się pod stół i ją spod niego wyciągną.

A jednak tym razem zostawiła ją w spokoju. Powieki dziewczynki zrobiły się tak ciężkie, że ledwo mogła je otworzyć. Stłumiła ziewnięcie i starała się zignorować chłód kafelków przenikający pod jej koszulę nocną. Było późno. Wiedziała to, ponieważ na zewnątrz zrobiło się już całkiem ciemno.

– Cholerny drań – usłyszała mamrotanie mamy, której stopy znów zaczęły przemierzać kuchnię.

Josie próbowała zignorować jej głos, nasłuchując dźwięku silnika ciężarówki należącej do taty. Tak bardzo chciała, żeby wrócił do domu. Nagle usłyszała odgłos szuflad kuchennych gwałtownie wyciąganych z szafek, sztućce uderzyły o podłogę. Potem znów rozległ się głos jej matki, tym razem ochryply i niewyraźny. Mówiła do kogoś, chociaż była w kuchni zupełnie sama.

– Nie ujdzie ci to na sucho. Niech cię szlag... Zniszczę wszystko, co kochasz. Wszystko.

Nagle w małej przestrzeni pod stołem Josie zobaczyła rozciągniętą w przerażającym uśmiechu twarz matki. Poczula w żołądku to nieprzyjemne uczucie, które pojawiała się zawsze, gdy Belinda robiła coś złego. Kobieta wyciągnęła dłoń w kierunku Josie i rozkazała:

– Chodź tu do mnie.

ROZDZIAŁ 11

Josie weszła do domu i umyła się ostrożnie, żeby nie narobić większego bałaganu. Jednak nawet po kilkakrotnym wyszorowaniu ręki i upewnieniu się, że ekskrementy nie znalazły się na żadnym z jej ubrań, wciąż czuła przykry zapach głęboko w nozdrzach. Zakończyła rozmowę z Noahem dość gwałtownie, wiedziała jednak, że porucznik jest w drodze do jej domu, i ta myśl nieco ją uspokajała. Skierowała się do jednego z pokoi, gdzie na małym biurku w rogu trzymała laptopa. Odsunęła krzesło, usiadła i włączyła sprzęt.

Miesiąc wcześniej, gdy któregoś dnia odkryła, że wszystkie cztery opony jej samochodu zostały przebite, zainstalowała na podjeździe kamerę. Stało się to tylko tydzień po tym, jak podobny los spotkał opony wszystkich samochodów policyjnych zaparkowanych przed komisariatem. Wymiana opon w fordzie kosztowała ją majątek, dlatego nie zamierzała pozwolić, żeby sprawca wywinął się kolejny raz. Włączyła nagranie od momentu, w którym przyjechała do domu poprzedniego wieczoru, a następnie przewinęła do przodu, aż zobaczyła postać wślizgującą się na jej podjazd. Spojrzała na ikonkę z godziną. Wskazywała trzecią dwanaście, kiedy zapewne Josie spała głęboko. Intruz miał na sobie workowate spodnie i bluzę z kapturem mocno naciągniętym na twarz. Nie zdołała stwierdzić, czy to mężczyzna czy kobieta, ale sądząc po wzroście, około metra osiemdziesięciu, najprawdopodobniej był to mężczyzna. Patrzyła, jak zakapturzona postać sięga do papierowej torby i wyjmuje z niej ciemną maź, a następnie rozsmarowuje ją pod klamkami jej samochodu. W takim razie będzie musiała wyczyścić wszystkie cztery uchwyty...

– Wspaniale – mruknęła do siebie.

Kiedy nieznajomy skończył, Josie zobaczyła, jak zdejmuje lateksowe rękawiczki, wpycha je do papierowej torby, a następnie odbiega ulicą, trzymając pakunek w ręku. Ponownie przewinęła nagranie do momentu, kiedy facet pojawił się przed jej domem. Odchyliła się na krzesło do tyłu i westchnęła. O trzeciej nad ranem wszyscy jej sąsiedzi pewnie spali. Nawet gdyby ktoś z nich widział tego mężczyznę, z pewnością nie zauważyłby więcej, niż zarejestrowała kamera.

Noah zjawił się dziesięć minut później. Wpuściła go do domu i jeszcze raz obejrzelni wspólnie nagranie. Następnie Josie zapisała plik na pendrivie i podała go Fraleyowi.

– Chcę, żebyś złożył raport. Ty. Nie kto inny.

– Dokumentujesz to, a jednocześnie nie pozwalasz mi nic z tym zrobić. – Noah westchnął.

Josie wstała i spojrzała na niego.

– Bo nic nie trzeba z tym robić – rzuciła lekceważąco. – Jakies małaolaty chciały mi zrobić psikusa. I tyle. Nie ma potrzeby przydzielać mi ochrony z takiego powodu.

Porucznik wiedział, że nie ma sensu na nowo zaczynać tej dyskusji. Zamiast tego wziął pendrive'a a od Josie i schował go do kieszeni.

– Miałaś rację, szefowo, trop ogłoszeń internetowych to ślepy zaułek – odezwał się, zmieniając temat. – Wszystko, co możemy uzyskać z adresu IP, to wiedza, że osoba zamieszczająca te anonсы znajdowała się gdzieś tutaj, w Denton, tym razem w pobliżu centrum handlowego. Prawdopodobnie to ktoś, kto korzysta z darmowego Wi-Fi w sklepie, czy coś w tym stylu.

– Rozumiem – odparła Quinn.

Noah nie ruszył się z miejsca.

– Co? – zapytała Josie, czując, jak jej twarz robi się czerwona pod wpływem spojrzenia Fraleya.

– Musimy porozmawiać o Belindzie Rose... I o twojej matce.

ROZDZIAŁ 12

JOSIE (6 LAT)

Szpital był duży i jasny, z długimi, niekończącymi się korytarzami wyłożonymi kafelkami oraz brzydkimi niebieskimi zasłonami rozdzielającymi pomieszczenia. Josie słyszała, jak dobiegają zza nich ściszone dźwięki rozmów, a czasem okrzyki bólu. Pielęgniarki ubrane w fioletowe fartuchy biegały po korytarzach tam i z powrotem oraz wchodziły i wychodziły zza zasłonek. Po przeciągającym się, trudnym do zniesienia oczekiwaniu, kiedy cała jej głowa pulsowała z bólu, jedna z nich zatrzymała się przy jej łóżku, założyła lateksowe rękawiczki i przygotowała śmierzdzący, złożony kawałek gazy, aby oczyścić ranę z boku jej twarzy.

– Może trochę zapiec, kochanie – ostrzegła i poprosiła koleżankę, żeby ta przytrzymała Josie, zanim przyłożyła jej do szczęki mokry skrawek materiału.

Dziewczynka miała wrażenie, że rozrywają jej skórę, a następnie ją podpalają. Jednak im bardziej wiała się z bólu, tym silniej przyciskano ją do plastikowego materaca. Pielęgniarka, która trzymała jej głowę, rozluźniła na chwilę uścisk, by sprawdzić ranę, a Josie spojrzała na swoją przesiąkniętą krwią koszulę nocną. Jej serce kręciło młynki w piersi. Czy umarła?

„Nie”, pomyślała. „Wcale nie umarłam”.

Nie umarła, bo Igła pojawił się dokładnie w tym momencie, kiedy nóż matki przeciął skórę na jej twarzy. Tak naprawdę nie nazywał się Igła. Josie nie знаła jego imienia, wiedziała tylko, że przychodził do przyczepy, gdy jej tata był w pracy, i zawsze przynosił ze sobą ostre, niebezpieczne igły. Nie wydawał się miłym człowiekiem, ale kiedy tamtej nocy wszedł do przyczepy, wyglądał na przestraszonego i to przeraziło Josie bardziej niż furia jej matki i jakiegokolwiek ostrze.

To Igła wyrwał nóż z ręki Belindy. I to on uparł się, że Josie musi pojechać do szpitala. Zgarnął ją z podłogi i zaniósł do samochodu. Dziewczynka nie pamiętała, czy pojechał z nimi, ale na pewno nie widziała go w szpitalu. Igła zniknął.

Gdyby mężczyzna nie powstrzymał jej mamy, pewnie byłaby teraz martwa. Tylko ta krew... Wszędzie było pełno krwi. Stawiała opór pielęgniarkom, które walczyły o jej życie.

– Josie, kochanie, nie możesz się ruszać. – Jej uszu dobiegł głos mamy.

– Przykro mi, kotku. Wiem, że to boli. Już prawie skończyłyśmy – odezwała się jedna z pielęgniarek.

Tak bardzo potrzebowała teraz swojego tatusia.

Wreszcie pielęgniarki przestały się nad nią znęcać. Oddech Josie stał się ciężki. Jedna z siostr delikatnie przewróciła ją na plecy.

– Naprawdę mi przykro, kochanie. – Posłała Josie słaby uśmiech. Ostre światło lampy za jej plecami raziło dziewczynkę w oczy.

– Mała będzie potrzebowała szwów. Może nam pani wyjaśnić, co się stało? – Druga z pielęgniarek zwróciła się do jej mamy.

ROZDZIAŁ 13

Josie obserwowała, jak Noah okrąża jej forda escape'a i pochyla się, aby przyjrzeć się odchodom zaschniętym pod uchwytami. Następnie zrobił kilka zdjęć telefonem, marszcząc przy tym nos.

– Chcesz wysłać próbkę do laboratorium, żeby sprawdzić, czy to ludzkie odchody? – zapytał, odwracając się do niej.

Żołądek Quinn boleśnie się skurczył.

– Nie – odparła. – Nie zamierzam wydawać pieniędzy policji, żeby badać treść kiepskiego żartu.

– Jak myślisz, jak długo będziemy się jeszcze zmagać z tymi sprzeciwami wobec aresztowania Lloyda Todda?

– Trudno powiedzieć, mam nadzieję, że już niedługo. Chodź, weźmiemy twój samochód. Chciałabym znaleźć się na posterunku, zanim moja latte całkiem wystygnie.

– I zostawić to gówno zaschnięte pod klamkami na cały dzień? – Noah się uśmiechnął. – Nie sądzę. Posprzątam to, a w tym czasie ty opowiesz mi o twojej mamie.

Josie stała na podjeździe z rękami skrzyżowanymi na piersi, podczas gdy Fraley wchodził i wychodził z jej domu, zabierając stamtąd lateksowe rękawiczki, papierowe ręczniki, środek do czyszczenia i plastikową torbę. Po chwili zajmował się już drzwiami od strony kierowcy.

– Więc twoja mama nazywała się Belinda Rose? – zagadnął.

Quinn nie odpowiedziała.

Kiedy już za pomocą papierowych ręczników mężczyzna wydobył cały szlam spod uchwytu, spryskał go dodatkowo środkiem dezynfekującym. Następnie użył jeszcze większej ilości ręczników, aby wytrzeć resztki, a potem włożył je wszystkie do plastikowej torby. Okropny zapach docierał nawet tam, gdzie stała Josie. Kobieta zmarszczyła nos, ale Noah wyglądał na niewzruszonego.

– Nieźle sobie radzisz z brudną robotą – odezwała się.

– Nie zmieniaj tematu. – Fraley posłał jej uśmiech.

– Ciekawe, że zapach w kostnicy sprawia, że robisz się zielony w ciągu paru sekund, a tutaj ten obrzydliwy smród nie robi na tobie żadnego wrażenia.

– Może być więcej niż jedna Belinda Rose – zauważył Noah, przechodząc do następnego uchwytu.

– Urodzona tego samego dnia?

– Myślałem, że twoje panieńskie nazwisko to Matson, a nie Rose – zdziwił się Fraley.

– Zgadza się. Matson to nazwisko mojego taty. Moi rodzice nigdy nie byli małżeństwem.

– A gdzie teraz jest twoja mama?

Komendantka spuściła wzrok. Nie lubiła rozmawiać o swojej matce. Przez ostatnie szesnaście lat wkładała wiele wysiłku, żeby o niej nie myśleć. Już i tak zbyt wiele przez nią straciła. Nie zasługiwała na to, żeby Josie poświęcała jej swój czas oraz energię.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Nie widziałam jej, odkąd skończyłam czternaście lat. Moja mama odeszła.

Noah odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

– I nigdy nie próbowałaś jej odnaleźć? – zapytał, unosząc brew.

Quinn chwyciła klapy swojej kurtki i ściągnęła je na piersi. Odwróciła wzrok od Noaha.

– To nie jest typ osoby, której chciałoby się szukać – oświadczyła.

– Jakiego była wzrostu? – zapytał Fraley, a Josie wiedziała, że porucznik myśli o ich spotkaniu z doktor Feist.

- Wystarczająco wysoka, żeby uderzyć tę dziewczynę znad głowy młotkiem albo lewarkiem. Myślę, że mogła mieć około metra sześćdziesięciu wzrostu.
- Masz jakieś jej zdjęcie? Mogłoby nam pomóc.
- Nie, nie mam.
- Było aż tak źle, co?
- Nie masz bladego pojęcia – mruknęła Josie pod nosem.
- Zanim zniknęła, zniszczyła wszystkie zdjęcia, jakie były w domu.

W tamtym czasie Quinn sądziła, że jej matka zachowała się po prostu typowo dla siebie, jak mściwy, złośliwy potwór, którym zawsze była. Jedyne zdjęcia z mamą, jakie miała mała JoJo, to były jednocześnie zdjęcia z jej tatą. Josie pamiętała ten moment, kiedy po powrocie do domu, w przyczepie przesiąkniętej dymem, odnalazła ostatnie skrawki fotografii w stercie popiołu w kuchennym zlewie. Belinda nie zostawiła córce ani jednego zdjęcia ojca. Wtedy Josie myślała, że jej matka po prostu próbuje ją skrzywdzić, tak jak zawsze, teraz jednak zastanawiała się, czy za jej zachowaniem nie krył się bardziej złowieszczy powód.

- A co z twoim tatą? – zapytał Noah. – Może on miałby jakąś jej fotografię?
- Mój ojciec zmarł, kiedy miałam sześć lat.

Czekała na następne pytania, a kiedy nie padły, poczuła ogromną ulgę i nieco się rozluźniła. Fraley przeszedł na drugą stronę samochodu i zaczął czyścić kolejne uchwyty.

– Przykro mi – powiedział. – Jeśli okaże się, że będziemy jednak musieli odnaleźć twoją matkę, porozmawiamy o niej później. Myślę, że w tej chwili najważniejsze jest, żebyśmy potwierdzili tożsamość dziewczyny na podstawie dokumentacji dentystycznej. Rzucimy okiem na jej kartę, kiedy Gretchen ją przywiezie, a potem zastanowimy się, co dalej.

ROZDZIAŁ 14

JOSIE (6 LAT)

Matka Josie chodziła nerwowo po ciasnym, wydzielonym zasłonami pomieszczeniu. Jedną dłoń przyciskała do serca, w drugiej trzymała chusteczkę, raz po raz ocierając nią łzy, które spływały z jej zaniepokojonych oczu. Josie wpatrywała się w nią zdezorientowana i zszokowana. Po raz pierwszy w życiu widziała, jak jej mama płacze.

– Spałam – wyjaśniła Belinda. – Obudziłam się i poszłam do łazienki, a przy okazji postanowiłam sprawdzić, co u JoJo. Nie znalazłam jej w łóżku, więc przeszukałam całą przyczepe. Bezskutecznie. Tylne drzwi zastałam otwarte. Wzięłam latarkę i poszłam jej szukać. Znalazłam ją na ziemi w lesie, całą we krwi. Moje dziecko... Moje maleństwo. Była cała zakrwawiona... – Z piersi kobiety wyrwał się głośny szloch.

Josie spojrzała na dwie pielęgniarki przyglądające się jej matce, ich twarze były nieprzeniknione.

– Musiała się przewrócić – kontynuowała mama. – To znaczy... Było ciemno, a w tych lasach pełno jest najróżniejszych śmieci oraz szkła, o które nietrudno się zranić.

– Czy pytała pani córkę, co się stało? – Jedna z pielęgniarek zadała to pytanie tym samym tonem, którego używała przedszkolanka Josie, kiedy któreś z dzieci nie włożyło wszystkich rzeczy do swojej szafki.

– Oczywiście, że tak – odparła Belinda. – To JoJo powiedziała mi, że upadła. Stąd o tym wiem.

Pielęgniarki wymieniły sceptyczne spojrzenia.

– Niedługo przyjdzie lekarz – obiecała jedna z nich.

Następnie kobiety wyszły. Josie zauważyła ich zatroskane spojrzenia, które rzuciły jej, zanim zniknęły za zasłoną.

Kilka sekund później matka mocno ścisnęła podbródek JoJo, ciągnąc w dół skórę wokół rany. Oczy dziewczynki natychmiast zaszczyły łzami.

– Ma... Mamusiu – wyjęczała.

Niebieskie oczy Belindy były niemal czarne ze wściekłości.

– Nie waż mi się powiedzieć ani jednego pieprzonego słowa, rozumiesz? – odezwała się gniewnym szeptem, a jej ślina wylądowała na nosie Josie.

– Ale ty kłamałaś – pisnęła dziewczynka tą częścią swoich ust, która wciąż mogła się ruszać.

Palce matki jeszcze mocniej zacisnęły się na jej twarzy, sprawiając, że Josie miała wrażenie, iż jej buzia zaraz się rozerwie.

– Mówiłam ci, że masz się zamknąć. Gęba na kłódkę. Wydarzyło się dokładnie to, co powiedziałam, jasne? Jeśli powiesz komukolwiek, że było inaczej, wracasz do schowka. Na zawsze. I tym razem ani tata, ani babcia nie będą w stanie cię uratować. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Strach sprawił, że całe ciało Josie zdrząło. Dziewczynka poczuła gorącą wilgoć spływającą po jej nogach i przenikającą przez koszulę nocną.

– Obiecuję – szepnęła.

Wtedy wreszcie matka ją puściła i przeszła na drugą stronę pomieszczenia, żeby zerknąć przez zasłonę.

Kuląc się na łóżku, Josie pomyślała, że bardzo chciałaby mieć teraz ze sobą Wilczka. Potem jednak przypomniała sobie, że kiedy widziała go po raz ostatni, leżał z dala od niej, w kałuży krwi na kucheni-

nej podłodze.

ROZDZIAŁ 15

Noah wykonał kawał świetnej roboty, czyszcząc klamki przy samochodzie, a jednak Josie wciąż nie mogła pozbyć się wrażeń, że paskudny zapach przyłgnał do niej na dobre. Stojąc obok Fraleya w kostnicy, nadal próbowała zlokalizować przykrą woń, ale w powietrzu czuła jedynie chemiczny zapach śmierci, który przenikał małe piwniczne imperium doktor Feist. W drodze do kostnicy zatrzymali się, żeby kupić kawę, jednak teraz Josie trzymająca w ręce pełny papierowy kubek, czuła mdłości na myśl o wypiciu jego zawartości.

Doktor Feist weszła energicznie do pokoju, ciągnąc za sobą Gretchen, i skierowała się do starego ekranu rentgenowskiego, który wisiał na ścianie. Włączyła urządzenie, w którym od razu zamigotały fluorescencyjne światła. Następnie wzięła od Gretchen dwa zdjęcia i powiesiła je obok siebie. Nie trzeba było być ekspertem, żeby zobaczyć, że prześwietlenia zębów, które kobieta wykonała podczas autopsji Belindy Rose, idealnie pasowały do tych, które Gretchen odebrała od dentysty z Bellewood. Serce Josie mocniej zabiło; jeśli Belinda Rose od ponad trzydziestu lat leżała pochowana w lesie, kim do diabła była kobieta, która nazywała siebie jej matką?

– No cóż – powiedziała lekarka, odwracając się do policjantów. – Więc teraz znacie już tożsamość waszej ofiary. Zostało wam znaleźć zabójcę.

– Ile lat miała Belinda, kiedy zrobiono to zdjęcie? – zwróciła się Josie do Gretchen.

Detektyw Palmer założyła okulary i przekartkowała cienki plik kartek, który przyniosła ze sobą.

– Wygląda na to, że ostatnie prześwietlenie zrobiono jej, kiedy miała czternaście lat.

– Co jeszcze jest w tych dokumentach? – zapytała Quinn.

Gretchen przerzuciła kolejne strony, marszcząc brwi.

– Co tam masz? – wtrącił się Noah.

– Wygląda na to, że była pod kuratelą państwa – odparła Gretchen. – Jest tutaj notatka. Belinda mieszkała w domu zastępczym w Bellewood.

Bellewood, siedziba administracyjna hrabstwa, znajdowało się czterdzieści mil od Denton. Josie przeszła przez pokój i zajrzała Gretchen przez ramię, chcąc sprawdzić adres.

– To miejsce zostało zburzone, kiedy chodziłam do liceum. Teraz znajduje się tam centrum handlowe. Czy w dokumentach są podane jakieś dane kontaktowe? Ktoś musiał przecież przyprowadzić dziewczynę na wizytę u dentysty, wyrazić zgodę na leczenie i tak dalej.

Gretchen przewróciła stronę.

– Maggie Smith – odczytała.

– W takim razie znajdziemy ją. O ile jeszcze żyje. Napiszemy kilka nakazów i zobaczymy, czy uda nam się zdobyć akta tej dziewczyny od opieki społecznej – poinstruowała zespół Josie.

Noah zrobił krok naprzód.

– Przepuszczę nazwisko Belindy przez nasze bazy danych. – Spojrzała na Josie. – Wydaje mi się, że ktoś mógł posługiwać się jej tożsamością po jej śmierci.

ROZDZIAŁ 16

JOSIE (6 LAT)

Wydawało się, że minęła wieczność, zanim przyszedł lekarz. Był młody, wyglądał trochę jak jej tatuś, i zadawał mnóstwo pytań. Mama odpowiadała na wszystkie z tą samą smutną, zbolałą miną, którą przybrała, kiedy rozmawiała z pielęgniarkami.

– A co z tatą dziewczynki? – zapytał doktor. – Gdzie był, kiedy to wszystko się zdarzyło?

– Miał nocną zmianę na stacji benzynowej przy drodze międzystanowej – odparła Belinda.

– Dzwoniła pani do niego?

– Z powodu tej małej ranki? Nie, nie chciałam mu przeszkadzać. – Matka Josie posłała lekarzowi niepewny uśmiech.

Mężczyzna uniósł brew i podszedł do łóżka, w którym leżała JoJo. Delikatnie odgarnął jej włosy, pochylił się i przyjrzał się jej twarzy.

– To wcale nie jest mała ranka, pani Rose. – Zmarszczył brwi. – Obawiam się, że pani córka będzie potrzebowała kilku szwów.

Serce Josie wykonało salto. Czowała, że do oczu napływają jej łzy, więc skoncentrowała się tak mocno, jak tylko potrafiła na tym, żeby je powstrzymać. Dłoń lekarza na jej ramieniu była taka ciepła. Uśmiechnęła się, kiedy na niego spojrzała.

– Podam ci lekarstwo, żeby nie bolało tak bardzo, dobrze, kochanie? – zapytał.

Skinęła głową, niepewna, czy powinna mu wierzyć czy nie.

Lekarz ponownie popatrzył na Belinę.

– Myślę, że tata Josie powinien tu być. Może pani do niego zadzwoni? – zaproponował.

Kiedy doktor został z JoJo sam na sam, poprosił, żeby dołączyła do nich jedna z pielęgniarek. Razem zadali dziewczynce mnóstwo pytań. Czy mama robiła jej krzywdę? Skąd miała tę ranę na twarzy? Dlaczego poszła sama do lasu i czy był tam ktoś, kto ją skrzywdził? I na koniec: czy bała się swojej mamusi? Josie wiedziała, że lepiej nie mówić im prawdy.

– Po prostu upadłam – powtarzała w kółko jak zepsuta zabawka.

Na początku kłamstwo przychodziło jej z trudem, ale im częściej je powtarzała, tym łatwiejsze stawało się wypowiedzianie go, aż wydało jej się tak naturalne jak oddychanie. Jej ciało nie wiedziało już nawet, że kłamie.

Lekarze i pielęgniarki chcieli jeszcze zbadać ją dokładnie pod kątem obrażeń, a potem zadawali jej kolejne pytania, aż Josie poczuła, że jej powieki same się zamykają. Zanim doktor zaczął zakładać szwy, dziewczynki zupełnie nie obchodziło, czym one są i czy ich zakładanie będzie bolało. Chciała tylko spać. Nie było potrzeby jej przytrzymywać. Nikt nie musiał jej mówić, żeby się nie ruszała. Po prostu przewróciła się na bok i zamknęła oczy. Lekarz miał rację. Poczuła, jak daje jej zastrzyk, który sprawił, że cała jej twarz zdrętwiała, ale to wszystko. Potem nie czuła już nic.

Tata przyszedł, kiedy lekarz ciężko pracował nad jej policzkiem. Wiedziała, że tam jest, ponieważ słyszała, jak kłóci się z mamą za zasłoną. Docierały do niej niektóre ze słów, które wypowiadał:

– Ty... To twoja wina... Ty chora... Zabieram ją... Już nigdy jej nie zobaczysz... Policja... Narkomanka... Nadzór... Nienawidzę cię.

ROZDZIAŁ 17

Josie siedziała przy swoim biurku na posterunku. Przed nią leżał otwarty laptop. Gretchen skończyła właśnie pisać nakazy adresowane do opieki społecznej w sprawie udostępnienia danych Belindy Rose. Noah poszedł po kolejną kawę, a ona sama postanowiła wprowadzić nazwisko ofiary do bazy danych. Nagle jej ręce zamarły nad klawiaturą. Poczowała lekkie mrowienie. Wiedziała, że jeśli teraz wejdzie na tę ścieżkę, nie będzie już odwrotu. Miała nadzieję, że matka już na zawsze pozostanie częścią jej przeszłości, ale teraz wiedziała, że to niemożliwe. Oddział policji w Denton musiał rozwiązać sprawę morderstwa. Należało ustalić, kim była dziewczyna pochowana w lesie. Ponieważ matka Josie najwyraźniej ukradła tożsamość ofiary jakiś czas po jej śmierci, nie było innego wyjścia, jak ją namierzyć, a przynajmniej znaleźć związek między tymi dwiema kobietami.

Drzwi do jej biura otworzyły się i do środka wszedł Noah z kubkiem parującej kawy w dłoni. Prawie się po nią rzuciła.

– Wow, chyba jesteś trochę zmęczona, co? – Fraley się zaśmiał.

Quinn objęła kubek obiema rękami, usiadła z powrotem na krześle i upiła łyk.

– Potrzebuję chwili przerwy – powiedziała. – Zamknij drzwi.

Odgłosy funkcjonariuszy znajdujących się na zewnątrz ucichły, gdy Noah spełnił jej prośbę.

– Co się dzieje, szefowo? – Mężczyzna usiadł na krześle naprzeciw niej i uniósł brew.

– Próbuję znaleźć sposób, żeby rozwikłać sprawę tego morderstwa bez konieczności kontaktowania się z moją matką.

– Nie jestem pewien, czy to możliwe – odparł Noah. – Wiesz, że musimy sprawdzić wszystkie tropy. Jeśli twoja matka posługiwała się tożsamością ofiary niedługo po morderstwie, czyni ją to ważną podejrzaną. Belinda Rose nie widnieje na żadnej z naszych list osób zaginionych. Skąd w takim razie twoja matka wiedziałaby, że po jej śmierci może używać jej tożsamości?

Josie odstawiła kubek na biurko i przesunęła palcem wskazującym po jego brzegu. Spojrzała na unoszącą się nad nim parę.

– Wiem, co chcesz powiedzieć.

Fraley odczekał chwilę.

– Naprawdę nie chcesz dowiedzieć się, kim była twoja mama?

Quinn spojrzała mu w oczy. Odgarnęła dłonią swoje czarne długie włosy, tak że oczom porucznika ukazała się podłużna blizna po prawej stronie jej twarzy.

– Doskonale wiem, kim była – oświadczyła.

„Ale nie wiem, czy mam ochotę, żeby wiedziała o tym reszta świata”, dodała w myślach.

– Szefowo... – bąknął Noah.

– Taa...

– To nie ma wpływu na to, kim jesteś.

To były dokładnie te słowa, które potrzebowała usłyszeć Josie.

– Dziękuję – powiedziała.

Noah pochylił się, wyciągnął z tylnej kieszeni zwinięty plik papierów, wygładził go i przesunął po biurku.

– Zdążyłem już trochę poszperać. Wpisałem nazwisko Belindy Rose i jej datę urodzenia do wyszukiwarki, żeby odnaleźć jej ostatni znany adres.

Josie zamknęła laptopa i spojrzała na raport. Kiedy jej oczy błądziły po adresach powiązanych z ofiarą, Noah wstał z miejsca i zaczął krążyć wokół jej biurka. Wskazał pierwszy adres, który Quinn

natychmiast rozpoznała.

– To dom zastępczy prowadzony przez Maggie Smith – wyjaśnił porucznik. – Próbowaliśmy ją namierzyć. Lamay prowadzi poszukiwania. Pewnie niedługo będzie coś dla nas miał, o ile ta kobieta jeszcze żyje.

Palec Fraleya przesunął się w dół listy.

– Następnym adresem to mieszkanie w Fairfield. Prawdziwa Belinda Rose miała osiemnaście lat, kiedy tam mieszkała.

– To prawie godzina drogi od Bellewood, w hrabstwie Lenore – zauważyła Josie. – Zastanawiam się, czy rzeczywiście tam mieszkała, czy już wtedy nie żyła. Równie dobrze to mogła być moja matka zajmująca ten lokal pod nieswoim nazwiskiem.

– Jestem pewien, że kiedy dostaniemy akta od opieki społecznej i porozmawiamy z Maggie Smith, będziemy mogli lepiej określić, kiedy zmarła – powiedział Noah.

– Spójrz – rzuciła Quinn. – Wygląda na to, że ofiara mieszkała w kilku miejscach w hrabstwach Alcott i Lenore, zanim wprowadziła się do przyczepy kempingowej. Wszystkie znajdują się co najmniej czterdzieści mil od Bellewood, jeśli nie więcej. Hmm... Zanim moja matka zamieszkała w przyczepie. Nie sądzę, że to była prawdziwa Belinda Rose.

Josie doskonale pamiętała, jak często i jak niespodziewanie jej matka pojawiała się i znikwała, porzucając ją na wiele miesięcy. Wracała, kiedy dziewczynka najmniej się tego spodziewała, jak tornado wdzierając się w jej życie i niszcząc wszystko wokół.

– W porządku, w takim razie wiemy, że kobieta mieszkająca w przyczepie kempingowej to była twoja mama – podsumował Noah. – Uważasz, że w tych pięciu wcześniejszych mieszkaniach to też była ona? Myślisz, że powinienem kogoś do nich wysłać na rozmowę z właścicielami?

Josie odchyliła się na krześle i upiła łyk kawy.

– Nie jestem pewna, czy to ma sens – odparła. – Minęło ponad trzydzieści lat. Niektóre z tych miejsc mogą już nawet nie istnieć.

– Wścibscy sąsiedzi? – zasugerował Fraley.

– Wyślij kogoś na przeszpiegi – poinstruowała go Quinn. – Nigdy nic nie wiadomo.

– Czy na parkingu w przyczepami może nadal mieszkać ktoś, kto by ją pamiętał?

– Wątpię – odpowiedziała Josie. – Ale możesz wysłać kogoś z naszych ludzi, żeby popytał.

„Jest jedna osoba”, pomyślała jednocześnie. „Chociaż nie mieszka już na parkingu z przyczepami”. Josie nawet nie wiedziała, czy ten mężczyzna jeszcze żyje. Nie myślała o Dexterze McMannie od szesnastu lat. Wyrzuciła z głowy cały ten epizod, tak jak próbowała wyrzucić z niej wszystko, co było związane z jej matką. Wątpiła jednak, żeby Dexter wiedział więcej niż ona. Nie chciała rozdrapywać tej rany, chyba że będzie do tego zmuszona.

– Myślę, że musimy przyjrzeć się temu, gdzie przebywała moja matka po tym, jak opuściła przyczepę kempingową. Jest tylko jeden adres przypisany do Belindy Rose w późniejszym okresie – zauważyła Josie.

Według raportu w roku, w którym Josie skończyła piętnaście lat, jej matka mieszkała w Filadelfii, dwie godziny drogi od Denton.

– Potem nie ma już nic – dodała Quinn. – Używała tożsamości Belindy do dwa tysiące drugiego roku, a później nagle przestała.

– Może umarła – zasugerował Noah.

– Nie sądzę, żebyśmy miały tyle szczęścia – mruknęła Josie.

– Co?

– Nic, nic. Myślę, że moja matka przyjęła wtedy inną tożsamość albo wróciła do swojej prawdziwej, jakkolwiek ona była.

– Miała jakąś rodzinę? – zapytał Noah.

Quinn potrząsnęła głową.

– Nie. A nawet jeśli, to nigdy o niej nie wspominała. Byłam dzieciakiem. Nie pytałam jej o takie rzeczy.

„W ogóle starałam się z nią nie rozmawiać”, pomyślała.

– Wyślę naszych ludzi do tych miejsc, które mamy na liście, i zobaczymy, czego się dowiemy – powiedział porucznik Fraley. – Nawet jeśli nic dzięki temu nie znajdziemy, pogrzebiemy trochę w życiu prawdziwej Belindy Rose. Może te dwie kobiety się znały.

ROZDZIAŁ 18

JOSIE (6 LAT)

Palce taty przesunęły się po jej głowie, delikatnie gładząc jej włosy. Josie leżała skulona na łóżku, tuląc do siebie puszysty różowy kocyk, który dostała od babci na Boże Narodzenie. To była jej druga ulubiona rzecz na świecie, zaraz po Wilczku. Biedny Wilczek... Nie widziała go od czasu tamtej nocy spędzonej w szpitalu.

– JoJo – szepnął tata.

Otworzyła oczy i się uśmiechnęła. Nagle poczuła ostre ukłucie bólu od ucha aż do podbródka, które sprawiło, że natychmiast się skrzywiła. Prawie zapomniała. Widziała nad sobą twarz taty, na wpół uśmiechniętą, na wpół zmartwioną. Znała to zaniepokojone spojrzenie. Jedna z jego brwi wędrowała wtedy do góry i przypominała wijącą się gąsienicę wygiętą na samym środku. Sięgnęła do buzi taty i dotknęła jego brwi, próbując je wygładzić.

– Czy już pora wstawać, tatusiu? – zapytała.

Odgarnął jej włosy z twarzy, starając się nie dotykać opatrunku.

– Nie, kochanie, wciąż jest noc.

– Musisz iść do pracy? – Dziewczynka zadała kolejne pytanie.

Tata uśmiechnął się, a jego gąsienicowate brwi wygięły się jeszcze bardziej.

– Nie, kotku. Ale muszę z tobą porozmawiać. Pojedziemy teraz do babci, dobrze?

– Czy mama też z nami pojedzie? – zapytała Josie.

Tata popatrzył w kierunku zamkniętych drzwi, a potem znowu spojrzął na nią.

– Nie. Mama zostanie tutaj.

Josie starała się nie pokazać po sobie, jak bardzo ucieszyła ją ta wiadomość.

– JoJo – zwrócił się do niej tata, przesuwając się na krawędzi jej łóżka. – Musisz być bardzo cicho, dobrze? Przynajmniej dopóki nie wsiądziemy do mojej ciężarówki. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i skinęła głową.

Tata wstał i podszedł do małej torby podróżnej leżącej przy drzwiach. Zaczął pakować do niej różne rzeczy, ubrania i zabawki należące do Josie. Już miała go zapytać, jak długo zostaną u babci, kiedy ciszę przerwało głośne łomotanie do drzwi. Oboje aż podskoczyli. Tata odwrócił się akurat wtedy, kiedy rozległy się kolejne uderzenia.

– Cholera, Eli! Co ty tam robisz? – rozległ się wrzask Belindy.

Mężczyzna nie odpowiedział. Po prostu stał na środku pokoju, z torbą w jednej ręce.

– Otwieraj drzwi, Eli. Natychmiast! – znowu wrzasnęła matka Josie.

– Tatusiu – odezwała się dziewczynka. – Boję się.

ROZDZIAŁ 19

Tydzień później przed biurkiem Josie stanęli Gretchen i Noah. Oboje wyglądali na zmieszanych.

– Co macie na myśli, mówiąc, że mamy problem? – zapytała Quinn.

Porucznik Fraley usiadł na wolnym krześle, a Gretchen zaczęła chodzić po pokoju z notatnikiem w dłoniach. Po chwili wyjęła okulary do czytania i wsunęła je na nos, a następnie przerzuciła kilka stron zeszytu. Przeczytała na głos nazwiska wszystkich pracowników opieki społecznej, z którymi rozmawiała. Żadne z nich nic nie mówiło Josie.

– Czekaj – wtrąciła się w końcu Quinn. – Chcesz mi zakomunikować, że rozmawiałaś z tymi wszystkimi ludźmi i każdy powiedział ci dokładnie to samo?

Gretchen spojrzała na nią.

– Tak – odparła. – Opieka społeczna twierdzi, że nie mają u siebie akt Belindy Rose.

– Nie mają ich u siebie? – zapytał Noah. – Czy to znaczy, że mogą znajdować się gdzieś indziej? Może mają jakiś magazyn?

– Nie. Wszystkie akta są przechowywane w jednym miejscu – w głównym biurze w Bellewood – ale dokumentów Belindy Rose nie ma wśród nich – wyjaśniła Gretchen.

– Czyli je zgubili – odezwała się Josie.

– Nie posunęliby się do tego – odparła detektyw Palmer.

Noah się zaśmiał.

– A jednak je zgubili. Albo z jakiegoś powodu zostały zniszczone i teraz nie chcą mieć problemów.

Quinn przeczesła dłonią włosy.

– No dobra, ale na pewno muszą mieć jakieś dane na temat Maggie Smith. Prowadziła dom zastępczy, w którym mieszkała Belinda.

Gretchen zamachała długopisem w powietrzu.

– Tak. To jedyny trop, jaki mamy w tym momencie. Okazuje się, że Maggie Smith wyszła za mąż pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Zrezygnowała wtedy z prowadzenia domu zastępczego i zmieniła nazwisko na Lane. Razem z mężem podróżowała po kraju w kamperze, dopóki mężczyzna nie umarł na atak serca.

– I to wszystko było w jej dokumentach? – zapytał zdumiony Noah.

– Nie, dowiedziałam się tego od jednej z pracowniczek. – Gretchen się uśmiechnęła. – No wiesz, po biurze krążyły różne plotki. Ta kobieta, z którą rozmawiałam, dopiero zaczynała pracę w opiece społecznej, kiedy Maggie wychodziła za mąż. Smith prowadziła dom zastępczy przez prawie trzydzieści lat, więc jej rezygnacja stała się dosyć gorącym tematem.

– Ile lat miała Maggie, kiedy wyszła za mąż? – zapytała Josie.

– Była po sześćdziesiątce. I to się stało drugim powodem do plotek. Kobieta czekała całe życie, żeby wziąć ślub, a potem jej mąż zmarł w ciągu dziesięciu lat. Straszna historia.

– Czyli zrezygnowała z prowadzenia domu zastępczego pod koniec lat dziewięćdziesiątych – liczyła szybko Rosie. – To było dwadzieścia lat temu. Co by oznaczało, że Maggie jest teraz po osiemdziesiątce. Czy... Czy ona jeszcze żyje?

– Tak – odpowiedziała Gretchen. – Mieszka w domu opieki Rockview, tutaj, w Denton.

ROZDZIAŁ 20

JOSIE (6 LAT)

Josie naciągnęła koldrę na głowę i zwinęła się w najciaśniejszy kłębek, jaki tylko zdołała. Pragnęła stać się jak najmniejsza. Krzyki dochodzące zza drzwi jej sypialni po raz kolejny przeszły powietrze, przebiły się przez cienkie drewno i uderzyły o jej małe łóżko. Dziewczynka znowu żałowała, że nie ma przy sobie Wilczka.

– To również moja córka, Belindo – powiedział tatuś.

– I co z tego? Czy to oznacza, że możesz tu przyjść i ją sobie zabrać? A mnie zostawić całkiem samą?! – krzyknęła mama.

– Mówiłem ci w zeszłym tygodniu, że to się nie sprawdza.

– Dobrze, w takim razie wynocha stąd! Wynocha! – Głos mamy przeszedł w pisk.

Nagle coś uderzyło w drzwi Josie. Mocniej objęła swoje ciało, przyciskając czoło do kolan.

– Zabieram moją córkę ze sobą – oświadczył tata.

– Nie jest twoja, tylko moja!

– Oczywiście, że jest też moja, do diabła!

Później nastąpiła seria uderzeń i trzasków, po czym Josie usłyszała coś, co brzmiało jak dźwięk tłuczonego szkła. Potem znowu rozległ się głos mamy. Brzmiał teraz podobnie, jak wtedy, kiedy była razem z Josie w szpitalu i ścisła mocno jej buzię.

– Mówiłam ci już, że nigdzie jej nie zabierzesz. Mała zostaje tutaj ze mną.

– Straciłaś prawo do bycia jej matką, kiedy przyłożyłaś jej nóż do twarzy. Myślisz, że nie wiem, że ty to zrobiłaś? Założyli jej dwadzieścia siedem szwów, ty sadystyczna suko!

– Nie jesteś w stanie mi nic udowodnić. A teraz jazda stąd! Nigdzie jej nie zabierzesz.

– Zejdź mi z drogi, Belindo.

– Naprawdę myślisz, że możesz sobie wziąć jedyną rzecz, jaką mam, i po prostu stąd wyjść?

– Tak, właśnie to zamierzam zrobić. Masz naprawdę poważne problemy i Josie nie jest tu bezpieczna. Zabieram ją do mojej matki.

– No tak, jasne, biegnij do swojej mamusi.

Josie usłyszała jakiś szelest, a potem kolejne uderzenie.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, Belindo, ale muszę chronić córkę. Zabieram ją ze sobą. Zejdź mi z drogi – odezwał się tata.

Wtedy mama się roześmiała, a Josie poczuła, jak całe jej ciało sztywnieje. Miała wrażenie, że pomiędzy kolejnymi uderzeniami jej serca powstają coraz dłuższe przerwy.

Rozległo się jeszcze więcej trzasków.

– Belindo – odezwał się znowu głos taty, który teraz brzmiał inaczej. – Skąd to masz?

– Nigdzie jej nie zabierzesz, Eli.

– Proszę, porozmawiajmy.

Znowu śmiech mamy. Josie poczuła, że za chwilę się posika. Próbowała nad tym zapanować. Wiedziała, że jeśli zmoczy łóżko, mama naprawdę się zdenerwuje.

– Ach tak, więc teraz chcesz rozmawiać.

– Tak, ale nie tutaj – odpowiedział tata. – Przejdźmy się, okej? Przewietrzmy się trochę. Możemy o tym pogadać.

– Możemy pogadać, o czym tylko zechcesz, Eli, ale nigdzie jej nie zabierzesz.

ROZDZIAŁ 21

Umiejscowione wysoko na skalistym wzgórzu Rockview było jedyną działającą w Denton wyspecjalizowaną placówką opieki. Od kilku lat mieszkała tu babcia Josie, Lisette Matson. Pozostawała ostatnią żyjącą krewną Quinn, poza jej matką, a zarazem jej najlepszą przyjaciółką. Josie odwiedzała ją regularnie, dlatego doskonale wiedziała, gdzie znajdzie staruszkę o tej porze dnia.

Zauważyła srebrne loki Lisette od razu, gdy weszła do jadalni. Lunch już się skończył, ale kilku mieszkańców zostało jeszcze w sali, czytając czasopisma, oglądając telewizję albo, podobnie jak Lisette, grając w karty. Staruszka podniosła wzrok, uśmiechnęła się i pomachała do Josie.

– Nigdy nie przychodzisz tak wcześnie – zauważyła, kiedy ta nachyliła się, żeby ją pocałować.

– Wiem – odpowiedziała Josie, zajmując miejsce naprzeciwko babci. – Dziś mam do załatwienia sprawę z pracy.

Na stole przed Lisette leżały rozłożone karty do gry w pasjansa. Staruszka wzięła ze stosu jedną z nich i zapytała:

– Pewnie nie masz czasu, żeby ze mną zagrać, co?

– Przykro mi, babciu – odparła Josie. – Za to chciałabym ci zadać kilka pytań.

– Wszystko w porządku? Co się dzieje? – Lisette zmarszczyła brwi.

Quinn sięgnęła przez stół i poklepała babcię po ręce.

– Nic się nie martw. Nikt nie zaginął, nie został zastrzelony ani nie umarł. No dobra... To nie całkiem prawda.

Quinn zdała babci relację z oględzin szczątków prawdziwej Belindy Rose, które znaleźli za parkingiem przyczep.

– Uważamy, że moja matka mogła ukraść tej dziewczynie tożsamość. Musisz opowiedzieć mi wszystko, co pamiętasz na jej temat – poprosiła.

Lisette spuściła wzrok na stół. Powoli pobierała karty i zaczęła je tasować.

– Josie... – zaczęła tonem, który od razu wywołał u Quinn niepokój.

To był ten sam ton, którego babcia używała, kiedy przyłapała ją na piciu alkoholu, kiedy Josie miała szesnaście lat, albo kiedy nakryła ją i Raya uprawiających seks. Jej głos brzmiał jak ostrzeżenie: „Nie mogę powstrzymać cię przed tym, co chcesz zrobić, ale proszę cię, żebyś była ostrożna”.

Serce policjantki zabiło szybciej.

– Babciu – powiedziała miękko. – Jeśli moja matka zrobiła coś tej dziewczynie, muszę to wiedzieć.

Lisette nadal na nią nie patrzyła.

– Ta kobieta powinna pozostać w twojej przeszłości, Josie – odparła pod chwilą. – Nie pamiętasz już, ile wysiłku kosztowało nas, żeby pozbyć się jej z naszego życia?

– Oczywiście, że pamiętam. Uwierz mi, gdybym miała wybór, nie zajmowałabym się tą sprawą. Nie obchodzi mnie nawet, że Belinda nie jest tym, za kogo się podawała, ale prowadzę sprawę morderstwa, a moja matka najprawdopodobniej ma związek z ofiarą.

Lisette przestała tasować karty i położyła talię na stole, wyrównując ją po bokach, aż stosik był w idealnym porządku. Josie wydawało się, że widzi, jak oczy staruszki błyszczą.

– Babciu, proszę cię.

Nagle palce Lisette zacisnęły się na jej przedramieniu z taką siłą i zaciekłością, o jakie Quinn nigdy nie podejrzewałaby ponadsiemdziesięcioletniej staruszki.

– Myślisz, że nie wiem, co ona ci zrobiła, Josie? – szepnęła babcia, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami i nachylając się w jej kierunku.

Quinn oparła się pokusie, żeby się odsunąć, mimo że czuła okropny ból w przedramieniu.

– Przestań – wykrztusiła.

– Ja wiem, Josie. Wiem, co ona zrobiła.

– Proszę cię, babciu. Przestań.

– Dlatego tak o ciebie walczyłam. Dlatego zrobiłam to, co musiałam zrobić. Przecież pamiętasz.

Josie nie mogła złapać tchu. Palce Lisette wbiły się jeszcze głębiej w jej skórę. Była w stanie przysiąc, że czuje, jak na jej ciele pojawiają się siniaki.

– Powinam była ją zabić, kiedy miałam ku temu okazję – dodała starszka.

– Babciu!

Josie rozejrzała się dookoła, ale żaden z mieszkańców domu opieki nie zwrócił na nie uwagi. Gretchen, która przyjechała z nią, nadal stała w recepcji, wypytujac o Maggie Lane.

– Naprawdę powinnam była to zrobić – ciągnęła Lisette. – I chciałam, uwierz mi. To byłoby najlepsze dla nas wszystkich, ale bałam się, że zostanę złapana i wtedy nie będziesz miała już nikogo.

Quinn jeden po drugim zdjęła palce babci ze swojego przedramienia i położyła jej dłoń na stole.

– Babciu... To już przeszłość. Dokładnie tak, jak powiedziałaś. Nie zamierzam tego rozgrzebywać, ale ta sprawa musi zostać rozwiązana.

– Nie powinnas przy tym pracować, Josie. Masz pod sobą innych śledczych, niech oni się tym zajmą.

Quinn przykryła dłoń starszki swoją dłonią.

– Przyjdą tutaj i zadadzą ci te same pytania, które ja właśnie zadałam. Jestem komendantką policji, babciu. Nie muszę prowadzić śledztwa, ale muszę je nadzorować. Proszę, powiedz mi, co pamiętasz.

– Obiecujesz trzymać się od tego z daleka? – zapytała Lisette.

– Na tyle, na ile zdołam – obiecała Josie.

Starszka cofnęła rękę i spuściła wzrok.

– Obawiam się, że nie wiem dużo więcej niż ty. Twój ojciec przywiózł ją do nas kilka razy na początku i przedstawił jako Belindę Rose. Nie mieliśmy powodu, by jej nie wierzyć.

– A co z jej przeszłością? – odezwała się Quinn. – Wspominała kiedyś o swojej rodzinie albo o tym, skąd pochodziła?

Lisette milczała przez chwilę. Po sposobie, w jaki jej spojrzenie powędrowało w górę, Josie poznała, że babcia szuka w pamięci skrawków wspomnień sprzed narodzin wnuczki.

– Nie miała żadnej rodziny – odparła po namyśle. – Tak nam powiedziała. Wychowała się w domu zastępczym. Zapamiętałam to, bo zrobiło mi się jej żal. Kiedy ją poznałam, twoja matka była naprawdę piękną młodą kobietą, i zastanawiałam się, dlaczego żadna rodzina nie chciała adoptować takiej słodkiej, ładnej dziewczynki – sapnęła. – Cóż, teraz już obie wiemy dlaczego. Niestety.

– Wydawało mi się, że słyszałam, jak mówi innym, że jej bliscy nie żyją – przypomniała Josie.

Lisette wzruszyła ramionami.

– Opowiadała wiele różnych historii. Mnie i twojemu ojcu powiedziała, że dorastała w domu zastępczym. Po tym, jak odeszła, rozmawiałam z adwokatem, który reprezentował ją podczas spraw o przyznanie opieki nad tobą. Wyznał mi, że nie ma pojęcia, gdzie jej szukać, bo powiedziała mu, że cała jej rodzina zginęła w pożarze.

– Czy kiedykolwiek wspominała, skąd pochodziła?

– Z Bellewood. Twierdziła, że dorastała w tamtej okolicy, ale była przenoszona z domu do domu na terenie całego stanu.

– Miała jakichś przyjaciół? Pracę?

– Nigdy nie poznałam żadnych jej znajomych. Ale pamiętam, że kiedyś sprzątała domy.

– Pracowała dla jakiejś firmy czy robiła to na własną rękę?

– Nie pamiętam... Nigdy jej o to nie pytałam. Przestała się tym zajmować, kiedy się urodziłaś.

– Gdzie poznała tatę?

Babcia posłała wnuczkę błady uśmiech.

– A jak sądzisz? W barze. Kiedyś znajdował się niedaleko parkingu z przyczepami, ale został zburzony dawno temu.

– Czyja była przyczepa, w której mieszkaliśmy?

– Twojego ojca. Wynajął ją. Kiedy umarł, Belinda po prostu dalej uiszczala płatności. Po tym, jak wyjechała, właściciel próbował obciążyć mnie kosztami związanymi ze zniszczeniem tego miejsca, ponieważ wciąż było wynajęte na nazwisko Eliego.

– Ona też mieszkała w przyczepie kempingowej? Zanim poznała tatę?

– Nie mam pojęcia, kochanie – odparła Lisette. – Ale nie sądzę. Twój ojciec powiedział mi, że wtedy na parkingu z przyczepami było mnóstwo narkotyków. Odkąd się urodziłaś, bardzo go to martwiło. Nalegałam, żeby ponownie się do mnie wprowadził, razem z tobą, ale zarzekł się, że twoja matka nigdy na to nie pozwoli. Myślę, że Belinda mogła znać jakichś ludzi z baru, którzy mieszkali na parkingu z przyczepami, albo chodziła tam, żeby się naćpać.

Josie westchnęła. Bar, o którym mówiła jej babcia, już dawno przestał istnieć, a narkotyki, które stanowiły kiedyś problem w parku z przyczepami, zostały zlikwidowane jeszcze za kadencji szefa Harrisa. Quinn mogła wysłać kogoś ze swoich ludzi na parking, ale wątpiła, żeby szesnaście lat po fakcie ktoś miał tam jeszcze przydatne informacje. Poza tym zanim jej matka poznała ojca, od ponad roku używała już tożsamości Belindy Rose.

– Babciu, czy masz jakieś jej fotografie?

Usta Lisette zacisnęły się w wąską kreskę.

– Raczej nie – powiedziała po chwili. – Twoja mama nie lubiła, kiedy robiło się jej zdjęcia. No i nie było wtedy telefonów z aparatami, więc nie fotografowaliśmy każdego momentu z naszego życia. Mieliśmy jeden aparat z rolkami, które należało później wywoływać, ale to kosztowało...

– Babciu – wtrąciła się Josie, próbując wrócić do tematu.

– Dam ci moje albumy ze zdjęciami, nim wyjdiesz. Będziesz mogła je przejrzeć. – Lisette się uśmiechnęła.

W drzwiach stołówki pojawiła się Gretchen. Skinęła głową w kierunku babci Josie, a ta jej odmachala.

– Nie przysłaś tu tylko po to, żeby ze mną porozmawiać, prawda? – zapytała Lisette.

– Obawiam się, że nie, babciu. Znasz Maggie Lane?

– Wiem, kto to, ale ta kobieta niezbyt często wychodzi ze swojego pokoju. Kilka lat temu przeszła udar i od tego czasu nie ma ochoty widywać się z innymi ludźmi. Po terapii zaczęła znowu mówić i myśleć samodzielnie, ale obecnie nie radzi sobie zbyt dobrze. Cały czas opowiada o swoim mężu, a on nie żyje już od dobrych kilku lat. Nie martw się, jest przytomna, ale wydaje mi się, że po prostu czeka na śmierć. Zaprowadzić cię do jej pokoju?

ROZDZIAŁ 22

JOSIE (6 LAT)

Mama wyrwała Josie ze snu, boleśnie szczypiąc ją w ramię. Ból szybko rozszedł się po ciele dziewczynki. Otworzyła zaczerwienione oczy i zobaczyła twarz matki pochyloną nad nią w świetle lampy.

– JoJo – wyszeptwała. – Obudź się.

Josie poczuła, że jej ciało sztywnieje. Powoli usiadła na łóżku i spojrzała na mamę. Wokół jej głowy wiły się kosmyki czarnych włosów. Mama nazywała je kędziorkami. Pojawiały się tylko wtedy, gdy padał deszcz. Mokre, czarne smugi tuszu do rzęs spływały po jej policzkach. Mama płakała.

Coś było nie tak. Naprawdę nie tak.

– Mamusiu? – zapytała Josie.

Delikatny, współczujący uśmiech, który pojawił się na twarzy Belindy, wywołał u dziewczynki większy niepokój, niż gdyby matka ponownie przyłożyła jej nóż do twarzy.

– Gdzie... Gdzie jest tatuś? – odezwała się znowu.

Mama przysunęła się do niej i złapała ją za rękę.

– Kochanie, tak mi przykro... Twój tatuś zrobił dzisiaj wieczorem coś bardzo złego.

Dziewczynka patrzyła na nią skołowana.

– Co się stało?

Mama delikatnie pogładziła rękę Josie, co sprawiło, że włosy dziewczynki stanęły dęba. JoJo pomyślała, że wołałaby, żeby matka nie odpowiadała. Każde jej słowo było jak kolejny zadany cios.

– Twój tatuś opuścił nas dzisiaj wieczorem. Odszedł na wieki. Czy wiesz, co to znaczy, że ktoś umarł?

Josie nie odpowiedziała, choć rozumiała, o czym mówi mama. Wiedziała, że kiedy ludzie umierają, idą do miejsca nazywanego niebem. Tak mówili jej tata i babcia. Pójście do nieba wydawało się naprawdę, naprawdę wspaniałe, poza tym, że już nigdy nie można było zobaczyć swojej rodziny.

ROZDZIAŁ 23

Szczupła, filigranowa Maggie Lane siedziała zgarbiona w wózku inwalidzkim, z długimi siwymi włosami związanymi w koński ogon. Chociaż Josie wiedziała, że kobieta była w wieku jej babci, czas okazał się dla niej zdecydowanie mniej łaskawy. Twarz Maggie wydawała się mieć dwa razy więcej zmarszczek niż twarz Lisette. Staruszka zwinęła dłonie na podołku. Jej palce były powykrzywiane i zgięte do wnętrza dłoni. Quinn wiedziała, że Maggie najpewniej cierpi na przykurcze. Powodowały one, że stawy lub mięśnie skracały się z powodu braku ruchu, powodując deformacje. Spojrzała na stopy kobiety – zwrócone do siebie i ukryte w miękkich, białych tenisówkach. Josie podejrzewała, że wyglądają podobnie jak dłonie staruszki.

Maggie uniosła głowę, kiedy Josie i Gretchen weszły do jej pokoju. Lisette razem ze swoim chodnikiem poczłapała z powrotem do jadalni.

– Dzień dobry, pani Lane – przywitała się Gretchen.

Kobieta wpatrywała się w nie, przesuwając wilgotnymi oczami pomiędzy dwójką niespodziewanych gości. Należący do niej wózek inwalidzki był wciśnięty między łóżko a małą komodę. Obok niej stał fotel, na którym usiadła Gretchen. Josie nadal stała w miejscu. Policjantki przedstawiły się, a potem detektyw Palmer wyjaśniła, że przyszły porozmawiać o pewnej dziewczynie, która kiedyś pozostawała pod opieką Maggie.

– Pod moją opieką? – zapytała staruszka szorstkim głosem, będącym prawdopodobnie efektem wieloletniego palenia papierosów.

– Chodzi nam o dziewczynę, która mieszkała w prowadzonym przez panią domu zastępczym przy Powell Street w Bellewood – odparła Gretchen. – To mógł być koniec lat siedemdziesiątych albo początek osiemdziesiątych. Miała na imię Belinda Rose. – Detektyw Palmer wyciągnęła swój nieodłączny notatnik i przerzuciła parę stron. – Urodziła się piętnastego października.

Maggie uniosła powykrzywaną dłoń i zamachała nią.

– Pamiętam Belli. Tak ją nazywałam. Słodka dziewczyna. No, dopóki nie zaczęła być nastolatką, wtedy zaczęły się problemy.

Gretchen i Josie wymieniły spojrzenia.

– Jak długo z panią mieszkała? – zapytała Quinn.

Z płuc staruszki wydobył się nieprzyjemny kaszel, który przyprowadził całe jej ciało o drżenie. Kiedy Josie zastanawiała się, czy powinna wezwać na pomoc jedną z pielęgniarek, Maggie poprawiła się na krześle, a atak kaszlu ustał.

– Gdy dostałam Belli, miała około pięciu lat – powiedziała kobieta. – Wcześniej była w kilku innych domach zastępczych i jakieś rodziny chciały nawet ją adoptować, ale to się nigdy nie udało. Jeden z przybranych ojców miał inne pomysły na wychowywanie dziewczynki, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Żołądek Josie skurczył się boleśnie.

– A więc zaczęła się pani nią opiekować, kiedy miała pięć lat – odezwała się Gretchen. – Czy powiedziano pani coś na temat jej prawdziwych rodziców? Dlaczego trafiła do rodziny zastępczej?

– No cóż, niewiele mówią opiekunowi w takiej sytuacji. Ale jeśli dobrze pamiętam, Belli była jedną z tych dziewczynek, których rodzicami są niedojrzali nastolatki, zupełnie niegotowi, żeby zajmować się dzieckiem. W tamtych czasach posiadanie dzieci, kiedy samemu jest się jeszcze dzieckiem, było... jak to się mówi? Źle widziane. Dlatego pojawiało się u nas sporo maluchów mających nastoletnich rodziców.

– Jaka ona była? – zapytała Quinn.

Maggie uśmiechnęła się, a jej górna proteza odrobinę się zsunęła. Zaciśnęła usta, wsuwając ją z powrotem na miejsce.

– Była słodka – westchnęła. – Naprawdę słodka. Lubiła pomagać mi w domu. Lubiła też wyświadczać przysługi innym dziewczynom. Zawsze mogłam na nią liczyć, jeśli chodzi o prace domowe i tak dalej. Poza tym wyróżniała się czułością. Wiele dziewczynek, które u mnie mieszkały, nigdy nie doświadczyło czułości, kiedy dorastały, dlatego wydawało im się, że jej nie potrzebują, ani same nie potrafiły jej okazywać. Niektóre z nich były okropnie poranione. Znały tylko „zły dotyk”, jeśli wie pani, co mam na myśli.

– Wcześniej wspomniała pani, że Belinda się zmieniła, kiedy stała się nastolatką – wtrąciła się Gretchen. – Co się wtedy stało?

Maggie wzruszyła ramionami. Jej łopatki uniosły się, jakby za chwilę miała mieć kolejny atak kaszlu, ale kiedy wypuściła powietrze, w pokoju było słychać jedynie jej długi, świszczący oddech.

– Nie mam pojęcia – odparła. – Czasami dziewczyny po prostu schodzą na złą drogę, kiedy osiągną pewien wiek. Belindzie coraz gorzej szło w szkole, późno wracała do domu, paliła i piła. Kilka razy policja przyłapała ją w lesie na picu razem z innymi dziećkami.

Wydawało się, że w tej części Pensylwanii każda szkoła średnia ma swoje miejsce w lesie, gdzie nastolatki spotykają się, aby się upić, naćpać, palić papierosy albo po prostu wagarować. Kiedy Josie była w liceum, wszyscy chodzili do miejsca nazywanego Stosami, gdzie ze zbocza góry spadały na dół płyty skalne, które później układały się w stosy.

– Belinda chodziła do szkoły do Bellewood? – zapytała Quinn.

– Tak, jak wszystkie moje dziewczyny – odparła Maggie.

– Pamięta pani jakiegoś dzieciaka, z którymi wtedy spędzała czas? – zagadnęła Gretchen.

– Miałam mnóstwo swoich podopiecznych, które zaprzętały mi głowę – odpowiedziała starszuszka. – Nie miałam czasu zajmować się jeszcze ich przyjacielami.

– A inne dziewczyny, które mieszkały u pani? Może przyjaźniła się z którąś z nich? – wtrąciła się Quinn.

W płucach Maggie znów coś zaświszczało. Podniosła rękę, więc policjantki czekały przez chwilę, aż złapie oddech i ponownie będzie mogła się odezwać.

– Nie bardzo. Trzymała się raczej na uboczu. Dzieliła pokój z Angie... Ojej, nie pamiętam, jak miała na nazwisko, ale po studiach wyszła za mąż i przeprowadziła się do Filadelfii. Myślę, że Belli była najbliższej właśnie z Angie.

Jeśli Angie poszła na studia, wyszła za mąż i przeprowadziła się do Filadelfii, to nie mogła być matką Josie. Mimo to będą musieli ją znaleźć i sprawdzić, co wiedziała na temat Belindy oraz innych związanych z nią osób.

– Myślę, że będziemy w stanie namierzyć Angie na podstawie starej dokumentacji – zasugerowała Josie. – Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła.

– Jak wyglądała Belinda? – zapytała Gretchen.

– Moja Belli była niska i raczej krępa. I miała najbardziej kręcone blond włosy, jakie kiedykolwiek widziałam. Prawdziwe utrapienie.

– Jak długo przebywała pod pani opieką? – zadała kolejne pytanie detektyw Palmer.

– Hmm, miała mieszkać u mnie do osiemnastego roku życia, ale kilka razy uciekała.

Josie i Gretchen wymieniły spojrzenia.

– Kiedy to było? – zapytała komendantka Quinn.

Maggie odchyliła głowę do tyłu i westchnęła zmęczona. Jej twarz poszarzała. Ta rozmowa musiała być dla niej naprawdę męcząca.

– Ucieczki zdarzały się raz na kilka miesięcy, kiedy miała około piętnastu, szesnastu lat – odpowiedziała. – Nie pamiętam dokładnie. Byłam na nią naprawdę zła. Ktoś z liceum załatwił jej pracę w są-

dzie. Miała zajmować się papierkową robotą i odbierać telefony przez kilka godzin w tygodniu. Na początku radziła sobie świetnie i zaczęła zarabiać swoje własne pieniądze. Przestała opuszczać lekcje i unikała kłopotów. Zaczęła natomiast często klócić się z innymi dziewczynami, które u mnie mieszały.

– O co się klóciły? – zapytała Gretchen.

Kolejne wzruszenie ramion.

– A kto to może wiedzieć? O co zwykle klóć się nastolatki? Pewnie chodziło o ich rzeczy, jedna użyła szcztolki do włosów drugiej bez pozwolenia albo włożyła nie swój sweter. Potem inne dziewczyny twierdziły, że Belinda uważała się za lepszą od nich, bo dostała dobrą pracę. Kompletnie głupoty. Koleżanki dokuczały jej, bo odkąd zaczęła pracować w sądzie, przybrała na wadze. Jadła wszystko, co znalazło się w zasięgu jej wzroku. Nie mogłam sobie z nią poradzić. Nigdy utrzymanie żadnej z moich dziewczyn nie kosztowało mnie tak dużo. Musiałam naprawdę ostrożnie dysponować tym, co dostawałam od państwa, żeby je wszystkie wykarmić. W każdym razie, pokłóciłyśmy się, bo któregoś razu powiedziała, że Belinda za chwilę zje wszystko, co mam w domu, i puści mnie z torbami. Zaczęła wtedy płakać, a potem uciekła. Wróciła kilka miesięcy później.

– Wciąż miała nadwagę, kiedy wróciła? – zapytała Josie.

– Trochę tak. Ale przystopowała z objadaniem się.

Gretchen zapisała coś w swoim notatniku. Quinn domyśliła się, że pewnie rysuje oś czasu. Po otrzymaniu pracy w sądzie Belinda Rose nagle przybrała na wadze i zaczęła się kompulsywnie objadać. Zniknęła, a potem wróciła szczuplejsza i ze znacznie mniejszym apetytem. Może to nie było oczywiście dla Maggie, ale Josie doskonale wiedziała, co się stało.

– Pani Lane, czy Belinda miała kiedyś jakieś... problemy zdrowotne?

Staruszka odwróciła głowę w kierunku Josie.

– Co ma pani na myśli?

Quinn wzruszyła ramionami.

– Nie wiem – odparła. – Cokolwiek.

Gretchen rozumiała, do czego zmierza Josie.

– Pani Lane, mamy podstawy, żeby sądzić, że Belinda mogła kiedyś urodzić dziecko – powiedziała, kładąc dłoń na szczupłym przedramieniu Maggie.

Kobieta wpatrywała się w nią, nic z tego nie rozumiejąc. Następnie roześmiała się, a jej ramiona zaczęły podskakiwać.

– Myli się pani – oświadczyła z mocą. – Belli nigdy nie miała dziecka.

Gretchen spojrzała na Josie, która szybko pokręciła głową. Najwyraźniej pani Lane nie wiedziała nic o ciąży swojej podopiecznej, więc dalsze zadawanie jej pytań na ten temat nie miało większego sensu.

– Czy zgłaszała pani gdzieś jej zaginięcie? – zapytała detektyw Palmer.

– Oczywiście – odparła Maggie. – Musiałam. Policja nigdy jej nie odnalazła. Po prostu któregoś dnia sama wróciła.

– Czy opowiadała pani o tym, gdzie była?

– Nie. A ja nie miałam czasu, żeby to z niej wyciągać. Miałam pod opieką wiele dziewczyn, a jak mogą się panie domyślić, życie z nastolatkami nie jest łatwe.

– Pani Lane, czy mogłaby sobie pani przypomnieć, kiedy dokładnie miała miejsce ta ucieczka? Czy Belinda miała wtedy piętnaście czy szesnaście lat? – zapytała Josie.

Maggie ponownie poprawiła sobie górną protezę.

– Szesnaście. Właśnie skończyła szesnaście lat.

– Czyli to była jesień? – uściśliła Gretchen.

Staruszka potrzebowała chwili, a potem odpowiedziała:

– Tak. Naprawdę zimna jesień. Pamiętam, bo miałyśmy wtedy w domu dodatkowe grzejniki i bałam się, żeby nie zrobił się z tego jakiś pożar. To było zaraz przed Bożym Narodzeniem. Wszystkie dziewczynki na nie czekały, ale ten okres bywał też dla nich trudny przez to, że nie miały rodziców. Wiele z nich wpadało wtedy w depresję, co prowadziło do jeszcze większej liczby kłótni. Nienawidzę siebie za to, co teraz powiem, ale kiedy Belli uciekła po raz pierwszy, poczułam coś w rodzaju ulgi.

Więc Belinda Rose była w dość zaawansowanej ciąży jesienią tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku. Kiedy skończyła szesnaście lat, uciekła z domu, żeby urodzić dziecko, a gdy wróciła, nikt nie zorientował się, co się wydarzyło.

– Pamięta pani, czy kogoś miała? – zapytała Gretchen. – Kręcili się wokół niej jacyś chłopcy, z którymi się spotykała albo którzy jej się podobali?

– Przypomina mi się taki jeden... Chodziła z nim do liceum. Jak mu było na imię... Lonnie albo Lyle? Coś w tym rodzaju. Jego nazwisko brzmiało jak imię.

Josie stłumiła jęk.

– Lloyd Todd?

Maggie uniosła w powietrze powykrzywiany artretyzmem palec.

– Tak, to on! Chodzili ze sobą prawie rok.

Quinn wiedziała, że Lloyd Todd dorastał w Bellewood. Przeniósł się do Denton, kiedy rozpoczynał swoją działalność, ponieważ miasto znacznie większe niż jego rodzinna miejscowość oferowało o wiele więcej klientów zarówno dla jego firmy, jak i biznesu narkotykowego, dla którego była ona przykrywką.

Gretchen zrobiła kolejną notatkę.

– Opowiedziała nam już pani o tej pierwszej ucieczce... A kiedy Belinda zaginęła za drugim razem? – zapytała.

– Kilka lat później. Miała wtedy siedemnaście lat, brakowało mniej więcej pół roku i skończyłaby osiemnaście. Pamiętam to dobrze, bo obie starałyśmy się wykombinować, co mogłaby robić, kiedy już wyprowadzi się z domu zastępczego. Chciała zostać ze mną, ale powiedziałam jej, że to niemożliwe. To było w okolicach Wielkanocy... Po szkole poszła jak zawsze do sądu. W domu miała być z powrotem koło dziewiętnastej, ale nigdy nie wróciła. Znowu więc zadzwoniłam na policję i zgłosiłam jej zaginięcie.

– Sprawdziłyśmy dane z całego hrabstwa – wyjaśniła Josie. – Belinda Rose nie figuruje na żadnej z list osób zaginionych.

– Och, oczywiście, że nie, kochanie. Kilka miesięcy po tym, jak odeszła dostałam od niej pocztówkę. To było już po jej osiemnastych urodzinach, więc mogła robić, co chciała. Nigdy nie podała mi swojego nowego adresu ani nie przyjechała, żeby odebrać swoje rzeczy.

– Skąd przyszła ta pocztówka? – Quinn poczuła mrowienie w kregostupie.

– Z Filadelfii. Napisała, że bardzo żałuje, iż tak nagle zniknęła, ale poznała pewnego mężczyznę i wyszła za niego za mąż. Podziękowała mi też za wszystko, co dla niej zrobiłam.

– Czy jest jakaś szansa, że nadal ma pani tę pocztówkę? – odezwała się Gretchen.

Maggie się roześmiała.

– Kotku, pozbyłam się wszystkich rzeczy związanych z prowadzeniem domu zastępczego, kiedy wyszłam za mojego męża. Podróżowaliśmy kamperem, więc nie miałam zbyt wiele miejsca, żeby przechowywać pamiątki. Ale pamiętam, że tamtą pocztówkę przekazałam policji, żeby mogli zamknąć sprawę Belindy.

ROZDZIAŁ 24

JOSIE (7 LAT)

Gwałtownie obudziła się z koszmarne snu. Cała spocona, otworzyła oczy i przez chwilę czuła strach, bo zapomniała, gdzie się znajduje. Na szczęście mgła snu szybko opadła, a ona przypomniała sobie, że jest w domu babci. W jej łóżku. Mieszkała tutaj od śmierci taty. Miała własny pokój, ale nocami wolała zwiijać się w kłębek obok babci. Dziewczynka usiadła i zamruwała. Jej dłonie przeszukiwały pościel w poszukiwaniu babcinego ciepła, ale obok niej nikogo nie było.

– Babciu? – zawołała.

Nie doczekała się odpowiedzi. Strach owinął swoje bezlitosne palce wokół jej serca i ścisnął je mocno. Josie zeszła z łóżka i na palcach poszła korytarzem w kierunku światła wydobywającego się spod drzwi łazienki. Gdy podeszła bliżej, usłyszała płacz babci, wysoki, jęklivy dźwięk, od którego dostała gęsiej skórki. Stała jak słup soli w korytarzu, zastanawiając się, czy powinna zapukać albo zawołać. Ucisk w klatce piersiowej wzmógł się, pobiegła więc z powrotem do łóżka i naciągnęła kołdrę na głowę. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła teraz, żeby jej tatuś wrócił z nieba, jednak w głębi duszy wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy.

Akurat zastanawiała się, czy Wilczek też jest z tatą w niebie, kiedy usłyszała kroki babci w korytarzu. Zamknęła oczy i udawała, że śpi. Nawet nie drgnęła, kiedy babcia wspięła się z powrotem do łóżka i mocno objęła ją ramionami.

Gdy Josie znowu się obudziła, była w łóżku sama, a promienie słońca wpadały przez okno sypialni. Do uszu dziewczynki dobiegały jakieś hałasy z dołu, stanęła więc na szczycie schodów, żeby posłuchać.

Dźwięk głosu matki sprawił, że natychmiast zrobiło jej się zimno.

– Ona jest moja. Nigdy mi jej nie odbierzesz, Lisette.

– Proszę cię, Belindo – nalegała babcia. – JoJo jest tutaj szczęśliwa. Zaopiekuję się nią.

– Po moim trupie – odparła matka Josie. – JoJo, chodź tutaj! – krzyknęła.

Powoli, jakby cała grzęzła w błocie, zaczęła schodzić po schodach. Mama uśmiechnęła się do niej. Nie w ten przerażający sposób, jak wtedy, gdy chciała zrobić coś bardzo podłego, ale tak, jak robiła to w rzadkich przypadkach, kiedy była dla Josie miła – na przykład, gdy dawała jej książeczkę do kolorowania. Uklękała, tak że znajdowała się teraz twarzą w twarz ze swoją córką i delikatnie odgarnęła jej włosy z oczu.

– JoJo, prawda, że chcesz wrócić z mamusią do domu? – zapytała.

Josie nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała opuszczać babci, ale lubiła miłe momenty ze swoją mamą. Gdy nie odpowiadała dłuższą chwilę, Belinda znowu się odezwała:

– Tęskniłam za tobą, JoJo. Chcesz pojechać ze mną do domu? Możemy razem pokolorować, pograć w gry albo porobić inne rzeczy, które lubią dziewczyny. Co ty na to?

Josie spojrzała na babcię. Jej twarz była jak wykuta w kamieniu.

– JoJo? – zapytała Belinda.

Naprawdę chciała robić te wszystkie rzeczy ze swoją mamą. Mogłyby pobawić się w berka albo w chowanego. Albo pomalować razem paznokcie. Jedna z jej szkolnych koleżanek organizowała z mamą dni domowego SPA, kiedy robiły sobie nawzajem makijaż i układały włosy. Josie pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Dziewczynka skinęła głową i zanim się zorientowała, matka wypychała ją na siedzenie pasażera w swoim niebieskim chevroletcie i zatrzaśkiwała drzwi. Josie spojrzała w górę na babcię stojącą na

ganku. W jej oczach błyszczały łzy, kiedy do niej machała. Belinda usiadła na miejscu kierowcy i uruchomiła silnik.

– Mamusiu – odezwała się Josie. – Zapomniałam zabrać moje ubrania i kocyk.

– Zamknij się, JoJo.

ROZDZIAŁ 25

Dotarcie do akt Belindy Rose zajęło im prawie cztery godziny. Josie jednak i tak uważała, że to cud, iż maleńki oddział policji w Bellewood wciąż miał jej dokumenty. Komendant był na tyle łaskawy, że pozwolił Josie, Noahowi i Gretchen przeszukać ich zakurzone zaplecze wypełnione starymi, zamkniętymi teczkami. Nic nie wskazywało na to, żeby kiedykolwiek coś stąd wyrzucili.

– Uwielbiam oddziały policji w małych miasteczkach – rzucił Noah, ściągając z półek kolejne pudła, żeby Josie i Gretchen mogły je przejrzeć.

Quinn zaczynała już tracić nadzieję, że cokolwiek znajdą, kiedy nagle wpadła jej w ręce właściwa teczka. Atrament na poślódkiej zakładce tak wyblakł, że Josie ledwo mogła odczytać słowa, ale było tam napisane: „Belinda Rose”.

Po podpisaniu wymaganych formularzy trójka policjantów wyszła z aktami w ręku i skierowała się z powrotem do swojego komisariatu. Gretchen kichała przy tym przez cały czas, zapewne z powodu długich godzin spędzonych wśród tumanów kurzu. Josie czuła, jak pali ją cała skóra. Przez większość drogi powrotnej do Denton jechali więc z opuszczonymi szybami, pozwalając, aby chłodne, marcowe powietrze zdmuchnęło choć na chwilę ciężar przeszłości.

Kiedy znaleźli się w biurze Josie, rozłożyli zawartość akt na jej biurku. Teczka była cienka, a raporty wyblakłe i napisane na staromodnej maszynie do pisania. Nie znaleźli tam o wiele więcej niż to, o czym mówiła Maggie Lane, ale Quinn zanotowała nazwiska funkcjonariuszy, którzy sporządzili raporty o dwóch zaginięciach. Szybki telefon na komisariat w Bellewood utwierdził ich w przekonaniu, że obaj dawno temu przeszli już na emeryturę.

– Mam! – wykrzyknął Noah, wyciągając ze stosu kartek starą kolorową fotografię.

Była nieco większa niż karta katalogowa i przedstawiała krępą nastolatkę stojącą w ogródku przed domem. Światło słoneczne spływało na nią, odbijając się od jej ciasno skręconych blond loków, a ona mrużyła oczy w uśmiechu. Ubrana była w bezkształtną, kwiecistą sukienkę, która kończyła się w połowie pełnych, białych ud. Josie zauważyła, że przez jedno ramię dziewczyna miała przewieszony pasek plecaka, w drugiej zaś trzymała brązową papierową torebkę.

– Pierwszy dzień szkoły – powiedziała Gretchen.

Quinn wyjęła zdjęcie z dłoni Noaha i odwróciła je. Z tyłu ktoś napisał: „Wrzesień, 1982”.

– Była w ciąży, kiedy zrobiono tę fotografię – stwierdziła Josie. – Jeśli dobrze to oszacowaliśmy.

– Jest jeszcze jakieś zdjęcie? – zapytała Gretchen i ponownie zaczęła przeszukiwać zawartość akt. – Sprzed jej drugiej ucieczki?

Josie odkryła, że do drugiego zestawu raportów, które zostały przygotowane ponad rok po pierwszych, jest przypięta jeszcze jedna fotografia. Belinda schodziła na niej po schodach w miejscu, które według Quinn było domem zastępczym – na tło składały się ciemna boazeria i szary dywan. Zdjęcie nie wyglądało na pozowane jak poprzednie, bardziej jakby ktoś przyłapał Belindę schodzącą po schodach i pstryknął jej fotkę aparatem. Dziewczyna wydawała się znacznie mniejsza i szczuplejsza niż na pierwszym zdjęciu, które znaleźli – wyglądała, jakby było jej o połowę mniej niż we wrześniu osiemdziesiątego drugiego. Nie zmieniła się natomiast jej fryzura. Poskręcane w sprężynki blond loki sięgały ramion, dodając szaroburej fotografii odrobinę życia. Bez słońca na twarzy niebieskie oczy Belindy wydawały się duże i jasne, jej usta były wąskie. Tym razem miała na sobie obcisłą parę dzinsów i tę samą nylonową wiatrówkę, którą doktor Feist odnalazła przy jej szczątkach. Spod kołnierza kurtki wystawał mały złoty medalion w kształcie serca.

– Spójrzcie na to. – Josie wskazała na łańcuszek. – Nie znaleźliśmy tego przy niej.

– Może nie miała go na sobie, kiedy umarła – zasugerowała Gretchen.

– Była dzieckiem mieszkającym w domu zastępczym. A to jest całkiem ładny medalion – zauważyła Josie.

– Albo jakaś podróbka – stwierdził Noah.

– No nie wiem, to może być coś istotnego – nie odpuszczała Josie.

Ona sama nie dorastała może w rodzinie zastępczej, ale jej sytuacja nie była o wiele lepsza. A przynajmniej do czasu, kiedy odeszła jej matka. Josie nie mogła nawet pomarzyć o tak ładnej biżuterii jak medalion należący do Belindy, dopóki nie skończyła osiemnastu lat, kiedy to Ray подарował jej diamentowy wisior, na który oszczędzał przez parę miesięcy. Na studiach nosiła go bez przerwy. I nadal go miała.

– Gretchen – odezwała się. – Kiedy skończymy, zrób, proszę, zdjęcie tego zdjęcia swoim telefonem i wróć do Rockview, żeby porozmawiać o nim z Maggie Lane. Powiedziała, że kiedy Belinda zniknęła drugi raz, nie wróciła do domu po swoje rzeczy. Zapytaj ją, czy był wśród nich ten medalion, okej?

– Jasne, szefowo – odparła detektyw Palmer, robiąc zdjęcie fotografii swoją komórką.

– Kiedy zostało wykonane to zdjęcie? – zapytał Noah.

Quinn wzięła fotografię od Gretchen i obróciła ją.

– Marzec, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty rok – odczytała.

– Maggie zeznała, że Belinda zginęła w okolicach Wielkanocy w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku – powiedziała Gretchen, uruchamiając przeglądarkę internetową w swoim telefonie. Josie zerknęła jej przez ramię, kiedy wpisywała zapytanie. – Tamtego roku wypadła dwudziestego drugiego kwietnia – dodała.

– Tu jest napisane: dwudziesty szósty kwietnia – zauważyła Quinn, przeglądając stare zeznania Maggie.

– W takim razie możemy oszacować, kiedy doszło do morderstwa – rzucił Noah. – Dwudziestego szóstego kwietnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku albo później.

– Tak, ale nadal nie mamy pojęcia, kto zabił – odpowiedziała Josie. – Są tu jakieś nazwiska osób, które wtedy przesłuchano. – Chwyciła kolejną kartkę papieru. – Odebrali zeznania od Lloyd'a Todda i jego brata Damona. – Spojrzała na wyblakłe słowa zapisane na maszynie. – Lloyd powiedział, że spotykali się z Belindą z przerwami od początku osiemdziesiątego trzeciego roku. Zerwali w okolicach Bożego Narodzenia tego roku. Tego dnia widział Belindę w szkole i wydawało mu się, że wszystko z nią w porządku. Wieczorem był na treningu lekkoatletycznym, co potwierdzili jego brat i ojciec.

– Nie uda nam się porozmawiać z Lloydem Toddem – stwierdziła Gretchen. – Siedzi teraz w więzieniu okręgowym i czeka na proces. Nie ma mowy, że będzie rozmawiał z jakimikolwiek gliniarzami bez swojego prawnika.

Josie skinęła głową.

– Z nami też pewnie nie będzie chciał gadać. Ale możemy namierzyć jego brata. Skoro policja z Belwood uznała, że warto go przesłuchać, może nam też będzie umiał pomóc.

Gretchen zapisała dane Damona w swoim notatniku.

– Są też tutaj nazwiska osób, z którymi Belinda pracowała w sądzie – zauważyła po chwili.

– Ich też musimy sprawdzić – odparła Quinn. – Ktoś z nich może wiedzieć, z kim w tamtym czasie trzymała się Belinda. Sprawdź, czy opieka społeczna ma listę wszystkich dziewcząt, które przebywały pod opieką Maggie Lane w okresie, w którym mieszkała u niej Rose. Chcę nazwiska i zdjęcia, jeśli zdołasz je zdobyć. Namierz jak najwięcej z tych kobiet. Chcę mieć możliwie najpełniejszy obraz życia tej dziewczyny w miesiącach poprzedzających jej śmierć.

Kiedy Josie instruowała Gretchen, Noah przeszukiwał resztę akt. W pewnej chwili zbliżył się do nich z pocztówką w rękę. Przedstawiała Dzwon Wolności, nad którym znajdowały się czerwone litery układające się w napis: „Pozdrowienia z Filadelfii”. Fraley podał kartkę Josie, a ona odwróciła ją i zaczęła czytać tekst z tyłu. Poczuli, że krew zmroziła jej się w żyłach.

Maggie!

Przepraszam, że zniknęłam, nic Ci nie mówiąc. Spotkałam najwspanialszego mężczyznę pod słońcem. Jesteśmy tacy zakochani! Zabrał mnie do Filadelfii i bierzemy ślub! Proszę nie martw się o mnie. Dziękuję Ci za wszystko!
Belinda

Pocztówka była opatrzona datą, która wypadła dzień po osiemnastych urodzinach Belindy, znajdował się na niej stempel pocztowy z Filadelfii i została wypisana odręcznym pismem matki Josie.

ROZDZIAŁ 26

JOSIE (7 LAT)

Żołądek Josie zacisnął się boleśnie. Nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej była tak głodna. Jej matka od wielu dni nie wychodziła ze swojego pokoju. Dziewczynka siedziała w forcie z prześcieradeł, który urządziła w swojej sypialni i czuła, jak jej brzuch głośnie burczy i próbuje strawić sam siebie. Zacisnęła powieki i złożyła dłonie jak do modlitwy, szepcząc:

– Dobry Boże w niebie, sprowadź z powrotem na ziemię mojego tatę oraz Wilczka. I jeszcze, proszę, pozwól mi znowu zobaczyć babcię i przynieś więcej jedzenia dla mnie i mojej mamy.

Kiedy wypowiadała ostatnie słowa, usłyszała za drzwiami czyjeś głosy. Należały do mamy i jakiegoś mężczyzny. To musiał być Igå. Nie słyszała, o czym rozmawiają, ale zorientowała się, że minęli jej sypialnię. Chwilę później do jej uszu dotarło trzaśnięcie zamykanych drzwi do pokoju Belindy.

A potem poczuła ten zapach. Pizza. To na pewno była pizza, w dodatku jej ulubiona. Do ust dziewczynki natychmiast napłynęła ślina. Tak cicho, jak tylko zdołała, otworzyła drzwi swojego pokoju i wślizgnęła się na korytarz. Jej stopy stąpały bezgłośnie po wytartym dywanie, który prowadził do salonu i kończył się tuż przed wejściem do wykafelkowanej kuchni.

Na stole leżało wielkie białe pudełko, z którego wydobywał się smakowity zapach. Nagle żołądek Josie wydał z siebie tak głośny dźwięk, że dziewczynka była pewna, iż usłyszeli go mama oraz Igå. A jednak z tyłu przyczepy nie dobiegały żadne dźwięki. JoJo wspięła się na krzesło kuchenne i otworzyła pudełko. Zerknęła przez ramię, żeby upewnić się, że dorośli nadal są w sypialni, po czym podniosła do ust kawałek, który wydawał się większy niż jej głowa i zatopiła w nim zęby. Jadła, dopóki nie zrobiło jej się niedobrze. Nareszcie czuła się syta. Już prawie zapomniała, co to znaczy.

Zaczynała właśnie trzeci kawałek, kiedy poczuła silne uderzenie w tył głowy. Spowodowało, że spała z krzesła, na którym przykucnęła.

– Jezu, Belindo – powiedział Igå, podczas gdy mama złapała ją za ramię i wyprowadziła z kuchni.

– Czy pozwoliłam ci zjeść pizzę? – zapytała.

Josie nie odpowiedziała. Miała wrażenie, że jej gardło wypełnia tężący beton. Czuła piekące łzy czające się w kąciakach oczu i z całej siły próbowała skoncentrować się, żeby je powstrzymać.

– Belindo – odezwał się znowu Igå. – Daj jej spokój.

– Zamknij się – rzuciła mama w jego stronę.

Tuż przed nosem Josie otworzyły się drzwi do schowka wypełnionego płaszczami zwisającymi nad zakurzonym brązowym dywanem. Śmierdziało tu dymem papierosowym i stęchłąną.

– Nie! Mamusiu, nie! – krzyczała Josie.

– Zamknij się – warknęła Belinda i wepchnęła ją do środka.

Dywan podrapał JoJo w policzek.

– Mamusiu, powiedziałaś... – wykrztusiła dziewczynka, nie mogąc już dłużej powstrzymać łez. – Powiedziałaś, że jeśli nic powiem w szpitalu, to nie będę więcej musiała siedzieć w schowku. Mamusiu!

– Jezu, Belindo. To tylko dziecko – spróbował raz jeszcze Igå.

– Nie wtrącaj się – odparowała mama, wskazując palcem na mężczyznę.

– Mamusiu, proszę! – krzyczała Josie.

Potem drzwi się zatrzasnęły i wszystko wokół spowiła ciemność.

ROZDZIAŁ 27

– Jesteś pewna, że to pismo twojej matki? – zapytał Noah.

Josie opadła na krzesło i poczuła pierwsze oznaki nadchodzącego bólu głowy czającego się za jej oczami.

– Masz coś innego, na czym się podpisała, żebyśmy mogli porównać charaktery pisma? – odezwał się znowu Fraley, kiedy wciąż milczała.

– Nie potrzebuję niczego porównywać – odparła Josie.

– Poruczniku Fraley, czy nauczyłeś się fałszować podpisy rodziców, kiedy byłeś nastolatkiem? – zapytała Gretchen, siedząca na krześle dla gości przed biurkiem Quinn.

– Co? – Noah spojrzał na nią. – Nie. Po co miałbym podrabiać ich podpisy?

Gretchen potrząsnęła głową, a kąciki jej ust opadły w wyrazie udawanego smutku.

– No cóż – powiedziała poważnie. – W takim razie musiałeś być jednym z tych notliwych.

Wbrew podłemu nastrojowi Josie roześmiała się głośno i serdecznie, wdzięczna detektyw Palmer za rozładowanie napięcia. Poczuła, jak mięśnie między jej łopatkami nieco się rozluźniają.

– O co ci chodzi? – Noah uniósł brew.

– Żartujesz, prawda? Naprawdę nie potrafisz podrobić podpisów żadnego z twoich rodziców? – zapytała Quinn.

Fraley przeniósł spojrzenie z Gretchen na Josie.

– No nie – odpowiedział. – Co ty właściwie...

Gretchen przerwała mu, wstając i podtykając koledze pod nos otwarty notatnik. Josie również podeszła, żeby zobaczyć, w czym rzecz. Na jednej ze stron zupełnie różnymi od siebie charakterami pisma Gretchen napisała: „Agnes Palmer i Fred Palmer”.

– To podpisy moich dziadków – wyjaśniła. – Mieszkałam z nimi, kiedy chodziłam do liceum. – Jak myślisz, w jaki sposób udało mi się skrócić ostatni rok szkoły o siedemnaście dni?

Noah potrząsnął głową, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Więc byłaś bardzo ambitną uczennicą, tak? – zapytał.

Gretchen pacnęła go w ramię notatnikiem, ale również się roześmiała.

Josie wyjęła kartkę papieru z drukarki stojącej w rogu biurka i podpisała się nazwiskiem matki takim, jakim je znała: Belinda Rose.

Gretchen i Noah wlepili w nią spojrzenia. To było niemal idealne odwzorowanie pisma na pocztówce.

– Zaczęłam wagarować, kiedy miałam dwanaście lat – wytłumaczyła im Josie. – Poza tym mojej mamy często nie było w domu i nie interesowała się szczególnie moją szkołą, wizytami u lekarza i wszystkim innym, co mnie dotyczyło. Podrabianie jej podpisu okazało się bardzo przydatną umiejętnością. Później, kiedy przeprowadziłam się do babci, przyłapała mnie na tym, jak próbowałam kopować również jej podpis, i dała mi przez to szlaban na tydzień.

Lekka atmosfera, która przez chwilę panowała w pokoju, ulotniła się, gdy Josie położyła podrobiony podpis swojej matki obok pocztówki. Nie patrzyła na współpracowników. Pulsowanie, które czuła za oczami, zmieniło się teraz w silne łomotanie przypominające bicie serca.

– Wygląda na to, że moja matka właśnie zmieniła się z osoby zamieszanej w morderstwo w główną podejrzaną – wykrztusiła.

ROZDZIAŁ 28

JOSIE (8 LAT)

Josie uderzyła pięściami w drzwi szafy.

– Mamusiu, proszę! – Szlochala. – Muszę dokończyć pracę domową.

Do jej uszu dobiegł dźwięk przesuwania czegoś po dywanie w salonie, następnie rozległo się uderzenie w drzwi szafy. Josie odskoczyła do tyłu. Cienki pasek światła widoczny pod drzwiami zniknął. Oddech zamarł jej w płucach. Ostatnio, kiedy mama zamykała ją w schowku, przyciągała z salonu krzesła, które ustawiała pod drzwiami, żeby dziewczynka nie mogła się wydostać.

Josie przyłożyła do twarzy ręce, których w ogóle nie mogła dostrzec w ciemności. Jej serce waliło tak mocno, że ten dźwięk zdawał się wypełniać całą małą przestrzeń wokół niej. Upadła na podłogę i zwinęła się w kłębek, desperacko próbując myśleć o rzeczach, które sprawiały, że czuła się szczęśliwa, takich jak odwiedziny u babci albo pójście do szkoły. Na myśl o szkole łzy stanęły jej w oczach. Nauczycielka będzie rozczarowana, jeśli Josie przyjdzie na lekcję z niedokończonym zadaniem domowym. To niesprawiedliwe. Przecież nie zrobiła nic złego. Wróciła do domu ze szkoły i zajęła się swoimi rzeczami, po czym jej mama wpadła do pokoju jak tornado i wrzuciła ją do schowka jak stary płaszcz.

Dopiero kiedy Josie usłyszała stłumiony głos mężczyzny dochodzący z pokoju, zrozumiała, dlaczego mama ją zamknęła. To był jeden ze szczególnych przyjaciół Belindy. Kiedy się pojawiali, JoJo zawsze musiała wchodzić do szafy. Przez szparę pod drzwiami do wnętrza schowka sączył się słodko pachnący dym, który przyprowadził ją o zawroty głowy. Głos mężczyzny brzmiał głośno i agresywnie.

– Mówiłem ci, że masz dla mnie mieć tę pieprzoną kasę, Belindo – powiedział. – Gdzie ona jest?

To nie był Iglá. Josie słyszała już wcześniej głos tego mężczyzny, ale nigdy nie widziała jego twarzy.

– Spokojnie – odparła jej mama. – Wszystko będzie na czas.

– No chyba nie bardzo. Gdyby było na czas, dałabyś mi kasę teraz i nie musiałbym na nią czekać. Myślisz, że jak to działa? Że daję ci to gówna za darmo? Co dla mnie masz? Co możesz mi teraz zaoferować?

Przez chwilę zza ściany dobiegały jakieś szelesty oraz dźwięk wysuwanych i opróżnianych szuflad.

– Mam tylko siedem dolców – oznajmiła Belinda.

Nagle zrobiło się głośniejsze, jakby na ziemię spadło coś ciężkiego. Josie usłyszała, jak jej mama krzyczy. Kiedy znowu się odezwała, jej głos brzmiał piskliwie.

– Hej... Proszę cię... Daj spokój. Coś wymyślimy, obiecuję.

– Ach, tak? Na przykład co? Chcę, żebyś mi teraz zapłaciła. W taki lub inny sposób.

– Wiesz co, może nie mam pieniędzy, ale są inne rzeczy, które mogłabym ci zaoferować.

– Tak? Co takiego?

– Mieszka ze mną dziewczynka. Mógłbyś ją zabrać na tył przyczepy i trochę się z nią zabawić.

– Dziewczynka? Co masz na myśli?

– A jak sądzisz? Chodzi mi o dziecko. Możesz ją sobie wziąć. Porozmawiam z nią. Zrobi, co tylko zechcesz.

– Ile ona ma lat?

Belinda nie odpowiedziała.

– Poczekaj chwilę – zachnął się mężczyzna. – Masz na myśli tamto małe dziecko? Tę dziewczynkę z ciemnymi włosami podobnymi do twoich?

– Mam tylko jedno dziecko – odparła mama.

Potem nastąpiła długa chwila ciszy. Josie wiedziała, że rozmawiają o niej, ale nie rozumiała, co mówi.

Później mężczyzna się odezwał, a jego głos przepełniało obrzydzenie. JoJo pomyślała, że właśnie takim tonem mówił czasem do mamy jej tata, zanim poszedł do nieba.

– Żartujesz? Ty żartujesz, prawda? Masz mnie za jakiegoś zboczeńca?

– Nie, nie. W życiu bym tak nie pomyślała.

– Nie zadaję się z dziećmiakami. To obrzydliwe. Naprawdę jesteś popieprzona, wiesz? Oddawaj moją kasę.

Josie usłyszała serię trzasków, pomruków oraz stęknęć.

– Nie, proszę... – błagała jej mama. – Zapłacę ci. Potrzebuję tylko trochę więcej czasu.

Następnie rozległo się jeszcze więcej szeleszczących dźwięków, potem JoJo usłyszała odgłos rozpijanego zamka błyskawicznego i szybki oddech mężczyzny.

– Sama mogę ci zapłacić – zaproponowała mama Josie.

ROZDZIAŁ 29

– Nie znalazłaś żadnych zdjęć swojej matki w albumie babci? – zapytała Gretchen.

Josie siedziała na miejscu pasażera w jej służbowym samochodzie i patrzyła przed siebie.

– Znalazłam dwa zdjęcia, na których jest z moim tatą. Widać na nich jej profil. Ale to tyle. W obu przypadkach odwróciła twarz od aparatu w taki sposób, że na nic nam się nie przydadzą te fotografie. Moja babcia nigdy jej nie lubiła i nie dogadywała się z nią, więc nie dziwi mnie, że nie ma zbyt wielu zdjęć z byłą synową.

– Wygląda na to, że wielu ludzi się z nią nie dogadywało – zauważyła Gretchen.

Quinn odwróciła wzrok w stronę okna i przez chwilę obserwowała, jak robotnicze dzielnice Denton ustępują miejsca bardziej zamożnym osiedlom. Wjeżdżały do dzielnicy, w której mieszkał burmistrz. Wysokie, istic królewskie domy otoczone były przez zadbane ogródki. Najwyraźniej Damon Todd po ukończeniu szkoły średniej również przeprowadził się z Bellewood do Denton i chyba całkiem nieźle sobie radził. Gretchen potrzebowała tylko jednego dnia, by go zlokalizować, a kiedy zadzwoniła do niego, zgodził się na rozmowę, dowiedziawszy się uprzednio, że nie ma to nic wspólnego z oskarżeniami przeciwko jego bratu.

Quinn milczała przez dłuższą chwilę.

– Szefowo, wiem, że nie chcesz o niej rozmawiać i właściwie to nie moja sprawa... Chodzi mi o to, co ci zrobiła. Ale jestem jedną ze śledczych w sprawie o morderstwo. Bardzo by mi pomogło, gdybym lepiej wiedziała, jaka ona była – odezwała się detektyw Palmer.

Josie wiedziała, że Gretchen ma rację. Podczas każdego śledztwa ona sama zadawała członkom rodziny podobne pytania. Trzeba wiedzieć, z kim ma się do czynienia. I z kim będzie musiało się zmierzyć, kiedy przyjdzie stanąć twarzą w twarz z osobą, na którą się polowało.

Detektyw Palmer zatrzymała się przed wielkim budynkiem w stylu kolonialnym. Był zbudowany z białej cegły, a na jego froncie znajdował się portyk podtrzymywany przez dwie kolumny. Całość wieńczyła dorodna bugenwilla.

Policjantka wyłączyła silnik samochodu i przesunęła się na siedzeniu, wyciągając koszulkę polo ze spodni w kolorze khaki. Podniosła ją, odsłaniając kawałek białego ciała.

– Co ty robisz? – zapytała Quinn.

Gretchen była po czterdziestce i miała lekką nadwagę widoczną w okolicach brzucha. Wałeczki jej miękkiej skóry poruszyły się, gdy pociągała koszulkę pod biust.

– Gretchen... – odezwała się znowu Josie, lekko zaniepokojona. – Nie sądzę...

Zamilkła, kiedy zobaczyła blizny. Różnokolorowe linie krzyżowały się na brzuchu policjantki. Niektóre z nich były srebrne i cienkie, inne różowo-fioletowe i grube jak sznury.

– Rozpoznawca operacja brzucha – wyjaśniła Gretchen. – Wiesz, co to jest zastępczy zespół Münchhausena?

Quinn przełknęła ślinę.

– To zaburzenie, które pojawia się czasem u rodziców. Chcą zwrócić na siebie uwagę, więc poddają dzieci różnym zabiegom, udając, że są chore.

Gretchen uśmiechnęła się, opuściła koszulkę i ponownie włożyła ją do spodni.

– Tak, właśnie tak – potwierdziła.

– Czy... Czy twoja mama ci to zrobiła? – zapytała Josie.

Policjantka potrząsnęła głową.

– Nie, odpowiadają za to różni lekarze, którzy zajmowali się mną przez wiele lat. Moja mama tylko przekonała ich, że tego potrzebuję.

– Tak mi przykro – wydukała Quinn. Czuła się tak oszołomiona, jakby Gretchen właśnie ją uderzyła.

Detektyw Palmer zawsze była zamknięta w sobie. Pracowała z nimi już prawie rok, ale nikt nic o niej nie wiedział. Przez większość czasu nosiła zniszczoną skórzaną kurtkę, która w połączeniu z krótkimi, nastroszonymi włosami nadawała jej wygląd motocyklistki. A jednak, o ile Josie wiedziała, Gretchen nie jeździła na motorze. Kurtka ewidentnie miała dla niej jakieś specjalne znaczenie, ale nikt z policji nie był na tyle odważny, by ją o nią zapytać. Quinn dobrze rozumiała potrzebę, aby chronić swoją prywatność. Ona była taka sama. Detektyw Palmer zawsze dobrze wykonywała swoją pracę, dlatego ani Josie, ani nikt inny nie miał potrzeby wtrącać się w jej sprawę.

– Wiem, że niełatwo się mówi o takich rzeczach – powiedziała policjantka. – Trudno obnażyć przed kimś swoje bliźny, prawda?

Josie przełknęła ślinę i sztywno skinęła głową.

– Nawet jeśli te ślady są tutaj – mówiła dalej Gretchen, stukając palcem w skroń. – Albo tutaj – do-dała, dotykając serca. – Tak się składa, że wiem co nieco o toksycznych matkach.

– Jak to się stało... Kiedy twoja mama przestała ci to robić? – zapytała Josie.

– Kiedy zabiła moją siostrę – odparła Gretchen. – Od tego czasu siedzi w więzieniu. W Muncy. Jej numer to: OY osiem tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt siedem.

Quinn odpowiedziała milczeniem.

Nagle drzwi frontowe eleganckiego domu otworzyły się i wysoki mężczyzna po czterdziestce, ze szpakowatymi włosami, podszedł do ich samochodu.

– No cóż – stwierdziła Josie. – Może moja matka niedługo dołączy do twojej.

Gretchen uśmiechnęła się i otworzyła drzwi auta. Spotkały się z Damonem Toddem w połowie pod-jazdu, a następnie się przedstawiły. Z bliska Josie mogła zauważyć, że mężczyzna jest naprawdę przy-stojny jak na swój wiek. Był opalony i wysportowany, a na jego twarzy dało się dostrzec lekki uśmiech. Stanowił kompletne przeciwieństwo tęgiego brata, którego aparycja nie wydawała się tak przyjemna. Damon miał na sobie niebieską koszulkę polo i spodnie w kolorze khaki, co sprawiało, że wyglądał, jakby za chwilę wybierał się na golfa. Zaprosił policjantki do domu i poprowadził je szerokim korytarzem z wysokim sufitem, w którym pod ścianą stało kilka toreb ze sprzętem sportowym.

Todd uśmiechnął się nieśmiało i wskazał w ich kierunku.

– Przepraszam za ten bałagan. Jestem ojcem trzech nastoletnich synów i wszyscy uprawiają jakiś sport. A teraz mam jeszcze pod opieką chłopców Lloyda, więc kiedy gdzieś wychodzą, korytarz jest cały zawalony.

Po prawej stronie przestronnego holu znajdował się salon. Na drewnianej podłodze rozpięta się wielka, obita mikrofibrą sofa w kształcie litery „U”, przed którą stał ogromny telewizor. W szafce pod nim znajdowały się aż trzy urządzenia do grania w gry wideo, jak zdążyła policzyć Josie. Na lśniącym, ciemnym stoliku kawowym z dopasowanymi nóżkami stała zachwycająca aranżacja z kwiatów, a wy-stroju dopełniały ciężkie szare zasłony przy oknie. Było oczywiste, że w życiu tych niechlujnych, ko-chających sport mężczyzn obecna jest jakaś kobieta. Po krótkich poszukiwaniach, jakie Quinn przepro-wadziła razem z Gretchen, policjantka wiedziała, że Damon pracował obecnie jako studencki fizjotera-peuta na kampusie Uniwersytetu Denton.

– A więc są panie tutaj, żeby porozmawiać o Belindzie Rose – zaczął Todd, rozsiadając się na kana-pie. – Zawsze się zastanawiałem, co się z nią stało.

– Belinda została zamordowana, bardzo mi przykro – odparła Gretchen, siadając naprzeciwko niego. Josie nadal stała.

– Co? Kiedy... Jak? – Skóra Damona zbladła pod opalenizną.

– Uważamy, że została zabita w dzień, kiedy zniknęła albo krótko potem – wtrąciła się Quinn. – Czyli dwudziestego szóstego kwietnia osiemdziesiątego czwartego roku.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Zniknęła? Słyszałem plotki, że poznała kogoś i razem uciekli do Filadelfii. Skąd panie wiedzą, że została zamordowana?

– Znaleźliśmy jej szczątki w lesie, za parkingiem przyczep – wyjaśniła Josie.

– O Boże... Nie wiem, co powiedzieć.

Policjantki dały mu chwilę. Wziął kilka głębszych oddechów, a gdy spojrzął na nie ponownie, zapytał:

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Próbujemy dowiedzieć się czegoś o życiu Belindy sprzed jej śmierci. Interesuje nas, z kim się trzymała, jaka była, gdzie lubiła spędzać czas i tak dalej.

– Rozumiem... Kłopot w tym, że nie znałem jej zbyt dobrze.

– Jej przybrana matka zeznała, że Belinda umawiała się z pańskim bratem – powiedziała Josie. – Lloyd złożył zeznanie po tym, jak zniknęła, twierdząc, że jest jej chłopakiem, a pan to potwierdził.

– Wcale tego nie zrobiłem, Lloyd też nie. Może tak wywnioskował policjant, który z nami rozmawiał. Właściwie wszyscy tak wywnioskowali... Chodzi mi o to, że ludzie po prostu założyli, że tak właśnie było.

– Ma pan na myśli, że ludzie założyli, iż Belinda spotykała się z Lloydem? – zapytała Gretchen.

– Czemu Lloyd miałby się na to zgodzić, skoro to nie była prawda? – dodała Quinn.

Damon złożył razem dłonie i wcisnął je sobie między kolana.

– No cóż, w pierwszej klasie liceum spędzała sporo czasu u nas w domu.

– Ale ona i Lloyd nie byli parą? – zapytała detektyw Palmer.

– Nie, oni nie.

– Więc kto? Pan i Belinda?

Usta Damona wykrzywił grymas.

– Myślę, że to nie ma już teraz znaczenia – wymamrotał ledwie słyszalnie.

– Co nie ma znaczenia, panie Todd? – drążyła Josie.

– Belinda spotykała się z naszym tatą – wypalił.

Wysilek, jaki musiał włożyć w to, żeby wypowiedzieć te słowa, sprawił, że prawie zabrakło mu tchu. Josie i Gretchen popatrzyły na siebie.

– Z pańskim tatą? – powtórzyła komendantka Quinn.

– On nie żyje – odparł Todd. – Zmarł kilka lat temu na raka trzustki. Był nauczycielem algebry w liceum. Mama zostawiła nas, zanim zacząłem pierwszy rok studiów, więc byliśmy tylko we trzech: ja, Lloyd i ojciec. On... udzielał Belindzie korepetycji po szkole i najwyraźniej sprawa się rozwinęła.

– Hmm, no tak, można by to tak ująć – rzuciła Gretchen. Wyjęła z torby notatnik i zaczęła pospiesznie w nim coś zapisywać. – Kiedy zaczął się ich romans?

– Tuż przed wakacjami po moim drugim roku studiów.

– W osiemdziesiątym trzecim? – zapytała detektyw Palmer.

– Tak. Zgadza się. To było to lato, po którym zniknęła.

– Czy pan albo Lloyd rozmawialiście kiedyś z ojcem o tym, co działo się między nim i Belindą? – zapytała Josie.

– Próbowaliśmy – odparł Damon. – Obaj byliśmy tym wszystkim zniesmaczeni. Nie byliśmy gotowi na to, że zacznie z kimś randkować, a co dopiero na jego romans z dziewczyną, z którą chodziliśmy do szkoły. Lloyd był wściekły. Myślałem, że będzie z tego straszna awantura, ale ojciec postawił sprawę ja-

sno. Nie zamierzał przestać się z nią widywać i wreszcie Lloyd odpuścił. Nie rozmawiali ze sobą przez długi czas. Ja też kilka razy zagadywałem o to tatę, ale powiedział mi, że nie rozumiem tego, dopóki nie będę starszy. Dodał, że możemy się na niego złościć tak długo, jak tylko będziemy chcieli, ale prosi, żebyśmy nikomu o tym nie mówili, bo to zrujnuje jego karierę albo nawet sprawi, że pójdzie do więzienia.

Josie i Gretchen wpatrywały się w Damona.

– Wiem, że to brzmi okropnie. – Rozłożył ręce w bezradnym geście. – Kiedy dzisiaj o tym myślę, zdaję sobie sprawę, jak złe było to, co się wydarzyło. Ale Lloyd i ja byliśmy dziećmi. Ojciec był wszystkim, co mieliśmy. Gdyby poszedł do więzienia, zostalibyśmy sami. Myślę, że właśnie dlatego mój brat ostatecznie dał mu spokój. Poza tym ciągle powtarzał, że wkrótce z pewnością ten związek i tak się zakończy. Wkurzało nas to, ale nie stanowiło wystarczającego powodu, żeby wysłać ojca za kratki. Ostatecznie po prostu... zająłem się swoimi sprawami.

– A co z Belindą? – zapytała Gretchen. – Czy kiedykolwiek rozmawiał pan z nią na ten temat?

– Tak. Kilka razy. Oświadczyła, że nie przestanie widywać się z moim tatą, i poprosiła, żebym nikomu o nich nie mówił. Wspomniała też, że rozmawiała o tym z Lloydem i on też zgodził się dochować tajemnicy. Tak jak mówiłem, mój brat nie chciał, żeby ojciec trafił do więzienia. Był w wieku Belindy, więc kiedy zaczęła do nas przyjeżdżać, ludzie po prostu założyli, że się spotykają, a my nie wyprowadziliśmy ich z błędu. Belinda powiedziała znajomym w szkole, że ona i Lloyd są parą, a on nie zaprzeczył. Stale kręciła się wokół niego i chociaż on wcale nie okazywał jej sympatii, ludzie widywali ich razem i sądzili, że się spotykają. Poza tym Belinda... To może dziwnie zabrzmieć. Ona miała kły. Tylko na gorze. Prawie w ogóle nie było ich widać, ale wszyscy w liceum wiedzieli, że je ma.

– Odkryliśmy je podczas autopsji – wytłumaczyła Josie. – To żęby nadliczbowe.

– Tak się to nazywa? Przepraszam, nie chciałem być nieuprzejmy. Wspomniałem o tym tylko dlatego, że z ich powodu wyśmiewano ją w szkole. Belinda nie miała zbyt wielu przyjaciół, właściwie nie miała żadnych. Ale kiedy Todd nie zaprzeczył, że ze sobą chodzą, i pozwolił jej za sobą łączyć, ludzie przestali jej dokuczać. Czasami myślę, że nie chciała zawracać sobie głowy chłopakami w swoim wieku, ponieważ nigdy nie doświadczyła z ich strony niczego dobrego. Ale to tylko mój wniosek, ona nigdy otwarcie tego nie przyznała. Kiedyś nawet zasugerowałem jej, że powinna umawiać się z rówieśnikami, ale wtedy ona powiedziała... – Damon przerwał i odwrócił wzrok.

– Co powiedziała? – zapytała Josie.

– Że lubi starszych facetów, bo są dla niej miłsi, mają więcej klasy i lepiej ją traktują. Zabrzmiało to tak, jakby już wcześniej randkowała ze starszymi mężczyznami.

– Wymieniła kogoś konkretnego? – Pióro Gretchen zawisło nad notatnikiem.

Damon potrząsnął głową.

– Nie. Pomyślałem, że się zgrywa, bo chce wyjść na bardziej dojrzałą.

– Czy pański ojciec dawał Belindzie jakieś prezenty? Bizuterię albo coś w tym stylu? – Josie zadała kolejne pytanie.

– Nie. Nie zrobiłby tego. Za bardzo się bał, że ktoś ich przyłapie. Ludzie wiedzieli, że jest samotny, więc gdyby nagle kupił bizuterię, w mieście zaraz zaczęłyby krążyć plotki. Belinda zawsze nosiła na szyi jakiś medalion, ale na pewno nie dostała go od ojca.

– Naprawdę? – Quinn zmrzyła oczy. – Czy kiedykolwiek wspominała, kto jej go dał?

– Nigdy jej o to nie pytałem, ona też o tym nie mówiła. Z kolei Lloyd zbyt mało się nią interesował, żeby to z niej wyciągnąć. Czasami dziewczyny w szkole zagadywały ją o ten medalion, ale Belinda zawsze odpowiadała, że dostała go od kogoś szczególnego, i uciniała temat. Myślałem, że może sama go sobie kupiła. Wydawała się w porządku, ale lubiła znajdować się w centrum uwagi. Im bardziej tajemniczo się zachowywała, tym więcej mogła jej sobie zapewnić.

– Panie Todd, czy Belinda mówiła panu kiedyś, że była w ciąży albo że urodziła dziecko?

Damon zrobił wielkie oczy.

– Co? Nie. Nigdy.

Quinn wiedziała, że romans Belindy z ojcem Damona Todda zaczął się cztery lub pięć miesięcy po porodzie, jednak warto było sprawdzić, czy może dziewczyna wspomniała o tym Damonowi. Quinn zastanawiała się, czy Belinda naprawdę ukryła ciążę przed wszystkimi. Czy miała choć jednego przyjaciela, któremu mogła się zwierzyć? Czy ktokolwiek wiedział, co się stało z dzieckiem?

– Och, to nie trwało długo. Zanim nadszedł nowy rok, ich romans się skończył.

– Kto zerwał?

– Ona. Mój tata był w niej zakochany. Sądzę, że naprawdę ją lubił. Tamtej jesieni skończyłyby osiemnaście lat. Wreszcie mogliby naprawdę być razem, przynajmniej tak powtarzał mój ojciec. Kiedy odeszła, opowiadał o niej miesiącami. Potem w mieście zaczęły krążyć plotki, że poznała jakiegoś faceta z Filadelfii i wyszła za niego za mąż. Nigdy wcześniej nie widziałem mojego taty tak załamanego, no, może poza tym czasem, kiedy mama od nas odeszła.

– Kto rozsiewał te plotki? – odezwała się Josie.

– Jedna z dziewczyn mieszkających z Belindą w domu zastępczym. Była wtedy w ostatniej klasie liceum. Po tym jak ich przybrana matka dostała od Belindy pocztówkę, dziewczyny ciągle gadały na ten temat. Stamtąd rozeszły się wieści. W końcu mój tata też usłyszał, że rozmawiają o tym dzieciaki w klasie.

– Czy pamięta pan, jak nazywały się dziewczyny, które mieszkały z Belindą w domu zastępczym? – zapytała Quinn.

Damon wymienił kilka imion, jednak wszystkie były tak popularne, że odnalezienie ich posiadaczek wydawało się właściwie niemożliwe. Na szczęście w ciągu kilku dni policjantki miały otrzymać listę byłych mieszkanek domów zastępczych prowadzonych przez opiekę społeczną. Kiedy już ją dostaną, będą mogły dopasować widniejące na niej imiona do tych, które podał im Todd.

– Wspominał pan, że Belinda nie miała zbyt wielu przyjaciół, ale może pamięta pan jakąś osobę, z którą lubiła spędzać czas? Większość nastolatków ma kogoś takiego.

– Przykro mi, ale nie. Nikt taki nie przychodzi mi do głowy. Belinda nie była zbyt popularna i naprawdę nie miała w szkole żadnych przyjaciół, w przeciwieństwie do innych dziewczyn z domu zastępczego. Nie wiem, czy kolegowała się z kimś spoza szkoły. Pracowała w sądzie, może tam nawiązała jakieś przyjaźnie, o których nie mam pojęcia. Tak jak mówiłem, spotykała się z moim tatą. I to wydawało się dziwne. Kryliśmy ich z bratem, ale to nie oznacza, że się z nią przyjaźniłem, rozumie pani? Zawsze mogą panie sprawdzić szkolne roczniki. Wszystkie dziewczyny z domu zastępczego chodziły do liceum w Bellewood.

Josie miała ochotę dać sobie kopniaka za to, że o tym nie pomyślała.

– No tak, roczniki – powtórzyła. – Myśli pan, że szkoła przechowuje również te sprzed wielu lat?

– Nie wiem, ale jeśli panie chcą, mogę paniom dać te należące do mojego ojca. Kolekcjonował roczniki z klas, które uczył. Są w garażu razem z innymi jego rzeczami. Nie wiem, co z nimi zrobić. Wydaje mi się, że wyrzucenie ich nie byłoby w porządku.

– Bardzo chętnie, panie Todd – powiedziała Gretchen, wstając. – To by nam bardzo pomogło.

– Jasne. Moja żona będzie przeschczęśliwa, że się ich pozbyłem.

ROZDZIAŁ 30

JOSIE (9 LAT)

Josie przesunęła kawałkiem niebieskiej kredy po chodniku przed domem babci. Szereg kwadratów rozciągał się od jednego jego końca do drugiego: dwa kwadraty, potem jeden, znowu dwa, jeden i tak dalej. W szkole cały czas grali w klasy, ale Josie nigdy wcześniej nie rysowała pola do gry. Aż zapisała z zachwytem, gdy babcia sprezentowała jej pudełko kolorowej kredy. Były tam cztery kolory: niebieski, różowy, żółty i zielony. Josie najbardziej podobał się niebieski, dlatego właśnie od niego zaczęła. Kiedy wszystkie kwadraty były już gotowe, JoJo stanęła na brzegu jednego z nich i zaczęła skakać. Jedna stopa, dwie stopy, jedna, dwie – i tak do końca.

– Josie! – Babcia pojawiła się w drzwiach domu. – Czas się zbierać! – zawołała.

Dziewczynka ostrożnie włożyła kredę do pudełka i skacząc, ruszyła w stronę domu.

– Umyj ręce – przypomniała jej Lisette.

Josie pobiegła do kuchni i spełniła jej prośbę.

– Myślisz, że upadnę? – zapytała.

Lisette uśmiechnęła się i wyciągnęła z szafy w przedpokoju ich kurtki.

– Być może. Każdy zalicza jakieś upadki, kiedy pierwszy raz zakłada na nogi rolki. To nieuniknione.

Josie wytarła ręce w ściereczkę do naczyń i podbiegła do babci, żeby się ubrać.

– Ile będziemy jechać na wrotkowisko?

– Niedługo – odparła Lisette, biorąc torebkę i kluczyki. – Około dziesięciu minut.

– Pamiętałaś o prezencie?

Babcia wzięła ze stołu w korytarzu jaskrawo zapakowany prezent urodzinowy.

– Oczywiście, kochanie – odpowiedziała.

– Nie mogę się doczekać! – krzyknęła Josie. – Nikt nigdy wcześniej nie zaprosił mnie na urodziny. Zwłaszcza na wrotkowisko!

Na twarzy babci pojawił się promienny uśmiech. Wiedziała, że jej wnuczka czekała na ten dzień od tygodni. Ostatnio tylko o tym rozmawiała. Pozwoliła nawet JoJo włożyć rolki w domu.

Jej radość zniknęła w momencie, kiedy otworzyła drzwi domu. Na werandzie stała matka Josie. Miała na sobie podarte džinsy i brudną niebieską koszulkę zwisającą jej z jednego ramienia. W dłoni trzymała tłące się papierosa. Jej policzki były zapadnięte, a włosy matowe. Uśmiechnęła się do nich wymuszonym uśmiechem, który sprawił, że Josie przeszedł dreszcz.

ROZDZIAŁ 31

Josie i Gretchen wspólnie przytaszczyły kilka pudeł z rocznikami liceum w Bellewood do biura Quinn na posterunku. Podczas gdy detektyw Palmer poszła sprawdzić nakazy, Josie zajęła się przeglądaniem ksiąg z lat tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt jeden – osiemdziesiąt pięć, szukając wśród setek zdjęć twarzy swojej matki.

– Nic tu nie ma – powiedziała, kiedy do gabinetu wszedł Noah.

Mężczyzna usiadł naprzeciwko niej.

– Czyli twoja matka nie chodziła do szkoły z Belindą Rose. Na szczęście nadal mamy dziewczyny z domu zastępczego, a jutro umówiłem się na rozmowę z kobietą, która pracowała w sądzie w tym samym czasie co Belinda.

Josie westchnęła i odepchnęła od siebie ostatni rocznik. Następnie obróciła się na krześle i podeszła do okna. Zapadał zmierzch, co oznaczało, że niedługo będzie musiała wrócić do pustego domu, gdzie czekały na nią butelka bourbona i odgrzebane wspomnienie matki, której odejście było największym błogosławieństwem w jej życiu.

– Wszystko w porządku, szefowo? – zapytał Noah.

Odwrociła się i posłała mu błady uśmiech.

– Tak, jest OK – skłamała. – Co tam?

– Maggie Lane mówi, że medalionu Belindy nie było wśród rzeczy, które zostały po niej w domu zastępczym. Twierdzi, że nie wie, kto jej go dał, ale Belinda zaczęła go nosić w okolicach Bożego Narodzenia po tym, jak pierwszy raz uciekła. Kazałem jednemu z moich ludzi wrócić na miejsce zbrodni i przeszukać je raz jeszcze, ale nic nie znalazł.

– Ciekawe... – mruknęła Josie. – Może dowiemy się czegoś więcej, kiedy znajdziemy którąś z jej koleżanek.

– Mam nadzieję. – Fraley wskazał palcem ciemność za oknem. – Zrobiło się całkiem późno, szefowo.

– Wiem.

Noah zawsze się o nią troszczył. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zaprosić go na drinka, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Dwa lata temu wiedziałyby, jak poradzić sobie z tym przytłaczającym uczuciem niepokoju: uprawiałyby seks. Pozostawała wtedy w poważnym związku, w którym seks z narzeczonym był łatwo dostępny, nieskomplikowany i – przede wszystkim – otepiający. Jej ciało tęskniło za takim rodzajem doznań fizycznych. Pozwalały odepchnąć od siebie mrok zakradający się do jej głowy. Josie wiedziała, że Noah jej nie odmówi, tak samo jak wiedziała, że to zły pomysł. Odsunęła od siebie tę myśl. Nie miała ochoty jeszcze bardziej komplikować sobie życia.

– Jadę do domu – powiedziała, szukając kluczyków pod stołem roczników. – Widzimy się jutro? Chciałabym być obecna podczas przesłuchania tej kobiety z sądu.

– Jasne.

Quinn wyszła z budynku posterunku policji. Po chwili jechała już cichymi ulicami Denton, myśląc o butelce bourbona czekającej na nią w lodówce. To była druga najlepsza rzecz obok seksu. A jednak kiedy tylko wjechała na podjazd przed swoim domem, wiedziała, że coś jest nie tak. Okna w jej sypialni rozblaskiwały światłem.

Ktoś był w jej domu.

ROZDZIAŁ 32

JOSIE (9 LAT)

– Belindo. – Głos babci brzmiał sztywno i nieswojo. – Co ty tu robisz?

– A jak myślisz, Lisette? Przyjechałam, żeby zabrać moje dziecko.

Babcia spojrzała na Josie, która ukryła się za nią.

– Tak po prostu? Zostawiłaś ją tutaj bez słowa, Belindo. Nie było cię miesiącami. Przegapiłaś cały rok szkolny!

– I co z tego? – Matka Josie przewróciła oczami. – To moja córka. – Wyciągnęła rękę w kierunku dziewczynki. – Chodź, JoJo, jedziemy.

– Belindo, to twoje ciągłe pojawianie się i znikanie naprawdę nie jest dla niej dobre. Ona potrzebuje stabilizacji.

– Możesz się zamknąć, Lisette? Nikt nie pytał cię o zdanie.

– Nie musisz mnie pytać o zdanie. – Głos Lisette drżał ze złości. – Ale zostawiasz to dziecko przed moim domem za każdym razem, kiedy już nie chce ci się nim zajmować. Co oznacza, że to również moja sprawa. Jestem jej babcią. I kocham ją. Dlatego chcę, żeby ze mną została.

– A ja jestem jej matką. I mogę robić to, na co mam ochotę. A teraz chodź ze mną, JoJo. Ale już!

Lisette nawet nie drgnęła. Z premedytacją zagradzała Josie drogę do matki.

– JoJo dobrze sobie tutaj radzi, Belindo. Poprawiła stopnie w szkole, jest szczęśliwa. Znalazła w szkole nowych przyjaciół. Po prostu pozwól jej tu zostać.

– Do jasnej cholery, Lisette. Oddawaj mi moje dziecko.

– Posłuchaj... Pozwól jej tylko skończyć klasę. Niech do tego czasu zostanie tutaj ze mną.

Matka Josie oparła dłoń na szczupłym biodrze i zmrużyła oczy.

– Powiedziałaś „nie” – odparła, patrząc na Lisette. – A teraz oddaj mi moją córkę. Zabieram ją do domu.

– Belindo, proszę cię...

– Nie prowokuj mnie, suko. Dobrze wiesz, że mogę sprawić, że nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Nagle Josie zdała sobie sprawę, że nie pójdzie dziś na imprezę urodzinową na wrotkowisku. Dokonywała w głowie szybkich kalkulacji, kiedy mama i babcia chodziły tam i z powrotem. Czasem zdarzało się, że mama zgadzała się zrobić to, o co prosiła ją babcia, ale to były rzadkie chwile. Dziewczynka wiedziała, że tym razem Belinda postawi na swoim. Przekonywało ją o tym rozżarzone spojrzenie ciemnoniebieskich oczu mamy i sztywna postawa jej ciała. Już niedługo Josie miała wrócić do starej śmierdzącej przyczepy i ciemnego schowka. Do głodu i odgłosów wydawanych przez przyjaciół mamy, którzy o każdej porze dnia i nocy wchodzili do ich przyczepy i z niej wychodzili. Była głupia, myśląc, że może robić to, co inne dzieci. Że może mieć prawdziwych przyjaciół. Teraz wszyscy w klasie poza nią będą opowiadać o imprezie na wrotkowisku. Poza nią i tym chłopcem, Rayem, który zawsze okazywał jej tyle sympatii. Znowu zostanie zepchnięta na margines i nawet nie będzie przy niej babci, która by ją pocieszyła. Łzy stanęły jej w oczach, choć starała się je powstrzymać. Lisette położyła jej rękę na ramieniu, ale dziewczynka wiedziała, że to już nie ma znaczenia.

– OK – powiedziała Lisette. – W porządku. Zabierz ją, ale pozwól jej pojechać na urodziny koleżanki. Właśnie się tam wybierałyśmy. – Babcia wyciągnęła przed siebie pakunek. – Zobacz, kupiłam nawet prezent. To zajmie tylko kilka godzin, potem ją odbiorę i odwieżę do ciebie.

Belinda odepchnęła Lisette na bok i zacisnęła dłoń na ramieniu Josie, ciągnąc ją za sobą.

– Mam gdzieś przyjęcie urodzinowe jakiegoś bachora – powiedziała. – Chodź, JoJo. Nie wiem, za kogo ty się uważasz, Lisette, skoro myślisz, że możesz podejmować jakiegokolwiek decyzje dotyczące życia mojej córki. Ona nigdy nie będzie twoja. Nie pozwolę na to. Zapamiętaj to sobie.

ROZDZIAŁ 33

Po zgłoszeniu włamania Josie zaparkowała samochód po drugiej stronie ulicy, pod wielkim dębem należącym do sąsiada. Z bagażnika escape'a wyjęła kamizelkę kuloodporną, którą od razu założyła, a następnie sprawdziła swój pistolet. Potem dwukrotnie okrążyła dom, starając się zachowywać jak najciszej w otaczającej wszystko wokół ciemności. Wiedziała, gdzie są ukryte czujniki ruchu, które sama zamontowała przy domu, dlatego starannie ich unikała. Wystarczyło jedno okrążenie, by zorientowała się, że złodziej włamał się do środka przez okno kuchenne.

Czuła, jak mieszają się w niej złość oraz niepokój. Kto był w jej domu? I co tam robił? Już sama myśli o nieznanym penetrującym jej prywatną przestrzeń, dotykającym jej rzeczy znacząco naruszała jej poczucie bezpieczeństwa. Kupiła ten dom za własne pieniądze po tym, jak zostawiła Raya. Budynek był ogromny i przestronny, z mnóstwem okien, które wpuszczały do środka promienie słoneczne. Zupełne przeciwieństwo przypominającej trumnę przyczepy, w której dorastała. To miejsce przywodziło jej na myśl tylko dobre wspomnienia. Stanowiło jej azyl w świecie, który nigdy nie przestał jej przerażać. Jej sanktuarium. Przynajmniej do dziś.

Z zamyślenia wyrwał ją przyjazd dwóch oznakowanych radiowozów, za którymi jechał Noah w swoim prywatnym samochodzie. Kiedy do niej podbiegł, miał już na sobie kamizelkę kuloodporną. Sprawdzał swoją broń i dał znać pozostałym policjantom, żeby do niego dołączyli. Utworzyli mały kordon tuż za jej samochodem, z głowami blisko siebie. Następnie Josie zaczęła wydawać im rozkazy.

– W domu są dwa wejścia, z przodu i z tyłu. Drzwi z siatki są zamknięte od wewnątrz, więc nie można dostać się przez nie do środka. A na pewno nie po cichu. Włamywacze najprawdopodobniej weszli przez okno kuchenne z tyłu. Nie mam pojęcia, ilu ich jest i czy są uzbrojeni. Nie słyszałam żadnych głosów dobiegających ze środka. Proszę, zachowajcie szczególną ostrożność.

Quinn wyciągnęła komplet kluczy i podała je Noahowi.

– Użyjemy ich i wejdziemy od przodu. Ja i porucznik Fraley będziemy w jednej grupie, wy dwaj w drugiej. Reszta zostaje tutaj i obserwuje dom. Poruczniku, masz jakiś notatnik?

Noah wyciągnął złożony notes z tylnej kieszeni spodni. Jeden z pozostałych funkcjonariuszy podał Quinn długopis. Josie szybko nabazgrała na kartce rysunek przedstawiający układ jej domu.

– Światła są włączone tutaj – powiedziała, wskazując kwadrat reprezentujący jej sypialnię. – Fraley i ja idziemy w tę stronę, wy dwaj w tamtą; sprawdzamy parter, a następnie przechodzimy na piętro i idziemy tym korytarzem.

Wszyscy skinęli głowami.

Josie poczuła wyrzut adrenaliny, kiedy razem z Noahem podchodzili do drzwi wejściowych. Za nimi szło dwóch pozostałych mundurowych. Robiła to już dziesiątki razy, ale nigdy wcześniej we własnym domu. Strach znowu wdarł się do jej głowy.

– Szefowo. – Szept Noaha wyrwał ją z zamyślenia.

Musiała się skupić. To po prostu zwykły dom, w którym znajduje się potencjalny włamywacz. Tak powinna o tym myśleć. Zaciśnęła dłoń na ramieniu Fraleya, a on wsunął klucz do zamka. Drzwi otworzyły się bezgłośnie, więc nadal tworząc kordon, przeszli przez próg. Następnie rozdzielili się na dwie grupy i poruszając się bezszelestnie, spotkali się ponownie przy schodach. Na parterze nie było nikogo.

Kiedy wspinali się na górę, Josie usłyszała jakieś głosy. Wydawało jej się, że należą do dwóch osób. Noah musiał pomyśleć to samo, ponieważ uniósł rękę, palcami wskazującym i środkowym dając znać pozostałym, że w domu znajduje się dwóch sprawców. Następnie skinął głową w kierunku drzwi na końcu korytarza. Spod ich framugi sączyło się światło.

Głosy, które dochodziły zza nich, należały do mężczyzn.

– To w końcu wraca czy nie?

– Nie, powiedział, że już ma to, czego potrzebował. Narobimy tu trochę syfu i się zwijamy. Tej sukki i tak nigdy nie ma w domu.

Między grupą funkcjonariuszy a sypialnią Josie znajdowały się trzy pokoje – łazienka, sypialnia dla gości i pokój ze sprzętem monitorującym, którego Quinn używała jako gabinetu. Ukradkiem sprawdzili latarkami wszystkie pomieszczenia, ale były puste. Wreszcie Noah zatrzymał się przed sypialnią Josie, a reszta znieruchomiła tuż za nim. Serce Quinn zaczęło bić szybciej. Dała znać policjantom, że mogą wejść, więc otworzyli drzwi z hukiem, celując bronią w ludzi znajdujących się w środku.

– Policja! Ręce do góry! Na ziemię!

Dwóch nastoletnich chłopaków w dresach i z kapturami na głowach zamarło w osłupieniu. Jeden z nich stał na łóżku Josie z puszką czerwonej farby w ręku. Na ścianie nad wezgłowiem zdążył już namalować litery K, U, R i W. Quinn domyśliła się, że ostatnia miała być A. Naprzeciwko niego drugi z nastolatków wyciągał z komody kolejne szuflady i wysypywał ich zawartość na podłogę. Teraz jednak natychmiast podniósł ręce. Chłopak stojący na łóżku upuścił puszkę z farbą i nieporadnie próbował zeskoczyć na ziemię, ale upadł twarzą na dywan. W ciągu kilku sekund umundurowani funkcjonariusze zakuli obu w kajdanki i szykowali się do przetransportowania chłopaków na posterunek. Odczytano im ich prawa, a następnie zrewidowano, ale nie mieli przy sobie nic, co należałoby do Josie.

– Hej, gościu – odezwał się koleś od spreju, kiedy jeden z funkcjonariuszy wypchnął go na korytarz. – Uderzyłem się w głowę. Uważaj trochę, okej?

Policjant nic nie odpowiedział, a dźwięk głosu drugiego chłopaka, który kazał swojemu kumpłowi się zamknąć, ucichł, gdy obaj zostali wyprowadzeni z domu. Quinn nadal stała w miejscu, z pistoletem u boku, przebiegając wzrokiem po każdym fragmencie sypialni. Na jednej ze ścian widniało namalowane sprejem słowo DZIWKA. Większość poduszek porozcinano, a ich zawartość rozrzucono po całym pokoju. Wszędzie leżały powyciągane z szafy ubrania. Na dywanie i narzucie na łóżko widniały błotniste ślady butów. Lustro nad komodą zostało rozbite. Szafki nocne były powywracane, a lampy zniszczone, choć nadal świeciły, rzucając dziwne cienie na zabałaganioną przestrzeń. Na blacie komody leżało roztrzaskane pudełko na biżuterię.

– O Boże – szepnęła Quinn, podchodząc do niego i przyglądając się rozbitym kawałkom.

Noah położył jej dłoń na ramieniu.

– Szefowo – powiedział. – Myślę, że powinniśmy wezwać zespół dochodzeniowy. Słyszałaś, co mówiły te małolaty, kiedy byliśmy w korytarzu? Mają współnika. Możesz przyjść później i sprawdzić, czy coś zabrali.

– Moja biżuteria – wyszeptła Josie.

Nie miała jej wiele, ale przez lata zdążyła zgromadzić małą kolekcję kolczyków, naszyjników i bransoletek. Były wśród nich prezenty od babci, Raya i jej narzeczonego Luke’a, które dostała, gdy jeszcze byli razem, a także błyskotki, które kupowała sobie czasem na różne imprezy. Bez większości z nich mogła żyć, ale znajdowały się tam również rzeczy mające dla niej ogromne znaczenie.

– Moja obrączka – wychrypiała. – Mój pierścionek zaręczynowy, który dostałam od Luke’a, i diamentowy wisior, który dał mi Ray, kiedy skończyliśmy liceum... Nie ma ich.

Nie mogła przestać wpatrywać się w ciemne drewniane odłamki porozrzucane na komodzie. Pudełko na biżuterię nie miało nawet zamka, ale i tak zostało zniszczone. Dlaczego? Po co aż taka dewastacja? Reszta domu była nietknięta. Dlaczego zbrukali to miejsce w jej domu, które kochała najbardziej? I co się stało z jej biżuterią?

– Małe gnojki – rzuciła Josie i wreszcie spojrzała na Fraleya.

Jego twarz miała nieprzyjemny wyraz. Quinn zdała sobie sprawę, że chciał ją pocieszyć, ale miał również zadanie do wykonania i wiedział, że wołałaby, aby najpierw zajął się swoimi obowiązkami. Nadal nie ruszając się z miejsca, schowała broń do kabury. Wpatrywała się w Noaha, próbując skupić się

na jego twarzy, zamiast na pobojuwisku wokół nich. Mężczyzna delikatnie chwycił ją za łokieć i wyprowadził z pokoju.

– Dowiemy się, kto jest za to odpowiedzialny, szefowo – powiedział, gdy ruszyli na dół po schodach. Jego usta znajdowały się tak blisko jej ucha, że czuła, jak jego oddech łaskocze jej włosy. – Obiecuję.

ROZDZIAŁ 34

JOSIE (10 LAT)

Ich kroki odbijały się głośnym echem w korytarzu sądu okręgowego. Josie szła za matką, a zimne powietrze wdzierало się pod sztywną brązową spódnicę, którą kazała jej włożyć Belinda. Dziewczynka zatrzymała się przy wodotrysku i wzięła zachłannie łyk wody, bojąc się, że za chwilę matka ją spoliczkuje i syknie do niej, że ma się pospieszyć. A jednak to się nie stało. Znajdowały się w miejscu publicznym, w sądzie, gdzie trzeba było zachowywać się poważnie i oficjalnie, a inni dorośli patrzyli na ciebie jak na robaka.

– JoJo – odezwała się mama słodkim głosem. – Chodź, kochanie.

Josie wiedziała, że była jedyną osobą, która rozpoznała, co tak naprawdę kryje się pod słowami matki. Zwisiała głowę i podążyła za Belindą w kierunku wielkich drewnianych drzwi, za którymi znajdował się ogromny pokój wypełniony półkami. Stał na nich największy zbiór książek, jaki dziewczynka widziała w życiu. Na środku pomieszczenia zobaczyła ciężkie biurko. Naprzeciw niego w rzędzie zostało ustawionych kilka krzeseł podzielonych na dwie grupy. Po jednej ze stron siedziała babcia Josie, a tuż za nią mężczyzna, którego dziewczynka nie rozpoznawała.

Kiedy weszła za mamą do sali, babcia wyciągnęła w jej stronę ramię i mocno ją przytuliła. Belinda cały czas się im przyglądała.

– Pamiętaj, co ci mówiłam – wyszeptala Lisette do Josie, zanim ją puściła.

Dziewczynka poczuła ukłucie strachu w klatce piersiowej. Jak mogła o tym zapomnieć?

Kilka miesięcy temu – po tym, jak Josie opuściła imprezę na wrotkowisku – babcia zdecydowała, że pozwie Belindę o opiekę nad wnuczką. Od tego czasu odbyło się wiele spotkań, podczas których sztywni dorośli zadawali Josie przeróżne pytania. Nie zawsze mogła na nie odpowiedzieć szczerze. Musiała nawet odbyć sesję z psychologiem. Oczywiście nikt z tych ludzi nie zdawał sobie sprawy, że kiedy ją zmuszano do tych rozmów, jej matka zachowywała się wobec niej jeszcze bardziej okrutnie i jeszcze częściej wrzeszczała na nią za zamkniętymi drzwiami. Belinda bardzo uważała, żeby nie zostawiać na ciele córki żadnych śladów. Jednak wcale nie musiała jej bić, wizja zamknięcia w schowku wystarczająco przerażała dziewczynkę. Jedynym powodem, dla którego JoJo radziła sobie z coraz dłuższymi okresami spędzanymi w szafie, był plecak подарowany jej przez Raya, który ukryła w schowku. Znajdowały się w nim latarka, dodatkowe baterie, zacytany pierwszy tom *Harry'ego Pottera*, rozciągająca się laleczka i kilka batoników muesli. Kiedy Josie siedziała godzinami w zamknięciu, drżąc z zimna i strachu, ubrana jedynie w cienką koszulę nocną, lubiła myśleć, że Ray jest z nią.

Jedyną dobrą rzeczą, która wynikła po batalii, jaką babcia stoczyła z Belindą w sądzie, okazało się to, że matka Josie została zmuszona do pozwoleń na regularne spotkania córki z Lisette. Ze strony mamy była to czysto strategiczna zagrywka. JoJo podsłuchiwała, jak prawnik mówił Belindzie, że w piśmie, które Lisette złożyła do sądu, przedstawiła synową jako nierozsądną, małoduszną i złośliwą. Adwokat powiedział, że jeśli mama umożliwi babci widywanie się z wnuczką, podważy te oskarżenia. Kłopot w tym, że czas, który dziewczynka spędzała z babcią, koncentrował się głównie wokół rozmów o tym, co zrobiła jej mama. Kiedy Lisette zdała sobie sprawę, że Josie nigdy nie przyzna się do tego, jaką krzywdę wyrządziła jej Belinda, nieustannie próbowała przekonać dziewczynkę, że jeśli powie w sądzie prawdę, będzie mogła zostać w jej domu na zawsze.

– Josie, to bardzo ważne – mówiła. – Musisz powiedzieć sędziemu, co mama ci robi. Jeśli będziesz odważna i wyznasz prawdę, zmieni się całe twoje życie. Wiem, że boisz się mamy, ale nie musisz. Mogę ci pomóc. Mogę cię ochronić, ale to się uda tylko wtedy, kiedy powiesz, co się dzieje.

A jednak Josie wiedziała, że nikt nie może jej pomóc. Ani jej tata, który był w niebie, ani babcia, ani nauczyciele w szkole, ani psycholog, z którym się widywała, a już na pewno nie sędzia, który wszedł teraz do pomieszczenia i podał dłoń wszystkim obecnym na sali.

JoJo siedziała za swoją mamą i machała nerwowo nogami. Sięgnęła do kieszeni swetra, który miała na sobie, i odnalazła tam figurkę z bajki Disneya podarowaną jej przez Raya. Dzień wcześniej, kiedy byli w lesie rozciągającym się za ich domami, wcisnął jej do ręki miniaturową wróżkę chrzestną ze *Śpiącej królowej*.

– Zatrzymaj ją – poprosił. – Może pojawi się prawdziwa wróżka chrzestna i cię uratuje.

Dziewczynka zacisnęła dłoń na zabawce, starając się skupić na bólu, który poczuła, zamiast na otaczających ją dorosłych rozmawiających o niej poważnymi głosami, jakby nie stała tuż obok nich. Nikt nie miał władzy nad jej matką. Może Josie miała tylko dziesięć lat, ale nie była głupia.

– Josie Matson – powiedział nagle sędzia.

Mama pochyliła się i lekko dotknęła ramienia córki. W uszach Josie wciąż dźwięczały wielokrotnie wypowiedane przez nią groźby:

– Bądź grzeczną dziewczynką, JoJo. No dalej.

ROZDZIAŁ 35

Josie siedziała na komisariacie, wpatrując się w duży ekran pokazujący widok z kamery umieszczonej w pokoju, gdzie znajdował się jeden z nastolatków, których aresztowali w jej domu. Na stole obok niej stał kubek nietkniętej kawy. Czują się odrętwiała i wyczerpana. W myślach wciąż wracała do wybitego okna, do widoku zniszczeń, które włamywacze poczynili w jej sypialni. Doskwierała jej świadomość, że obcy ludzie weszli do jej domu i naruszyli jej sanktuarium.

Nagle drzwi skrzypnęły i do pokoju weszła Gretchen z teczką w dłoniach.

– To Austin Jacks. Ma dziewiętnaście lat. Ukończył Denton East w zeszłym roku i od tego czasu nie robił zbyt wiele. Pracuje dorywczo w barze szybkiej obsługi. W ubiegłym roku aresztowano go za posiadanie akcesoriów związanych z narkotykami, ale zarzuty zostały oddalone.

– Ma jakieś powiązania z Lloydem Toddem?

– Nic nie znaleźliśmy.

– A ten drugi? – zapytała Josie.

– Ian Colton. Jest nieletni. Ma szesnaście lat. Zostanie w areszcie, dopóki nie przyjadą jego rodzice. Chodzi do liceum Denton East. Nie był wcześniej notowany ani aresztowany. Pracuje z Jacksem. Stamtąd się znają.

Quinn nie sądziła, że uda im się wyciągnąć coś z Iana Coltona. Kiedy pojawią się jego rodzice, na pewno od razu zażądają adwokata, który co prawda pozwoli Josie i jej zespołowi przesłuchać chłopaka, ale poinstruuje go, żeby nie odpowiadał na żadne pytania. Widziała to już wiele razy.

– Najlepszym sposobem, aby dowiedzieć się, kto jeszcze był w zamieszany w to włamanie, jest wyciążnięcie informacji z tego dzieciaka – odezwała się Josie, wskazując na ekran.

Było na nim widać, jak Austin Jacks wierci się na swoim krześle. Podeszwy jego butów poruszały się w górę i w dół, wybijając o podłogę niespokojny rytm. Chłopak impulsywnie obgryzał paznokcie przy kciuku, drugą ręką pocierał czubek głowy, przeczesując tam i z powrotem blond włosy, krótkie jak me-szek brzoskwini.

– Jest już Noah – powiedziała detektyw Palmer, odsuwając od stołu krzesło i siadając obok Josie.

Obie patrzyły, jak chłopak wierci się nerwowo. Jego ruchy z każdą sekundą stawały się coraz bardziej niespokojne, kiedy Fraley spacerował wokół niego. Po chwili policjant położył na stole wygniecioną paczkę papierosów. Austin od razu rzucił się w jej kierunku. W dłoni Noaha pojawiła się zapalniczka, odpalił chłopakowi papierosa, a następnie oparł się o ścianę. Austin łąpczywie zaciągnął się kilka razy, zamykając przy tym oczy, aby nacieszyć się chwilą. Jego gorączkowe ruchy nieco się uspokoiły.

Fraley kolejny raz odczytał mu jego prawa i upewnił się, że Austin rozumie, o czym mowa. Chłopak nie poprosił o prawnika, więc Noah od razu przeszedł do rzeczy.

– Czy wiesz, w którym domu aresztowaliśmy cię dzisiaj wieczorem?

Austin wzruszył ramionami.

– Nie wiem. To chyba chata jakiejś policjantki. Mało mnie to obchodzi.

– Dlaczego tam byliście?

– A jak myślisz? Nie trzeba być geniuszem, żeby to rozgryźć. – Chłopak wydmuchał dym w kierunku Noaha.

– Ty i Ian włamaliście się do domu policjantki, ale żaden z was nie miał przy sobie nic, co by do niej należało, kiedy was aresztowaliśmy. Jak to wytłumaczysz?

Wzrok chłopaka prześlizgnął się po pokoju. Unikał spojrzenia porucznika.

– Człowieku, złapaliście nas, zanim zdążyliśmy cokolwiek zabrać – odpowiedział.

Noah podszedł do stołu.

– Zniknęła jej biżuteria – rzucił.

Kolana Austina podskakiwały pod stołem.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć.

– Kto jeszcze był tam z tobą?

Znowu wzruszenie ramion.

– Przecież wiesz. Jego też złapaliście.

Fraley położył dłonie na stole i nachylił się w stronę dzieciaka.

– Wiemy, że był jeszcze trzeci facet, Austin. Przyszedł, zabrał biżuterię i zostawił ciebie i twojego kumpla, żebyście zniszczyli sypialnię. Kim on jest?

Na twarzy Austina pojawił się lekki uśmiech, który jednak szybko zniknął. Nastolatek zgasił papierosa w popielniczkę, którą przyniósł Noah i zwinął dłonie na kolanach.

– Nie wiem, o czym mówisz – oznajmił.

Fraley westchnął.

– W porządku. Niedługo dostaniemy odciski palców z okna w kuchni. Dopadnięcie tego faceta nie zajmie nam długo. Chyba że Ian zacznie sypać pierwszy i zaoszczędzi nam trochę czasu. Ten dzieciak jest cholernie przerażony. Sądzę, że on i jego rodzice będą zainteresowani zmniejszeniem wymiaru kary, które oferuje policja za dostarczenie informacji o trzecim sprawcy i zrobienie go na szaro.

Noah bez cienia wahania odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia, zostawiając Austina z otwartymi ustami i trądzikową skórą pobladłą ze strachu.

Dziesięć minut później chłopak stał pod kamerą i machał rękami.

– Hej, gościu, wracaj – wołał. – Mam jeszcze coś do powiedzenia.

ROZDZIAŁ 36

JOSIE (10 LAT)

Josie stała nieruchomo, dopóki mama nie popchnęła jej w kierunku sędziego. Dopiero wtedy jej stopy przesunęły się do przodu, tak że prawie dotykała teraz krawędzi biurka.

– Młoda damo – odezwał się sędzia. – Zadam ci teraz kilka pytań i chciałbym, żebyś odpowiedziała na nie najbardziej szczerze, jak to możliwe, rozumiemy się?

Josie skinęła głową. Poczowała na sobie spojrzenie Belindy przenikające ją jak rozpalony do białości promień lasera. Jej matka uśmiechała się, żeby zrobić dobre wrażenie na pozostałych dorosłych, ale JoJo dostrzegła w jej oku znajomy błysk. Obie wiedziały, że niezależnie od tego, co powie sędziemu, wróci do domu razem z matką. Josie zdawała sobie sprawę, że to, jak się teraz zachowa, może albo poprawić jej sytuację, albo zdecydowanie ją pogorszyć.

Dlatego kłamała.

A z każdym kłamstwem, które wychodziło z jej ust, ciało Lisette coraz bardziej zapadało się w sobie. Poczucie winy miało kwaśny smak, więc dziewczynka czym prędzej odwróciła wzrok od babci, zamiast tego koncentrując się na twarzy matki, która jaśniała z zadowolenia, kiedy Josie zaprzeczała kolejnym zarzutem pod jej adresem.

Zgodnie z oczekiwaniami sędziego zdecydował, że Josie ma wrócić do domu z mamą, ale pozwolił, żeby Lisette ją odwiedzała. Zanim wyszły z sali, babcia przytuliła wnuczkę i szepnęła jej do ucha:

– Jeszcze nie skończyłam, Josie. Zabiorę cię od niej. Obiecuję.

Kiedy babcia ją puściła, dziewczynka uśmiechnęła się do niej odważnie, powstrzymując łzy i wbijając czubek plastikowego kapelusza wróżki chrestniej głęboko w swoją dłoń.

– Wszystko gra – powiedziała. – Będzie dobrze.

Kolejne kłamstwo.

ROZDZIAŁ 37

Noah nie spieszył się z powrotem do Austina. Chciał, żeby chłopak najadł się trochę strachu. Kiedy już Josie spodziewała się, że nastolatek za chwilę zacznie wspinać się po ścianach jak jakiś pająk, drzwi ponownie się otworzyły i Fraley wsunął głowę do środka.

– To ty krzyczałeś? – zapytał

– Tak, to ja – odparł Austin i wskazał na kamerę znajdującą się w pomieszczeniu. – Nikt mnie teraz nie obserwuje?

– Mamy sporo roboty, panie Jacks. Moi ludzie pracują ze świadkami, którzy mają coś do powiedzenia, jak twój kumpel Ian. Czego potrzebujesz? Wyjścia do toalety?

– Rozmawiałeś z Ianem?

– Tak, zajmujemy się nim teraz – odparł Noah, zbliżając się do wyjścia.

– Powiedział ci o facecie spod mostu? – zapytał Austin.

Fraley nawet nie mrugnął.

– Tak, ale mówił, że nie wie, jak się nazywa.

– Bo on nigdy się nie przedstawił – wyjaśnił Jacks. – To po prostu facet spod mostu.

Josie wiedziała, że w Denton są tylko dwa mosty przecinające rzekę Susquehanna i tylko jeden z nich oferuje wystarczająco dużo miejsca i prywatności dla bezdomnych lokatorów i transakcji narkotycznych. Noah też o tym wiedział.

– Tam się kręci mnóstwo ludzi, Austin – ciągnął cierpliwie. – Jeździmy w to miejsce przynajmniej raz w tygodniu.

Chłopak potarł głowę obiema rękami.

– Mogę ci powiedzieć, jak on wygląda. Macie tu jakiegoś rysownika albo kogoś takiego? Opiszę tego faceta. Wiesz, jak w telewizji.

Gretchen, która siedziała obok Josie, roześmiała się. Wszyscy myślą, że praca policji w prawdziwym życiu jest podobna do tego, co można obejrzeć w serialu, ale usługi rysowników kosztują. I to całkiem sporo. Żaden wydział policji nie wyda takiej sumy, żeby zbadać sprawę włamania, nawet jeśli było to włamanie do domu komendanta.

Noah wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Dał Austinowi znak, żeby usiadł. Tym razem całe krzesło aż trzęsło się od nadmiaru jego emocji.

– Może zaczniemy od tego, że po prostu opowiesz mi o tamtym facecie – zaproponował Fraley.

Zęby Jacksa przesuwały się po brudnych paznokciach.

– A pomożesz mi? Z prokuratorem okręgowym?

– Jasne, mogę się dowiedzieć, jak zmniejszyć wymiar kary w twoim przypadku.

W oczach Austina błysnęła irytacja.

– Zmniejszyć wymiar kary? Człowieku... Przecież możesz mnie po prostu stąd wyciągnąć. Nic nie zrobiłem. To włamanie to nawet nie był mój pomysł.

Noah odchylił się na krześle. Sprawiał wrażenie zupełnie zrelaksowanego.

– To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić, Austin. Nie ja tu podejmuję decyzje. Powinieneś wiedzieć, że dom, do którego się włamałeś, należy do Josie Quinn.

Nastolatkowi opadła szczęka.

– Chodzi ci o tę bąbkę, która jest komendantką policji? Tę lalunię, która ciągle występuje w telewizji?

– Hmm, no tak. Mamy tylko jedną komendantkę.

– Cholera.

– Teraz już rozumiesz mój dylemat? Chciałbym ci pomóc, ale mam związane ręce. No chyba że masz dla mnie jakieś informacje na temat Lloyda Todda albo jego współpracowników.

Austin marszczył przez chwilę brwi.

– Kogo?

– Lloyda Todda – powtórzył Noah powoli.

Zmarszczki na czole chłopaka jeszcze się pogłębiły.

– Masz na myśli tego handlarza narkotyków, którego złapaliście w zeszłym miesiącu? Tego, który prowadził w Denton firmę?

Fraley skinął głową.

– Nie zadzieram z Lloydem Toddem – oświadczył Austin. – Nigdy nie miałem z nim nic wspólnego.

Noah zabębnił palcami w blat stołu, jakby się nudził.

– Może kontaktowałeś się z kimś z jego ludzi? Są naprawdę wkurzeni, odkąd go przyspiliłiśmy. Czy ktoś z jego gangu zwrócił się do ciebie w sprawie tego włamania?

Austin potrząsnął głową.

– Nie, gościu. Już ci mówiłem, nigdy nie zadzieralem z Lloydem Toddem. Nawet nie próbowałem się w to mieszać. Wiesz, chcę jednak kiedyś pójść na studia i tak dalej. A ludzie Lloyda są mu naprawdę oddani. Poza tym on lubi ich kontrolować.

– Tak, wiemy. A co z tym mężczyzną spod mostu? Czy on pracował dla Todda?

– Nie sędzę. Nigdy nie widziałem, żeby gadał z któryms z jego ludzi. On raczej trzyma się na uboczu.

– Co jeszcze możesz o nim powiedzieć?

Nastolatek mocno potarł policzki, aż jego skóra się zaróżowiła.

– Mówimy o zmniejszeniu wymiaru kary, tak? Co chcesz wiedzieć?

– Tak, zgadza się, zmniejszenie wymiaru kary – powtórzył Noah. – Powiedz mi wszystko, co o nim wiesz.

– Jest stary, gościu. Tak serio stary.

– Mógłbyś oszacować, ile ma lat?

– Nie bardzo. Może mieć koło pięćdziesiątki albo sześćdziesiątki.

Stojąca obok Josie Gretchen westchnęła ciężko.

– Dobrze wiedzieć, że pięćdziesięciolatek to ktoś „serio stary” – rzuciła.

Quinn się roześmiała.

– To chuderlak – mówił dalej Jacks. – W dodatku ciągle nawalony. Dobrze wiesz, że Lloyd Todd nie potrzebuje u siebie słabeuszy. Musisz być naprawdę dobry, żeby dla niego pracować. Myślę, że ten facet mieszka pod mostem. Na stałe. Zawsze ma na sobie tę samą zieloną kurtkę, nawet latem.

– Myślałem, że niewiele o nim wiesz. – Noah zmrużył oczy. – A wydaje mi się, że dość często go widzisz.

Austin opadł na krzesło.

– Gościu, daj spokój. Próbujesz mnie przyskrzynić za coś innego? Tak, Ian i ja często chodzimy nad rzekę, okej?

– Żeby kupować narkotyki – dokończył Fraley.

– Tego nie powiedziałem. Pytałeś mnie tylko o tego starucha, więc ci o nim opowiedziałem.

– W porządku. Czyli ma pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jest szczupły i nosi zieloną kurtkę...

– Ma siwe, proste jak struna włosy i nosi robocze buty, które wyglądają, jakby miały dwadzieścia lat.

– Wiesz, jak ma na imię?

Chłopak potrząsnął głową.

– Kiedy spotykasz się z jakimiś ludźmi nad rzeką, nie pytasz, jak się nazywają, kumasz?
– Tak jakby. W jaki sposób ten mężczyzna był zaangażowany w sprawę twojego włamania?
– W sprawę mojego włamania? – Austin położył dłoń na swojej piersi. – Człowieku, wcale nie miałem zamiaru okradać komendantki policji i robić sobie problemów. To był jego pomysł.

– Kogo?

– Tego kolesia spod mostu. Dostajemy czasem od niego towar.

– Jaki towar? – zapytał Noah.

– Po prostu towar, okej? Naprawdę chcesz wiedzieć? Jeśli ci powiem, będziesz mógł mnie usadzić?

Fraley westchnął.

– Interesuje mnie tylko sprawa włamania. Nie obchodzi mnie, co dostawałeś od tamtego człowieka, okej?

– Okej, okej. Odpalał nam zioło, pigułki i inne gówno. Ian i ja trochę spóźniliśmy się z płatnościami, więc powiedział, że możemy to załatwić inaczej i zdobyć dla siebie więcej towaru, jeśli wykonamy dla niego robotę.

– Zwrócił się z tym do ciebie?

– No tak. Mówił, że to będzie łatwe. Poszedł z nami do domu tej Quinn, wpuścił nas do środka, a potem mieliśmy narobić tam trochę bałaganu. Ale tam nic nie było, kumasz? Nic, czego chciał ten facet. Nie zamierzał ukrąść elektroniki ani niczego w tym stylu. Kazał nam tylko poszukać w sypialni gotówki i biżuterii, więc to zrobiliśmy.

– Kto kupił farbę w spreju?

– On nam ją dał. Kazał nam napisać na ścianach coś obrzydliwego.

– Czyli „szmata” i „dziwka” to wasze pomysły?

Twarz Austina poczerwieniała.

– Nie, gościu, nie nasze. My nawet nie znaleźmy tej suki, to znaczy komendantki. Zapytałem tamtego faceta, co ma na myśli, mówiąc o czymś obrzydliwym. A wtedy on odpowiedział, że możemy napisać na ścianie „szmata” albo „dziwka” lub coś w tym rodzaju. Dodał, że suki nie lubią, kiedy się je tak nazywa.

– Kobiety nie lubią też być nazywane sukami. – Noah ciężko westchnął.

– Rany, przecież wiem. – Austin pokiwał głową.

Gretchen siedząca obok Josie zwiesiła głowę.

– Idzie z duchem czasu... – mruknęła.

– Czy mężczyzna spod mostu wyjaśnił, dlaczego zleca wam to wszystko? – Noah zadał nastolatkowi kolejne pytanie.

– Nie. Po prostu pomyśleliśmy, że ma na pieńku z tą laską. Mówił, że to policjantka i że mieszka sama. Nie chcieliśmy pakować się w jakieś gówno, gdzie przy domu jest wielki pies albo gromada ludzi. Uspokajał nas, że ona i tak ciągle przesiaduje w pracy. W każdym razie początkowo był tam z nami, ale kiedy znalazł biżuterię, poszedł sobie. Powiedział, że spotka się z nami później, kiedy skończymy. Ian zauważył, że powinien być zostać, bo gdybyśmy zostali złapani, sami musielibyśmy za wszystko odpowiedzialność. Wtedy tamten koleś zapewnił, że zaraz do nas wróci, ale ja wiedziałem, że kłamie.

Noah skrzyżował ramiona na piersi.

– Gdzie planowaliście się później spotkać?

– No, pod mostem, a gdzie?

Josie potrząsnęła głową.

– Rany, jaki ten dzieciak jest głupi – stwierdziła.

- Właśnie dlatego został wykorzystany – zgodziła się Gretchen.
- Myślisz, że on kłamie? – zapytała Quinn. – Na temat tego gościa mieszkającego pod mostem?
- No cóż, dzięki temu, co usłyszałaś w domu, wiemy, że we włamanie jest zamieszany ktoś jeszcze. Nie mam pojęcia, czy chłopak go kryje, czy mówi prawdę, ale jest jeden sposób, żeby się przekonać.
- Raczej nie znajdziemy go pod mostem – powiedziała Josie.
- Raczej nie – przyznała Gretchen. – Ale możemy zacząć od sprawdzenia tamtej okolicy. Pojadę tam z kilkoma oznakowanymi jednostkami i dam ci znać, czego się dowiedzieliśmy.

ROZDZIAŁ 38

JOSIE (11 LAT)

Za ich przyczepą stał mały niebieski chevrolet chevette należący do jej matki. Wyglądał jak porzucona zabawka przewalona na jedną stronę, z przebitą oponą po stronie pasażera. Na zderzaku, w miejscu, gdzie Belinda uderzyła lśniącego czerwonego mustanga, po tym jak wyszły ze sklepu monopolowego, było widać pasmo czerwonego lakieru. Od tego wydarzenia minęły już dwa dni, a Josie nadal bolała szyja.

Zadanie domowe dziewczynki leżało rozłożone na kuchennym stole. Ułamki. Josie szczerze ich nienawidziła. Weszły do programu w czwartej klasie, a ona dotąd ich nie opanowała. Mama chodziła tam i z powrotem między kuchnią a salonem, co chwilę zatrzymując się przed drzwiami wyjściowymi, żeby spojrzeć na zepsuty samochód i zakląć pod nosem.

Nagle JoJo usłyszała odgłos samochodu podskakującego nad wielką dziurą w drodze dwie przyczepy dalej. Po chwili tuż obok chevette jej matki zatrzymał się czerwony mustang. Z kuchennego okna Josie widziała, że był wywoskowany do perfekcji, z wyjątkiem długiej, grubej smugi po stronie kierowcy, gdzie farba została zdarta. Linia ciągnęła się wzdłuż całego boku auta. Dziewczynka patrzyła, jak z samochodu wysiada jakiś mężczyzna, rzuca na trawę papierosa i idzie w kierunku ich przyczepy. Był wysoki i chudy, raczej stary, ale nie starszy niż jej babcia. Spod znoszonej niebieskiej czapki wysuwały mu się kosmyki matowych brązowych włosów. Rękawy białej koszulki zostały oderwane, odsłaniając żółte ramiona z wyblakłymi tatuażami, których Josie nie mogła dobrze zobaczyć. Pod długim, bulwiastym nosem mężczyzny rozciągał się szeroki wąs. Jego wyblakłe niebieskie dżinsy pokrywały stare plamy, a czubek jednego z jego butów miał dziurę.

Kiedy facet załomotał w drzwi, dźwięk rozniósł się po całej przyczepie. Belinda zastygła w bezruchu między kuchnią a salonem. Przyłożyła palec do ust, dając Josie znać, aby była cicho. Czekwały, starając się nawet nie drgnąć, podczas gdy mężczyzna pukał coraz mocniej i mocniej. Mijały minuty.

– Wiem, że tam jesteś, do cholery! – zaczął krzyczeć. – Otwieraj! Nie wywiniesz się z tego. Uderzyłaś w mój samochód, a potem odjechałaś.

Znowu rozległo się walenie. A później kolejne krzyki.

– Wiem, kim jesteś, Belindo Rose. Kobieta z monopolowego cię zna i opowiedziała mi o tobie. Albo tu przyjdiesz, albo dzwonię po policję.

W tym momencie mama zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę drzwi.

– Cholera – mruknęła.

– Daję ci dziesięć sekund! – wrzasnął mężczyzna. – Jak cię tu nie będzie za dziesięć sekund, odjeżdżam i wracam z policją.

Belinda otworzyła drzwi.

– Spokojnie – powiedziała. – Już jestem.

– Będziesz mi nadal kazała stać w progu czy zaprosisz mnie do środka? Mogłabyś mi chociaż zaproponować drinka po tym, jak zniszczyłaś mój samochód.

Mama Josie przewróciła oczami i odsunęła się, żeby wpuścić faceta do przyczepy.

– Minimalnie uszkodziłam twój samochód – zauważyła.

Mężczyzna stał na środku salonu, przesuwając wzrokiem po wnętrzu przyczepy, aż dostrzegł Josie.

– Hej, kochanie. – Uśmiechnął się do niej szeroko.

JoJo bez przekonania uniosła rękę. Belinda podeszła do ociekacza na naczynia i chwyciła jedną ze szklanek, a potem napełniła ją wódką, którą kupiła w sklepie. Podała napój mężczyźnie, a on wypił go

jednym haustem.

– Czego chcesz? – zapytała matka Josie, kładąc sobie rękę na biodrze i patrząc na niego.

– A jak myślisz? – Facet znowu się uśmiechnął. – Potrzebuję lakierowania, a ty za nie zapłacisz.

– Ach, tak? W jaki sposób? Nie mam ubezpieczenia.

Mężczyzna roześmiał się, a jego wzrok powędrował do Josie, a potem z powrotem do jej mamy.

– No tak, jasne, że nie masz.

– Ile będzie kosztowało lakierowanie? – zapytała Belinda.

– W przypadku takiego cacka? – Mężczyzna spojrział przez drzwi frontowe na swojego mustanga. – Przynajmniej pięćset dolarów.

– Pięćset dolarów?! Jaja sobie robisz? Za lakierowanie?

– Kotku, to Mustang GT z sześćdziesiątego piątego. Klasyk. Odnowienie go zajmie mi całe wieki.

Matka Josie westchnęła i wyrzuciła ręce w powietrze.

– Nie mam pięćset dolarów. Wróć za tydzień, to może coś dla ciebie znajdę.

Facet podszedł do kanapy i usiadł na niej.

– Żadne raty nie wchodzi w grę. Już ci powiedziałem, że jeśli teraz odejdę z niczym, to wracam tu z glinami.

Belinda podeszła do kanapy, stanęła między nogami mężczyzny i spojrzała z góry na niego.

– Gliniarze w niczym nam tu nie pomogą – orzekła stanowczo. – To sprawa między tobą a mną.

Facet wyciągnął ręce na oparciu kanapy i uśmiechnął się do niej, jakby byli starymi, dobrymi przyjaciółmi.

– Tak uważasz?

ROZDZIAŁ 39

Tak, jak spodziewała się Josie, człowieka, o którym opowiadał im Austin, nie dało się namierzyć pod mostem. Gretchen dotarła jedynie do garstki ludzi, którzy znali go jako Zeke'a. Niewiele im to dało. Quinn nie kojarzyła nikogo o takim imieniu i nie miała pojęcia, czego mógłby od niej chcieć handlarz narkotyków. Zwłaszcza jeśli nie był powiązany z Lloydem Toddem, tak jak twierdził Jacks. Zostawiła Noaha na posterunku, żeby spisał nastolatków, podczas gdy ona sama wróciła do domu, aby jeszcze raz oszacować straty i zacząć sprzątanie. Weszła przez drzwi frontowe i powoli przeszła przez pierwsze piętro, włączając po drodze wszystkie światła. Parter wydawał się nienaruszony. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zostawiła. Nie dało się ocenić, czy ktoś tam w ogóle był. Ale Josie wiedziała. Dom wydawał jej się teraz inny, bardziej pusty i zimny, jakby czegoś w nim brakowało. Czegoś, co bardzo chciała odzyskać, ale nie wiedziała, czy jej się to uda.

Zawahała się, zanim włączyła światło w kuchni. Wiedziała, że widok rozbitego okna ponownie rozbudzi w niej uczucia niepokoju i wściekłości, które tłumila, odkąd włamywacz zabrano z jej sypialni w kajdankach. Martwiła się o to przez całą drogę powrotną. Szyba w oknie była wybita, więc jej dom stał teraz otwarty i zupełnie bezbronny. Dopóki tego nie naprawi, każdy będzie mógł po cichu wślizgnąć się do środka. No i dochodził jeszcze koszt wymiany okna.

Po chwili światło w kuchni zamigotało, a oddech uwiązał jej w gardle. W ramę okna została wpasowana duża deska, która osłaniała miejsce po wybitej szybie. Policja w Denton zwykle nie zajmowała się sprzątaniami na miejscu zbrodni, a już na pewno nie uszczelnianiem okien, ale tym razem jej ludzie zrobili to dla niej. Podeszła do ramy i sprawdziła jej szczelność i stabilność. W oczach stanęły jej łzy wdzięczności, gdy całym ciałem naparła na deskę, a ona nawet nie drgnęła. Pobiegnęła na górę, pokonując po dwa stopnie na raz. Jej sypialnia została uporządkowana, szafki stały na swoich miejscach i zamontowano też klosze lamp. Pierze z poduszek uprzątnięto, a porwane poszewki złożono na stosiku w rogu łóżka. Znalazło się tam również ubłocone prześcieradło. Nawet połamane kawałki szkatułki na biżuterię zostały starannie ułożone na komodzie. Quinn podeszła do szafki. Szuflady ponownie znalazły się na swoich miejscach, a w środku leżały poukładane ubrania. Przyjrzała się dywanowi i zauważyła, że ktoś poodkurzał. Wiele przedmiotów wymagało wymiany, ale wszystko w pokoju było czyste i uporządkowane. Tylko paskudne czerwone słowa krzyczały ze ścian, szpecąc wysprzątane pomieszczenie.

Josie opadła na łóżko i zacisnęła powieki. Czuła, że znów zbiera jej się na płacz. Nagle w kieszeni jej kurtki zawibrował telefon. To był eśemes od Noaha.

Jestem na zewnątrz. Mogę wejść?

Fraley czekał na progu. W rękę trzymał brązową torbę, z której dolatywał zapach czegoś pysznego przypominającego klopsiki.

– Nic nie zjadłaś – zauważył, przechodząc obok komendantki. – W markecie obok uniwersytetu nie znalazłem nic poza tymi kanapkami. Pewnie później za to zapłacimy. – Wskazał na torbę i poszedł do kuchni.

Quinn spojrzała na zegar na mikrofalowce i zauważyła, że jest prawie trzecia nad ranem.

– Noah... – zaczęła delikatnie. – Nie musiałeś...

– Uważam, że powinnaś zatrzymać się u mnie na dzień lub dwa, dopóki nie doprowadzisz tego miejsca do porządku. – Mężczyzna nie patrzył na nią, kiedy rozkładał zawartość torby na kuchennym stole.

Żołądek policjantki zacisnął się boleśnie, kiedy zapach jedzenia stał się bardziej intensywny. Noah miał rację. Dawno niczego nie jadła. Była głodna jak wilk.

– To nie jest konieczne – zwróciła się do niego.

Usiedli obok siebie i zamilkli. W normalnych okolicznościach kanapki z marketu pewnie by się jej nie spodobały, ale w tym momencie klopsiki z sosem i serem były dla niej najsmaczniejszą rzeczą pod słońcem. Fraley odczekał chwilę, aż Josie się nasyci, i spróbował znowu:

- Możesz spać w moim łóżku. Ja przeniosę się na kanapę.
- Naprawdę wszystko jest OK. – Quinn nie ustępowała.
- Czyli mówisz, że będziesz w stanie tu dzisiaj spać? – Noah uniósł brew.

No tak, miał rację.

- Chciałabym pójść z wami jutro do sądu na to przesłuchanie w sprawie Belindy Rose – powiedziała.
- W takim razie zdecydowanie powinnaś się przespać. Zatrzymaj się u mnie, przynajmniej na jedną noc.

ROZDZIAŁ 40

JOSIE (11 LAT)

Josie obserwowała, jak zmienia się język ciała mamy. Jej postawa stała się luźniejsza, a na ustach pojawił się sztuczny uśmiech, który gościł na jej twarzy, kiedy w przyczepie pojawiali się jej szczególnie przyjaciele, a ona nie miała dość pieniędzy, aby kupić od nich igły albo pigułki. Belinda przysunęła się do mężczyzny i dotknęła nogami wnętrza jego ud.

– Myślę, że uda nam się dojść do porozumienia. – Uśmiechnęła się.

– W jakim sensie? – zapytał facet. – Chcesz ze mną dobić targu?

Matka Josie przesunęła dłonią po jego udzie, aż dotarła do paska spodni.

– Powiedzmy. Zrobię coś dla ciebie, a potem zapomnimy o lakierowaniu. Będziemy kwita, zobaczysz.

– Kwita? – Mężczyzna się zaśmiał.

Belinda usiadła na nim okrakiem. Dłonie faceta sięgnęły do jej bioder, a jego wzrok powędrował ponad jej ramieniem do miejsca, gdzie przy kuchennym stole nadal stała sparaliżowana ze strachu Josie. Jej matka podażyła za jego spojrzeniem, zerkając na dziewczynkę. Potem odwróciła się do niego, próbując ponownie zwrócić na siebie jego uwagę.

– Pójdziemy na tyły przyczepy – oświadczyła.

Ręce mężczyzny owinięły się wokół pleców Belindy, obejmując jej tyłek. Nachylił się do niej i szepnęła jej coś do ucha. Na początku mama Josie się zaśmiała, ale potem facet dodał coś jeszcze. Wywiązała się dłuższa dyskusja, jednak JoJo nie mogła usłyszeć, co mówią dorośli. Potem mama wstała z kolan mężczyzny i podeszła do zlewu. Umyła szklankę i napełniła ją wódką. Josie czekała, aż oboje znikną w sypialni, żeby mogła ponownie skupić się na ułamkach, ale zamiast tego tuż przed nią pojawiła się nagle szklanka wódki. Belinda pchnęła ją przez stół, aż znalazła się przed nosem dziewczynki. Siedzący na kanapie mężczyzna szeroko się uśmiechał.

– Wypij to, JoJo – rozkazała mama.

Josie wlepiła w nią spojrzenie.

– Nie piję alkoholu, mammo. Nie wolno mi.

Belinda postukała palcem wskazującym w krawędź szklanki. Josie czuła na sobie wzrok mężczyzny. Ponownie na niego spojrzała. Tym razem jego uśmiech wyglądał inaczej, był wygłodniały i zachłanny. Serce dziewczynki zabiło szybciej, a potem zaczęło galopować. Wydawało jej się, że ściany pokoju niebezpiecznie się do niej zbliżają.

– Jestem twoją matką i zrobisz, co ci każę – powiedziała Belinda. – Wypij teraz to, co ci dałam, a potem pójdziesz grzecznie na tył przyczepy z tym miłym panem.

– Na... Na tył? – powtórzyła Josie łamiącym się głosem.

Mama przewróciła oczami.

– Tak, na tył. Możecie zająć moją sypialnię.

– Zająć sypialnię?

Belinda gwałtownie przysunęła szklankę jeszcze bliżej Josie, tak że alkohol rozlał się na jej zadanie domowe.

– Nie zadawaj pytań, JoJo – powiedziała niskim głosem. – Idź na tył przyczepy z tym panem i zrób wszystko, co ci każę, rozumiesz?

Wódka tak mocno zapiekła ją w gardle, że Josie aż się zakrzusiła.

– Rany, JoJo – rzuciła karcąco jej matka.

Podeszła do lodówki i grzebała w niej, dopóki nie znalazła kartonu z sokiem pomarańczowym. Nalała trochę do szklanki, rozcieńczając wódkę. Nawet w połączeniu z sokiem alkohol piekł Josie w ustach i w gardle, powodując zabawne uczucie odrętwienia na języku.

Kiedy tylko JoJo skończyła pić pierwszego drinka, matka nalała jej kolejnego. Potem chwyciła córkę za ramię i zwlekła ją z miejsca. Pokój wokół dziewczynki zawirował. Jej stopy odmawiały posłuszeństwa. Nie wiedziała, czy to od wódki, czy od sposobu, w jaki patrzył na nią tamten mężczyzna. Drzwi do sypialni Belindy znajdowały się jednocześnie tak okropnie daleko i tak przerażająco blisko.

Nie chciała nigdzie iść z tym facetem. Czowała panikę na myśl, że będzie z nią robił te wszystkie obrzydliwe rzeczy, które mężczyźni robili z jej matką. Widziała to wiele razy wcześniej. Czasami Belinda była zbyt pijana lub naćpana, aby zamknąć Josie w schowku albo pójść do własnej sypialni ze swoimi przyjaciółmi. Kilka razy JoJo siedziała przy stole w kuchni, kiedy zaczynali pozbywać się ubrań. Nikt jej nie zauważył, a ona bała się przebiec obok do swojego pokoju i zwrócić na siebie uwagę. To, co mężczyźni robili z jej matką, wyglądało boleśnie i przerażająco.

– Nie chcę, mamusiu – wykrztusiła Josie.

– Zamknij się, JoJo. – Belinda popchnęła ją w stronę korytarza.

Dziewczynka potknęła się i sięgnęła do ciemnych, wyłożonych boazerią ścian, aby odzyskać równowagę.

Mężczyzna od mustanga ruszył za nią.

Josie poczuła jego dłoń na swoich włosach i aż podskoczyła. Facet się roześmiał, jego oddech owionął skórę na jej karku.

– Zrelaksuj się, kotku. Zaraz się tobą zajmę – rzucił.

Zrobiło jej się niedobrze. Obawiała się, że za chwilę może zwymiotować wódką i sokiem pomarańczowym. Był tak blisko. Zbyt blisko. Czowała na sobie ciepło jego ciała. Łzy zapiekły ją w oczy. Ręka mężczyzny ześlizgnęła się z jej szyi i powędrowała w dół jej kręgosłupa, aż jeden z jego palców wsunął się pod pasek bawełnianych szortów.

Znowu się potknęła, a spodenki zahaczone o palec mężczyzny zsunęły się w dół, odsłaniając kawałek jej ciała. Facet gwizdnął cicho.

– To dopiero będzie zabawa – powiedział, sprawiając, że serce Josie zaczęło walić w piersi tak mocno, że aż sprawiało jej ból.

Zamknęła oczy i zacisnęła dłoń na klamce przy drzwiach sypialni. Odwróciła się...

Nagle drzwi wejściowe do przyczepy otworzyły się z hukiem, a właściciel mustanga odskoczył od niej, odrywając rękę od jej ciała. JoJo odwróciła się i zobaczyła, że do środka wszedł Iglą. Nie ruszając się z miejsca, przeniósł wzrok z Belindy na jej córkę i obcego mężczyznę, którzy teraz zamarli w bezruchu. Ciemne, paciorkowate oczy Igły zwięzły się, kiedy spoglądała na faceta w korytarzu.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał.

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się na matkę Josie. Przez ułamek sekundy dziewczynce wydawało się, że widzi w nich strach. Szybko jednak zastąpił go błysk złości. Belinda podeszła do Igły.

– Nic, co powinno cię obchodzić – oświadczyła.

Iglą nie ruszył się z miejsca. Wskazał dłonią w stronę korytarza.

– Kto to jest, do diabła?

Mama przewróciła oczami.

– Nie twoja pieprzona sprawa. Przyniosłeś coś?

Iglą ją zignorował.

– JoJo! – zawołał zamiast tego.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Strach zmieszany z wódką odebrały jej mowę. Patrzyła błagalnie na Iglę.

– Hej – odezwała się znowu jej matka poirytowanym tonem. – Mówiłam ci...

– Zamknij się – warknęła Iglę i wyciągnęła rękę w kierunku Josie. – Chodź, JoJo. Podejdź tutaj.

Jakimś cudem stopy Josie ruszyły w jego kierunku. Dotknął jej włosów, a potem skinął głową w kierunku drzwi wejściowych.

– Idź na zewnątrz się pobawić.

– Ty sukinsynu – warknęła Belinda, ale Iglę znowu ją zignorował, popychając Josie w stronę drzwi.

Nie musiał jej prosić dwa razy. Wybiegła na chłodne powietrze i pognęła do lasu tak szybko, jak tylko zdołała.

ROZDZIAŁ 41

Josie obudziła się z głębokiego snu. Kiedy otworzyła zaspane oczy, przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje. Jasnoniebieskie ściany, czteroszkladowa, nosząca ślady użytkowania komoda, na której walało się mnóstwo męskich rzeczy, takich jak elektryczna maszynka do golenia, woda kolońska czy czarny portfel. No i ten zapach. Nie nieprzyjemny. Po prostu inny. Quinn zdała sobie sprawę, że to zapach Noaha. Gdy mgła snu zupełnie się rozwiła, usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Wydawało jej się, że słyszy jakieś odgłosy z dołu. Spała całkiem spokojnie, biorąc pod uwagę, że leżała w obcym łóżku i wciąż była roztrzęsiona po włamaniu do jej domu. Jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Zauważyła, że jest dosyć ponury w porównaniu z jej jasną sypialnią. Mieszkanie zostało umeblowane praktycznie. Chociaż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy Noah zdążył wyposażyć parter w nowe meble i urządzenia, to miejsce wciąż wyglądało jak kawalerka, ale prezentowało się teraz znacznie bardziej przyjaźnie i komfortowo.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zanim Josie zdążyła się odezwać, do środka wszedł Fraley z kubkiem parującej kawy w dłoni. Zamarł, kiedy ją zobaczył.

– Och, przepraszam. Chyba powinienem był poczekać, aż powiesz „proszę” – rzucił.

– W porządku – odparła Josie.

– Mogłaś akurat się przebierać – zauważył. – Ja... Uch... Naprawdę przepraszam.

Zaczęła wycofywać się z pokoju, ale wtedy Quinn wstała i sięgnęła po kawę.

– Naprawdę wszystko gra – powtórzyła. – Dzięki.

Upiła łyk kawy, nagle uświadamiając sobie, jak musi wyglądać w starym, spranym t-shircie należą-cym do Raya i wyświechtanych dresach. Odstawiła kubek na stolik nocny i przygładziła włosy. Pod palcami wyczuła gruby kołtun z tyłu głowy.

– Hmm, chyba będę musiała skorzystać z łazienki – powiedziała.

Następnie minęła Noaha, który w tym samym momencie również ruszył w kierunku drzwi. Przez chwilę trwali w niezręcznym tańcu, próbując zejść sobie nawzajem z drogi, ale udało im się jedynie zderzyć klatkami piersiowymi. Mocny zapach płynu po goleniu, którego używał Fraley, wdarł się do nozdrzy Josie. Żałowała, że nie zdążyła umyć zębów, zanim zaczęli rozmawiać.

– Przepraszam – rzucił Noah, wycofując się z pokoju. – Tam jest łazienka. – Wskazał na lewo.

– Super, dzięki. – Quinn lekko się uśmiechnęła.

Wzięła prysznic, umyła zęby i szybko się ubrała.

W kuchni Noah przyrządził na śniadanie jajka na bekonie. Zjedli je w milczeniu. Dopiero gdy ruszyli na spotkanie z Gretchen, która miała przesłuchać byłą pracowniczkę sądu, niezręczna cisza między nimi zniknęła. Kiedy jechali do domu Alony Ortiz, mieszkającej w Bellewood emerytowanej urzędniczki sądu okręgowego, która kiedyś pracowała z Belindą Rose, Josie bardzo starała się nie zastanawiać nad tym, co wydarzyło się w jej domu poprzedniego wieczoru.

Ortiz mieszkała w dwupiętrowym, ceglany domu w pobliżu gmachu sądu w centrum Bellewood. Ganek był zavalony roślinami doniczkowymi i zabawkami. Kiedy kobieta stanęła w drzwiach wejściowych, jej przyciemniona ramiona oplatał zrobiony na drutach szal.

– Wnuki – wyjaśniła, machając dłonią w stronę bałaganu na werandzie. – Są jak małe tornada. Wejdźcie, wejdźcie, proszę.

W salonie również pełno było roślin i zabawek dla maluchów. Wszędzie walały się kolorowe klocki, podniszczone pluszaki, plastikowy zestaw narzędzi oraz kufer wypełniony błyszczącymi różowymi i fioletowymi sukienkami oraz kilkoma cekinowymi tiarami. Gretchen ucięła sobie pogawędkę z panią domu, podczas gdy Josie i Noah zajęli miejsca na wytartej burgundowej kanapie. Ortiz usiadła na fotelu

naprzeciwko nich i założyła za uszy kosmyki długich do ramion, srebrnych włosów. Quinn wiedziała, że kobieta jest po sześćdziesiątce, a jednak zauważyła, że ma bardzo młodzieńczy wygląd. Jej oliwkowa skóra wciąż była stosunkowo gładka, z wyjątkiem głębokich zmarszczek śmiechu wokół ust.

– Jest was aż troje – zauważyła. – Czyli to musi być coś ważnego. Co tam znowu narozrabiała młoda Belinda? Ma jakieś kłopoty?

Gretchen przycupnęła na oparciu sofy.

– Przykro mi to mówić, pani Ortiz, ale wydaje nam się, że Belinda została zamordowana w roku tyśiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym, najprawdopodobniej tego samego dnia, kiedy zniknęła. W ubiegłym tygodniu znaleźliśmy w Denton jej szczątki.

Kobieta wyglądała jakby doznała szoku. Wbiła spojrzenie w podłogę. Po chwili powiedziała z powagą:

– Przykro mi to słyszeć.

– Zastanawialiśmy się, czy mogłaby nam pani opowiedzieć co nieco o jej pracy w sądzie i o niej samej – odezwała się Josie.

Alona Ortiz odchyliła się na krześle i położyła sobie ręce na brzuchu.

– To było dawno temu, ale nie prosiłabym was, żebyście się do mnie fatygowali, gdybym jej nie pamiętała. Trudno zapomnieć o tych blond lokach, ale przede wszystkim utkwiło mi w pamięci, że Belinda była niezłą flirtiarą. Wywołała nawet małą aferę, kiedy pracowała w sądzie.

– Czym się tam zajmowała? – zapytał Noah.

– Głównie segregowała dokumenty, przygotowywała pocztę do wysłania i upewniała się, że dzbanek do kawy jest pełny. Taką pracą na pół etatu. Ja i jeszcze jedna kobieta pracowałyśmy wtedy w sądzie jako urzędniczki. Któregoś razu wybrałyśmy się do miejscowego liceum, żeby zaproponować zatrudnienie jednemu albo dwóm uczniom i w ten sposób trochę im pomóc. Zgłosiło się kilkoro kandydatów, ale to Belinda dostała tę pracę. Miała bardzo pogodną usposobienie. Świetnie radziła sobie z obowiązkami. Może jedynie była odrobinę niesłowna. Uważałam, że nie powinniśmy pozwolić jej wrócić po trzech miesiącach, kiedy zniknęła, ale naprawdę potrzebowaliśmy pomocy, a ona dobrze wywiązywała się z powierzonych jej zadań. Tak jak powiedziałam, nigdy nie miałam żadnych zarzutów do jej pracy.

Josie pochyliła się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Ale miała z nią pani inne problemy, tak? – zapytała.

Pani Ortiz uśmiechnęła się sztywno.

– No cóż, nie tylko ja. Pracowało dla nas kilku sędziów, zastępców prokuratorów okręgowych i obrońców z urzędu. Każdy z nich miał własny personel, któremu niezbyt podobało się, że Belinda flirtuje z ich szefostwem.

– Czy ten personel składał się głównie z kobiet? – zapytał Fraley.

Była urzędniczka spojrzała na niego porozumiewawczo.

– Mówimy o początku lat osiemdziesiątych, synu. Sędziami i prawnikami byli wtedy sami mężczyźni, a ich personel stanowiły wyłącznie kobiety. U nas wyglądało to podobnie. Myślę, że wiele z tych dziewczyn czuło po prostu zazdrość. Belinda była bardzo energiczną, młodą kobietą i zawróciła w głowie niejednemu mężczyźnie.

– Czy miała romans z którymś z nich? – zapytała Josie.

Pani Ortiz zmarszczyła brwi.

– Była nastolatką – odpowiedziała, jakby to wszystko tłumaczyło.

– A czy był ktoś, z kim flirtowała częściej niż z innymi? – zapytała Gretchen.

– Wydaje mi się, że szczególnie interesowała się sędzią Bowenem.

To nazwisko wydało się Josie dziwnie znajome, ale nie potrafiła go z niczym powiązać. Detektyw Palmer zapisała coś w swoim notatniku.

– Jak sędzia Bowen reagował na jej zachowanie?

Alona Ortiz machnęła ręką.

– Och, uwielbiał to. Ale oczywiście musiał też uważać. Miał młodą żonę, która również pracowała w sądzie jako sekretarka. Na początku zaloty Belindy wywoływały częste kłótnie między Bowenami, ale potem pani Bowen zaprzyjaźniła się z Belindą. Były w podobnym wieku.

– Rówieśniczki? – zapytała Josie.

– Tak, pani Bowen miała tylko dwadzieścia lat. Kiedy wyszła za mąż za sędziego wywołała prawdziwy skandal. Dzieliło ich piętnaście lat różnicy. No ale była pełnoletnia i oboje wyglądali na naprawdę zakochanych.

– Ile lat miała pani Bowen, kiedy wyszła za mąż? – zapytał Noah.

– Osiemnaście.

Fraley spojrział na Josie i uniósł brew. Quinn wiedziała, o czym myśli. Skoro dziewczyna miała osiemnaście lat, gdy sędzia ją poślubił, prawdopodobnie widywali się, zanim osiągnęła pełnoletność. To z kolei oznaczało, że mógł mieć upodobanie do młodych dziewcząt, a Belinda zaszła w ciążę wkrótce po rozpoczęciu pracy w sądzie. To był zbyt duży zbieg okoliczności, żeby go zignorować.

– Jak miała na imię pani Bowen? – zapytała Gretchen.

– Sophia.

– Czy Bowenowie pozostali małżeństwem? – wtrącił się Noah.

– O tak. – Pani Ortiz skinęła głową. – Byli małżeństwem aż do śmierci sędziego Bowena. Pokonał go rak. To było jakieś dziesięć lat temu. Dzięki Bogu, ich dzieci były już wtedy dorosłe. Mieli dwóch synów.

– Czy pamięta pani okres, w którym Belinda była w ciąży? – zapytała Gretchen, wracając do tematu, dla którego spotkali się z urzędniczką.

Na czole pani Ortiz pojawiły się trzy poziome linie.

– W ciąży? Belinda nigdy nie była w ciąży. Przecież ona była dzieckiem.

Josie zastanawiała się, czy nastolatka naprawdę potrafiła tak dobrze ukryć swój stan, czy może dorodzi wokół niej okazali się aż tak ślepi. Według Quinn Alona Ortiz wydawała się trochę naiwna, ale z drugiej strony ona sama mogła być już trochę zmanierowana tym, co widziała na co dzień w pracy.

– Powiedziała pani, że Belinda przyjaźniła się z Sophią Bowen. Czy miała jeszcze jakiś innych przyjaciół? Kogoś, komu mogła się zwierzyć?

Pani Ortiz przez chwilę stuknęła dwoma palcami w brodę, kiedy się nad tym zastanawiała.

– Była taka jedna dziewczyna z firmy sprzątającej. Jak ona się nazywała... – Kobieta zacisnęła usta. Minęło kilka sekund. – Nie mogę sobie przypomnieć. – Westchnęła z rezygnacją. – W każdym razie pracowała dla firmy sprzątającej, która wysyłała pracowników do sądu popołudniami i wieczorami. Właściwie były trzy dziewczyny... Znały się jak łyse konie. Teraz sobie przypominam. Kiedyś przyłapałam je na paleniu papierosów i chichotaniu. Pewnie nikt nie zwróciłby na nie większej uwagi, gdyby to była tylko Belinda i tamta sprzątaczką, ale Sophia... No cóż, ludzie oczekiwali, że żona sędziego będzie postępowała w określony sposób. Nawet ja kilka razy prosiłam ją, żeby nie zachowywała się jak uciekająca z lekcji nastolatka.

– Pamięta pani, jak się nazywała tamta firma sprzątająca? – zapytała Josie.

– Niestety nie.

– A ta sprzątaczką, z którą trzymały się Belinda i Sophia? – zapytał Noah. – Jak ona wyglądała?

– Och, była bardzo ładna – odparła pani Ortiz. – Miała długie czarne włosy. Siegały jej prawie do pupy. Niebieskie oczy. I była bardzo chuda. Nie szczupła jak Belinda albo Sophia. Tamta sprzątaczką była chuda jak szkap.

– Ile miała lat?

– Nie jestem pewna, kochanie, ale była bardzo młoda. Mogła mieć ze dwadzieścia lat.

Josie poczuła na sobie wzrok Noaha, ale nie spojrzała na niego. Jej matka była na tyle młoda, że mogła wyglądać na osiemnaście lat, kiedy ukradła tożsamość Belindy. Miała niebieskie oczy i zawsze nosiła długie czarne włosy sięgające pośladków. Już w wieku czternastu lat Quinn ważyła więcej niż ona. Dziś wiedziała, że to sprawka narkotyków. Tylko ich potrzebowała do życia jej matka. Jedzenie nigdy nie było priorytetem w ich przyczepie.

Rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Noahowi. To mogła być ona. Skinął głową prawie niezauważalnie.

– Czy pamięta pani, kto był właścicielem tamtej firmy sprzątającej? – zapytał. – Albo nazwiska innych pracownic?

Ortiz potrząsnęła głową.

– Przykro mi, ale nie. Zamknęli ten biznes lata temu. Może ktoś z waszych ludzi będzie ich kojarzył? Mieli kontrakty ze wszystkimi stanowymi wydziałami policji. Każdym budynkiem zajmowała się inna ekipa, ale jeśli szukacie tylko nazwy firmy, wydziały policji miały z nimi podpisaną umowę na początku lat osiemdziesiątych.

ROZDZIAŁ 42

Sierżant Dan Lamay przecesał palcami rzadkie siwe włosy i powoli pokręcił głową.

– Firma sprzątająca? – powtórzył. – W latach osiemdziesiątych? – Zastanawiał się przez chwilę, podczas gdy Josie, Gretchen i Noah wpatrywali się w niego.

Lamay był najstarszym oficerem na służbie i jedynym, który pracował na komisariacie w latach osiemdziesiątych. Jego kariera przetrwała kadencje aż czterech różnych komendantów policji oraz jeden wielki skandal. Powoli zbliżał się do wieku emerytalnego, doskwierało mu chore kolano, a wydatny brzuch powodował, że jego mundur z każdym dniem bardziej się napinał. Josie wiedziała jednak, że z żoną walczącą z rakiem oraz córką na studiach mężczyzna potrzebował zarówno dochodów, jak i świadczeń zdrowotnych, więc zatrzymała go na komendzie i przydzieliła do recepcji.

– Wszystko, co pamiętasz może być pomocne. – Zachęciła go.

Sierżant podrapał się po lewym uchu.

– Przepraszam, szefowo, ale chyba nie będzie ze mnie większego pożytku – powiedział. – Nie przypominam sobie nawet, żebyśmy tu mieli kiedyś jakieś sprzątaczkę. Byłem świeżakiem, tuż po akademii. Nie spędzałem zbyt wiele czasu na komisariacie, ciągle mnie wysyłali na patrole.

Quinn westchnęła i machnęła dłonią w kierunku swojego biura.

– Mimo wszystko dzięki, sierżancie – rzuciła.

Lamay ruszył ociężale w stronę drzwi, ale zatrzymał się w progu.

– Szefowo – odezwał się. – Założę się, że na górze znajdziecie jakieś dokumenty z tym związane. Rok temu musiałem tam pójść, żeby odszukać stare akta jednej sprawy. Są tam papiery sięgające lat siedemdziesiątych, nie tylko dawne sprawy, ale również pokwitowania i takie tam.

Josie poczuła tak wielką ekscytację, że prawie spadła z krzesła.

– Chodźmy to sprawdzić w takim razie – odparła.

*

Prawie nigdy nie korzystali z trzeciego piętra budynku policji w Denton. Stary, zabytkowy gmach nie miał na wyposażeniu wind, a nikt nie chciał specjalnie wspinać się na górę, więc ostatnie piętro służyło głównie jako magazyn. Josie była tam tylko kilka razy, przede wszystkim po to, aby pomóc członkiniom towarzystwa historycznego przynieść świąteczne dekoracje z jednej z szafek na górze. Nigdy dotąd nie zwróciła uwagi na te wszystkie pudła z dokumentami, które stały na korytarzach, albo raczej nigdy nie zauważyła, jak wiele z ich zawartości wysypało się z różnych pokoi na korytarz.

Teraz ona, Noah i Gretchen stali u wylotu jednego z korytarzy, wpatrując się w sterty kartonów.

– To gorsze miejsce niż magazyn policji w Bellewood – stwierdziła Gretchen.

– Nie wspominając o zagrożeniu pożarowym – dodał Noah.

– Naprawdę mamy aż tyle zamkniętych akt i starych nagrań? – zapytała Josie.

Ruszyli korytarzem. Quinn pchnęła drzwi pierwszego pokoju. Wzdłuż każdej ściany ciągnęły się półki, wszystkie wypełnione pudłami pokrytymi kurzem o grubości centymetra.

– Komendant Harris przechowywał wszystko – zauważył Fraley.

– Wygląda na to, że jego poprzednicy robili to samo – odparła Josie.

Gretchen kichnęła.

– Myślę, że nikt nie miał dotąd czasu zająć się tymi rzeczami, a tym bardziej się ich pozbyć – wyjaśnił Noah.

Komendantka westchnęła.

– No cóż, nie zezwolę na nadgodziny, żeby posprzątać ten bałagan, to na pewno. Ale myślę, że trzeba tu wysłać paru ludzi, żeby krok po kroku uprzątnęli te rzeczy w luźniejsze dni.

– Jasna sprawa – odparł Fraley.

– Dobra, w takim razie zobaczmy, co tu mamy.

Rozdzielili się i każde z nich udało się do innego pokoju. Zaczęli szybko przeszukiwać pudła, przeglądając stare paragony i kontrakty z połowy lat osiemdziesiątych. Godzinę później Josie, którą bolały już plecy od pochylania się nad kartonami i przetrząsania ich zawartości, usłyszała wołanie Gretchen z korytarza:

– Jest!

Policjanci spotkali ją, gdy ciągnęła po podłodze stare białe pudło na dokumenty.

– Tutaj. – Detektyw Palmer otarła wierzchem dłoni pot z czoła. – Firma sprzątająca Pomocna Ręka. Mieli kontrakty na sprzątanie budynku po godzinach w roku osiemdziesiątym pierwszym, osiemdziesiątym drugim i wygląda na to, że w osiemdziesiątym trzecim też. Niestety nie ma żadnych akt osobowych, tylko umowa pomiędzy firmą sprzątającą a policją. Nie widzę też papierów datowanych po osiemdziesiątym trzecim. Muszą być w innym pudełku.

– W porządku. Wyciągnij to, co znalazłaś – postanowiła Josie. – Tak naprawdę potrzebujemy tylko nazwiska właściciela. Wątpię, żeby firma trzymała akta pracowników starsze niż trzydzieści lat, ale właściciel może pamiętać moją matkę albo znać kogoś, kto by ją pamiętał.

ROZDZIAŁ 43

– Chyba ze mnie żartujecie – powiedziała Josie, patrząc na Gretchen i Noaha, którzy stali przed jej biurkiem jak dwójka uczniów na dywaniku u dyrektora.

Fralej potrząsnął głową i rzucił jej żalosne spojrzenie.

– Przykro mi, szefowo. Firma sprzątająca, dla której pracowała Belinda, zakończyła działalność w roku osiemdziesiątym czwartym, kiedy zmarł jej właściciel. Wypadek samochodowy. Zdarzył się niedługo po zaginięciu Belindy.

– Rozmawiałam z jego krewnymi, siostrzenicą i siostrzeńcem. Ani jedno, ani drugie nie ma dokumentacji związanej z firmą – dodała Gretchen.

– Czyli nie było żadnych akt osobowych – podsumowała Josie.

– Przykro mi, szefowo – odparł Noah.

– Wciąż mamy Sopię Bowen, żonę sędziego – zauważyła Gretchen. – Jeśli faktycznie trzymała się z Belindą i tą drugą sprzątaczką, pewnie będzie mogła dać nam jakieś wskazówki. Powiedziała, że może spotkać się z nami później. Mieszka teraz w Denton.

Quinn zamyśliła się na chwilę. Rozmowa z Sopią była priorytetem, ale naprawdę miała nadzieję, że akta osobowe, które znajdą w firmie sprzątającej, dadzą im coś konkretniejszego niż czyjeś wspomnienia. Imię i nazwisko. Datę urodzenia. Numer ubezpieczenia. Wszystko, co mogłoby im zdradzić, kim była matka Josie, zanim ukradła tożsamość Belindzie Rose.

– Pójdę z tobą na przesłuchanie – powiedziała komendantka. – Co z tą listą dziewczyn, które mieszkały w domu Maggie Lane razem z Belindą?

– Mam dobre wieści – odparła Gretchen i wyciągnęła z tylnej kieszeni spodni plik kartek, który podała szefowej. – Udało mi się zdobyć pełną listę nazwisk mieszkanek domu zastępczego. Angie właśnie jedzie na komendę, żeby z nami porozmawiać.

Rozczarowanie, które Josie poczuła chwilę wcześniej, zastąpiła nadzieja.

– To wspaniale – ucieszyła się.

Detektyw Palmer pomogła Quinn rozłożyć na biurku kartki.

– Poza Belindą w domu Maggie Lane mieszkało jeszcze czternaście dziewczyn. Dwie z nich możemy wyeliminować, ponieważ zostały adoptowane, zanim Belinda skończyła dziesięć lat. Trzy nie żyją. Jedna jest w więzieniu. Dwie zostały przeniesione do innych domów zastępczych, zanim Rose poszła do liceum. Zostaje nam sześć, w tym Angie Dobson. To jej nazwisko po mężu. Jest w drodze na komendę.

Gretchen wskazała zdjęcie kobiety po pięćdziesiątce z długimi brązowymi włosami, które tylko gdzieniegdzie przetykały srebrzyste pasemka. Fotografia wyglądała, jakby została ściągnięta z konta w mediach społecznościowych. Dobson stała na niej na plaży podczas zachodu słońca. Na jej opalonej twarzy jaśniał uśmiech. Miała na sobie sukienkę bez rękawów w hawajski wzór, spod której wystawały ramiączka stroju kąpielowego wbijające się w jej ramiona.

– Mieszka poza Filadelfią – wyjaśniła detektyw Palmer. – Ale jej córka tutaj studiuje. Angie przyjechała ją odwiedzić.

– A co z pozostałymi? – zapytała Quinn, przyglądając się reszcie zdjęć, najpewniej również pochodzącej w większości z mediów społecznościowych. Było wśród nich jedno zdjęcie policyjne i fotografie trzech kobiet, które już zmarły, na co wskazywały dołączone nekrologi. Wszystkie wyglądały jakby miały czterdzieści, pięćdziesiąt lat. I żadna nie przypominała matki Josie.

– Już z nimi rozmawiałam – wtrąciła Gretchen. – Ale nie miały wiele do powiedzenia. Belinda była odludkiem. Większość z nich jej nie lubiła, bo pani Lane ją faworyzowała. Potem Rose dostała pracę w sądzie i prawie w ogóle przestała być w domu. Jej koleżanki potwierdziły, że przybrała na wadze

krótko po tym, jak zaczęła sobie dorabiać, potem uciekła na trzy miesiące, a gdy wróciła, zaczęła bywać u Lloyd'a Todda. Kilka z nich twierdziło, że podejrzewało, iż Belinda mogła być w ciąży, ale nie wiedziały tego na pewno. Żadna z nich nie przypomina sobie, żeby Rose mówiła kiedykolwiek, dokąd uciekła. Dwie dziewczyny wspomniały, że chyba miała w sądzie jakichś przyjaciół, ale nie pamiętały ich nazwisk. Żadna z nich nie znała imion jej znajomych poza Lloydem i Damonem Toddami.

– A więc Angie jest naszą ostatnią deską ratunku, jeśli chodzi o mieszkanki domu zastępczego – podsumowała Josie.

Gretchen skinęła głową.

– Tak, mam nadzieję, że będzie wiedziała coś więcej niż jej koleżanki.

– No cóż, jeśli Belinda nie zwierzyła się żadnej z nich – wtrącił się Noah – jest jeszcze żona sędziego Bowena.

ROZDZIAŁ 44

Angela Dobson usadowiła się wygodnie u szczytu stołu w sali konferencyjnej, podczas gdy Gretchen przewróciła kolejną stronę w swoim notesie, a Noah poszedł po kawę dla wszystkich. Jej długie do ramion włosy okazały się znacznie bardziej siwe niż na zdjęciu z Facebooka, które znalazła Gretchen. Kiedy się uśmiechała, w kącikach jej brązowych oczu pojawiały się liczne kurze łapki. Na sobie miała parę wyprasowanych dżinsów oraz sweter w różnokolorowe motyle.

– Zawsze zastanawiałam się, co się stało z Belindą – powiedziała do Josie i Gretchen. Jej włosy zaszeleściły, gdy potrząsała głową. – To takie smutne. Nigdy nie wierzyłam w tę historyjkę, że poznała księcia z bajki i wyszła za mąż. Ale też w życiu nie pomyślałabym, że nie żyje. Albo że została zamordowana. Jak... Jak to się stało?

Policjantki wymieniły spojrzenia.

– Przykro mi, ale nie możemy jeszcze ujawnić szczegółów – zastrzegła Quinn.

– Rozumiem. – Angie smutno pokiwała głową. – W końcu pewnie i tak to wyjdzie na jaw.

W pokoju pojawił się Noah. W dłoniach trzymał trzy ściśnięte papierowe kubki kawy. Rozłożył je na stole, a potem wyjął z kieszeni saszetki z cukrem, pojemniczki ze śmietanką i plastikowe mieszadła.

Angie uśmiechnęła się do niego.

– Zdecydowanie jest pan w moim typie – zauważyła.

– Jak dobrze znała pani Belindę? – zapytała Gretchen, nie sięgnawszy po kawę.

Angie wsypała do swojego kubka trzy saszetki cukru i zamieszała.

– Wydaje mi się, że dosyć dobrze. Wie pani, byliśmy w tym samym wieku. Nasze daty urodzin dzielił tylko miesiąc. Zamieszkałam w domu zastępczym pani Lane dwa lata po Belli. Tak nazywała ją Maggie. Wspominała państwu o tym?

– Tak – odparła Josie.

Angie przewróciła oczami.

– Pani Lane nie zdrabniała imienia żadnej z nas, Belli to wyjątek. Ona nigdy by się do tego nie przyznała, ale wszystkie wiedziałyśmy, że Belinda była jej ulubienicą. Nie mogę Maggie nic zarzucić, ale nie ukrywała swojej sympatii dla ukochanej Belli.

– Maggie powiedziała nam, że Belli sprawiała sporo problemów jako nastolatka – zauważył Noah.

Angie machnęła lekceważąco ręką.

– Oczywiście, tak jak my wszystkie. Belindę po prostu częściej przyłapywano na robieniu zabronionych rzeczy.

– Czy spędzała z nią pani sporo czasu? – zapytała Gretchen.

– W domu Maggie tak. Ale potem to się skończyło. Kiedy Belinda dostała pracę w sądzie, prawie jej nie widywałam.

– Czy mówiła pani kiedykolwiek o tym, że jest w ciąży? – Josie zadała kolejne pytanie.

Spodziewała się szoku albo chociaż zaskoczenia, ale Angie tylko się roześmiała.

– Belinda z nikim nie rozmawiała o ciąży – zapewniła.

– Więc wiedziała pani, że spodziewa się dziecka? – zapytał Noah.

– Tak podejrzewałam. Nigdy się do tego nie przyznała, ale też nie zaprzeczyła. Pewnego razu przyłapałam ją na buszowaniu w lodówce w środku nocy. Poprosiła mnie wtedy, żebym nie mówiła o niczym Maggie. Zgodziłam się i zapewniłam ją: „Dobra, nie powiem jej, że podkradasz jedzenie, ale teraz to najmniejsze z twoich zmartwień. Kiedy pani Lane dowie się, że jesteś w ciąży, naprawdę się wściek-

nie”. Belinda nic na to nie odpowiedziała. Nawet nie mrugnęła. Po prostu poszła do łóżka. Ale dzięki temu zyskałam pewność.

– Czy kiedykolwiek pytała ją pani, kim był ojciec dziecka albo co zamierza zrobić z noworodkiem? – zapytała Gretchen.

Angie potrząsnęła głową.

– Nie, nigdy nie zrobiłam tego wprost. Kilka razy wspominałam na osobności, że jeśli będzie chciała pogadać, może mi się zwierzyć, ale tego nie zrobiła.

– Zauważyła pani, że Belinda była w ciąży – powiedziała Josie. – Jak to się stało, że nikt inny się nie zorientował?

Dobson wzruszyła ramionami i upiła łyk kawy.

– Belinda najwyraźniej należała do tego typu dziewczyn, które, kiedy zachodzą w ciążę, całe robią się większe. Nigdy nie miała typowego brzuszka, po prostu przybyło jej ciała tu i tam, co wyglądało, jakby po prostu przybrała na wadze. Domyśliłam się tylko dlatego, że dzieliłyśmy pokój, a ona często wymiotowała do naszego kosza na śmieci. Poza tym matka zastępcza, z którą mieszkalam wcześniej, zanim przeniesiono mnie do Maggie, zaszła w ciążę, dlatego wiedziałam, na co zwracać uwagę. Trafiłam do innego domu zastępczego właśnie dlatego, że moja poprzednia opiekunka przestała prowadzić swój, kiedy urodziła dziecko. Chyba po prostu dobrze rozpoznałam pierwsze oznaki ciąży Belindy: poranne mdłości, zwiększony apetyt, przyrost wagi. Choć pewnie gdybyśmy nie dzieliły sypialni, mogłabym się nie zorientować. Prawie nie widywałyśmy jej w domu. W tamtym czasie pracowała od świtu do nocy. Rano wychodziła jak reszta do szkoły, a wracała, kiedy połowa dziewczyn leżała już w łóżkach. Maggie była tak przytłoczona swoimi obowiązkami, że nie zauważała niektórych rzeczy.

To ostatnie stwierdzenie nie brzmiało złośliwie. Nawet kiedy Angie narzekała, że Maggie faworyzowała niektóre wychowanki, jej ton zdradzał, że żywi do dawnej opiekunki ciepłe uczucia.

– Czy powiedziała pani komuś o ciąży, kiedy Belinda uciekła zimą osiemdziesiątego drugiego? – zapytała Gretchen.

– Nie – odparła Angie. – To nie była moja sprawa.

– Byłyście grupką piętnastolatek – odezwał się Noah. – Jedną z pani przybranych siostr ukrywała ciążę. I nie wspomniała pani o tym Maggie, kiedy Belinda zniknęła? Nie martwiła się pani o nią?

– Niech pan posłucha – odrzekła Angie. – Belinda była dosyć niezależna, rozumie pan? Zgadza się, ukrywała ciążę, ale nic nie wskazywało na to, że ma jakieś kłopoty. Nie była typem dziewczyny, o którą trzeba się martwić. Zawsze dawała sobie radę. Oczywiście, Maggie i tak się o nią niepokoiła, ale musiała się troszczyć o nas wszystkie. Zanim Belinda odeszła, ich kłótnie robiły się naprawdę spektakularne. Nienawidzę siebie za to, że to mówię, ale poczułam ulgę, kiedy uciekła. Wiedziałam, że zbliża się termin jej porodu i pomyślałam, że chce się do niego przygotować. Poza tym kim ja byłam, żeby zdradzać jej tajemnice? Kilka miesięcy później Belinda wróciła do domu, jakby nic się nie wydarzyło.

– Pytała ją pani, co się stało z dzieckiem? – zapytała Josie.

– Oczywiście. Powiedziała mi tylko, że wszystko się udało. Była naprawdę tajemnicza, jeśli chodzi o tę sprawę.

– Zdradziła pani, co zrobiła z noworodkiem?

– Nie, nie zająknęła się na ten temat ani jednym słówkiem.

– Nigdy nie dała pani żadnych wskazówek, gdzie przebywała podczas tamtych trzech miesięcy?

– Nie. Powiedziała tylko, że nic jej nie jest i że wszystko się udało.

– Zakładając, że donosiła ciążę i dziecko urodziło się zdrowe, nie mogła korzystać z pomocy żadnych instytucji – zauważył Noah. – Nie ma mowy, że urodziła w szpitalu. Gdyby pojawiła się tam nieletnia, zwłaszcza wychowanka domu opieki, na pewno nie przeszłoby to niezauważone. Podobnie w sprawie adopcji – musiałyby być w to zaangażowany sąd.

Angie dopiła swoją kawę i odstawiła kubek na stół.

– To prawda – potwierdziła.

– Jak pani myśli, co się stało z dzieckiem? – zapytała Gretchen.

Dobson przez chwilę się zastanawiała.

– Naprawdę nie wiem. Ktoś musiał jej pomóc. Chodzi mi o to, że musiała się gdzieś zatrzymać na te trzy miesiące, no nie? Może ktoś zabrał jej dziecko. Wiedzą państwo, że jeśli matka zdecyduje się na poród domowy, może w dowolnym momencie wypełnić dokumenty potrzebne do otrzymania aktu urodzenia i wysłać je do władz stanowych?

– Nie potrzeba położnej do wypełnienia tych dokumentów? – Josie zmarszczyła brwi.

– Nie, w Pensylwanii można urodzić dziecko samodzielnie. Pierwszą córkę urodziłam w domu, w wannie. To podobna sytuacja. To znaczy przez całą ciążę chodziłam do lekarza, który się mną opiekował, ale urodzić pomógł mi mąż. Mieliśmy szczęście, że nie było żadnych komplikacji. Wszystko, co musiałam zrobić, to wypełnić dokumenty, na podstawie których wydano nam potem akt urodzenia. Nie wiem, jakie prawo teraz obowiązuje, ale wtedy należało przedstawić podpisy dwóch świadków, którzy potwierdzali, że kobieta była w ciąży. Belinda spokojnie mogła to ogarnąć.

– Pani zdaniem właśnie to stało się z jej dzieckiem? – zapytał Noah. – Belinda znalazła kogoś, kto je przygarnął?

Angie wpatrywała się w stół z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– To chyba lepsze niż alternatywa, no nie?

– Co ma pani na myśli? – Fraley chciał uściślić.

Josie wiedziała, co zamierza powiedzieć Angie, zanim ta się odezwała.

– Że dziecko umarło i Belinda gdzieś je pochowała.

– Myśli pani, że poradziłyby sobie z czymś takim? – zapytała Quinn.

Angie przez chwilę patrzyła jej w oczy. Świdrowała ją chłodnym spojrzeniem, które przesuwano się od stóp do głów policjantki.

– Kiedy jesteś piętnastoletnią dziewczyną mieszkającą w domu zastępczym, bez żadnych źródeł utrzymania i z wieloma złymi decyzjami na koncie, jesteś w stanie poradzić sobie niemal ze wszystkim.

– Czy Belinda wspominała kiedyś, kim był ojciec dziecka? – zapytała detektyw Palmer.

– Nie. Nie chciała o nim rozmawiać.

– Czy spotykała się z kimś, zanim zaszła w ciążę?

Angie znowu potrząsnęła głową.

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Maggie by ją zabiła. Nie wolno było nam się z nikim umawiać, dopóki nie skończyłyśmy siedemnastu lat. Oczywiście, większość z nas i tak zaczynała randkowanie w wieku trzynastu, czternastu lat, ale trzymałyśmy to w sekrecie. Belinda musiała się z kimś widywać, w innym wypadku nie mogłaby zająć w ciążę, ale nie wiem, o kogo chodzi.

– Mogła też paść ofiarą napaści seksualnej – zauważyła Gretchen.

– Mogła – potwierdziła kobieta po chwili zastanowienia. – Ale sądzę, że po prostu się z kimś spotykała. Chodzi mi o to, że nie była przybita ani nic z tych rzeczy. Chociaż tak naprawdę większość z nas była napastowana lub molestowana w takim lub innym momencie, kiedy przebywałyśmy w domu zastępczym.

Angie powiedziała to w tak rzeczowy sposób, że Josie nie wiedziała, czy czuje się bardziej zasmucona czy zachwycona jej siłą i szczerością.

– Niech państwo pomyślą – kontynuowała Dobson. – Po porodzie Belinda wróciła do domu ze ślicznym, małym medalionem. Nigdy go nie zdejmowała i nigdy nie zdradziła nikomu, kto jej go dał. Gdziekolwiek była i ktokolwiek jej go sprezentował, nie sądzę, że zrobił to wbrew jej woli.

– A co z jej przyjaciółmi? – zagadnęła Josie. – Pamięta pani, z kim się trzymała?

Usta Angie się wykrzywiły. Przez dobrą minutę tkwiła pogrążona we własnych myślach.

– Na pewno nie kolegowala się z nikim ze szkoły – odpowiedziała po namyśle. – Ludzie byli dla niej bezlitośni, zwłaszcza jeśli chodzi o jej zęby. Wiedzą o nich państwo, prawda?

– Tak – odparł Noah.

– Kiedy była w pierwszej klasie, spotykała się z tym dzieciakiem, Toddem. To chyba ten sam, którego niedawno aresztowaliście. Może tu jest pies pogrzebany?

– A ludzie, z którymi pracowała? – zapytała Gretchen, ponownie wracając do tematu Belindy.

– O tak, w sądzie pracowało kilka dziewczyn, z którymi się przyjaźniła. Jedna z nich była żoną sędziego, jeśli się nie mylę. Druga również tam pracowała.

– Pamięta pani ich imiona? – zapytała Quinn.

– Przykro mi, ale nie.

– Udało nam się ustalić nazwisko żony sędziego – powiedziała detektyw Palmer. – To Sophia Bowen. Niestety nie mamy żadnych danych tej drugiej dziewczyny.

– Hmm, wydaje mi się, że jej imię zaczynało się na literę „L”, ale to wszystko – odparła Angie. – Linda? Lily? Laura? Jakoś tak. Była kilka lat starsza od Belindy. Zapamiętałam to, bo Belinda ciągle opowiadała o tym, jaka jest fajna i że ma już własne mieszkanie.

– Wspomniała, gdzie się znajdowało? – zapytała Josie.

– Nie. Założyłam, że pewnie gdzieś w Bellewood.

Gretchen zapisała coś w swoim notatniku.

– Czy Belinda mówiła coś jeszcze na temat tamtej koleżanki?

– Naprawdę mi przykro, ale nic więcej nie pamiętam.

ROZDZIAŁ 45

Noah miał je zawieźć do domu Sophii Bowen. Jadąc ulicami Denton, próbował podsumować to, czego dotychczas się dowiedzieli.

– Belinda zaczyna pracować w sądzie w niepełnym wymiarze godzin jako na początku osiemnastego roku. Jesienią zachodzi w ciążę, ale jedyną osobą, która to zauważa, jest jej współlokatorka. Następnie Belinda znika na trzy miesiące, wraca już bez ciążowego brzucha, ale za to z ładnym medalionem na szyi. Nie mamy pojęcia, gdzie przebywała w tym czasie, u kogo się zatrzymała i co stało się z jej dzieckiem. Wszystkie osoby, z którymi rozmawialiśmy, twierdzą, że dziewczyna nikomu nie zdradziła swojej tajemnicy. W każdym razie Rose wraca do domu i do dawnego życia. Kilka miesięcy później zaczyna romansować z nauczycielem, którego synowie pomagają to zatuszować. Ostatecznie zrywa z tamtym mężczyzną, a trzy lub cztery miesiące później ktoś śmiertelnie razi ją w głowę lewarkiem albo czymś w tym rodzaju i zakopuje w lesie. Pół roku później twoja matka, szefowo, zaczyna posługiwać się jej tożsamością tutaj, w Denton.

– Belinda miała wiele tajemnic – powiedziała Gretchen. – I każda z nich mogła stać się przyczyną jej śmierci.

– Albo nie miały nic wspólnego z jej śmiercią – mruknęła Josie.

Poczuła na sobie wzrok Noaha.

– Co masz na myśli? – zapytał.

– Chodzi mi o to, że moja matka często zachowywała się impulsywnie, czasami nawet popadała w szaleństwo. Prawdziwa Belinda Rose wcale nie musiały jej sprowokować, nawet biorąc pod uwagę wszystkie te rzeczy, które jej się przydarzyły. Mogło być tak, że znalazła się w złym miejscu i w złym czasie, a moja matka po prostu rozwaliła jej głowę.

Kiedy za oknem samochodu mignął kampus Uniwersytetu Denton, Josie zdała sobie sprawę, że w środku panuje ciężka, niezręczna cisza. Odwróciła się i zobaczyła Noaha zerkającego na nią kątem oka, a potem wyciągnęła szyję w kierunku tylnego siedzenia, skąd uważnie przyglądała jej się Gretchen.

– Mówiliście, że chcecie się więcej o niej dowiedzieć. – Josie westchnęła.

– Według Angie i pani Ortiz twoja matka i Belinda się przyjaźniły – powiedział Fraley.

Quinn zaśmiała się sucho.

– Moja matka nie miała przyjaciół. Interesowało ją tylko to, co inni mogą dla niej zrobić.

– W tym przypadku możemy założyć, że znały się z Belindą na długo przed tym, zanim twoja matka ukradła jej tożsamość – odezwała się Gretchen. – Co w takim razie Rose mogła dla niej zrobić?

Josie nie miała czasu na odpowiedź, ponieważ Noah zatrzymał się właśnie przed wielkim domem ze spadzistym dachem i fasadą ze sztucznego kamienia. Całości dopełniały półokrągłe okna osłonięte żaluzjami z listewek i ozdobione skrzynkami na rośliny z kutego żelaza. Były puste, ale Quinn wyobraziła sobie, jak muszą wyglądać wypełnione kwiatami na wiosnę. Drzwi wejściowe domu otworzyły się, zanim wyszli z samochodu, i na kamiennych stopniach pojawiła się kobieta. Była niska i raczej okrągła, gustownie ubrana w długą czerwoną spódnicę i białą bluzkę. Wokół szyi miała owinięty pasowy szalik. Cienkie blond włosy spięła w kucyk z tyłu głowy, tak że ani jeden kosmyk nie dotykał jej twarzy.

– Pani Bowen? – zapytał Noah, wyciągając rękę na powitanie, kiedy już cała trójka wspiwała się po schodach.

Policjanci przedstawili się i Sophia zaprosiła ich do środka. Dom był duży i elegancko urządzone. Przedpokój i przestronny, jasny salon ozdabiała liczne rośliny doniczkowe. Dwie jasnoszare, obszyte guzikami sofy Chesterfield otaczały okrągły stolik kawowy ze szklanym blatem i dużym wazonem pośrodku, z którego wychylały się paki świeżych kwiatów.

Trójka mundurowych usiadła na sofie. Pani Bowen zajęła miejsce naprzeciwko nich. Usadowiła się na skraju kanapy, skrzyżowała kostki, a ręce splótła na kolanach.

– Napiją się państwo kawy albo herbaty? – zapytała.

– Nie trzeba, dziękujemy – odparła Gretchen, trzymając w gotowości notes i długopis.

– Tak mi przykro z powodu tego, co się stało z Belindą. – Sophia wbiła wzrok w swoje kolana. – W życiu bym nie pomyślała, że tak się to potoczyło. Wszyscy sądzili, że uciekła z jakimś mężczyzną.

– Od kogo pani to usłyszała? – zapytała Josie.

– Nie jestem pewna. – Sophia wzruszyła ramionami. – Chyba pani Lane przysłała do sądu i wspomniła o tym komuś. Byliśmy bardzo zaniepokojeni. Belinda przestała przychodzić do pracy. Malcolm i ja przywieźliśmy wtedy do domu naszego pierwszego syna, więc musiałam się nim zająć, ale docierały do mnie wieści z biura. Rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w sądzie, kiedy Malcolm wracał z pracy wieczorami. W czym mogę państwu pomóc po tylu latach?

– Próbujemy zrozumieć, jak wyglądało życie Belindy w tygodniach poprzedzających jej śmierć. Zależy nam, żeby dowiedzieć się, z kim spędzała wtedy najwięcej czasu i tak dalej. Alona Ortiz wspominała, że pani i Belinda byłyście kiedyś przyjaciółkami.

– O tak. Byłyśmy całkiem blisko. Wychodziłyśmy razem na papierosa i omawiałyśmy, co się wydarzyło w ostatnim odcinku Dynastii.

– Pani Ortiz powiedziała nam, że Belinda flirtowała z pani mężem – odezwał się Noah. – Czy to nie przeszkadzało wam się przyjaźnić?

Sophia roześmiała się perliście. Ten dźwięk przypominał nieco dzwonek potrącane na wietrze.

– To prawda, Belinda flirtowała ze wszystkimi. – Kobieta machnęła ręką. – Taka już była. Lubiała znajdować się w centrum zainteresowania, chyba tak jak wszystkie młode dziewczyny. Faktycznie na początku martwiło mnie, że Malcolm poświęca jej zbyt wiele uwagi. Byłam młodą i raczej niepewną siebie żoną. Nie rozumiałam w tamtym czasie, jak trudne bywa życie dziewczyn takich jak Belinda.

– Dziewczyn takich jak Belinda? – powtórzyła Josie.

Sophia się uśmiechnęła.

– Chodzi mi o dzieciaki z domów zastępczych. Takie, które nie mają rodziny ani żadnego wsparcia. Oczywiście Belindą opiekowała się przybrana matka, ale w jej życiu nigdy nie było ojca. Mój mąż po prostu chciał dać jej kilka wskazówek, a przy tym stać się dla niej wzorem silnego mężczyzny, którego bardzo potrzebowała.

Quinn zastanawiała się, co jeszcze Malcolm mógł zaoferować Belindzie Rose, ale się nie odezwała.

– Czyli pani i Belinda przyjaźniłyście się – kontynuowała Gretchen.

Sophia skinęła głową.

– Czy czasami się pani zwierzała?

– Tak, oczywiście.

– Czy rozmawiała z panią o dziecku? – zapytała Josie.

Wystudiowany uśmiech na twarzy pani Bowen na chwilę zamarł.

– O czym?

– O jej dziecku – wypalił Fraley.

Powieki Sophii zatrzepotały, kiedy próbowała ponownie przywołać na swoją twarz uprzejmy uśmiech.

– Belinda nie miała dziecka – odpowiedziała.

– Jej autopsja dowiodła, że urodziła dziecko zanim umarła – drażyła Quinn.

– Nie, to niemożliwe. Belinda nigdy nie była w ciąży.

– To musiało być w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym drugim – wyjaśniła Josie. – Najprawdopodobniej urodziła pod koniec tego roku.

Pani Bowen położyła wypielęgnowaną dłoń na swojej klatce piersiowej.

– O mój Boże! Nie miałam o tym pojęcia. Wiem, że zniknęła na jakiś czas tamtej zimy. Często kłóciła się wtedy ze swoją matką zastępczą, to pamiętam. Ale na pewno nie przypominam sobie, żeby była w ciąży.

– Po wszystkim Belinda wróciła do pracy w sądzie. Czy kiedykolwiek pytała ją pani, co się z nią działo w trakcie tych kilku miesięcy?

– Oczywiście, że tak. Wszyscy ją pytaliśmy. Tylko że ona nie chciała o tym rozmawiać, więc nie naciskałam. Prawdopodobnie zatrzymała się po prostu u jakiejś koleżanki. Rzecz w tym, że Belinda uwielbiała robić wokół siebie zamieszanie.

– Tak – powiedziała Quinn. – Już to słyszeliśmy.

– Wracając do tematu przyjaciół – odezwała się detektyw Palmer. – Z kim jeszcze trzymała się Belinda?

– Och, nie mam pojęcia. Poznałam tylko dziewczynę z domu zastępczego, z którą dzieliła pokój. Pewnie miała jakichś znajomych w szkole, ale widywałam ją tylko w pracy, więc trudno mi wypowiedzieć się na ich temat.

– Z tego, co wiemy, Belinda przyjaźniła się z jedną z dziewczyn pracujących w firmie sprzątającej, która świadczyła usługi w sądzie. Pani też ją znała.

Sophia znowu roześmiała się perliście.

– Chodzi pani o „Śliską Rękę”?

– Ma pani na myśli firmę Pomocna Ręka? – zapytał Noah.

– Nazywałyśmy ją „Śliska Ręka”, bo jej właściciel był trochę... Hmm... No wiedzą państwo, śliski.

– Chce pani powiedzieć, że molestował swoje pracownice? – zapytała bez ogródek Gretchen.

Sophia mruknęła coś pod nosem, nadal się uśmiechając.

– Tak, wydaje mi się, że dzisiaj tak byśmy to określili. Pracowało dla niego wiele młodych dziewczyn i z trudem trzymał ręce przy sobie. To dlatego w firmie była taka duża rotacja. Kto by chciał pracować za psie pieniądze, w dodatku z szefem, który cały czas cię obmacuje?

Josie przełknęła uszczypliwość, która cisnęła jej się na usta, i odpuściła sobie wykład na temat tego, dlaczego wynagrodzenie nie ma tutaj większego znaczenia. Żadna kobieta nie powinna być obmacywana ani napastowana w miejscu pracy ani gdziekolwiek indziej. To jednak mogło być kompletnie niezrozumiałe dla Sophii, która jako nastolatka pracowała na stanowisku sekretarki, a potem poślubiła sędziego.

Zamiast zwrócić na to uwagę, Quinn zapytała:

– Czy przyjaźniła się pani z którąś z pracowniczek z firmy sprzątającej?

– No cóż, niezupełnie. Tak jak wspomniałam, była tam spora rotacja i większość dziewczyn nie zarzała miejsca na dłużej. Poza tym sprzątaczkki przychodziły do sądu zwykle pod koniec dnia, kiedy my zbieraliśmy się do wyjścia.

– Alona Ortiz twierdziła, że pani i Belinda pozostawałyście w bliskiej relacji z jedną z pracowniczek firmy – powiedział Noah. – Tamta dziewczyna była bardzo szczupła, miała długie ciemne włosy i niebieskie oczy. Czy coś pani świta?

– Być może jej imię zaczynało się na literę „L”. Linda, Lilly? Coś w tym rodzaju. Może Laura? – dołąła Josie.

Sophia zmarszczyła brwi i spojrzała w sufit.

– Hmm – mruknęła. – To brzmi znajomo. Nie powiedziałabym, że byłam z którąkolwiek z tych dziewczyn w „bliskiej relacji”, ale przypominam sobie jedną czy dwie sprzątaczkki, które pracowały w firmie dłużej niż reszta i z którymi częściej rozmawiałam. Wstyd się przyznać, ale sporo kiedyś paliłam, a te dziewczyny dołączały czasem do mnie i Belindy na papierosa.

– Czy pamięta pani jakąś kobietę, której imię zaczynało się na literę „L”? – zapytała Gretchen.

– Na pewno była jakaś dziewczyna, może Linda, może Lilly – te imiona rzeczywiście brzmią znajomo – ale nie pamiętam nikogo konkretnego, przykro mi.

Kolejna ślepa uliczka. Jak to możliwe, że nikt nie pamięta nawet imienia matki Josie? Czy ludzie celowo wymazywali je z pamięci? A może ktoś z ich rozmówców kłamie? Albo kłamie wiele osób? Jeśli tak, to dlaczego? Quinn nie dostrzegła powodu, dla którego pani Ortiz miałyby im mówić nieprawdę. Podobnie sytuacja wyglądała z Damonem Toddem, zwłaszcza po tym, jak ujawnił skandaliczny sekret swojego taty. On, jego brat oraz ojciec mieli alibi na noc, kiedy zniknęła Belinda. Angie Dobson okazała się najbardziej skora do rozmowy o Belindzie ze wszystkich osób, które dotychczas przesłuchali. Dała im pierwszą sensowną wskazówkę co do prawdziwej tożsamości matki Josie – a przynajmniej tej, której używała, zanim ukradła tożsamość Belindy. Quinn nie mogła wymyślić żadnego powodu, dla którego Sofia Bowen miałyby kłamać, ale była też pewna, że kobieta nie mówi im całej prawdy.

– Kiedy przestała pani pracować w sądzie? – zapytała Josie.

– Och, to musiało być latem osiemdziesiątego trzeciego roku, kiedy przywieźliśmy do domu starszego syna. Kilka lat później urodził się nasz drugi syn i zostałam w domu, żeby się nimi zająć. Obaj są teraz dorośli. Andrew pracuje jako prawnik w Denton.

Nagle Josie zdała sobie sprawę, dlaczego nazwisko Bowen wydało jej się znajome. Andrew Bowen wielokrotnie bywał na komisariacie, żeby bronić swoich klientów. Quinn nigdy z nim nie rozmawiała, ale na przestrzeni lat nieraz miała go na korytarzu.

– Czy pani syn zajmuje się prawem karnym? – zapytała.

Sophia uśmiechnęła się szeroko.

– Tak. Przez jakiś czas interesowało go prawo rodzinne i sprawy cywilne, ale obecnie pracuje głównie jako obrońca w sprawach karnych. Mój drugi syn jest lekarzem. Mieszka w San Francisco.

Gretchen rozmawiała z Sophią jeszcze przez kilka minut, ale Josie nie zwracała już sobie tym głowy. Krążyła po pokoju, czując na sobie wzrok pani Bowen, która co rusz rzucała jej niespokojne spojrzenia. Quinn nie miała pojęcia, dlaczego jej zachowanie tak bardzo denerwuje gospodynię. W końcu policjanci podziękowali Sophii za poświęcony im czas, poprosili, żeby zadzwoniła do nich, jeśli przypomni sobie coś nowego i ruszyli w stronę drzwi.

Właśnie wtedy Josie zauważyła oprawione w ramki fotografie zawieszane na ścianie w tylnej części korytarza. Przedstawiały one dwóch przystojnych, młodych mężczyzn, prawdopodobnie tylko kilka lat starszych od niej. Jeden z nich miał brązowe włosy, drugi był blondynem. Zdjęcia zostały zrobione podczas uroczystości zakończenia szkoły średniej oraz college’u. Znalazły się tam też fotografie przedstawiające synów pani Bowen uprawiających różne sporty, a także zdjęcie jednego z nich na szczycie góry. Quinn rozpoznała Andrew Bowena. Jednak tak imponująca galeria przedstawiająca idealne potomstwo Sophii Bowen nie zrobiła na Josie większego wrażenia. Komendantka wskazała palcem duży portret, który dominował nad wszystkimi pozostałymi zdjęciami. Sophia Bowen, znacznie młodsza niż teraz, siedziała w szywniej pozie obok swojego męża, sędziego Malcolma Bowena.

– O co chodzi, szefowo? – Noah podszedł do niej.

Usta Josie otworzyły się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Szefowo? – powtórzył Fraley.

– To on – wydukała Quinn.

Sophia stanęła obok nich.

– To mój mąż, Malcolm – powiedziała z uczuciem. – Zrobiliśmy to zdjęcie wiele lat temu.

Gretchen również podeszła do reszty. Jej spojrzenie wędrowało od portretu sędziego do komendantki.

– Szefowo, znałaś sędziego Bowena? – zapytała.

– O co chodzi? – wtrąciła się Sophia Bowen, a w jej głosie pojawiła się nuta niepewności.

Nareszcie Quinn odzyskała głos.

- Nie znałam go, ale on znał moją matkę – wyjaśniła.
- Och, naprawdę? Kim była pani matka? – zapytała Sophia.
- Szefowo... – odezwał się Noah. W jego głosie wybrzmiewała troska.

Josie zignorowała panią Bowen i odwróciła się do Fraleya.

– To było w trakcie rozprawy o przyznanie opieki nad dzieckiem. Albo nie... To nie była rozprawa, raczej mediacje. Uczestniczyliśmy w nich tylko ja, moja matka, babcia, ich prawnicy i sędzia Bowen. Miałam wtedy dziewięć albo dziesięć lat. Moja babcia wnioskuje, żeby przydzielono jej opiekę nade mną. Ale przegrała. Głównie dlatego, że kłamałam i nie powiedziałam sędziemu o tym, co działo się w naszym domu. Za bardzo się wtedy bałam wyznać prawdę.

Przez chwilę Quinn zastanawiała się, czy gdyby wówczas była szczerą, to by rzeczywiście coś zmieniło. Babcia pozwała jej matkę, która w tamtym czasie posługiwała się już imieniem i nazwiskiem Belindy Rose, a przecież sędzia Bowen znał prawdziwą Belindę Rose, która pracowała w sądzie w osiemdziesiątym drugim roku. Quinn mogła się założyć, że mężczyzna był ojcem dziecka Belindy. Kiedy jej matka spotkała się z nim podczas mediacji w dziewięćdziesiątym siódmym, Malcolm Bowen musiał wiedzieć, kim była naprawdę. Może nawet pamiętał ją z czasów, kiedy pracowała w firmie sprzątającej. A może po prostu założył, że w jednym hrabstwie mogą mieszkać dwie różne kobiety o tym samym imieniu i nazwisku?

Josie usilnie starała się cofnąć myślami do tamtego dnia, grzebiąc w swoich wspomnieniach w poszukiwaniu choćby najmniejszego potwierdzenia, że sędzia i jej matka byli w zмовie. Jeśli Quinn miała rację i to sędzia Bowen zrobił dziecko Belindzie Rose, jej matka mogła wiedzieć o ich romansie i wykorzystać ten fakt do szantażowania Bowena. Przecież w ich hrabstwie pracowało wielu sędziów. Dlaczego to on zajął się jej sprawą i dlaczego rozpatrywano ją podczas prywatnych mediacji, a nie w ramach zwykłego posiedzenia sądu?

– Kim była pani matka? – zapytała Sophia ponownie.

Kłopot w tym, że teraz sędzia Bowen już nie żył. Został po nim jedynie rejestr wyroków, w którym zapisano, że kobieta o nazwisku Rose otrzymała opiekę nad córką. Josie zastanawiała się, czy to również on był sędzią, który przydzielił opiekę nad nią jej babci, kiedy Belinda zniknęła w końcu raz na zawsze. Jedyna osoba, która wiedziała, że jej matka podawała się za kogoś innego, zmarła, pozostawiając Josie z niczym.

– Nie wiem – odparła w końcu komendantka. – Nie mam bladego pojęcia, kim ona była.

ROZDZIAŁ 46

– Sophia kłamie – stwierdziła Josie.

Kiedy ona, Noah i Gretchen wrócili na posterunek, postanowili zamówić jedzenie na wynos. Usiedli w sali konferencyjnej i rozłożyli na stole swoje notatki oraz inne materiały dotyczące sprawy Belindy Rose.

– Szefowo – zaczął Noah. – Belinda przestała pracować w sądzie na długo przed tym, jak twoja babcia złożyła wniosek o przyznanie jej opieki nad tobą. Wątpię, żeby Sophia Bowen wiedziała coś na ten temat.

– No chyba że Malcolm wrócił do domu i jej o tym opowiedział – odezwała się Gretchen. – Wygląda na to, że lubił dzielić się z żoną biurowymi plotkami. Nie sądzicie, że mógł przyjść któregoś wieczoru i rzucić: „Hej, kochanie, pamiętasz tę dziewczynę, która pracowała w sądzie, a potem nagle zniknęła? Cóż, pojawiła się dzisiaj u mnie, ale to nie była ona”.

– Albo – wtrącił się Fraley – w obrębie jednego stanu mieszka więcej niż jedna Belinda Rose. Nawet nie wiemy, czy Malcolm Bowen znał matkę Josie, kiedy pracowała w firmie sprzątającej. Czy tacy mężczyźni jak on w ogóle zauważają istnienie sprzątaczek?

– Zauważył Belindę Rose – odparła Quinn. – W dodatku założył się, że to on był ojcem jej dziecka.

– Też o tym pomyślałam. – Gretchen pokiwała głową.

Noah wydawał się coraz bardziej sfrustrowany.

– To nadal nie oznacza, że znał twoją matkę na początku lat osiemdziesiątych albo że ją pamiętał.

– Moja matka miała na niego jakiegoś haka – zasugerowała Quinn pewnym głosem. – Wiem, że tak było. Jakie jaja trzeba mieć, żeby pójść do sądu, gdzie kiedyś się sprzątało, używając tożsamości dziewczyny, z którą się tam pracowało?

– Te wydarzenia dzieli piętnaście lat, szefowo – odparł Noah.

Josie nadal zamierzała obstawać przy swoim, ale wtedy jej telefon zawibrował i zatańczył na szklanym blacie stołu. Zobaczywszy na ekranie imię Misty, komendantka odebrała szybko i przez chwilę słuchała głosu po drugiej stronie.

– Zajmę się tym. Daj mi pół godziny, okej? – powiedziała.

Następnie odłożyła słuchawkę i wstała. Po chwili zorientowała się, że Noah i Gretchen uważnie jej się przyglądają.

– Misty mnie potrzebuje – wyjaśniła. – Ona i jej synek są chorzy. Pani Quinn zawiozła ich do lekarza, ale potem musiała jechać do pracy. Misty poprosiła, żebym odebrała lekarstwa Harrisa z apteki.

Policjanci nadal się na nią gapili, a wtedy Josie zorientowała się, że wyjście z komisariatu w trakcie omawiania toczącej się sprawy zupełnie do niej nie pasowało. Wprawdzie nie musiało jej tu być i powinna więcej obowiązków delegować innym, a jednak wcześniej nie zdarzyło jej się podobne zachowanie.

– Będę w ciągu godziny – rzuciła. – W międzyczasie przygotujcie odpowiednie nakazy. Chcę mieć listę wszystkich dzieciaków płci żeńskiej o imionach Linda, Lilly lub Laura, pozostających pod opieką stanu od roku sześćdziesiątego drugiego do osiemdziesiątego drugiego.

– Szefowo, z całym szacunkiem, to jak szukanie igły w stogu siana – jęknął Fraley.

Gretchen od razu zaczęła coś notować.

– Masz lepszy pomysł? – zapytała Quinn, unosząc brew.

– Czy jest ktokolwiek, kogo znała twoja matka, kto mógłby rzucić choć trochę światła na to, kim była lub co się z nią stało? – zapytał Noah.

– Nie – odparła Josie. – Wszyscy znali ją pod nazwiskiem Rose. W niczym nam nie pomogą. Niemal każdy, z kim miała kontakt, był zamieszany w handel narkotykami. Nie znam nazwisk tych ludzi. W dzieciństwie nadawałam im przezwiska. Poza tym większość z nich jest dzisiaj martwa.

– Czy twoja matka miała jakiś chłopaków? Po tym jak umarł twój tata? – odezwała się Gretchen.

Josie kolejny raz pomyślała o Dexterze McMannie.

– Był jeden facet... – przyznała. – Ale nie sądzę, żeby coś dla nas miał. Znał moją matkę jako Belinę Rose, no i nie mam pojęcia, co się z nim stało.

– Jak się nazywał? – zapytała detektyw Palmer.

– Nie... Nie pamiętam – skłamała Quinn.

Gretchen rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

– Spróbuj sobie przypomnieć. Ludzie, z którymi się umawiamy, zwykle posiadają jakieś nasze zdjęcia. Może warto byłoby go odwiedzić. W międzyczasie zacniemy szukać w systemach opieki społecznej dziewczyn z imionami na literę „L”.

ROZDZIAŁ 47

JOSIE (13 LAT)

W łóżku mamy był mężczyzna. Nie dostrzegłaby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że to ten sam facet, który budził się w ich przyczepie już od dwóch tygodni. Trudno było nie słyszeć głośniejszych nocnych igraszek, przez które Josie się nie wysypiała. A jednak każdego ranka o tej samej porze wstawała z łóżka, brała prysznic, ubierała się i wychodziła z przyczepy, zanim którekolwiek z nich zdołało się obudzić. Następnie biegła na skróty przez las, aż docierała do ganku na tyłach domu Raya, gdzie na niego czekała. Popołudniami Belindy i jej nowego faceta zazwyczaj nie było w domu. Wracali do przyczepy po kolacji, kiedy JoJo siedziała już zabarykadowana w swoim pokoju. Nigdy nie lubiła, kiedy w domu zostawali na noc obcy mężczyźni, ale lubiła, kiedy mama dawała jej spokój.

Gdy w końcu natknęła się na jej chłopaka, stało się to przez przypadek. W nocy męczyła ją grypa żołądkowa. W końcu wyszła z łazienki i powlekała się do kuchni po szklankę wody. Właśnie wtedy zdarzyła się z jego nagą klatką piersiową. Uderzenie sprawiło, że poleciała do tyłu, szorując tyłkiem po kuchennych kafelkach. Po chwili zapaliły się światła, a Josie uniosła przedramię, żeby osłonić się przed ich blaskiem. Nad nią stał niewiarygodnie wysoki chłopak, któremu wiekowo bliżej było do niej niż do jej mamy. Zmierzwił brązowe włosy opadały mu na twarz. Miał na sobie tylko bokserki, a mięśnie na jego torsie napięły się, gdy sięgał w dół, aby pomóc jej wstać.

– Hej – odezwał się. – Wszystko w porządku?

Skinęła głową, nagle zdając sobie sprawę, że musi śmierdzić wymiocinami.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze – powiedział chłopak. – Jestem Dex, tak przy okazji. Twoja mama chciała nas zapoznać, ale nigdy nie było cię w domu.

„Oczywiście, że byłam”, pomyślała Josie. Wszystko, co musiała zrobić Belinda, to zapukać do jej sypialni. Teraz dziewczyna zrozumiała, dlaczego mama nie chciała, aby się spotkali. Nie mogła oderwać wzroku od umięśnionego brzucha chłopaka i paska ciemnych włosów wystających spod jego bokserek. Wprawdzie widywała wcześniej Raya bez koszulki, ale jej przyjaciel tak nie wyglądał.

– Ile... Ile masz lat? – zapytała.

– Dwadzieścia. – Dex się roześmiał. – Wiem, wiem, między mną i twoją mamą jest spora różnica wieku, ale ona jest naprawdę super.

Josie nie zawracała sobie głowy odpowiedzią na tę uwagę. Dex nie wyglądał jak reszta mężczyzn, którzy przychodzili do ich przyczepy, żeby się naćpać albo upić. On naprawdę chciał spędzać czas z jej mamą, co czyniło go albo głupim, albo tak samo bezdusznym jak ona. Dziewczyna obstawiała to pierwsze. Wiedziała, że Belinda potrafi manipulować mężczyznami. Minęła Dexa i wyciągnęła z szafki szklankę. Napełniła ją wodą i wypila duszkiem. Pożałowała tego niemal natychmiast, bo znów poczuła mdłości.

– Jesteś chora? – zapytał chłopak.

No tak, inteligencją to on nie grzeszył.

Zignorowała jego pytanie i kolejny raz spróbowała go wyminąć. Zanim jednak zdążyła przejść przez salon, ogarnęły ją tak silne mdłości, że zwymiotowała na dywan leżący na podłodze. Załapała się za brzuch i nogi się pod nią ugięły. To była tylko woda, ale o wstrętnym zapachu. Matka jej tego nie daruje.

Tuż obok niej przykleknął Dex i zaczął wycierać dywan papierowymi ręcznikami. Po chwili wyszedł, ale zaraz wrócił ze środkiem czyszczącym, który znalazł w kuchni pod zlewem.

– Idź się położyć – poprosił. – Zajmę się tym.

Josie wiedziała, że powinna mu podziękować, ale bała się, że jeśli nie pójdzie od razu do łóżka, opuszcza ją wszystkie siły. Pobiegła do swojego pokoju i wdrapała się na łóżko, podciągając kołdrę pod samą szyję. Nie miała dłużej siły walczyć z chorobą.

Nie pamiętała, kiedy zasnęła, ale gdy się obudziła, na jej nocnym stoliku stały cztery puszki piwa imbirowego i dwa opakowania słonych krakersów. Usiadła na łóżku zdezorientowana, pewna, że to musi być sen. Kiedy sięgała po jedną z puszek, jej stopy uderzyły o coś twardego i plastikowego, co stało obok łóżka. Wiadro. Na jej wymioty. Przez chwilę Josie zastanawiała się, czy w nocy nie było u niej babci, ale wiedziała, że to nie mogła być prawda. Jej matka nigdy nie wpuściłaby Lisette do przyczepy. Wiadra na pewno nie przyniosła też Belinda, więc... Czy zrobił to Dex?

Minęły dwa tygodnie, zanim ich ścieżki ponownie się skrzyżowały. Kiedy się to zdarzyło, jedyne, co udało jej się wykrzusić, to niewyraźne „dzięki”. Denerwowała się, kiedy mężczyźni byli dla niej mili. Gdy się tak zachowywali, zawsze płaciła za to wysoką cenę. Albo musiała radzić sobie z wściekłością matki, albo stanowiła kartę przetargową, albo działo się coś jeszcze gorszego. Od czasu do czasu Dex zapraszał ją, żeby dołączyła do niego i mamy, kiedy oglądali razem telewizję, ale zawsze odmawiała. Kiedyś zaproponował jej, żeby wyszła z nimi coś zjeść albo żeby wybrali się wspólnie do kina, jednak wtedy też się nie zgodziła. Wydawał się rozczarowany, ale chyba nie miał pojęcia, jakie zasady panują w świecie Belindy.

Potem zaczął ją zagadywać, kiedy mamy nie było w domu. W tamtym czasie właściwie się do nich wprowadził. Kiedy Belinda zajmowała się tym, co pozwalało jej zarobić na utrzymanie przyczepy, Dex próbował wyciągnąć Josie z domu, oferował jej podwózki do szkoły, proponował wspólne wyjścia na lody i oglądanie telewizji. Czasami próbował też pomagać jej przy odrabianiu zadań domowych. Któregoś razu przyniósł do przyczepy tuzin pączków i poczęstował ją kilkoma. Zadowolony z siebie dodał, że udało mu się zdobyć takie, które miały jej ulubione nadzienie. Skąd o tym wiedział? Czy to ona mu o tym wspomniała?

Jakby przeczuwając, że chciała go o to zapytać, Dex odpowiedział:

– Kiedy ostatnio twoja mama kupiła pączki, dziwnym trafem pierwsze zniknęły właśnie takie. Pomyślałem, że musisz je lubić.

Josie stała w maleńkiej kuchni, a jej żołądek skręcał się z głodu na widok pączków.

– Posłuchaj – rzuciła jednak oschle, kładąc sobie rękę na biodrze. – Mam już chłopaka. Nie potrzebuję pomocy, a już na pewno nie potrzebuję kolejnego zboczonego chłopaka mojej matki próbującego być dla mnie „miłym”. Nie dotknę cię, nawet jeśli dasz mi milion pączków, więc po prostu o tym zapomnijmy, okej?

Dex przez chwilę wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Wydawał się zszokowany jej wybuchem. Po chwili jednak na jego twarzy pojawił się grymas i chłopak zaczął się śmiać. Zgiął się w pasie, trzymając się za brzuch i aż trząśł się ze śmiechu. Josie posłała mu najbardziej niechętnie spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć.

– Jesteś całkiem pyskata, wiesz? – skomentował. – Ilu „zboczonych chłopaków” miała twoja mama, zanim się wprowadziłem?

Josie wyszła z kuchni i usiadła na kanapie w salonie, gdzie leżała rozłożona jej praca domowa.

– Wystarczająco wielu – odparła.

– Nie jestem dla ciebie miły, bo czegoś od ciebie chcę. A już na pewno nie jestem zboczeńcem.

– Taa, ci przed tobą też tak mówili – mruknęła JoJo, chwytając ołówek i próbując ponownie skupić się na pracy domowej.

W tej samej chwili tuż obok jej zeszytu pojawił się pączek. Dex położył go na złożonym papierowym ręczniku.

– Mieszkamy tu oboje – powiedział. – A ja umawiam się z twoją mamą. Nie chcę niczego od ciebie. Po prostu próbuję z tobą pogadać, żebyś chociaż czasami nie była taka smutna.

– Mojego tatusia też nie musisz zgrywać – burknęła Josie.

– Nie zgrywam niczyjego tatusia – odparł Dex. – Po prostu dobrze bawię się z twoją mamą.

– Wiem – odparła Josie. – Słyszę was co noc.

Znowu się zaśmiał.

– Walisz prosto z mostu – rzucił. – No nic, możesz zjeść parę pączków albo nie, jak chcesz. Ja wychodzę. Jeśli będziesz jutro potrzebowała podwózki do szkoły, mogę cię zawieźć.

Posłał jej szelmowski uśmiech, a jego zielone oczy błysnęły pod brązowymi włosami, kiedy wychodził z przyczepy. Josie słuchała dźwięku, jaki wydawał jego samochód, kiedy Dex odjeżdżał z parkingu, i zastanawiała się, jak długo zostanie jeszcze w ich życiu.

ROZDZIAŁ 48

Josie wyszła z apteki z antybiotykiem dla Harrisa w jednej ręce i telefonem komórkowym w drugiej. Misty trajkotała niezrażona, podczas gdy niemowlak krzyczał w tle. Ten dźwięk sprawiał, że Quinn miała ochotę pobiec do niego i wziąć go w ramiona. Niestety, kiedy był chory, akceptował tylko swoją mamę. Jeśli chciała pomóc, musiała po prostu jak najszybciej podrzucić im lekarstwo.

– Wzięłam też coś na gorączkę – powiedziała. – Będę za kilka minut.

– Cudownie – odparła Misty. – Naprawdę ratujesz nam życie.

Kiedy Quinn odnalazła swój samochód na parkingu, zauważyła, że o drzwi od strony kierowcy stoi oparty jakiś mężczyzna. Rozłączyła się i podeszła do niego. Było ciemno, a parking był pusty, z wyjątkiem ich dwójki i kilku innych pojazdów. Josie dostrzegła ciemne oczy wpatrujące się w nią spod bejsbolówki. Facet miał na sobie sprane niebieskie dżinsy i niebieską puchową kamizelkę założoną na flanelową koszulę. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat. Palce zahaczył o szlufki spodni, a jedną stopę oparł o drzwi jej samochodu. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy Quinn zmierzyła go spojrzeniem.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytała.

Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że włosy stały jej dęba. Wsunęła dłoń pod kurtkę i zacisnęła palce na broni służbowej.

– Niezbyt miłe okoliczności, prawda, pani komendant? – zapytał facet.

– Czy ja pana znam?

– Nie – odparł mężczyzna. – Ale chciałabyś.

– Jakoś mi się nie wydaje – rzuciła. – Zjeżdżaj. Muszę szybko gdzieś pojechać.

Mężczyzna odsunął się nieco i położył dłoń na klamce, jakby chciał otworzyć drzwi samochodu, chociaż Quinn nie odblokowała jeszcze zamków. Nie zamierzała się do niego zbliżać, a tym bardziej przecinać mu drogi, żeby dostać się do auta.

– Pani pozwoli – powiedział z udawaną uprzejmością.

– Poradzę sobie – zbyła go nieuprzejmie.

Dotyk broni, którą wyczuwała pod palcami, nieco ją uspokajał, ale wiedziała, że musi być ostrożna. Burmistrz dałby jej popalić, gdyby została przyłapaną na celowaniu do mężczyzny, który po prostu próbował otworzyć jej drzwi.

Facet ani drgnął, więc Josie znowu się odezwała:

– Czego pan chce?

– Porozmawiać z tobą, kotku, nic więcej.

Quinn starała się, by jej głos brzmiał pewnie i stanowczo.

– Nie jestem twoim kotkiem i naprawdę nie mam czasu na te bzdury. Mówiłam ci, muszę szybko gdzieś pojechać. Ktoś na mnie czeka.

– Mogłabyś być miłsza dla dżentelmena, który po prostu stara się być uprzejmy – odparł mężczyzna z tym samym obrzydliwym uśmiechem.

Quinn miała tego dość.

– Zejdź mi z drogi – powtórzyła.

Cios był szybki i mocny. Pięść mężczyzny dosięgła lewej strony jej głowy, ale Josie uchyliła się w samą porę, wpadając całym ciężarem ciała na mężczyznę i uderzając nim o samochód.

– Ty suko – wydyszał facet.

Potem wszystko wydarzyło się niemal jednocześnie. Cofnęła się o krok, wysunęła spod kurtki rękę z glockiem, ale zanim zdążyła przyjąć postawę do strzału, mężczyzna chwycił ją za policzek. Poczula

jak puchnie jej skóra w tamtym miejscu. Potknęła się, ale spróbowała utrzymać równowagę i jeszcze raz wycelować w mężczyznę pistoletem. Niestety facet zdążył uderzyć ramieniem w jej nadgarstek. Głock upadł na ziemię, a dłonie mężczyzny zacisnęły się wokół szyi Quinn. Obrócił ją tak, że uderzyła w bok pojazdu. Ból przeszył tył jej czaszki.

Mężczyzna nie zwalniał uchwytu, ściskając ją za gardło tak długo, że aż pociemniało jej w oczach. Nie przestawała zaciekłe drapać jego palców.

– Powiedziałaś, że właśnie tego chcesz – wysyczał jej prosto w twarz. – Więc dam to pani, pani komendant.

Serce Josie zamarło na chwilę, ale zaraz potem zaczęło galopować, waląc w jej piersi jak młot. Mężczyzna zdjął jedną dłoń z jej gardła i sięgnął między nogi, rozrywając jej dzinsy i ściągając je w dół. Quinn tylko tego potrzebowała. Uniosła łokieć i wbiła go w przedramię napastnika, rozluźniając jego uchwyt. Drugim łokciem uderzyła go w nos. Facet zatoczył się do tyłu i jeszcze raz wymamrotał pod nosem: „suka”. Przyłożył ręce do twarzy. Były całe zakrwawione. Zawahał się, a potem ponownie spojrzął na Josie.

– Okej, czyli zależy ci, żeby było jak najbardziej realistycznie. Dobrze, w takim razie po prostu weźmę sobie to, po co tu przyszedłem – powiedział.

Rzucił się w jej stronę, ale ona w porę odskoczyła, chwytając przy tym jeden z jego nadgarstków i wykręcając go wysoko za jego plecami. Następnie kopnęła między stopy mężczyzny tak, że natychmiast stracił równowagę. Używając przedramienia, uderzyła jego twarzą o szybę escape'a, a potem zrobiła to jeszcze raz, na dokładkę. Nie miała przy sobie kajdanek, ale wykręciła do tyłu również drugi nadgarstek faceta.

– Na kolana! – rozkazała.

Poczuła, jak mężczyzna wije się w jej uścisku, więc jeszcze mocniej chwyciła jego nadgarstki, aż w końcu krzyknął z bólu, a jego kolana się ugięły. Popchnęła go na ziemię i mocniej chwyciła jego dłonie, teraz wygięte pod nienaturalnymi kątami. Wiedziała, że ból jest jedyną rzeczą, która powstrzymuje go przed ponownym rzucając się na nią. Kiedy twarz faceta znalazła się na asfalcie, położyła jedno kolano na jego plecach, a drugie na szyi.

– Jesteś aresztowany – oznajmiła i wyrecytowała mu jego prawa.

– O co tu, kurwa, chodzi?! – krzyknął.

Josie cofnęła jedną rękę i wydobyła z kieszeni telefon. Pędkiem wybrała numer 112 i odrzuciła komórkę na chodnik, by móc przyszpilić napastnika, kiedy będzie krzyczała do słuchawki. Po chwili podała adres.

– Funkcjonariuszka policji potrzebuje natychmiastowej pomocy. Wyślijcie najbliższe jednostki. I skontaktujcie się z porucznikiem Fraleyem.

Mężczyzna nadal wił się pod nią.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – syknął. – Nie tak się umawialiśmy.

Josie nachyliła się bliżej niego.

– Co? – zapytała.

– Obiecałaś, że mnie nie aresztujesz! – krzyknął.

– Obiecałem, że cię nie aresztuję? Przecież ja cię nawet nie znam.

– To ja – tłumaczył facet. – Keith. Odpowiedziałem na twoje ogłoszenie.

Quinn poczuła bolesny skurcz w żołądku.

– Na moje ogłoszenie? Jakie ogłoszenie?

Facet wciąż się szarpał, próbując się wyswobodzić.

– Na twoje ogłoszenie w serwisie internetowym, głupia suko – odparł.

ROZDZIAŁ 49

Auto Noaha pojawiło się tuż za dwiema oznaczonymi jednostkami policji. Wyskoczył z samochodu i popędził w jej stronę, zanim funkcjonariusze patrolu zdążyli odpiąć pasy. Czerwone i niebieskie światła pulsowały w ciemności. Porucznik przyklęknął i złapał nadgarstki napastnika, skuwając je kajdanami, które wyciągnął z kieszeni.

– Przedstawiłam mu już jego prawa – powiedziała Quinn, kiedy podnieśli Keitha z ziemi i przekazali funkcjonariuszom, którzy wsadzili go do samochodu.

Następnie obeszła escape’a, odnalazła swój pistolet i schowała go do kabury. Rozejrzała się w poszukiwaniu torby z lekami, którą upuściła podczas ataku. Na szczęście nie była uszkodzona.

– Muszę zawieźć to do Misty – wyjaśniła, podnosząc ją z ziemi.

Noah przyglądał jej się uważnie. Dostrzegła, że na jego twarzy zaszła zmiana – chłodny profesjonalizm ustąpił miejsca zszokowaniu. Nawet w migotliwym czerwonym i niebieskim świetle samochodów policyjnych widziała, jaki jest błąd. Spojrzała w dół i zobaczyła, że zamek przy jej spodniach jest rozdarto, odsłaniając fragment czarnych majtek.

– Josie... – odezwał się Fraley.

– Daj mi swoją kurtkę. – Wyciągnęła rękę w jego kierunku.

Zdjął ubranie i podał jej, a ona oddała mu torbę z lekami. Przewiązała sobie kurtkę w pasie, a jej rękawy zawiązała na plecach.

– Misty bardzo tego potrzebuje – powiedziała.

Noah podszedł bliżej. Funkcjonariusze policji czekali kawałek dalej, przy samochodzie policyjnym.

– W tej chwili Misty niewiele mnie obchodzi – odparł policjant.

Quinn odwróciła wzrok.

– No cóż, a powinna. Jeśli chcesz mi pomóc, możesz jej to teraz zawieźć, a potem spotkać się ze mną na komisariacie.

Komendantka dała znać jednemu z oficerów, żeby do nich podszedł.

– W sklepie prawdopodobnie będą nagrania z tego, co się tu przed chwilą wydarzyło. Wejdz i zobacz, czy są tam jakieś kamery nagrywające obraz z parkingu. Weź wszystko, co mają.

– Jasne, szefowo – odpowiedział funkcjonariusz i ruszył do sklepu.

Na twarzy Noaha malowała się frustracja.

– Masz jakiś kłopot, Fraley? – Josie uniosła brew.

Porucznik potrząsnął głową, ale jego szczęki się zacisnęły.

– To dobrze – odparła Quinn. – Bo potrzebuję cię w pracy. Ten koleś, który mnie zaatakował, twierdził, że odpowiedział na ogłoszenie w internecie, i tym razem jestem pewna, że chodziło o coś więcej niż tylko o „perwersyjną zabawę”.

– O czym ty mówisz? – Noah przełknął ślinę. – Przecież to musiała być jakaś fantazja na temat gwałtu.

ROZDZIAŁ 50

– Nazywa się Keith Gibbs – zakomunikował Noah. – Ma czterdzieści cztery lata i mieszka w Denton. Jest kawalerem, bezdzietnym. Pracuje w fabryce chipsów ziemniaczanych. Twierdzi, że natknął się w internecie na twoje ogłoszenie, wymieniliście kilka e-maili i ustaliliście scenariusz spotkania. To wszystko, co udało mi się z niego wyciągnąć, zanim poprosił o adwokata.

Josie poszła za Fraleyem do pokoju z widokiem na salę przesłuchań. Po drodze wyglądziła t-shirt i dżinsy, w które przebrała się w swoim biurze. Niestety ubrania tak długo leżały wepchnięte w jedną z szuflad jej biurka, że były teraz kompletnie wygniecione. Ale nie było innego wyjścia.

– Widziałeś te e-maile? – zapytała.

– Wysłał je do Gretchen ze swojego telefonu. Drukują się.

Oboje spojrzeli na duży ekran telewizora, dający im podgląd pokoju przesłuchań, po którym spacerował Keith Gibbs.

– Znalazłeś to ogłoszenie? – Quinn zadała kolejne pytanie.

Patrzyła na policjanta wystarczająco długo, żeby zauważyć, jak całą jego twarz, od szyi aż po nasadę włosów, pokrywa rumieniec. Noah podał jej kartkę. Na górze znajdował się tytuł ogłoszenia: „Spełnij moją fantazję. Weź mnie siłą”. Poniżej widniała dalsza część:

Trzydziestokilkuletnia, seksowna policjantka szuka wielkiego, silnego ogiera, który spełni jej fantazję o gwałcie. Odpowiedz na to ogłoszenie tylko, jeśli naprawdę kręci cię przemoc. Jeżeli szukasz dobrej zabawy i chcesz posmakować czegoś zakazanego, napisz do mnie.

Josie poczuła, jak kolacja, którą zjadła godzinę wcześniej w sali konferencyjnej, podchodzi jej do gardła.

– O Boże – wykrztusiła.

Noah wyjął kartkę z jej dłoni i położył ją na stole odwróconą tyłem.

– Przeczytałem je wszystkie. Łącznie cztery. Ten, kto podszywa się pod ciebie, za każdym razem podaje twoje imię oraz adres, a także informację, że jesteś komendantką policji. Potem jest opis scenariusza, w którym facet śledzi cię przez kilka dni, następnie napada na ciebie w miejscu publicznym i gwałci cię. Bronisz się, ale on ma nie przestawać, a ty obiecujesz, że go nie aresztujesz.

– Jest tam jakiś adres e-mailowy? – zapytała Josie.

– Jest adres darmowego konta, które może otworzyć każdy pod pseudonimem. Ten oczywiście jest na twoje nazwisko. Sporządziłem już nakaz przeszukania dla dostawcy poczty elektronicznej i serwisu ogłoszeniowego, ale wątpię, żebyśmy coś na tym zyskali. Ktokolwiek za tym stoi, jest wystarczająco obeznany z technologią, aby pozostać anonimowym. Może byłoby inaczej, gdybyśmy byli większym oddziałem policji albo jednostką FBI, tymczasem nie mamy zbyt wielu środków na tego typu rzeczy. Mogę przekazać to dalej do policji stanowej lub poprosić kogoś z uczelni o konsultację, jeśli chcesz.

Josie potrząsnęła głową. Miała inny pomysł.

– Zajmę się tym. Po prostu daj mi to, co masz, okej?

– Znasz kogoś?

– Znam kogoś, kto zna właściwych ludzi – odparła.

Wyjęła swój telefon i napisała wiadomość do Trinity Payne.

Hej, czy faktycznie niedługo będziesz w mieście? Nadal jesteś zainteresowana historią Lloyda Todda? Dam ci wywiad na wyłączność, ale potrzebuję Twojej pomocy. To pilne.

– Chcę porozmawiać z Lloydem Toddem – rzuciła do Noaha.

– Szefowo...

– Nie obchodzi mnie, jak do tego doprowadzisz, masz mnie z nim umówić. Pojadę do więzienia stanowego i pogadam z nim. Może być z nim nawet siedmiu prawników, jeśli będzie tego chciał. To koniec zabawy.

Nagle zadzwonił jej telefon. To była Trinity.

– Przyjeżdżam do miasta dzisiaj wieczorem – powiedziała, kiedy Josie odebrała połączenie. – Planuję zatrzymać się w Eudorze i tak, nadal jestem zainteresowana historią Lloyda Todda. A jeszcze bardziej interesuje mnie napisanie artykułu o tobie.

– Nie poddawaj się, może kiedyś ci się uda – odparła Quinn.

– Nigdy nie mów „nigdy”, kochana. – Trinity się zaśmiała. – Znam cię już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie dzwoniłabyś do mnie, gdybyś czegoś nie potrzebowała. Czego chcesz za historię Lloyda?

– Potrzebuję twojej pomocy z pewnymi... cyberprzestępstwami. Masz na tym polu jakieś kontakty, prawda?

– Och, kotku, znam najlepszych hakerów, których ty z pewnością nigdy nie spotkasz. Ale nie jestem pewna, czy historia Todda jest wystarczająco atrakcyjna, żebym poprosiła ich o przysługę.

– Nie mówisz poważnie – jęknęła Josie.

– W ciągu ostatnich dwóch lat byłaś zaangażowana w jedno z najbardziej intrygujących spraw w całym kraju. Moja stacja uważa, że historia na twój temat miałyby ogromne zasięgi.

– Naprawdę nie mam na to czasu, Trinity. Nie wspominając o tym, że kompletnie nie kręci mnie to, żeby moja twarz ponownie w kółko przewijała się w krajowych wiadomościach.

– Wiedziałam, że to powiesz. Posłuchaj... Może pogadamy osobiście. Twarzą w twarz. Żadnych producentów ani kamerzystów. Tylko ja. Przyjeżdż do mnie jutro, okej? Pomogę ci z tymi cyberprzestępstwami.

Quinn poczuła na sobie wzrok Noaha. Naprawdę nie miała czasu ani ochoty rozmawiać z Trinity na ten temat. Nienawidziła kontaktować się z prasą, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było znalezienie się pod lupą ogólnokrajowej telewizji. Wiedziała jednak, że kontakty Payne pozwolą jej zlokalizować osobę, która podszywa się pod nią w internecie w ciągu kilku godzin, podczas gdy osiągnięcie tego samego oficjalnymi kanałami zajmie im tygodnie. Po kilku ostatnich dniach desperacko pragnęła, by te ciągłe ataki na jej życie wreszcie się skończyły, nawet jeśli oznaczało to znoszenie towarzystwa Trinity przez kilka godzin.

– W porządku, wyślij mi numer swojego pokoju, kiedy będziesz na miejscu – poprosiła z westchnieniem.

Pisk zachwytu, jaki wydała z siebie dziennikarka, był słyszalny w pokoju, w którym stał Noah. Trochę go to zaskoczyło.

Josie przysunęła telefon bliżej ust i przypomniała Trinity:

– Nie powiedziałam, że to zrobię. Zgodziłam się tylko cię wysłuchać.

Wyobraziła sobie, jak dziennikarka uśmiecha się z wyższością. Zawsze dostawała to, czego chciała.

– Nieważne – rzuciła Trinity na koniec i odłożyła słuchawkę w tym samym momencie, w którym do pokoju weszła Gretchen, trzymając w dłoni plik kartek. Quinn wzięła je od niej, ale nawet na nie spojrzała.

– Twój niedoszły gwałciec, Keith Gibbs, nie ma żadnych powiązań z Lloydem Toddem – oświadczyła detektyw Palmer. – To po prostu jakiś popapraniec, który odpowiedział na ogłoszenie.

– Rozumiem – odparła Josie. – Dowiemy się, kto stoi za tymi ogłoszeniami, i dorwiemy go.

Gretchen spoglądała na monitor wyświetlający obraz z pokoju przesłuchań, gdzie Gibbs w końcu usiadł na krześle, a potem ponownie zwróciła się do komendantki:

- Nie możemy go tutaj trzymać, szefowo.
- Co? – Quinn podeszła do policjantki.
- Wiesz, jak jest – wtrącił się Noah. – Myślał, że odpowiada na ogłoszenie o dobrowolnym spotkaniu na tle seksualnym. Technicznie nie zrobił nic złego. Przynajmniej tak będzie argumentował jego adwokat.
- Mam w nosie jego adwokata – sapnęła Josie. – Ten facet na mnie napadł. Położył na mnie swoje brudne łapska i nie przyjmował żadnej odmowy.
- Bo myślał, że taki macie układ – powiedziała Gretchen. – Słuchaj... Zgadzam się, że ten koleś to dupek i faktycznie cię zaatakował, ale był pewny, że tak się właśnie umówiliście, bo oboje się na to zgodziliście. Nie miał powodu, żeby sądzić, że to nie ty stoisz za tym ogłoszeniem oraz e-mailami. Nie ma na koncie żadnych wyroków, nigdy nie dostał nawet mandatu. Jest czysty jak łąza.
- Chcę wnieść oskarżenie – zdecydowała Quinn.
- Prokurator je odrzuci – odparł Noah. – Przecież wiesz.
- Josie czuła, jak płonie w niej gniew.
- Mam to w dupie. Osobiście pogadam z prokuratorem, jeśli będę musiała. Keith zostaje tutaj na noc. Oskarżcie go.
- Gretchen i Noah spojrzeli na siebie porozumiewawczo.
- Okej. Zajmę się papierkową robotą – zgodziła się Palmer.

ROZDZIAŁ 51

Cyfry na dekodekcie telewizji kablowej w domu Noaha wskazywały, że dochodzi pierwsza w nocy. Josie leżała na kanapie zwinęta pod kocem. Zdołała otrząsnąć się na tyle, że zarejestrowała, iż w telewizji puszczano właśnie sitcom z lat dziewięćdziesiątych. Próbowała się na nim skupić, ale każda komórka jej ciała mimowolnie przechodziła w tryb snu. Jej uszy nasłuchiwały dźwięków dochodzących z kuchni: brzęku naczyń, szumu mikrofalówki i innych odgłosów, których Josie nie potrafiła zidentyfikować. Przyjemne uczucie spokoju ponownie pchnęło ją w objęcia Morfeusza. Była tu bezpieczna. Mogła się zrelaksować... tylko na chwilę. Wzięła do ręki pilota i podkręciła nieco głośność, wypełniając pokój śmiechem z puszek i pozwalając, by jej powieki ponownie opadły. Już prawie odpłynęła, kiedy nagle poczuła, jak dłonie Keitha Gibbsa zaciskają się na jej szyi, odbierając jej oddech. Jej wnętrzności ścisnęły się, gdy rzucała się na napastnika.

– Szefowo! – Głos Noaha wyrwał ją ze snu. Stał nad nią z wyrazem niepokoju malującym się na twarzy i z dwoma kubkami kawy w dłoniach.

Josie usiadła na kanapie i otarła pot z czoła.

– Przepraszam – powiedziała. – Ja... Ja chyba zasnęłam.

– Miałś jakiś sen – odparł Noah.

„To nie sen”, pomyślała. „Tylko wspomnienie”. Najwidoczniej jej umysł próbował przetworzyć niedawne przerażające doświadczenia teraz, kiedy nie był skupiony na pracy.

– Wszystko w porządku, szefowo? – zapytał Fraley.

Zignorowała jego pytanie.

– Nie musisz mówić do mnie „szefowo”, kiedy jesteśmy tutaj.

Poklepała miejsce obok siebie. Noah usiadł i podał jej kubek. Wypełniła go mleczna pianą posypana cynamonem, co wyglądało jak zmielony cynamon. Pachniało słodko i pikantnie, z lekkim zapachem whisky.

– Co to? – zapytała.

Fraley uśmiechnął się i podniósł swój kubek.

– Chai latte z wkladką. Kawa, przyprawy i odrobina whisky. Myślę, że ci posmakuje. Mogę też przygotować coś do jedzenia, jeśli chcesz.

Josie uśmiechnęła się i upiła łyk kawy, rozsmakowując się w niej powoli.

– Nie trzeba – odpowiedziała. – To jest idealne, dziękuję.

Przez chwilę pili w ciszy, wpatrując się w obrazy migające na ekranie telewizora.

– Chcesz porozmawiać o tym, co się dzisiaj wydarzyło? – zapytał w końcu Fraley.

– Nie – odparła Quinn.

– Sze... Josie, wiesz, że możesz ze mną pogadać.

– A ty wiesz, że raczej nie jestem gadułą.

– To prawda. – Zaśmiał się. – A co z tym ogonem, o którym niedawno rozmawialiśmy? Może przydzielę ci jedną jednostkę, zanim się z tym uporamy?

Była mu wdzięczna, że nie naciskał. Udało jej się przetrwać to wszystko, co dotychczas jej się przydarzyło, tylko dlatego, że potrafiła zablokować w swojej głowie wspomnienia strasznych rzeczy oraz mrocznych uczuć, które im towarzyszyły. Jediną opcją było zawsze iść naprzód. Wiedziała, że to nie jest zdrowe – terapeuta, z którym musiała spotykać się na studiach, powiedział jej, że pewnego dnia jej demony ją dopadną, ale jak dotąd sprawnie przed nimi uciekała. Nie zamierzała tego zmieniać.

Ciepły napój sprawił, że na powrót poczuła się senna. Odstawiła swój kubek na stół i wstała, posyłając Noahowi lekki uśmiech.

– Możemy teraz o tym nie rozmawiać? – poprosiła. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójde do łóżka.

Fraley również odstawił swój kubek na stół. Wyglądał na trochę zaskoczonego.

– Jasne, okej. Może chcesz po prostu pogadać? Nie musimy wspominać o pracy.

– Dzięki, ale naprawdę powinnam się położyć.

Kiedy wychodziła z pokoju, czuła na plecach jego wzrok. Na górze opadła na łóżko i od razu odpłynęła w głęboki sen bez snów.

*

Obudziła się kilka godzin później. Jej plecy i szyja nadal były sztywne z powodu napaści, ale wspomnienie atakującego ją Keitha Gibbsa nieco zbladło. Wkrótce zrobi się na tyle niewyraźne, że będzie mogła zamknąć je w swojej wyobrażonej krypcie razem z innymi koszmarami, których doświadczyła.

Zeszła na dół i na palcach minęła Noaha, który leżał rozciągnięty na kanapie i chrapał. W kuchni znalazła ładujący się telefon. Dochodziła pora, o której normalnie zaczynałaby szykować się do pracy. Na ekranie komórki dostrzegła wiadomość od Gretchen wysłaną dwadzieścia minut wcześniej.

Todd zgodził się z tobą pogadać. Jesteście umówieni o 10.00 w więzieniu stanowym.

Oprócz tego był jeszcze esemes od Trinity.

Pokój 227. Widzimy się później, tak?

Quinn nie odpisała.

Wróciła do salonu i delikatnie obudziła Fraleya.

– Noah – powiedziała. – Wstawaj. Będziesz dziś moim ogonem.

ROZDZIAŁ 52

Więzienie Hrabstwa Alcott znajdowało się w Bellewood i było zarządzane przez biuro szeryfa. Pełniło ono rolę centrum dla wszystkich wydziałów policji w hrabstwie, przyjmując więźniów i zatrzymując ich do czasu rozprawy. Chociaż policja w Denton dysponowała pokojem przeznaczonym dla oskarżonych, zwykle przebywali tam pijani studenci albo osoby winne drobnych wykroczeń. Gdy nadchodził czas, aby postawić kogoś w stan oskarżenia, szeryf przetransportowywał go z Denton, a następnie rozpoczął się proces.

Ponieważ prawnik Lloyd Todd nalegał, aby być obecny podczas spotkania swojego klienta z Josie, władze więzienia odstąpiły im prywatny pokój widzeń. Lloyd siedział zgarbiony przy stole, ręce miał skute kajdankami i przewleczone przez żelazną pętlę przymocowaną do blatu. Pomarańczowy kombinezon ciasno opinał jego szerokie ramiona. Ciemne oczy spoglądały spod krzaczastych brwi, a siwe pasma odznaczały się na krótkiej, nastroszonej fryzurze i nierównomiernie zagęszczonej brodzie, która pokrywała jego policzki. Wyglądał na znacznie starszego niż jego brat, chociaż Quinn wiedziała, że różnica wieku wynosi tylko dwa lata. Noah czekał na zewnątrz.

– To bardzo nietypowa sytuacja – stwierdził adwokat Lloyd, stojąc za swoim klientem. Wyglądał imponująco z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i w grafitowym garniturze, który prawdopodobnie kosztował więcej niż samochód Josie.

– Pański klient zgodził się na rozmowę – odpowiedziała.

– Doradzałem mu, żeby tego nie robił. – Prawnik się najeżył.

Nikt nie był bardziej zaskoczony niż Quinn tym, że Lloyd zgodził się z nią spotkać, ale jak często mawiała Trinity Payne: „Ludzie zawsze czegoś chcą. Musisz tylko dowiedzieć się, co to jest”.

Normalnie Josie nie chodziła na żadne układy, ale tym razem miała dwa zasadnicze problemy, które musiała rozwiązać bezpośrednio z Toddem, więc kiedy tylko było to możliwe, udała się do źródła.

Lloyd nie zdradzał żadnych emocji.

– Spotkałam się z pańskim bratem – zaczęła Quinn.

Nadal nic.

– Pana synowie dobrze sobie radzą.

Błysk w oku, ledwo dostrzegalny. Kiedy Todd złożył ręce razem, łańcuchy głośno zabrzęczały. Josie kontynuowała.

– Rozmawiałam z Damonem o Belindzie Rose. Pamięta pan ją?

– Chodziliśmy razem do liceum – odparł Lloyd.

– Zgadza się – potwierdziła Josie.

Potem podsumowała wszystko, co powiedział im Damon, a Lloyd przyznał, że brat niczego nie pominął.

– Nie przychodziłaby pani do mnie pytać o nią, gdyby nie stało się jej coś złego – zauważył.

– Belinda nie żyje – oświadczyła Josie. – Ktoś rozwalił jej głowę trzydzieści trzy lata temu, a potem zakopał ciało w lesie w Denton.

Lloyd zachował nieporuszony wyraz twarzy.

– Przykro mi to słyszeć – przyznał.

– Panie Todd, czy pamięta pan jakież koleżanki Belindy? Kogoś, z kim się trzymała? Jakichś przyjaciół? Może kogoś z sądu?

– Czemu mnie pani o to pyta?

– Damon powiedział nam, że spędzał pan sporo czasu z Belindą.

– Mój brat powiedział wam też, że Rose spotykała się z moim ojcem, więc wie pani, że nigdy nie byliśmy parą.

Josie uniosła brew.

– A jednak się widywaliście. Musieliście rozmawiać od czasu do czasu.

– Belinda była gadułą. – Lloyd zachichotał. – Niestety, nie pamiętam wszystkiego, o czym mówiła, pani komendant.

– Nie proszę pana, żeby przypomniął sobie wszystko, co mówiła – odparła Josie. – Zadałam panu konkretne pytanie. Na pewno pamięta pan, jak opowiadała panu o swoich przyjaciółach.

Lloyd westchnął.

– Przyjaźniła się z taką jedną laską, Angie. Mieszkały razem w domu zastępczym – tłumaczył.

– Był ktoś jeszcze? – Quinn nie odpuszczała.

– To więcej niż jedno pytanie.

– To ciągle to samo pytanie. Chcę wiedzieć, z kim przyjaźniła się Belinda.

– Trzymała się z dziewczynami z sądu.

– Jak miały na imię?

– Niech pani da spokój, pani komendant – zaczął znowu Lloyd.

– Pamięta pan imię jej przyjaciółki z domu zastępczego. Jak nazywały się jej koleżanki z sądu?

Todd westchnął i pokręcił głową w taki sposób, jakby to, o co go prosiła, trochę go rozbawiło. A jednak wydawał się zastanawiać. Jego czoło przecięły poziome zmarszczki.

– Sophia. Sophia i Lila. Ta druga to była Lila – powiedział w końcu.

Josie miała nadzieję, że nie widać po niej, jaka jest podekscytowana. Wyprostowała się i lekko pochyliła do przodu. Nie spodziewała się, że będzie pamiętał. Nie Linda, Lily ani Laura.

Lila.

Poczuła się tak, jakby złamała jakiś szyfr. Brakowało jej tchu.

– Pamięta pan, jak Lila miała na nazwisko?

Potrząsnął głową.

– Nie, przykro mi. Nigdy jej nie spotkałem, podobnie jak tej drugiej dziewczyny z sądu. Słyszałem tylko, jak Belinda cały czas o nich mówiła. Była straszną gadułą i tak, jak wspominał Damon, pozwalałem jej łączyć za sobą w szkole, żeby nikt nie zorientował się, co łączą ją z moim tatą.

Komendantka przeczuwała, że Noah rozmawia już przez telefon, prosząc Gretchen, aby sprawdziła stanowe rejestry opieki społecznej, ale i tak zerknęła znacząco w kierunku kamery nad drzwiami.

– Jest jeszcze jedna sprawa – odezwała się.

– Myślę, że już wystarczy – wtrącił się adwokat. – Mój klient wystarczająco pani pomógł, pani komendant. Nie powinien był się z panią dzisiaj spotykać.

Lloyd obrócił się przez ramię i uciszył mężczyźną spojrzeniem. Później popatrzył na Josie i otworzył dłonie, dając jej znak, żeby kontynuowała.

– Chcę, aby powiedział pan swoim ludziom, żeby przestali mnie nękać. Wczoraj wieczorem przekroczył pan granicę.

– Pani komendant... – odezwał się prawnik, podchodząc do stołu.

Lloyd ponownie go uciszył.

– Obawiam się, że nie mam pojęcia, o czym pani mówi – odparł.

– Jak pan chce – rzuciła Josie. – Może służusy nie informują pana na bieżąco o wszystkich swoich poczynaniach, ale od czasu pańskiego aresztowania pojazdy należące do policji zostały zdewastowane, komisariat obrzucono jajkami, ktoś wsadził gówno pod klamki mojego samochodu, obrabowano mój dom i zniszczono moją własność osobistą, a co najgorsze, ktoś umieszcza chore ogłoszenia w lokalnym

serwisie internetowym i podpisuje je moim nazwiskiem. Ubiegłej nocy jakiś mężczyzna zaatakował mnie na parkingu przy aptece, ponieważ odpowiadał na anons, który ktoś umieścił w moim imieniu w związku z fantazją o gwałcie.

– To bardzo poważne zarzuty – zauważył adwokat.

Quinn nie odrywała wzroku od Lloyda, ale ten zachowywał pokerową twarz.

– Nie oskarżam o nic pańskiego klienta – zripostowała. – Oskarżam ludzi, którzy dla niego pracują. Jestem pewna, że gdyby z nimi pogadał i zachęcił ich do zaprzestania tego typu działań, mogłoby to poprawić jego sytuację.

Prawnik otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Todd go uprzedził:

– Moją sytuację?

Josie ponownie się nachyliła i oparła łokcie na stole.

– Nie jestem głupia, panie Todd. Wiem, że nie musiał się pan ze mną spotykać ani rozmawiać o Be-
lindzie Rose. A jednak zrobił pan to dla mnie. Więc teraz proszę mi zasugerować, co ja mogę zrobić dla pana. W jaki sposób mogę pana skłonić, żeby porozmawiał pan ze współpracownikami?

– Nie mam żadnych współpracowników – odpowiedział Lloyd. – A nawet gdybym miał, na pewno nie robiliby takich świństw jak włamywanie się do pani domu albo umieszczanie ogłoszeń w internecie.

– Co takiego?

– Nikt związany ze mną nie zajmowałby się takimi duperelami.

– Przebite opony i rozbite szyby w policyjnych samochodach to nie są duperele – zauważyła Josie.

Lloyd wzruszył ramionami.

– Już pani mówiłem: nie mam żadnych współpracowników. Opowiadałem o hipotetycznej sytuacji.

Quinn oparła się chęci, żeby przewrócić oczami.

– W takim razie hipotetycznie, co pan ma na myśli?

– Że te rzeczy, o których pani wspomniała, włamanie i ogłoszenia, nie mają nic wspólnego z moimi hipotetycznymi współpracownikami.

– Mężczyzna, który okradł mój dom, ma pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat, jest bardzo szczupły, ma siwe włosy i zawsze nosi tę samą zieloną kurtkę. Mieszka pod mostem i nazywają go Zeke. Czy to hipotetycznie mógł być pański współpracownik?

Lloyd roześmiał się tak głośno, że aż zatrzęsły mu się ramiona.

– Mówi pani o Larrym Ezekielu Foxie. To stary ramol. Nikt z nim nie trzyma, bo nie ma za grosz lo-
jalności. Brał w żyłę, kiedy pani i ja chodziliśmy w pieluchach. Kiedyś nazywał się Larry, ale potem zaczął używać swojego drugiego imienia i teraz wszyscy nazywają go Zeke.

– Czyli hipotetycznie Zeke nie obrabowałby mojego domu w zemście za pańskie aresztowanie? – zapytała Josie.

Twarcz adwokata zrobiła się czerwona.

– Naprawdę, pani komendant, to wbrew przepisom... Muszę...

Tym razem to Josie uniosła dłoń, żeby go uciszyć.

– Hipotetycznie nie. Jeśli Zeke obrabował pani dom, zrobił to z tylko sobie znanych powodów.

– Gdzie mogę go znaleźć? – zapytała Quinn.

– Nie potrafię pani pomóc.

– Ale będzie potrafił mi pan pomóc z moim hipotetycznym problemem z wandalizmem i „niewielkimi” uszkodzeniami mienia?

Na twarzy Lloyda na chwilę pojawił się uśmiech.

– Owszem, jeśli pomoże mi pani z moim synem. Chodzi o najstarszego. Stał się ofiarą całego tego bałaganu – moich fałszywych oskarżeń i tak dalej. Ciężą na nim zarzuty za pewne rzeczy, których nie

zrobił.

– Na pewno ma świetnego prawnika – zauważyła dobitnie Josie.

– Tak, oczywiście. Ale nie zaszkodzi, jeśli komendantka policji porozmawia o jego sprawie z prokuratorem okręgowym.

W innej sytuacji Josie z wielką przyjemnością powiedziała by komuś takiemu, jak Lloyd Todd, żeby spieprzał. Jakoś wątpiła, by jego najstarszy syn był niewinny, tak jak przedstawiał go ojciec, ale rozumiała potrzebę rodzica, by chronić dziecko. Zdawała też sobie sprawę, że Todd nie podzieli się z nią informacjami i dopiero później poprosi o przysługę. Musiała wykazać się dobrą wolą.

– Pozwoli pan, że wykonam kilka telefonów – powiedziała.

*

Dwie godziny później Quinn ponownie usiadła naprzeciwko Todda, wręczając jego adwokatowi dokumenty dotyczące Lloyd Juniora.

– Nie udało mi się wycofać zarzutów – oznajmiła. – Ale je zmniejszono. Dodatkowo pański syn może przystąpić do programu przyspieszonej resocjalizacji. Musi jednak chodzić na terapię, pójść na odwyk i wziąć udział w szkoleniach zawodowych. Oprócz tego ma obowiązek wykonywać prace społeczne i zapłacić grzywnę, ale jeśli spełni te wymagania, jego akta zostaną wyczyszczone. To wszystko, co mogłam zrobić. Pański syn nadal będzie miał czystą kartę. Przynajmniej na razie.

Lloyd zjeżył się nieco, ale spojrzął na papiery, które położył przed nim jego adwokat. Gdy Josie wyjaśniła mu wszystko, tylko kiwał głową. Nie spieszył się. Po jakichś pięciu minutach podniósł na nią wzrok i wycedził:

– Na Szóstej Ulicy jest pasaż handlowy. Od lat znajduje się tam pralnia samoobsługowa.

– Wiem która – odparła Josie.

– Zeke kręci się tam, kiedy akurat nie siedzi pod mostem. Tak słyszałem. Hipotetycznie.

Quinn wstała. Nie mogła uwierzyć, że te słowa wyszły z jej ust, a jednak je wypowiedziała:

– Dziękuję panu, panie Todd.

Położyła dłoń na klamce, a wtedy Lloyd znów się odezwał.

– Bowen i Jensen – rzucił.

Quinn odwróciła głowę.

– Co?

– Przyjaciółki Belindy. To ich nazwiska. Bowen i Jensen.

ROZDZIAŁ 53

– Lila Jensen.

Noah prowadził samochód, podczas gdy Josie siedziała na miejscu pasażera, patrząc prosto przed siebie, a jednak nie dostrzegając niczego wokół. Wciąż powtarzała jej imię. Sprawdziła, jak brzmi. Nie tego się spodziewała. Z drugiej strony nie była pewna, czego właściwie oczekiwała. „Lila Jensen” brzmiało tak normalnie, właściwie zupełnie zwyczajnie. Kompletnie nie pasowało do diabła, jakim była jej matka.

– Lila Jensen – powiedziała znowu.

– Gretchen jest na linii z opieką społeczną. Próbuje przyspieszyć proces przeszukiwania ich rejestrów. Postanowiła również sprawdzić stanowe bazy danych, aby zobaczyć, ile Lil Jensen jest lub było w całym stanie. Zawęziła poszukiwania do dziewczyn urodzonych od roku pięćdziesiątego ósmego do sześćdziesiątego czwartego, zakładając, że twoja matka miała między osiemnaście a dwadzieścia cztery lata, kiedy Belinda spotkała ją po raz pierwszy w sądzie. Wiemy, że Lila była starsza od niej, ale niewiele.

Josie zamrużyła powiekami i przesuwając się za oknem górskie scenerie znowu nabrała ostrości.

– To nie pomoże nam jej znaleźć.

– Co?

– Wiemy, kim była, zanim ukradła tożsamość Belindy. Ale pewnie nie bez powodu porzuciła własną. Nie wróciłyby do niej. Lila nie chce zostać znaleziona.

Dziwna radość płynąca z odkrycia jednego z sekretów matki została teraz zastąpiona przez poczucie rozczarowania. Może i dowiedzą się czegoś o Lili z okresu, zanim została jej matką, ale Josie wiedziała, że w ten sposób do niej nie dotrą. Nadal nie byli w stanie jej namierzyć. Nie mieli też żadnych jej zdjęć.

– Dex – wyszeptła.

Noah patrzył na nią przez chwilę.

– Co powiedziałaś?

Quinn odchrząknęła.

– Dexter McMann – odparła głośniej. – Chłopak mojej matki, o którym ci wspominałam. Przypomniałam sobie, jak się nazywał. Musisz sprawdzić, gdzie teraz mieszka. Będzie miał około trzydziestu siedmiu lat.

– Myślisz, że może mieć jakieś zdjęcia Lili?

– Wątpię – odparła Josie. – To pewnie kolejna ślepa uliczka, ale Gretchen ma rację, powinnam chociaż spróbować z nim porozmawiać. Najpierw jednak chciałabym odnaleźć Larry’ego Ezekeiela Foxa i uciąć sobie z nim pogawędkę.

ROZDZIAŁ 54

JOSIE (14 LAT)

Największy błąd, jaki popełniła, to fakt, że naprawdę zaczęła cieszyć się życiem, w którym obecny był Dex. Mieszkał już z nimi prawie rok i okazało się, że mówił prawdę: nie był zbrojcem i nie zamierzał udawać jej ojca. Nawiązali nawet swego rodzaju przyjaźń, która jednak miała prawo bytu tylko wtedy, kiedy Belindy nie było akurat w przyczepie. Josie oglądała z Dexem Ostry dyżur, a on dołączał do niej podczas seansów Ally McBeal. Lisette pewnie stwierdziłaby, że wnuczka jest zbyt młoda, żeby oglądać takie dorosłe seriale, ale Dex nie miał z tym żadnego problemu. Każdego ranka odwoził ją do szkoły, a po drodze zabierali ze sobą Raya. Czasami chłopak mamy odbierał ich też po lekcjach. Latem fundował jej desery lodowe i pływał z nią w rzece, natomiast zimą chodzili razem na sanki. Pewnego razu podczas śnieżycy Dex wjechał samochodem na pusty parking i zaczął kręcić bączki na pokrytej lodem ziemi, prowokując krzyki i chichoty Josie. Jakimś cudem nie rozbił wtedy auta o żaden ze słupów oświetleniowych.

Jeśli nawet matka JoJo zauważała łączącą ich relację, nie komentowała jej. Josie jak zwykle nie wchodziła jej w drogę, natomiast Dex skupiał na Belindzie całą swoją uwagę, kiedy ta była w pobliżu. Przez pewien czas dziewczyna myślała, że taki stan rzeczy się utrzyma. Ale to nie mogło trwać wiecznie. W końcu śniła tylko głupi sen naiwnej czternastolatki.

Pierwsze sygnały, że coś się zmienia, pojawiły się w dniu, w którym Josie rozcięła sobie dłoń, pracując nad projektem naukowym. Postanowiła wtedy zebrać odciski palców swoje i Dexa, a potem porównać je ze sobą. Niestety, stukła szklanke, kiedy sięgała po ręcznik kuchenny.

Kawałek szkła sterczał z jej dłoni. Było dużo krwi, ale właściwie nie czuła bólu, dopóki Dex nie zaklął: „Cholera jasna!”. Od razu rzucił się do pomocy. Owinął jej rękę ściereczką do naczyń i popędził z nią do szpitala. Na izbie przyjęć wyjęli odłamek z jej ręki, zszyli ją i odesłali do domu, gdzie czekała na nich jej matka.

Josie wyczuła zapach alkoholu, zanim zdążyli otworzyć drzwi. Belinda stała obok zakrwawionych kawałków szkła, które porzucili w kuchni, z rękami na biodrach. Uważnie wpatrywała się w ich dwójkę. Ze sposobu, w jaki zwięzła oczy, JoJo wiedziała, że ma przekichane.

– Co ty, do diabła, wyrabiasz? – zapytała mama, a Josie spojrzała na Dexa. Na jego twarzy dostrzegła zmieszanie.

Chłopak uśmiechnął się, jakby myślał, że to jakiś żart.

– Przepraszam – rzucił. – O co pytałaś?

– Gdzie wyście byli?

– Zabrałem Josie do szpitala. Bardzo brzydko rozcięła rękę. Potrzebowała szwów, a ja...

– Czy pozwoliłam ci zabrać moją czternastoletnią córkę do szpitala? – Głos Belindy brzmiał tak lodowato, że Josie poczuła ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa.

Dex wyglądał na zaskoczonego.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – zapytał. – Josie potrzebowała szwów. Mocno krwawiła.

– Nie zatrudniałam cię jako opiekunki – odparła Belinda. – Jesteś mój.

– Słucham? – Chłopak położył dłoń na swojej klatce piersiowej.

– JoJo sama potrafi o siebie zadbać. Nie potrzebuje twojej pomocy. Jesteś tutaj dla mnie.

– Przecież to dziecko – zaoponował Dex.

– Tak, moje dziecko. Nie twoje. Trzymaj się z daleka od niej i od naszych spraw, jasne? Nie obchodzi mnie, czy ręka jej odpadnie czy nie. A to, co to, do cholery, jest? – Mama pomachała im przed nosem

prowizorycznym zestawem odcisków palców, który Josie zostawiła na stoliku kawowym.

– Pomagałem JoJo z projektem naukowym – odpowiedział Dex. – Ale tego pewnie też nie wolno mi robić.

– W końcu zaczynasz coś kumać. – Usta Belindy wykrzywiły się w uśmiechu.

Dex zrobił krok w jej stronę.

– Pozwól, że cię zapytam, Belindo, kiedy ty ostatni raz pomogłaś swojej córce w jakimś projekcie? Albo w odrabianiu lekcji, albo...

– Dex... – odezwała się Josie. – Przestań.

Uśmiech zniknął z twarzy jej matki, zastąpił go wyraz czystej wściekłości. Belinda spoglądała raz na Josie, raz na Dexa. Potem kpiącym tonem zaczęła przedrzeźniać córkę:

– Dex, przestań.

– Belindo – powiedział chłopak.

– Widzę, co się tutaj dzieje. Myślałeś, że JoJo też jest częścią naszej umowy. A ty... – Odwróciła się do córki. – Jesteś po prostu małą dziwką, prawda?

– Hej! – krzyknął Dex. Stał przed Josie i dotknął palcem wskazującym piersi Belindy. – Uwważaj, co mówisz.

Kobieta zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów.

– Och, a co jeśli tego nie zrobię?

Wciągnął powietrze, zbliżając swoją twarz do jej twarzy.

– Jesteś pijana – stwierdził.

– No i co? To nie oznacza, że ty zachowujesz się w porządku.

– Nie zrobiłem nic złego, podobnie jak JoJo. Przecież ona jest jeszcze dzieckiem, Belindo.

– To tak samo jak ty. Wynocha z mojego domu.

Wypowiedziawszy te słowa, Belinda ruszyła do swojej sypialni na tyłach przyczepy. Josie wypuściła powietrze, które wstrzymywała od dłuższej chwili. Wnętrze jej łoni pulsowało bólem. Dex spojrzął na nią badawczo.

– Wszystko okej? – zapytał.

Skinęła głową.

Zakładała, że teraz chłopak mamy po prostu odejdzie. Wszyscy tak robili. A jednak się myliła. Zamiast spełnić prośbę Belindy, Dex ruszył za nią korytarzem, z głośnym hukiem kopnął w drzwi jej sypialni, a potem zatrzasnął je za sobą. Josie stała w miejscu jak słup soli, słuchając, jak krzyki dorosłych zmieniają się w dyszenie, a później rozlega się znajomy dźwięk skrzypiących sprężyn łóżka jej matki, który wypełnił wnętrze małej przyczepy. Z chwili na chwilę skrzypnięcia stawały się szybsze, głośniejsze i trwały dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. JoJo puściła się biegiem do domu Raya i została u niego do późna. Kiedy wróciła po północy, nadal ich słyszała.

ROZDZIAŁ 55

Choć Josie sama chciała aresztować Zeke'a, wiedziała, że jeśli zamierza wnieść przeciwko niemu oskarżenie o włamanie do jej domu, prokuratorowi okręgowemu znacznie ułatwiłoby sprawę, gdyby zgarnął go jeden z funkcjonariuszy patrolowych. Tak jak zapewnił ich Lloyd Todd, znaleźli Larry'ego śpiącego na dwóch plastikowych krzesłach na tyłach pralni.

Kiedy przywieziono go na komisariat, zgodnie z decyzją Noaha od razu trafił do pokoju przesłuchań. Zeke nie poprosił o adwokata. Jak wspominał jego nastoletni współnik, miał na sobie szarozieloną kurtkę, postrzępioną na brzegach i pozbawioną wszystkich guzików. Twarz mężczyzny, z długą siwą brodą, lekko pożółkłą na końcu, przecinały liczne zmarszczki powstałe z racji wieku i raczej ciężkiego życia. Przewiązana przez czoło bandana, niegdyś zapewne kolorowa, była teraz brudnoszara z ledwo widocznym wzorem. Spod niej sterczały rozwichrzone białe włosy. Josie obserwowала Zeke'a na ekranie telewizora pokazującego obraz z sali przesłuchań. Wypalał papierosa za papierosem z paczki, którą zostawił mu Noah.

– Nawet tysiąc fajek nie zabije tego smrodu – zauważył Fraley, wchodząc do pokoju i wręczając jej teczkę. – Ten facet od lat potrzebuje kąpieli. Jest bezdomny od prawie dekady. Miał kilka spraw za posiadanie narkotyków, produkcję i zamiar sprzedaży – tego typu rzeczy. Brak powiązań z Toddem, tak jak powiedział nam Lloyd.

Josie przerzuciła kolejne strony akt, które zawierały raporty z aresztowań, wpisy z wyroków skazujących i kilka starych zdjęć policyjnych. Jedna z fotografii sprzed siedmiu lat przykuła uwagę komendantki. Coś świtawiło jej z tyłu głowy. Wertowała jednak dalej, aż znalazła dokument sprzed trzynastu lat. Twarz Zeke'a widoczna na zdjęciu miała wyraźnie mniej zmarszczek, a jego rysy były ostrzejsze. Quinn zdała sobie sprawę, że zna tego człowieka. Tylko skąd?

– Myślisz, że Todd mówił prawdę o włamaniu do twojego domu i o ogłoszeniach? – zapytał Noah.

Josie nie odrywała wzroku od trzymanej w dłoniach teczki, szukając kolejnych zdjęć.

– Wiesz, że na ogół nie ufam takim łajdakom jak Todd, ale nie rozumiem, po co miałyby udzielać nam tak wielu informacji i jednocześnie kłamać. Hipotetycznie przyznał się do najcięższych zarzutów, czemu więc miałyby ukrywać inne rzeczy? Nic by na tym nie zyskał.

– Chyba masz rację. Wobec tego pozostaje pytanie: kto stoi za włamaniami i ogłoszeniami w internecie?

Josie wskazała na ekran telewizora.

– Może Zeke nam to wyjaśni.

Nagle znalazła to, czego szukała: trzecie zdjęcie policyjne, tym razem zrobione dwadzieścia lat wcześniej, kiedy sama miała dziesięć lat. Z gardła policjantki wyrwał się głośny jęk, gdy reszta zawartości teczki wypadła na podłogę.

– Szefowo? – zapytał Noah. – O co chodzi?

– Igła – wydusiła z trudem Quinn.

– Co?

Komendantka ponownie spojrzała na ekran.

– Muszę z nim porozmawiać – rzuciła.

Fraley deptał jej po piętach, gdy wybiegła z pomieszczenia i ruszyła korytarzem do pokoju przesłuchań.

– Szefowo! – zawołał, ale nie był wystarczająco szybki.

Drzwi otworzyły się z hukiem i Igła spojrzał prosto na Josie. Podeszła powoli do stołu, podczas gdy Noah wślizgnął się za nią i zamknął za sobą drzwi. Josie wyczuwała, że policjant chciał coś powiedzieć,

zatrzymać ją, jednak teraz milczał. Komendantka położyła dłoń płasko na stole i pochyliła się ku Zeke'owi, prawie czując zapach dymu i stęchłego ciała, który momentalnie ją obezwładnił.

– Pamiętasz mnie? – zapytała.

Wpatrywał się w nią, aż w końcu bezzębny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Odpowiadaj.

– Mała JoJo – odezwał się mężczyzna.

Quinn nie musiała patrzeć na stojącego za nią Noaha, żeby wiedzieć, jaki jest zaskoczony. Nikt nigdy nie zwracał się do niej inaczej niż „Josie” albo „szefowo”. Tylko Ray miał przywilej, dzięki któremu mógł skracać jej imię do „Jo”. Usłyszenie przezwiska z dzieciństwa po tylu latach wstrząsnęło nią, ale starała się to ukryć.

– Znałeś moją matkę – powiedziała. – Jak ona miała na imię?

– Przecież wiesz. – Igła się roześmiał.

– Chcę to usłyszeć od ciebie.

– Belinda – odparł bez zastanowienia. – Belinda Rose.

– Chodzi mi o jej prawdziwe imię – naciskała Josie.

Na twarzy Zeke'a pojawił się wyraz niekłamane zaskoczenia.

– Be... Belinda Rose – powtórzył.

A więc jej matka mu się nie zwierzyła. Quinn zmieniła taktykę.

– Dlaczego włamałeś się do mojego domu?

– Nigdzie się nie włamywałem.

Josie przewróciła oczami. Uderzyła dłonią w blat stołu, chcąc zwrócić na siebie uwagę mężczyzny.

– Przestań pieprzyć, Zeke. – Zdenerwowała się. – Mam dwóch świadków, którzy nie tylko cię tam widzieli, ale też zeznają, że ich do tego namówiłeś. Po co? Dlaczego ja? Dlaczego teraz?

Zeke próbował wyciągnąć ostatniego papierosa z wygniecionej paczki leżącej przed nim na stole i zapalić go.

– Byłaś uroczym dzieckiem, wiesz o tym, JoJo?

Quinn milczała.

– Doprowadzałaś swoją mamę do szału. Miała przy sobie taką ślicznotkę. Wszyscy zawsze poświęcali ci mnóstwo uwagi. Kiedy pojawiłaś się na świecie, twój tata zupełnie zapomniał o Belindzie. Nigdy mu tego nie wybaczyła, wiesz?

Josie bez zastanowienia wyciągnęła dłoń i przejechała palcami po bliźnie biegnącej wzdłuż szczęki.

Igła wskazała na jej twarz.

– To była najgorsza rzecz, jaką widziałem w życiu – powiedział. – No cóż, przynajmniej do tamtej nocy.

– Powstrzymałeś ją – odparła Quinn.

– Tak, bo naprawdę mnie wtedy przestraszyła. – Skinął głową. – Zdarzało jej się wcześniej dziwnie zachowywać, ale to było coś innego.

– Zabrałeś mnie do szpitala?

– Tak.

Josie czuła coraz większy ucisk w gardle. Kiedy zadała kolejne pytanie, z jej ust wydobył się jedynie szept.

– Czemu nie wszedłeś wtedy ze mną do środka i nie wytłumaczyłeś lekarzowi, co mi zrobiła?

– To nie była moja sprawa. – Zeke wzruszył ramionami. – Poza tym nie zadziera się z takimi kobietami jak Belinda. – Zaciągnął się mocno dymem z papierosa. Popiół rozjarzył się na pomarańczowo. – Powinnaś wiedzieć o tym lepiej niż inni.

Policjantka milczała. Dym wisiał między nimi w powietrzu, zupełnie nieruchomy. Noah cicho zrobił krok w kierunku stołu, nadal im się przypatrując. W końcu przeniósł wzrok na Iglę i rzucił:

– Zeke, zatrzymaliśmy cię za włamanie połączone z rabunkiem. Po prostu powiedz nam, co zrobiłeś z biżuterią. Sprzedałeś ją?

Facet potrząsnął głową.

– Więc jej nie sprzedałeś?

– Nie wiem, co się z nią stało.

– Raczej nie wyparowała ci z rąk – rzucił Fraley.

– Wiedziałaś, że to był mój dom? – wtrąciła się Josie.

Igła napotkała jej spojrzenie, a ona poczuła się tak, jakby z powrotem przeniosła się do czasów dzieciństwa, kiedy chowała się za kanapą lub pod kuchennym stołem. Igła szukała jej wtedy spojrzeniem, uśmiechała się do niej, czasem oferował kawałek swojej kanapki albo łyk napoju gazowanego. Zawsze była głodna. A potem nadszedł ten dzień, kiedy niespodziewanie wszedł do przyczepy jej matki, która właśnie próbowała przehandlować ją za lakierowanie samochodu. Kazał jej wtedy wyjść na dwór i się pobawić. Josie nigdy nie dowiedziała się, co się wydarzyło po jej ucieczce, ale kiedy wróciła do domu, tamtego mężczyzny już nie było. Temat lakierowania też już nigdy więcej nie powrócił. Igła znalazł się we właściwym miejscu we właściwym czasie. Był dla niej dobry. Tak dobry, jak tylko ktoś taki jak on mógł być.

– Przepraszam, mała JoJo. – Posłał jej smutny uśmiech.

– Dlaczego okazywałeś mi dobroć, kiedy byłam dzieckiem? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Bez powodu. Byłaś w bardzo złej sytuacji, zwłaszcza po śmierci twojego taty.

Quinn ponownie uderzyła świadomość, że uprzejmość i współczucie tego mężczyzny miały swoje granice. Owszem, był dla niej dobry, rozumiał też, że matka znęca się nad nią, a jednak nie zdecydował się jej pomóc w tej sytuacji. Na świecie żyło wielu ludzi podobnych do Iglę. Ludzi, którzy dostrzegali, że inni mają kłopoty, a jednak instynkt samozachowawczy ostatecznie wygrywał z ich poczuciem sprawiedliwości.

– Dlaczego? – spróbowała jeszcze raz. – Dlaczego obrabowałeś mój dom?

Igła potrząsnęła paczką papierosów, ale okazała się już pusta. Zgasił ostatni niedopałek w popielnicze, którą wcześniej przyniósł mu Noah, i westchnęła ciężko.

– Jesteś sprytna, JoJo – mruknął. – Jeszcze tego nie rozgryzałaś?

– Nie rozgryzałam czego? – Quinn poczuła, jak zimne palce strachu przesuwają się po jej kręgosłupie.

Igła odchylił się na krzesło i położył pośótkę od nikotyny dłonie na brzuchu.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oznajmił. – Jeśli zamierzasz mnie oskarżyć, zrób to. Jeżeli nie będzie mnie stać na prawnika, to wezmę tego z przydziału, o którym wspominaliście.

Noah i Josie wpatrywali się w niego przez dłuższą chwilę, czekając, aż zmieni zdanie albo o coś poprosi, ale mężczyzna siedział zrelaksowany w swoim fotelu, gwizdząc pod nosem jakąś tylko sobie znaną melodię.

W końcu Fraley podszedł do drzwi, a Quinn podążyła za nim. Przytrzymał je dla niej otwarte i już miała przez nie przejść, kiedy Igła znów się odezwał.

– Nie wiem, co ty jej zrobiłaś, mała JoJo.

Serce podeszło Josie do gardła. Odwróciła się do mężczyzny.

– Co powiedziałaś?

– Mówiła, że mnie znajdziesz. Ale ja uważałam inaczej. Byłam pewien, że nie dowiesz się o tym, iż jestem w to zamieszany. A jednak miała rację. Złapałaś mnie. W dodatku nawet mnie rozpoznałaś.

– Kto powiedział, że cię znajdzie? – zapytała Josie, nadal stojąc w drzwiach. – O czym ty mówisz?

Ich spojrzenia się spotkały.

– Prosiła, żebym przekazał ci wiadomość: zamierza zniszczyć wszystko, co kochasz.

ROZDZIAŁ 56

– Szefowo – zawołał Noah, kiedy minęła go w korytarzu.

Droga od pokoju przesłuchań do jej biura wydawała się nie mieć końca. Jak w jednym z tych koszmarów, w których nieważne, jak szybko biegniesz, w ogóle się nie przemieszczasz, a cel zawsze pozostaje poza twoim zasięgiem. Jej oddech był urywany, a dłoń, która w końcu dotknęła klamki, spocona.

Fraley podążył tuż za nią. Usłyszała jego kroki za swoimi plecami.

– Szefowo – odezwał się znowu. – Co to, do cholery, było?

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła je na klucz. Następnie oparła się o nie plecami i zsunęła się na podłogę. Jej serce łomotało w piersi. Za szybko... Biło zdecydowanie za szybko. Poczowała zawroty głowy. Noah wołał coś do niej z drugiej strony drzwi, ale nie była w stanie mu odpowiedzieć. Rozejrzała się po swoim biurze, ale wszystko, co zobaczyła, przywodziło na myśl wspomnienia z jej dzieciństwa. Oczywiście wyobraźni widziała matkę skradającą się w ciemnościach przyczepy, czekającą na powrót taty i mamroczącą pod nosem słowa, których Josie nigdy nie zapomniał:

„Zniszczę wszystko, co kochasz”.

To była ona. Przez cały ten czas. Kiedy wróciła? Co sprawiło, że pojawiła się w jej życiu po tylu latach? Gdzie była teraz? Wspomnienia tych wszystkich rzeczy, które Belinda... Nie, które Lila jej zrobiła, obudziły się w niej teraz i kotłowały się w jej umyśle. Świat wokół stał się czarny i mdły. Quinn zacisnęła powieki, ale to tylko pogorszyło sytuację. Zmusiła się, żeby wstać, i sięgnęła do szuflady pod biurkiem. Szukała zdjęcia przedstawiającego ją oraz Raya, kiedy oboje mieli po dziewięć lat. Skoncentrowała się na twarzy przyjaciela, próbując przypomnieć sobie wszystkie sposoby, dzięki którym pomagał jej kiedyś uporać się z demonami w jej głowie. Nagle ucieszyła się, że Ray już nie żyje. To oznaczało, że jej matka nie mogła go już skrzywdzić.

Spojrzała na tablicę korkową zawieszoną nad biurkiem, do której przypięła kilka zdjęć. Na jednym z nich była ona i jej poprzednik, komendant Harris, podczas ceremonii awansu wiele lat wcześniej. Znajdowały się tam również fotografie ludzi, których nigdy nie spotkała, ofiar, których wdzięczne rodziny napisały do niej listy po tym, jak rozwiązała ich sprawy. Zdjęcie Josie i Lisette na jej ostatnich urodzinach. Oraz najnowsza, słodka fotografia przedstawiająca szeroko uśmiechniętego Harrisa Quinna z pure z groszku rozsmarowanym wokół całej buzi.

– O Jezu – wymamrotała Josie pod nosem.

Zerwała się z miejsca i otworzyła drzwi swojego gabinetu. Noah nadal tam stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i przenikliwym spojrzeniem.

– Musimy przydzielić ogon Misty Derossi i mojej babci – zdecydowała policjantka.

– O czym mówił ten facet, szefowo? – zapytał Fraley.

– O mojej matce. Ona wróciła. Jest tutaj albo gdzieś w pobliżu. To ona stoi za tym wszystkim. Za ogłoszeniami i za włamaniami. Przyszła po mnie i po ludzi, na których mi zależy. Nikt nie jest bezpieczny. Musisz wysłać kogoś do Rockview. Zabrałabym babcię do siebie, ale to nie jest dobry pomysł. Poza tym są jeszcze Misty i Harris, Belinda na pewno się o nich dowie. Nie mogę pozwolić, żeby coś im się stało. Nie przeze mnie.

Ramiona Noaha opadły, gdy Josie wyrzucała z siebie potok słów.

– Pozwól mi jeszcze raz pogadać z tamtym facetem – poprosił. – Zeke musi wiedzieć, gdzie ona jest. Najpierw dotrzemy do niej.

– Nie – odparła Josie. – Igła nie wie, gdzie jest moja matka. A nawet jeśli, i tak nic nie powie. Lila jest mądrzejsza, niż nam się wydaje. Namierzyłaby go od razu. Gdyby wiedziała, że go odnajdę, nie ułatwiłaby nam tego.

Za plecami Fraleya pojawiła się Gretchen z kartką papieru w dłoni. Podała ją Josie.

– Znalazłam chłopaka Lili. Noah powiedział mi, jak się nazywa. Dexter McMann mieszka teraz w Fairfield.

Denton i Fairfield dzieliła mniej więcej godzina drogi.

– Tu jest jego numer telefonu – wtrąciła Gretchen.

– Nie potrzebuję go – odparła Josie. Podeszła do biurka i wzięła z niego kluczyki od samochodu. – Wrócę za kilka godzin.

– Jadę z tobą – rzucił Noah.

– Nie, nie jedziesz. Musisz zostać tutaj i upewnić się, że Zeke usłyszy odpowiednie zarzuty, a potem wysłać ludzi do Misty i do Rockview.

W kieszeni policjantki zawibrował telefon. Wyjęła go i zobaczyła kolejną wiadomość od Trinity przypominającą jej, że zgodziła się z nią spotkać tego dnia. Odpisała jej od razu:

Coś wypadło mi w pracy. Postaram się wpaść do ciebie wieczorem, ale raczej będzie to musiało poczekać do jutra.

W odpowiedzi dziennikarka wysłała jej nadąsaną emotkę. Quinn przewróciła oczami, schowała telefon do kieszeni i wyszła z budynku.

ROZDZIAŁ 57

JOSIE (14 LAT)

Odłąd Dex się wprowadził, zdarzały się też inne sytuacje, które zakłócały chwiejny spokój panujący w przyczepie. Pewnego wieczoru Belinda wróciła z pracy wcześniej i zastała ich siedzących obok siebie na kanapie i śmiejących się z filmu leżącego w telewizji. Rzuciła się wtedy na Josie i uderzyła ją w głowę otwartymi dłońmi, dopóki Dex jej od niej nie odciągnął. Dziewczynka uciekła do swojego pokoju i została tam, dopóki odgłosy kłótni całkiem nie ucichły. Tamtej nocy chłopak mamy wyszedł z przyczepy i nie wrócił przez tydzień,

Innego dnia, kiedy padało, a właściwie lało jak z cebra, Dex zostawił Belindę w przyczepie i pojechał po Josie do szkoły. Nie chciała, żeby wracała do domu piechotą. Wydawało się, że matka nie zwróciła na to szczególnej uwagi, ale kiedy Dex spał, wpadła do sypialni Josie i wylała na pogrążoną we śnie dziewczynkę kubał zimnej wody. Chwilę później zaskoczona i zaspana JoJo została obrzucona stekiem przekleństw. Jeśli nawet Dex zauważył, jak zmęczona była przez kilka następných dni, kiedy jej mamac wysychała, a ona musiała spać na podłodze, nie skomentował tego.

Książki poświęcone medycynie sądowej, które chłopak Belindy znalazł dla Josie w lumpeksie, zostały spalone w metalowej beczce ustawionej obok przyczepy, kiedy Dex był w pracy. Gdy jakiś czas później zapytał JoJo, czy jej się podobają, nie miała serca powiedzieć mu, co zrobiła Belinda. A może powinna. Może wtedy by wyjechał. Albo znowu poszedłby za jej matką do sypialni i porządnie ją przeleciał. Josie nigdy nie rozumiała ich dziwnego związku. Nie rozumiała żadnej z osób, które pozostawały w jakiegokolwiek relacji z jej matką. No, może poza Lisette, szczerze nienawidzącą Belindy.

Powód, dla którego ten całkiem dobry rok zakończył się tak źle, był w całości winą Josie. Być może obecność kogoś, kto z nią rozmawiał, troszczył się o nią i okazywał jej zainteresowanie, dodała jej odwagi. A może po prostu stała się przez to tak samo głupia jak Dex. Zbliżał się bal pierwszoroczników, oficjalna szkolna impreza, i Ray poprosił ją o towarzystwo. Jego ojca nie było już od roku, a on w końcu chciał nacieszyć się swoją wolnością – pragnął, żeby zachowali się jak normalni ludzie i poszli na bal jako para. Josie doszła do wniosku, że sama może zrobić sobie fryzurę i makijaż, tak jak czasami robiły to inne dziewczyny w szkolnej łazience. Potrzebowała tylko sukienki, ale niestety nie miała żadnych pieniędzy.

Zapytała Dexa, czy nie mógłby zawieźć jej do sklepu z używanymi ciuchami, a później podwieźć ją i Raya na imprezę. A Dex, jak to Dex, zrobił znacznie więcej. Kiedy już miała wejść do sklepu, oznajmił jej, że za ladą znajduje się kaucja na dowolną sukienkę, którą wybierze. Serce nastolatki zabiło mocniej, gdy zdecydowała się na obcisłą, choć skromną niebieską sukienkę, o której sprzedawczyni powiedziała, że podkreśla kolor jej oczu. Dex miał również kuzynkę, która prowadziła salon piękności. Umówił JoJo na wizytę tam zaraz po zakupach.

Josie ledwo rozpoznała się w lustrze, gdy jechali z powrotem do domu, aby mogła się przebrać przed imprezę.

– Ray padnie z wrażenia – oświadczył McMann, uśmiechając się do niej.

Nie mogła się doczekać, aż zobaczy minę przyjaciela, kiedy po niego podjadą. W sypialni założyła sukienkę i okręciła się przed lustrem, po raz pierwszy w życiu czując się piękna. Zegarek przy jej łóżku wskazywał, że zostało jej tylko kilka minut, zanim Dex zabierze ją do Raya. Tego dnia mama miała być w pracy przez całą noc, a Josie żywiła ogromną nadzieję, że nigdy nie dowie się o balu, sukience, makijażu ani o tym, jak się poczuła, kiedy Ray poprosił ją, żeby była jego partnerką.

Oczy Dexa aż się zaświeciły, kiedy ją zobaczył.

– Wow! – mruknął z uznaniem. – Wyglądasz oszałamiająco.

– Dzięki – odparła Josie.

Stali już przy drzwiach, gotowi do wyjścia, kiedy Dex nagle ją zatrzymał.

– Zaczekaj – rzucił.

Chwyił ją za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy. Poczwała, jak ogarnia ją strach. Wzdrygnęła się, gdy chłopak uniósł rękę, polizał opuszek kciuka i potarł miejsce tuż pod jej lewym okiem.

– Maskara – wyjaśnił.

Zaśmiała się nerwowo. Nadal czuła na ramieniu jego ciepłą dłoń. Nigdy dotąd nie była tak blisko Dexa. Owa bliskość połączona z oczekiwaniem na rozpoczęcie balu przyprawiała ją o zawroty głowy.

McMann uśmiechnął się do niej.

– JoJo, postaraj się dziś świetnie bawić, okej?

Skinęła głową.

– Ray to prawdziwy szczęściarz – dodał.

Nagły impuls sprawił, że Josie wspięła się na palce i pocałowała chłopaka w policzek. Zaskoczenie rozjaśniło jego twarz i przez chwilę stali bez ruchu, jakby czas się zatrzymał – szminka Josie na jego policzku, dłoń Dexa na jej ramieniu – oboje uśmiechali się głupio do siebie. I właśnie wtedy drzwi się otworzyły. Na progu stała Belinda z sześciopakiem piwa w rękach. Patrzyła na nich przez dłuższą chwilę, chłonąc wszystko: sukienkę, makijaż i fryzurę Josie, a także sposób, w jaki stali obok siebie, a w końcu kluczyki do samochodu Dexa zwisające z jego wolnej ręki.

Serce Josie zatrzymało się na moment. Musiały minąć dwie długie sekundy, zanim znowu gwałtownie ożyło, jak wściekła bestia próbująca wydostać się z jej piersi. Czekala, aż matka wpadnie we wściekłość i zacznie rzucać puszkami z piwem w jej głowę albo rzuci się na nią i rozszarpie jej sukienkę na strzępy oraz zniszczy fryzurę, tak że Josie nie będzie już mogła pokazać się publicznie.

Ale Belinda niczego takiego nie zrobiła. Po prostu zapytała:

– Co tu się dzieje?

– JoJo idzie do szkoły na bal. Jest umówiona z Rayem. Obiecałem, że ich podrzucę – wyjaśnił Dex.

Matka spojrzała na Josie.

– Twoja babcia to uknuła? Ta suka ciągle się we wszystko wtrąca.

Josie od razu chciała odpuścić. Tak byłoby najlepiej. Ale Dex zareagował, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

– Nie, to ja, tyle że niczego nie uknułem. JoJo potrzebowała sukienki na bal, a moja kuzynka zrobiła jej fryzurę i makijaż. Poprosiłem ją o pomoc.

– Więc to ty? – Oczy Belindy się zwięzły.

– Daj spokój. Nigdy nie byłaś na szkolnym balu? Odpuść tej małej. Nie pozwalasz jej się widywać z babcią. Jej ojciec nie żyje. Jediną osobą, którą widuje twoja córka, jest ten chudzielec, Ray. Jeśli dziewczyna chce iść potańczyć, pozwól jej się zabawić.

Josie przygotowywała się na nieunikniony atak. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, czekając na ciosy rozdzierające jej piękną sukienkę i siniaki na twarzy, które uczynią jej makijaż zupełnie bezużytecznym.

A jednak nic takiego się nie stało. Kiedy w końcu otworzyła oczy, zobaczyła, jak jej mama siada na kanapie i otwiera puszkę piwa. Ona i Dex gapili się na nią zszokowani, ale Belinda po prostu pociągnęła łyk napoju, wzięła pilota i włączyła telewizor. Kiedy w końcu zdała sobie sprawę, że oboje wciąż na nią patrzą, rzuciła:

– Chyba powinnaś już się zbierać.

Wyszli na zewnątrz, pozwalając, by drzwi przyczepy zatrzasnęły się za nimi. Szumiało im w głowach od emocji. Właśnie uniknęły czegoś straszego. Nie rozmawiali ze sobą ani na siebie nie patrzyli, kiedy jechali do domu Raya.

Przyjaciel Josie wydawał się niczego nie zauważać, prawdopodobnie myląc nerwową atmosferę panującą w samochodzie z podekscytowaniem imprezą. Josie naprawdę próbowała dobrze się bawić, skupić się na Rayu i na sposobie, w jaki na nią patrzył, jakby nagle odnalazł ukryty głęboko skarb, ale myślami wciąż wracała do przerażającego spokoju matki siedzącej na sofie i popijającej piwo.

Kiedy później tego wieczoru Dex przywiózł ją do domu, Belinda wyglądała, jakby nie ruszyła się z miejsca nawet o cal. Nowa była jedynie butelka wódki przed nią.

– Idę się położyć – powiedział do niej Dex. – Idziesz ze mną?

– Nie – odparła. – Posiedzę tu jeszcze chwilę. Najwyżej zasnę przed telewizorem.

ROZDZIAŁ 58

Niepokój ściszał wnętrze Josie, gdy jechała samotnie pod adres, który podała jej Gretchen. Zanim dotarła do samochodu, musiała jeszcze dać odpór Noahowi upierającemu się, by jednak jej towarzyszyć, ale ostatecznie zrobił to, co mu kazała. Został na komisariacie i wysłał radiowozy, aby monitorowały Rockview i dom Misty Derossi. Z samochodu Josie zadzwoniła do Misty i niezręcznie wyjaśniła jej, że ostatnio pewni ludzie nękali ją z powodu jej obowiązków zawodowych i chciałaby się upewnić, że to niebezpieczeństwo nie dotyczy jej bliskich. Na szczęście kobieta była zbyt wyczerpana zajmowaniem się chorym dzieckiem, żeby zadawać więcej pytań. Podobną rozmowę Quinn odbyła z zarządcą domu opieki, gdzie przebywała jej babcia. On również obiecał zastrzyć środki bezpieczeństwa. Gretchen musiała dokończyć papierkową robotę dotyczącą aresztowania Igły. Oboje z Fraleyem będą mieli ręce pełne roboty, dopóki Josie nie wróci.

Fairfield było niewielkim miasteczkiem położonym w hrabstwie Lenore, na południe od hrabstwa Alcott. Liczne farmy sąsiadowały tu z akrami lasów stanowych. Ford escape pokonywał kolejne zakręty na wąskich, górzystych uliczkach, aż ustąpiły one miejsca jednopasmowemu drogom wijącym się przez wiele mil pól uprawnych. Gdyby tylko myśl o spotkaniu z Dexam nie przyprawiała Josie o mdłości, pewnie podziwiałaby teraz ten sielski krajobraz.

Wskazówki, które podała jej Gretchen, doprowadziły ją do parterowego domu z tandetną białą elewacją i kilkoma kiepsko skonstruowanymi dobudówkami. Budynek znajdował się dwa akry od drogi, na końcu żwirowego podjazdu. Przed werandą stała zaparkowana czerwona furgonetka. Josie zobaczyła kilka ściętych pni drzew stojących jak strażnicy w trawie przed domem. Kiedy podeszła bliżej, dostrzegła, że kilka z nich ma kształt zwierząt – niedźwiedzia, orła i wielkiej sowy. W jednym z pni ktoś wyrzeźbił twarz mężczyzny z długą brodą, która sięgała do ziemi. Te prace były naprawdę oszałamiające. Quinn wyłączyła silnik i podeszła do rzeźb. W wysokiej trawie kryło się jeszcze parę mniejszych – kaczka i śpiący kojot.

– Ceny zaczynają się od trzystu dolarów – rozległ się męski głos. – Niestety, orzeł jest już sprzedany, ale z tyłu mam więcej rzeczy. Właśnie skończyłem swoją pierwszą syrenę.

Josie słyszała zbliżające się do niej kroki mężczyzny. Nie chciała się odwracać i stanąć z nim twarzą w twarz, ale przyjechała tutaj, więc nie było już odwrotu.

– Ja... Uch. Mam też kilka smoków, jeśli lubi pani takie rzeczy – mówił dalej. – Wielu ludzi ostatnio o nie pyta. Jest jakieś ogromne zapotrzebowanie na te mityczne stworzenia. Myślałem, że mógłbym spróbować zrobić jednorożca, ale... – Słowa zamarły na ustach mężczyzny, kiedy policjantka się do niego odwróciła.

Zastygły w bezruchu Dex wpatrywał się w nią. Zawsze był wysoki, ale odkąd widziała go po raz ostatni, znacznie przybrał na wadze. Minęło wiele lat. Wyglądał teraz o wiele potężniej, silnie i krzepko w poplamionych, podartych dżinsach i czarnej obcisłej koszulce. Zawsze był przystojny. Aż do dnia pożaru.

Miała nadzieję, że z czasem jego blizny się zagoją albo mężczyzna znajdzie chirurga plastycznego, który przywróci mu dawny wygląd, ale kiedy patrzyła na niego teraz, nadal dostrzegała na jego twarzy ciężkie, niezatarte ślady gniewu swojej matki.

– Nie widziałem cię ze dwadzieścia lat, JoJo – powiedział ochrypłym głosem.

– Josie – poprawiła go. – Nazywam się Josie.

Dex uśmiechnął się, a część jego twarzy, której nie strawił ogień, lekko się uniosła.

– No tak. Josie Quinn. W końcu poślubiłaś Raya. Było mi przykro, gdy usłyszałem o jego śmierci. Byliście nierozłączni.

– A jednak okazało się, że wiele nas różni – odpowiedziała Josie.

– No cóż, tak się zdarza... – Skinął głową. – Często oglądam cię w telewizji, odkąd rozwiązałaś sprawę tych zaginionych dziewczyn i zostałaś komendantką. Świetnie sobie wtedy poradziłaś.

Quinn podeszła do niego. Przesunęła palcem po boku ogromnej rzeźby przedstawiającej niedźwiedzia.

– Wygląda na to, że ty też – zauważyła.

Dex wzruszył ramionami.

– Jest okej. To lepsze niż codzienne chodzenie do pracy i znoszenie pytających spojrzeń ciekawskich ludzi. – Wskazał na bok swojej głowy. Oparzenia pozbawiły go części włosów nad lewą skronią. – Ciągle odpowiadanie na te same pytania strasznie mnie już nudziło, wiesz?

Nie wiedziała, ale i tak skinęła głową.

– Wstawili ci szklane oko – zauważyła. – Dobrze wygląda.

Mężczyzna dotknął miejsca tuż pod lewym oczodołem.

– Tak, wydaje mi się, że dzięki niemu bardziej przypominam człowieka.

Zapadła niezręczna cisza. Josie odwróciła się i ponownie spojrzała na rzeźbę.

– Są niesamowite, Dex – pochwaliła. – Nie miałam pojęcia, że masz taki talent.

– Co ty tu robisz Jo... Josie?

Policjantka wskazała werandę przed domem. Nie było tam krzeseł, ale mogli przycupnąć na kilku stopniach prowadzących do drzwi.

– Możemy usiąść? – zapytała.

Dex zaprowadził ją na werandę i usiedli obok siebie. Przez kilka minut wpatrywali się w podwórko, obserwując, jak wiatr porusza wierzchołkami drzew rosnących wzdłuż drogi.

– Nigdy ci tego nie powiedziałem... – odezwał się mężczyzna. – Nie miałem okazji, ale to nie była twoja wina.

Josie przełknęła gulę, która momentalnie pojawiła się w jej gardle.

– Gówno prawda. To była całkowicie moja wina. Tak mi przykro, Dex.

Uderzył lekko swoim udem o jej udo.

– Przestań. Nawet nie mamy pewności, że ona to zrobiła. To był po prostu dziwny czas.

– Ktoś podpala ci włosy, gdy śpisz? W noc, kiedy niby przypadkiem moja matka zasypia na kanapie, z dala od niebezpieczeństwa? Wiesz równie dobrze jak ja, że ona ci to zrobiła. I zrobiła ci to przeze mnie.

– Byłaś dzieckiem, Josie. A Belinda była szalona.

– Lila – poprawiła go policjantka. – Tak naprawdę miała na imię Lila.

– Co? Co chcesz przez to powiedzieć?

Quinn opowiedziała mu wszystko, a kiedy skończyła, Dex długo milczał.

– Można się zastanawiać, co jeszcze uszło jej na sucho...

Josie skinęła głową.

– Czego ode mnie potrzebujesz? – zapytał mężczyzna.

– Jej zdjęcia – odparła komendantka. – Jeśli jakieś zachowałeś. Zdaję sobie sprawę, że są na to marne szanse. Ja też pewnie nie chciałabym trzymać fotografii kobiety, która mnie oszpeciła.

Dex wpatrywał się w drogę przed nimi.

– Niestety, nie mam żadnych jej zdjęć – oświadczył w końcu.

Josie poczuła, jak jej ciało zalewa fala rozczarowania. Niewiele brakowało, a zmieniłaby się w czarną rozpacz, gdy nagle Dex znów się odezwał:

– Ale tak się składa, że mam twoje stare zdjęcie. I Belinda też na nim jest. Cały czas myślałem, że to pechowy zbieg okoliczności.

ROZDZIAŁ 59

JOSIE (14 LAT)

Josie obudził wrzask Dexa, który brzmiał jak dzikie zwierzę schwywane w pułapkę. Ten dźwięk jeszcze przez wiele lat nawiedzał ją później w snach. Szybko wyskoczyła z łóżka i wybiegła na korytarz, gdzie zobaczyła kłęby dymu wydostające się z sypialni mamy. Wewnątrz znajdował się Dex. Jego głowa przypominała kulę ognia. Chłopak biegał w kółko po pomieszczeniu, rzucając się na ściany, jakby utknął w automacie do pinballa. Na łóżku paliła się jedna z poduszek, a ogień prędko rozprzestrzenił się po narzucie. Podmuch powietrza, który wleciał przez otwarte okno, uniósł firankę, sprawiając, że ona również się zapaliła. Dex przez cały czas wściekle uderzał rękami w głowę, ale płomienie nie dały się ugasić.

Dziewczyna pobiegła do swojego pokoju i zerwała z łóżka kołdrę. Kiedy wróciła do sypialni Belindy, zaczęła głośno wykrzykiwać imię Dexa, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ale zdawał się jej nie słyszeć. W końcu wspięła się na łóżko, starając się pozostać po tej stronie, która jeszcze nie płonęła, i kiedy chłopak ją mijał, narzuciła na niego kołdrę. Odnalazła dłońmi okrągłą twardość jego czaszki i zaczęła w nią uderzać. Dex cały czas krzyczał. Musiała wyciągnąć go z tego pokoju. Zeskoczyła z łóżka i poprowadziła go w stronę drzwi. Niestety, potknął się i upadł na podłogę w korytarzu. Josie zamknęła za sobą drzwi sypialni, próbując powstrzymać ogień przed dalszym rozprzestrzenianiem się, i zaczęła szukać ramion Dexa pod kołdrą. W końcu jej dłoń zacisnęła się na jednym z nich.

– Dex – powiedziała. – Chodź. Musimy iść.

Zachwiał się, ale wstał. Kołdra nadal leżała na jego głowie, a spod niej wydobywały się smużki dymu. Woń spalonego ciała drażniła nozdrza Josie, gdy prowadziła chłopaka do salonu, w stronę drzwi wyjściowych. Jej matka obserwowała ich z kanapy. Siedziała tam nieruchomo ze szklanką wódki w dłoni i zadowolonym uśmiechem na twarzy.

ROZDZIAŁ 60

Zanim Josie wsiadła do samochodu, zatrzymała się i zrobiła zdjęcie fotografii Lili. Następnie wysłała je do Noaha i Gretchen, aby mogli jak najszybciej przekazać fotkę do serwisów informacyjnych. Kiedyjechała z powrotem do Denton, zdjęcie leżało na siedzeniu pasażera, raz po raz przyciągając jej wzrok. Jej matka stała na nim przed przyczepą, szczupła i zgrabna, ubrana w dżinsy i lawendową koszulkę z dekoltem w szpic. Długie, lśniące czarne włosy opadały kaskadą na jej ramiona. Jej szczupła twarz, wydatne kości policzkowe, kwadratowy podbródek i lekko skośne niebieskie oczy nadawały jej nieco egzotyczny wygląd. Josie dobrze pamiętała ten stały napływ męskiej uwagi, którą przyciągała Lila Jensen, kiedy tylko miała na to ochotę.

Obok matki stała trzynastoletnia Josie ubrana w letnią sukienkę bez rękawów, która była na nią o dwa rozmiary za duża. Dziewczynka miała puste niebieskie oczy. Wyraz jej twarzy i sztywna postawa zdawały się mówić: „Jestem tutaj, ale tak naprawdę mnie nie ma”, a ciało mimowolnie odchyliło się od matki, mimo że stały ramię w ramię.

Quinn nie pamiętała, kiedy zostało zrobione to zdjęcie. Niewielu ludzi, których wtedy знаły, posiadało aparaty fotograficzne, poza tym Lila na ogół nie pozwalała się fotografować – teraz Josie rozumiała dlaczego. Tym bardziej czuła wdzięczność, że Dex zachował to zdjęcie. Na razie był to ich najbardziej konkretny trop.

Kiedy komendantka wróciła na komisariat, Gretchen zameldowała jej, że w Pensylwanii mieszkają cztery Lile Jensen, ale tylko jedna z nich mieści się w przedziale wiekowym jej matki. Odnaleziona kobieta w osiemdziesiątym trzecim roku mieszkała w Bellewood, ale potem zniknęła z rejestrów na zawsze. To był ślepy zaułek. Udało im się jedynie poznać prawdziwą datę urodzenia Lili, która przypadała nie w październiku, ale w lipcu.

Na biurku Josie piętrzyła się sęta papierów związanych z obowiązkami administracyjnymi, które odkładała przez cały tydzień. Dreszcz przeszedł jej wzdłuż kręgosłupa, powodując, że zaczęła rytmicznie stukać długopisem w blat biurka. Siedziała na krześle i próbowała się skupić. Po chwili postanowiła jednak zadzwonić i sprawdzić, co słychać u Misty i Harrisa. Potem ponownie skontaktowała się z Rockview. Nigdzie nie wydarzyło się jednak nic niepokojącego.

Gretchen wytropiła Lilę Jensen w systemach opieki społecznej, ale w oddalonym o wiele godzin hrabstwie, gdzie znajdowało się biuro instytucji, pojawiły się trudności ze zlokalizowaniem tak starych akt. Josie miała dziwne przeczucie, że dokumenty Lili trafiły w to samo miejsce, co papiery Belindy Rose. Zastanawiała się, czy sędzia Malcolm maczał w tym palce, zanim umarł. Był jedyną osobą, która posiadała wystarczające wpływy, aby pozbyć się dwóch zestawów akt należących do opieki społecznej. Jednocześnie Quinn dręczyła myśl, że Sophia Bowen nie była z nimi do końca szczerą, kiedy ją przesłuchiwali. Teraz, kiedy udało im się zdobyć zdjęcie Lili, być może mogliby ponownie poprosić ją o spotkanie, formalnie przesłuchać i zobaczyć, czy uda im się wyciągnąć z niej coś więcej.

Ostatecznie Quinn zdecydowała, że od razu zadzwoni do domu państwa Bowenów, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka. Nagrała więc wiadomość z prośbą, aby Sophia zgłosiła się na komisariat, a potem podała numer swojego biura oraz telefonu. Teraz pora na ruch pani Bowen.

Rezygnując z pomysłu zmierzenia się z zaległą papierkową robotą, Josie postanowiła pojechać do Eudory, żeby zobaczyć się z Trinity. Kiedy jednak zapukała do drzwi jej pokoju, odpowiedziała jej tylko cisza. Czekala w korytarzu przez piętnaście minut, wysyłając do dziennikarki kolejne esemesy, ale bezskutecznie.

Wokół zapadł już zmierzch, gdy odjeżdżała spod hotelu. Przez jakiś czas bez celu krążyła po mieście, aż ze zmęczenia zaczęły piec ją oczy. Nie chciała jednak się zatrzymywać, musiała coś zrobić, żeby oddalić od siebie niebezpieczne wspomnienia. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał północ, a Noah zdą-

żył wysłać jej już dwa esemesy, by przypomnieć, że potrzebuje odpoczynku. Ponownie zasugerował też, by dla własnego bezpieczeństwa przenocowała u niego.

Noah.

Zaparkowała przed jego małym domem z jasno oświetlonymi oknami. Bez słowa wpuścił ją do środka. Jego gęste brązowe włosy były mokre po prysznicu, na sobie miał szorty i koszulkę oddziału policji w Denton.

Josie poszła na górę i przebrała się w spodnie od dresu oraz t-shirt. Potem usiadła na kanapie i zaczęła wpatrywać się w swoje odbicie widoczne na czarnym ekranie telewizora. Dostrzegła wymizerowaną twarz i przerażone spojrzenie.

Po chwili dołączył do niej Fraley. Dziś nie proponował jej żadnych latte z dodatkami ani kanapek z klopsikami. Nie zapytał nawet, czy coś jadła. Wiedziała, że jest na nią zły. Nie chciała porozmawiać z nim o Igle, a potem uciekła, żeby spotkać się z Dexem sam na sam.

– Przepraszam – powiedziała.

– Będę szanował twoje granice – odparł policjant. – Nie musisz mnie od siebie odcinać.

– Ja nie... Nie chciałam...

– W porządku. – Machnął ręką. – Po prostu pozwól nam cię chronić. Masz do dyspozycji cały oddział policji. Gdyby ktoś z twoich ludzi został zaatakowany i okradziony w ciągu jednego tygodnia, też chciałabyś mieć na niego oko. Jestem pewien, że by tak było.

To prawda. Prawdą było również to, że Josie nie lubiła przyznawać się do słabości i bezbronności, a już na pewno nie chciała, aby jej załoga postrzegła ją w ten sposób.

– Spróbuję – obiecała.

– Zdjęcie Lili Jensen pojawiło się w wiadomościach o jedenastej. – Fraley zmienił temat. – Zostało też zamieszczone we wszystkich lokalnych internetowych serwisach informacyjnych. Damy ci znać, jak dowiemy się czegoś nowego.

– Dzięki – odparła Quinn.

– Gretchen próbowała wyciągnąć coś jeszcze z Zeke'a, ale nie chciał z nią rozmawiać.

Josie nadal wpatrywała się w swoje odbicie na ekranie telewizora.

– Mówiłam ci, że tak będzie. Zeke nie ma nic do stracenia. Jest dokładnie tak, jak powiedział. Nie zrobi nic wbrew mojej matce, nawet jeśli wie, gdzie ona jest.

– Josie, naprawdę uważasz, że ona jest niebezpieczna? Że mogłaby skrzywdzić twoją babcie albo Misty i jej synka?

Quinn potrząsnęła głową.

– Pewnie nie zrobi tego osobiście. Sam widziałeś, że bez najmniejszego problemu zleciła obrabowanie mojego domu. Wątpię, żeby była biegła w obsłudze komputera. Prawdopodobnie zleciła komuś umieszczanie ogłoszeń w internecie. Myślę, że jeden z tych nastoletnich idiotów pracujących w sklepie z telefonami dał jej mój numer i być może ten sam dzieciak wrzuca do sieci anonse. Lila potrafi umiejętnie wykorzystywać ludzi. Zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał coś dla niej zrobić za narkotyki, przysługę albo dlatego, że najpierw ona zrobiła coś dla niego. Ta kobieta nęka mnie już od ponad miesiąca. I nie przestanie, dopóki nie stracę wszystkiego, na czym mi zależy.

Noah odczekał chwilę, a Josie zorientowała się, że zastanawia się, jak zadać kolejne pytanie.

– Dlaczego... Dlaczego ona...

Ich spojrzenia się spotkały.

– Dlaczego moja matka tak mnie nienawidzi? – dokończyła za niego.

Fraley odwrócił wzrok.

– W porządku, naprawdę. Spójrz. – Odgarnęła włosy i odwróciła się, żeby policjant mógł zobaczyć długą, srebrzystą bliznę biegnącą wzdłuż boku jej twarzy. – Zrobiła mi to, gdy miałam sześć lat. Pytałeś,

kim jest facet, z którym dziś rozmawiałam? Zeke. To on ją wtedy powstrzymał. Mówiłam na niego Igła, bo nie wiedziałam, jak ma na imię, a zawsze nosił przy sobie igły.

– Przykro mi... – powiedział Noah.

– To i tak najmniej okropna rzecz, jaką ma na koncie. Mężczyzna, do którego dzisiaj pojechałam, był kiedyś jej chłopakiem. Lila postanowiła zemścić się na nim za jakieś moje przewinienie i podpaliła mu włosy, kiedy spał. To znaczy... Podejrzewam, że ona to zrobiła. Nigdy niczego jej nie udowodniono. Oboje byli palaczami, więc oficjalna wersja była taka, że Dex musiał zasnąć z zapalonym papierosem w ustach. Ale ja po prostu wiem, że to ona za tym stoi.

– Jezu.

– Na drugim roku studiów miałam pewne... kłopoty. Chorowałam na depresję. Piłam zbyt dużo. W końcu musiałam umówić się z terapeutą. Nasze spotkania nie trwały zbyt długo, ale to, co z nich wyniosłam, to świadomość, że moja matka nienawidziła wszystkich wokół siebie, nie tylko mnie. – Josie zaśmiała się gorzko. – Innymi słowy, to nie było nic osobistego. Lila troszczyła się tylko o siebie, co oznaczało, że inni ludzie obchodzili ją tylko wtedy, gdy mogli zaferować jej coś, czego akurat potrzebowała. Kiedy spełnili swoje zadanie, zaczynała czerpać przyjemność z zadawania im cierpienia. Jest złośliwa, zazdrosna i mściwa, a przede wszystkim nieprzewidywalna. I bardzo, bardzo niebezpieczna.

– Nie miałem o tym wszystkim pojęcia – wyznał Fraley.

– Oczywiście, że nie. Nikt o tym nie wie. Nie rozmawiam na ten temat. Nigdy. Tylko Ray wiedział, jaka Lila była naprawdę, ale nawet on nie znał wszystkich szczegółów. Przez długi czas stanowiłam jedyną powód, dla którego mieszkał z nami mój tata. Kiedy odszedł, matka zabroniła mi się widywać z babcią. Z czystego okrucieństwa. A więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: Lila nienawidzi mnie, bo taka właśnie jest. Nie wiem tylko, dlaczego wróciła. I dlaczego zrobiła to właśnie teraz.

Im dłużej Josie mówiła, tym większe uczucie zmęczenia ją ogarniało. W końcu zamknęła oczy, a chwilę później poczuła, jak Noah chwyta ją za rękę i delikatnie ją ściska. Nie było nic, co mógłby powiedzieć, żeby ją pocieszyć, dlatego doceniała, że milczy. Odwzajemniła uścisk.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, przyłapała mężczyznę na uważnym wpatrywaniu się w nią. Choć czuła się zmęczona, iskrzenie, które pojawiło się między nimi, kompletnie ją oszołomiło. Fraley podniósł drugą dłoń i położył ją na jej policzku. Była taka ciepła... Josie przytuliła do niej twarz. Łzy napłynęły jej do oczu, więc zamrugnęła, żeby je odgonić. Nie wiedziała, czy będzie w stanie znieść taką czułość. Noah nadal patrzył na nią badawczo i po chwili delikatnie nachylił się do niej. Jego usta znajdowały się teraz tuż przy jej ustach. Przynęła wargi do jego warg, a on pocałował ją długo i powoli, aż jej nogi zrobiły się miękkie, a ciałem wstrząsnął dreszcz. Całowanie go było dziwne i zupełnie inne, niż się spodziewała. Okazało się lepsze niż wszystko, co mogła sobie wyobrazić, i to ją przerażało.

Fraley przerwał pocałunek, ale nadal trzymał ją w ramionach, przyciskając swoje czoło do jej czoła. Przez chwilę w powietrzu było słychać tylko ich oddechy.

– Noah... – zaczęła. – Nie... Nie powinieneś...

– Co?

– Nie nadaję się dla ciebie. Jesteś taki dobry, a ja... jestem zbyt pokręcona.

Odsunął od niej głowę na tyle, by mogła zobaczyć jego uśmiech. Wziął jej twarz w swoje dłonie.

– To nieprawda – odpowiedział z absolutną pewnością. – Nie jesteś pokręcona. Jesteś nadzwyczajna.

Wydawało się, że ich ciała płoną żywym ogniem, kiedy jej usta znowu opadły na jego wargi. Zaczęli w pośpiechu ściągać z siebie ubrania. Dłonie Noaha niecierpliwie wędrowały po jej ciele, sprawiając, że przykre wspomnienia ostatnich dni odpływały w niepamięć. Teraz liczył się tylko on i to, co odczuwała dzięki niemu. To było jak próba powstrzymania pożaru w lesie za pomocą konewki, a jednak gdzieś głęboko w środku coś kazało jej się wycofać. Nie chciała już dłużej być tą osobą – kobietą, która, by powstrzymać swoje wewnętrzne demony, wykorzystuje do tego seks i orgiastyczną ekstazę.

– Przestań – poprosiła nagle. – Musimy przestać.

Jej ostatnie dwa związki okazały się kompletnymi porażkami. Może nie tylko z powodu seksu i whisky, których nadużywała, ale jednak zakończyły się fiaskiem.

Nadal czuła gorące usta Noaha przy swojej szyi. Odepchnęła go delikatnie, wyswabdzając się z jego uścisku, i wstała z kanapy. Musiała natychmiast się od niego odsunąć, bo każda komórka jej ciała aż krzyczała z odczuwanej żądy.

Klatka piersiowa mężczyzny falowała.

– Co się stało? – sapnęła, wpatrując się w nią.

Zdążyła już zdjąć z niego koszulę. Blizna w pobliżu jego prawego ramienia, w miejscu, w którym postrzeliła go podczas prowadzenia sprawy zaginionych dziewcząt, przyciągnęła jej wzrok. Bez trudu jej wtedy wybaczył, ale ona nadal czuła się winna.

– Zaslugujesz na coś więcej – powiedziała.

– Co? – Na nosie Noaha pojawiła się zmarszczka.

– Nie jestem... Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra.

Gwałtownie zerwał się na nogi. Miał na sobie tylko bokserki, więc mogła zobaczyć, że naprawdę był gotowy się z nią kochać.

– Nie sądzisz, że ja powinienem to ocenić, a nie ty? – zapytał.

Nagle poczuła chłód na skórze. Rozejrzała się, ale nigdzie nie mogła dostrzec swojej koszulki. Skrzyżowała ręce na piersi, zasłaniając stanik i spoglądała na niego. Kłębiły się w niej najróżniejsze emocje. Za wszelką cenę próbowała się skoncentrować.

– Noah – odezwała się w końcu. – To nie jest dobry pomysł.

Podniósł rękę, żeby jej dotknąć, ale ona cofnęła się, żeby mu to uniemożliwić. Krawędź stolika kawowego wbiła się w jej łydki. Zmieszanie w oczach Fraleya zastąpił ból. Ten widok był dla niej jak nóż wbity w pierś.

– Przepraszam... – wykrztusiła. – Nie sądzę, że powinniśmy...

Przerwał jej dźwięk dwóch komórek, które zadzwoniły niemal jednocześnie. Fraley oderwał od niej wzrok i rozejrzył się za swoim telefonem.

– Na stole – rzuciła krótko Josie, szukając swojego aparatu.

Znalazła go między poduszkami na kanapie. Przestał dzwonić, ale nieodebrane połączenie pochodziło z posterunku policji. Noah już z kimś rozmawiał.

– Tak, rozumiem – powiedział. – Niedługo będę.

– Co się dzieje? – zapytała.

Westchnął i przecesał dłonią włosy. Nawet na nią nie spojrział.

– Duża studencka impreza w jednym z domów poza kampusem. Kojarzysz te wielkie budynki przy Turner Hill?

– Te, za którymi jest strome zbocze?

– Tak, płynie tam strumyk. Jeden z sąsiadów wezwał policję z powodu hałasu. Przyjechał patrol, grupka dzieciaków wybiegła tylnymi drzwiami, ale jedno z nich spadło z urwiska podczas ucieczki. Chłopak żyje, ale musiał zostać przetransportowany do Geisinger.

Noah odnalazł na podłodze obok kanapy swoją koszulę.

– Aresztowali kilku nieletnich za picie. Pojadę i im pomogę – rzucił i zniknął na schodach.

Po chwili Josie usłyszała, jak otwiera i zamyka szuflady w swojej sypialni. Kiedy wrócił, był kompletnie ubrany, a na ramieniu miał kaburę. Quinn podeszła do niego, nadal trzymając ręce założone na pognagim torsie.

– Pojadę z tobą – powiedziała.

Policjant potrząsnął głową i wziął ze stolika kluczyki do swojego samochodu.

– Poradzę sobie ze studencką imprezą – odparł. – Idź na górę i się prześpij.

Policjantka obserwowała jego plecy, kiedy oddalał się w kierunku korytarza. Poczula, jak w jej piersi wzbiera panika.

– Bądź ostrożny – wyrzuciła z siebie, biegnąc za nim. – Moja matka... Ona może próbować cię skrzywdzić. Wie, że...

Dłoń Noaha spoczywała już na klamce.

– Wie o czym? – zapytał, nie patrząc na nią.

Josie sięgnęła do jego pleców i musnęła je palcami. Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Że ja... – urwała. – Widziała pod koszulą napięte mięśnie jego ramion. Spróbowała znowu. – Że zależy mi na tobie.

– Jakoś nie sądzę, żeby to była prawda – rzucił przez ramię. Po chwili zniknął za drzwiami.

ROZDZIAŁ 61

Świecące na zielono cyfry elektronicznego zegarka należącego do Noaha wskazywały, że jest już po dziesiątej. Josie usiadła gwałtownie na łóżku i zrzuciła z siebie koldrę. Światło słoneczne wpadało do sypialni Fraleya przez szpary między roletami. Dlaczego, do cholery, jej nie obudził? Nadal był na nią zły? Czy on w ogóle wrócił do domu? Chwyliła telefon leżący na szafce nocnej, ale nie dostrzegła na nim żadnych wiadomości. Coś było nie tak. Ubrała się i zeszła na dół. Nic się tam nie zmieniło od zeszłego wieczoru, kiedy powlekała się do łóżka. Dzbaneł do kawy stał pusty – pewny znak, że Noah nie wrócił do domu.

Poczuła, jak kiełkuje w niej ziarenko niepokoju. Odkąd została komendantką, nie było dnia, żeby nie odebrała co najmniej trzech telefonów przed dziesiątą rano. Nawet kiedy miała wolne od pracy. Pobiegła na górę, żeby zabrać swoje rzeczy, a potem skierowała się do samochodu. Wskoczyła na siedzenie kierowcy i już chciała wcisnąć pedał gazu, kiedy zorientowała się, że nie może go namierzyć stopą. Wtedy zauważyła, że fotel jest odsunięty daleko od kierownicy.

– O co tu chodzi, do diabła?

Powoli ogarniała ją panika. Przesunęła siedzenie na miejsce i złamała aż trzy przepisy ruchu drogowego, jadąc na posterunek. Sierżant Lamay siedział przy biurku w holu. Kiedy zobaczyła jego szeroko otwarte oczy, zorientowała się, że faktycznie coś jest nie w porządku. Przeszła przez drzwi oddzielające część dostępną dla gości od reszty budynku i ruszyła w stronę mężczyzny.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zapytała.

– Zdarzył się pewien wypadek – szepnęła policjant. – Morderstwo. Naprawdę okropne. Szefowo... Ja wiem, że to nie byłaś ty. Wszyscy to wiemy. Ale szef straży pożarnej zadzwonił do burmistrzynie, bo nie wierzył, że Fraley albo Palmer się tym zajmą. Przynajmniej tak powiedział, kiedy pojawił się z nią tutaj kilka godzin temu.

Serce Josie zabiło szybciej, a mrowienie, które czuła w ciele, jeszcze się nasiliło.

– Kilka godzin temu? – prychnęła.

Lamay spojrział ponad jej ramieniem, chcąc upewnić się, że są sami.

– Przyszli, żeby cię zabrać, szefowo.

– Zabrać mnie? Masz na myśli, że chcą mnie aresztować?

Funkcjonariusz skinął głową. Nachylił się do niej, a krzesło zaskrzypiało pod jego ciężarem.

– Jeszcze może szefowa stąd wyjść – zaproponował. – Zajmę się kamerami.

Quinn położyła mu dłoń na ramieniu.

– Dzięki, ale to nie będzie konieczne.

– Naprawdę nie jest dobrze, szefowo.

– Nigdzie się nie wybieram. Jestem komendantką policji w tym mieście, a to jest mój oddział i mój posterunek. Gdzie oni są?

Lamay lekko się zgarbił i zaczął bawić się jednym z guzików przy koszuli.

– W sali konferencyjnej – odpowiedział w końcu.

Josie odwróciła się i ruszyła w tamtym kierunku, ale po chwili zatrzymała się przy wejściu do korytarza, który miał ją zaprowadzić w głąb budynku, a być może i ku zgubie. Pomyślała o swojej babci, a potem o Misty i Harrisie. Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Lamay, kim jest ofiara? To kobieta? Dziecko?

– Nie – odparł policjant. – To właściciel warsztatu blacharsko-lakierniczego, który znajdował się niedaleko miejsca, gdzie ubiegłej nocy schwytaliśmy Zeke'a.

Z twarzy komendantki odpłynął cały kolor.

– Wszystko w porządku, szefowo? – zapytał Lamay.

Nie. Nic nie było w porządku. Josie nie mogła wykrztusić ani słowa. Oparła się dłonią o ścianę, żeby się nie przewrócić.

– Znała go szefowa? – dopytywał dalej policjant.

Serce podeszło jej do gardła.

– Tak jakby – odpowiedziała.

ROZDZIAŁ 62

Burmistrzynie Tara Charleston siedziała u szczytu stołu w sali konferencyjnej. Jej spojrzenie było tak lodowate, że Josie poczuła, jak na całym ciele pojawia się jej gęsia skórka. Nigdy się nie dogadywały i Quinn wiedziała, że urzędniczka tylko czeka na okazję, by usunąć ją ze stanowiska komendantki. Albo „tymczasowej komendantki”, jak lubiła to określać. Josie nie wiedziała, co się tutaj dzieje, ale cokolwiek to było, istniała spora szansa, że mogło zakończyć jej karierę.

– Komendantko Quinn – zwróciła się do niej burmistrzynie, gdy Josie przeszła przez drzwi. – Właśnie mieliśmy kogoś po panią wysłać.

– Taa, domyślam się – odparła Josie.

Gretchen i Noah siedzieli obok siebie po jednej stronie stołu. Oboje wyglądali na wymizerowanych i zmartwionych. Na twarzy Fraleya dało się dostrzec kilkudniowy zarost. Kiedy spojrzał Josie w oczy, ból i zmieszanie, które w nich zobaczyła, były jak wymierzony jej policzek. Żałowała, że poprzedniego wieczoru sprawy między nimi potoczyły się tak niezręcznie. Gretchen też nie uśmiechała się jak zwykle. Każda zmarszczka na jej czterdziestoczteroletniej twarzy teraz jakby się pogłębiła. Fraley i Palmer sprawiali wrażenie, jakby trzymano ich tutaj na siłę. I chyba tak było, bo Josie nie mogła zrozumieć, dlaczego żadne z nich jej nie ostrzegło. No chyba że naprawdę zraniła Noaha do głębi. Po chwili zauważyła jednak telefony należące do policjantów leżące obok prawej ręki Tary.

– Co się dzieje? – zapytała Josie, prostując się odruchowo.

– Szefowo – odezwała się Gretchen.

– Pani detektyw – ostrzegła ją Tara.

Gdy Gretchen spojrzała w kierunku burmistrzynie, w jej oczach płonął gniew. Noah trącił koleżankę łokciem, bezgłośnie prosząc ją, by zachowała zimną krew. Policjantka zamilkła i potrząsnęła głową, a żyła na jej czole zaczęła niebezpiecznie pulsować. Josie nie pamiętała, żeby kiedykolwiek widziała ją tak wściekłą.

– Proszę usiąść – powiedziała pani Charleston.

– Postoję – odparła Quinn, krzyżując ramiona na piersi.

– Jak pani woli. – Burmistrzynie obróciła się lekko na krześle i włączyła policyjnego laptopa. – Ubiegłej nocy, około trzeciej nad ranem, pani albo kobieta, która wygląda bardzo podobnie do pani, przyjechała fordem escape'em lub pojazdem identycznym jak ten należący do pani, z tym samym numerem rejestracyjnym, do warsztatu blacharsko-lakierniczego, gdzie jego właściciel, Ted Heinrich, został przywiązany do krzesła, pobity i podpalony. Mężczyzna nie przeżył.

Josie przełknęła ślinę, ale się nie odezwała.

Tara obróciła laptopa w jej stronę, tak żeby Quinn mogła zobaczyć ekran. Nacisnęła przycisk i włączyła odtwarzanie filmu. W lewym górnym rogu programu multimedialnego Josie dostrzegła napis: „Rowland Industries”. Najwyraźniej Ted Heinrich zainwestował w jakiś wysokiej jakości sprzęt monitorujący. Policjantka ponownie skupiła wzrok na wejściu do warsztatu. Betonowy podjazd z wielką plamą smaru na środku prowadził do dwóch dużych bram garażowych z framugami okiennymi pomalowanymi na białą. Na prawo od nich znajdowały się zwykle drzwi, nad którymi widniał napis: „Biuro”. Spoglądając w róg kadru, Josie mogła zobaczyć fragment czerwonego mustanga GTO Heinricha z sześćdziesiątego piątego roku. Na ten widok zrobiło jej się niedobrze.

Kilka sekund później pod budynek podjechał ford escape i całkowicie zakrył tłustą plamę znajdującą się na ziemi. Kiedy komendantka zobaczyła na ekranie własną tablicę rejestracyjną, pożałowała, że nie zgodziła się jednak usiąść. Światła stopu zgasły, a drzwi po stronie kierowcy się otworzyły. Po chwili z samochodu wyszła Josie ubrana w żółtą koszulkę, džinsy i parę białych tenisówek. Wyglądały na nowe. Quinn poczuła, jak trzy pary oczu wwiercają się w nią, ale zachowała spokój, podczas gdy jej

mózg pracował na najwyższych obrotach, próbując nadać sens temu, na co właśnie patrzyła. Przez ułamek sekundy dopadło ją zwątpienie. Czy ktoś ją czymś odurzył? A może lunatykowała? Czy naprawdę pojechała w nocy do warsztatu Teda, a potem go zabiła? Przecież fantazjowała o tym od lat. Nagle uświadomiła sobie, że kiedy rano wsiadła do swojego samochodu, siedzenie po stronie kierowcy było odsunięte. To nie mógł być przypadek.

Na ekranie laptopa kobieta zamknęła drzwi auta i odeszła od niego kilka kroków, rozglądając się dookoła. Spojrzała w górę i zaczęła przesuwac wzrokiem po górnej części elewacji warsztatu, aż odnalazła kamerę. Popatrzyła prosto na nią, a Josie zobaczyła, jak z ekranu spogląda na nią jej własna twarz. Siedząca w sali konferencyjnej Quinn zaczęła liczyć w myślach: „Jeden, dwa, trzy, cztery”. Kobieta z nagrania sięgnęła i zebrała swoje długie czarne włosy w obie dłonie, jakby chciała związać je w kucyk. Następnie przełożyła je na bok, tak że wszystkie znalazły się na jej lewym obojczyku. Po chwili przechyliła głowę lekko w lewo. Wydawało się, że czegoś nasłuchuje. Ale przecież nic takiego nie robiła. Po prostu eksponowała swój profil. Prawa strona jej twarzy wydawała się gładka i nieskazitelna w świetle księżycy.

– Trinity – wymruczała Josie.

Dziennikarka weszła do biura Heinricha, a Tara wyciągnęła rękę i przewinęła wideo do przodu, zatrzymując je, gdy Trinity znowu wychodziła na zewnątrz, a jej ubranie było pogniecione i pokryte czymś ciemnym – olejem lub krwią, albo jednym i drugim, domyśliła się Josie. Tym razem nie zawracała sobie głowy patrzeniem w kamerę. Musiała jak najszybciej dostać się do samochodu. Po kilku sekundach zniknęła z kadru. Burmistrzynie zamknęła laptopa.

– Pani Charleston wydała rozkaz, żeby patrol policyjny pojechały do twojego domu i zatrzymały ciebie oraz twój samochód w celu zabezpieczenia dowodów, ale nie było cię na miejscu – odezwała się Gretchen.

Noah wiedział, gdzie była wtedy Josie, ale nie zdradził prawdy Tarze. Czy zrobił to dlatego, że chciał ją chronić, czy może dlatego, iż zdawał sobie sprawę, że jeśli burmistrzynie dowie się, gdzie komendantka spała tamtej nocy, również może mieć z tego powodu kłopoty?

– Pani Quinn – odezwała się Tara. – Jedynym powodem, dla którego nie siedzi pani teraz w areszcie okręgowym, jest to, że porucznik Fraley twierdzi, iż to nie pani jest na tym filmie. A uważa tak dlatego, że w przeciwieństwie do kobiety pojawiającej się na nagraniu, ma pani bliźnię po prawej stronie twarzy.

Josie uniosła włosy i obróciła twarz, żeby burmistrzynie mogła dobrze przyjrzeć się pamiętce, którą zostawiła jej matka.

– No cóż – stwierdziła Tara. – W takim razie wygląda na to, że ma pani sobowtóra.

– To nie wszystko – wtrąciła się Gretchen. – Niech jej pani powie.

Urzędniczka nie wyglądała na przekonaną, ale w końcu dodała:

– Na miejscu zbrodni znaleźliśmy coś, co naszym zdaniem jest chyba pani starą obrączką ślubną. Detektyw Palmer powiedziała nam jednak, że kilka dni temu skradziono z pani domu biżuterię, więc nie ma możliwości, aby zostawiła ją pani w tamtym miejscu.

– Przecież to oczywiste, że ktoś ją wrabia – zauważyła Gretchen.

– Powinna pani porozmawiać z reporterką Trinity Payne. Zatrzymała się w hotelu Eudora, w pokoju numer dwieście dwadzieścia siedem – wtrąciła się Josie.

– Dlaczego Trinity Payne miałyby zabić człowieka i próbować zrobić w morderstwo panią? – zapytała Tara.

„Dlaczego Trinity miałyby zabić człowieka?”, zastanawiała się Josie. Jeszcze bardziej dęczyło ją jednak pytanie, czemu spotkało to akurat Heinricha i dlaczego właśnie teraz. Czy dziennikarka była ja-koś z nim związana?

Historia.

Quinn omal nie wypowiedziała tego słowa na głos. Powstrzymała się w ostatniej chwili. Trinity zrobiłaby wszystko, żeby zdobyć dobrą historię, a przecież od dawna chciała napisać artykuł o Josie. Tymczasem ona wielokrotnie ją zbywała. Czy reporterka poszła do warsztatu z własnej woli, żeby poznać jej przeszłość? A nawet jeśli, to w jaki sposób dowiedziała się o Heinrichu? Przecież nikt nie miał o nim pojęcia. Nawet Ray. Były tylko cztery osoby, które pamiętały, co wydarzyło się w przyczepie jej matki przed laty: Heinrich, ona, Iglą i Lila.

Pieprzona Lila.

– Trinity musiała działać pod przymusem – powiedziała Gretchen. – Cokolwiek wydarzyło się w warsztacie, ktoś zmusił do tego tę dziennikarkę. Jest twarzą ogólnokrajowej stacji telewizyjnej. Dlaczego miałaby robić coś takiego, gdyby ktoś jej nie kazał?

– Nie wygląda, jakby znajdowała się pod presją – zauważyła Tara. – No i pojechała do warsztatu sama. Weszła do środka, spędziła tam prawie godzinę i ponownie wyszła sama. Czy mogła działać pod przymusem, skoro poszła tam dobrowolnie?

Trinity zgodziłaby się pójść wszędzie, gdyby oznaczało to zdobycie historii. Lila musiała jej coś zaoferować. Tylko jak to się stało? Czy dziennikarka jakimś cudem wytropiła jej matkę? Nie, to niemożliwe. Cały oddział policji w Denton nie mógł jej namierzyć. Payne dysponowała świetnymi źródłami informacji, ale raczej nie byłaby w stanie odnaleźć Lili, skoro nie udało się to profesjonalnym służbom.

W takim razie to jej matka musiała w jakiś sposób skontaktować się z Trinity. Dziennikarka z pewnością zgodziłaby się z nią spotkać. Była przecież zainteresowana szczegółami z dzieciństwa Josie i tym, co miała w tej sprawie do powiedzenia Lila. Wszystkie te sensacyjne tajemnice... I największa z nich: to, czego Heinrich omal nie zrobił Josie, kiedy policjantka miała jedenaście lat. Oczywiście, Lila kłamała i kręciła. Kiedy opowiadałaby Trinity tę historię, na pewno nie wspominałaby, że przehandlowała córkę za lakierowanie samochodu. Bardziej prawdopodobne było to, że zrobiłaby z Josie małą uwodzicielkę i pominęła tę część historii, w której w przyczepie nagle pojawia się Iglą i przerywa to, co się tam wtedy szykowało. Tylko nawet jeśli Trinity pojechała do warsztatu Heinricha po informacje, dlaczego zrobiła to w środku nocy i jak to się stało, że doszło tam do morderstwa?

– Ktoś jej groził – zasugerowała Gretchen.

– Chce pani powiedzieć, że ktoś zmusił tę dziennikarkę do kradzieży samochodu należącego do komendantki policji i pojechania nim do warsztatu, a następnie do zabójstwa jego właściciela? Dlaczego w takim razie miałaby spoglądać prosto w kamerę, udowadniając w ten sposób, że nie ma na twarzy blizny? – argumentowała Tara.

– Ponieważ wiedziała, że policja zdobędzie to nagranie, i chciała, żebyśmy zrozumieli, iż została do tego wszystkiego zmuszona – odparowała Gretchen.

Myśli kotłowały się w głowie Josie. Fakt, że Lila zwiabiła Trinity do warsztatu Heinricha obietnicą wielkiej historii to jedno. Ale co z morderstwem? Czy dziennikarka naprawdę zabiła tamtego mężczyznę? Policjantka próbowała sobie wyobrazić, jak Trinity morduje Teda. To nie było takie trudne. Sama przez lata wyobrażała sobie, jak zabija tego człowieka. Wiedziała też, jak bezwzględna potrafi być Trinity. Jednak czy bezwzględne zachowanie w pracy rzeczywiście przekładało się na zdolność popełnienia morderstwa? Czy reporterka była w stanie pobić i podpalić człowieka przywiązanego do krzesła? Josie myślała, że zna odpowiedzi na te pytania, jednak mogła się mylić.

– Nawet nie mamy pewności, czy to naprawdę Trinity. – Tara pokręciła głową. – Makijaż może ukryć bliznę.

– To ona. – Gretchen nie odpuszczała.

– Może tak, a może nie – odparła burmistrzynie. – Komendantko Quinn, czy ma pani alibi na poprzednią noc?

– Oczywiście... – Josie urwała. Nie miała alibi. Siedziała w domu Noaha, podczas gdy on był na komisariacie. Nawet gdyby chciał, nie mógł dla niej kłamać. Zresztą ani przez chwilę nie spodziewała się, że to zrobi.

Tara uśmiechnęła się chłodno.

– No cóż, wyniki testu na DNA wszystko nam wyjaśnia. Biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności, pozwoliłam sobie porozmawiać z jednym z moich znajomych, który jest oficerem wysokiego szczebla w policji stanowej. Zgodził się przyspieszyć procedurę. Powinniśmy otrzymać wyniki w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. W międzyczasie poinstruowałam pani zespół, aby wykonywał swoje codzienne zadania. Porucznik Fraley i detektyw Palmer pokierują śledztwem. Porozmawiają też z panią Payne, aby mogła rzucić nieco światła na tę niefortunną sytuację.

– Poinstruowała pani mój zespół? – powtórzyła Josie.

– W związku z tym, że jest pani teraz podejrzaną...

– Jest zamieszana w sprawę – wtrąciła się Gretchen, posyłając Tarze paskudne spojrzenie, które burmistrzynie natychmiast odwzajemniła.

– No tak, zamieszana.... Mimo wszystko nie wydaje mi się właściwe, aby pozostała pani na stanowisku komendantki. Na czas oczekiwania na wyniki dochodzenia zawieszam panią w pełnieniu obowiązków. Nie może też pani opuszczać miasta, rozumiemy się?

W głowie Josie znów rozbrzmiały słowa matki: „Zniszczę wszystko, co kochasz”.

Nie doceniła Lili i źle zinterpretowała sytuację. Przecież niczego na świecie nie kochała bardziej niż swojej pracy. Objęcie stanowiska komendantki było dla niej sporym wyzwaniem i pełnienie tej funkcji kosztowało ją wiele nerwów, gdyby jednak miała wybierać między byciem komendantką a rezygnacją z pracy policjantki, na pewno wybrałaby to pierwsze. Lila Jensen naprawdę ją pogrążyła. I było to gorsze niż ranienie jej nożem, gorsze nawet niż tamta sytuacja, kiedy chciała ją sprzedać obcemu mężczyźnie.

Josie poświęciła wszystko, aby zostać policjantką, i szybko awansowała w oddziale policji w Denton. Najpierw pracowała jako porucznik, potem została pierwszą kobietą detektyw, aż wreszcie mianowano ją pierwszą komendantką policji w historii miasta. Każdego dnia walczyła, żeby zapewnić obywatelom Denton spokój, bezpieczeństwo i sprawiedliwość. To było dzieło jej życia, tymczasem kiedy spała, jej matka – wykorzystując Trinity Payne – odebrała jej to wszystko.

– Poproszę o pani odznakę oraz broń – zakomenderowała Tara. – Musi nam też pani przekazać samochód, żebyśmy mogli dołączyć go do materiału dowodowego.

Bóg jeden wie, co Lila powiedziała Trinity, ale Josie miała niezbitą pewność, że dziennikarka nigdy nie poświęciłaby kariery, aby zadać śmierć pedofilowi. Fakt, że Payne pokazała przed kamerą swoją nieskazitelną twarz, był jasnym przesłaniem dla Quinn. Pytanie brzmiało: jaką wiadomość próbowała im przekazać Trinity?

– Nie wolno pani też pokazywać się w tym budynku, dopóki nie wydam odpowiedniego pozwolenia – dodała burmistrzynie.

W ciągu ostatnich dwóch lat Trinity wiele razy próbowała nakłonić Josie do wyznania, skąd pochodzi jej blizna. Reporterka nigdy nie skomentowała podobieństwa między nimi, ale skoro Josie zauważała je za każdym razem, gdy się spotykały, Trinity też z pewnością to widziała. Payne zdawała sobie sprawę, że została wzięta za Josie. Czy dziennikarka pozostawała w zmowie z Lilą, czy może była tylko marionetką w jej rękach? Czy matka Quinn miała na Trinity jakieś haki? No i czy dziennikarka po prostu się nad nią znęcała, czy może próbowała dać jej do zrozumienia, że nie poszła do warsztatu dobrowolnie?

– Pani Quinn, czy to, co powiedziałam, jest dla pani jasne?

Słowa Tary zdawały się dochodzić z daleka, a przestrzeń wokół na chwilę zawirowała. Josie zamrugała gwałtownie, a przenikliwe, radosne spojrzenie burmistrzynie jeszcze się wyostrzyło. Komendantka wyjęła z kieszeni swoją odznakę oraz legitymację policyjną i rzuciła je na stół. Pistolet wysunął jej się z kabury. Wyjęła ze środka magazynek i razem z bronią podała Gretchen. Potem odczepiła od pęku kluczyki do samochodu służbowego i również je oddała.

– Niedługo ci je zwrócę – obiecała detektyw Palmer, ignorując zjadliwe spojrzenie Tary.

Josie skinęła głową. Spojrzała na Noaha, ale on na nią nie patrzył. Zabolało ją to prawie tak samo mocno, jak konieczność oddania broni i odznaki. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko wyjść z sali, więc wysunęła podbródek do przodu, posłała Tarze ostatnie wyzywające spojrzenie, po czym odwróciła się i wymaszerowała z pokoju i ze swojego posterunku.

ROZDZIAŁ 63

Pozbawiona pracy i samochodu Josie siedziała na ławce po drugiej stronie ulicy, przy której znajdował się budynek komisariatu, wpatrując się w to, co jeszcze kilka godzin wcześniej było całym jej światem. Czowała się odrętwiała, ale jej myśli galopowały. Heinrich nie żył. Największy straszak z czasów jej dzieciństwa zniknął. Nareszcie. Przez tyle lat pragnęła, żeby został ukarany za to, co planował jej zrobić. Mimo że tamtego dnia Igła uratował ją przed wylądowaniem w sypialni Lili, nadal miewała koszmary dotyczące tego, co mogło się wówczas wydarzyć. Musiała przyznać sama przed sobą, że teraz, kiedy ten potwór został w końcu pokonany, odczuwała pewien spokój. Ale przede wszystkim – pustkę. Tak naprawdę śmierć Heinricha niczego nie zmieniła. Jej dusza nadal cierpiała od ran. W końcu to nie tamten mężczyzna zawarł wtedy umowę, tylko Lila.

Próbowała odwrócić swoją uwagę od sprzecznych emocji szalejących w jej wnętrzu. Jej matka wciąż gdzieś tam była i nadal zamierzała zniszczyć jej życie. A teraz uwikłała się w to jeszcze Trinity. Co najmniej pół tuzina spraw czekało, aż policjantka niezwłocznie je załatwi, tymczasem została bez środka transportu. Zanim zwróciła jej samochód, na pewno upłynie kilka dni, w dodatku Josie miała przeczuć, że Tara zrobi wszystko, co w jej mocy, aby jeszcze bardziej wydłużyć ten czas. Nie mogła nawet pojechać do swojego domu albo do mieszkania Noaha, żeby zabrać rzeczy, które u niego zostawiła. Jej esemesy do Trinity pozostawały bez odpowiedzi, a kiedy dzwoniła na komórkę dziennikarki, od razu włączała się poczta głosowa. Nie zostawiła jej żadnej wiadomości.

– Szefowo?

Podniosła wzrok i zobaczyła sierżanta Lamaya stojącego obok ławki. Nawet nie zauważyła, jak wychodził z komisariatu i przechodził przez ulicę.

– Nie jestem już twoją szefową, Lamay – powiedziała.

– Czy w takim razie możemy uznać, że zostaliśmy przyjaciółmi?

– Hmm, nie posunęłabym się aż tak daleko... – przerwała i zamrugła powiekami. Dostrzegła w oczach mężczyzny figlarne ogniki. – To znaczy, oczywiście, że jesteście przyjaciółmi, Dan.

Lamay podał jej pęk kluczy.

– Burmistrzynie nie miałyby nic przeciwko temu, gdybym pożyczył przyjaciółce samochód. Prawda, Josie?

Quinn nie mogła powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy. Zaciśnęła dłoń na kluczach i poczuła, jak do oczu napływają jej łzy wzruszenia. Nagle zastygła w bezruchu, a kluczyki zadzwoniły.

– Chwileczkę – powiedziała. – Nie mogę pożyczyć twojego samochodu. Potrzebujesz go. Twoja żona ma chemię...

– Moja córka wyjechała na studia – przerwał jej Lamay. – Zostawiła samochód pod naszym domem. Będziemy go używać, dopóki nie odzyskasz swojego. I tak musimy płacić za niego ubezpieczenie.

Zanim Josie zdążyła się nad tym zastanowić, zerwała się na równe nogi i szybko ucisnęła Lamaya.

– Dziękuję, Dan. Nie zapomnę ci tego.

Pojechała prosto do Eudory. Przemknęła obok długiej kolejki ludzi czekających na zameldowanie i skierowała się do pokoju dwieście dwadzieścia siedem. Przez chwilę waliła w drzwi, ale nie doczekała się odpowiedzi, nie słyszała też żadnego ruchu w środku. Wróciła więc do głównego holu i ustawiła się w kolejce do recepcji. Kiedy konsjerż zameldował w hotelu ostatniego gościa, policjantka podeszła do niego. Młody blondyn z szerokim uśmiechem na ustach rozpoznał ją niemal od razu, a dobronny wyraz jego oczu natychmiast zastąpiła pogarda. Pół roku temu stała w tym samym miejscu, pracując nad sprawą kasynowego magnata, który wynajmował jeden z hotelowych penthouse'ów.

– Komendantka Quinn – zadrwił mężczyzna z wystudowanym uśmiechem wciąż przyklejonym do twarzy. – W czym mogę pani pomóc?

Informacja o jej zawieszeniu nie została jeszcze podana do wiadomości publicznej, a konsjerż nie poprosił jej, aby się wylegitymowała.

– Chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku u Trinity Payne. Zatrzymała się u was w pokoju numer dwieście dwadzieścia siedem. Pukałam do niej, ale nikt mi nie otworzył. Nie dała znaku życia od dwudziestu czterech godzin, więc mamy powody, aby sądzić, iż może mieć kłopoty.

Chłopak spojrzął na nią sceptycznie.

– No cóż, jeśli zapukała pani do jej drzwi, a ona nie odpowiedziała, nic więcej nie mogę dla pani zrobić. Przykro mi.

– Może pan poprosić kogoś z personelu, żeby sprawdził jej pokój – odparła Josie.

– Nie mamy w zwyczaju naruszać prywatności naszych gości.

– Nie proszę pana o naruszanie czyjejkolwiek prywatności. Proszę, aby się pan upewnił, że w pokoju nie ma rannej albo martwej osoby. Nawiasem mówiąc, jaka jest polityka hotelu, kiedy zachodzi podejrzenie, że jeden z gości może być w poważnym niebezpieczeństwie? Ile godzin musicie odczekać, zanim sprawdzicie pokój?

Z twarzy konsjerża nadal nie schodził sztuczny uśmiech.

– Rozumiem, że polityka oddziału policji w Denton zakłada wysyłanie komendantki, żeby przeprowadzała w hotelu kontrole osobiste? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Josie oparła łokcie na ladzie i nachyliła się w kierunku chłopaka.

– Trinity Payne to moja bliska przyjaciółka. A oprócz tego jest również w jakimś sensie celebrytką, o czym pan pewnie wie. Jeśli faktycznie leży teraz ranna albo martwa w swoim pokoju, to czy naprawdę chce pan znaleźć się na celowniku ogólnokrajowej prasy, ponieważ odmówił pan policji przeprowadzenia kontroli, kiedy dano panu jasno do zrozumienia, że pani Payne może znajdować się w niebezpieczeństwie? – Quinn udała, że odczytuje niewidzialny nagłówek nad głową mężczyzny. – „Konsjerż odmawia policji wstępu do pokoju Trinity Payne. Reporterka serwisów informacyjnych umiera”. Już sobie wyobrażam, jaki to będzie hit.

Chłopak westchnął, ale zaczął stukać w klawiaturę komputera. Po chwili w jego dłoni pojawiła się karta otwierająca drzwi pokoju.

– Mój kolega zaraz zabierze panią na górę.

Zatelefonował i pięć minut później inny mężczyzna zaprowadził Josie z powrotem do pokoju dwieście dwadzieścia siedem.

Bez słowa wpuścił ją do środka i stanął przy drzwiach z rękami splecionymi za plecami, obserwując, jak Josie rozgląda się wokół. Łazienka i garderoba były czyste. Ani śladu Trinity. Quinn czuła się jednocześnie uspokojona i bardzo zaniepokojona. Tak naprawdę nie spodziewała się, że znajdzie tutaj zwłoki reporterki, ale i tak poczuła ulgę. Tylko skoro Trinity nie przebywała w pokoju hotelowym, to gdzie, do cholery, była? Dokąd poszła po zabiciu Heinricha?

– Skończyła pani? – zapytał mężczyzna.

– Jeszcze sekundka – odparła Josie.

Na łóżku leżała otwarta walizka należąca do dziennikarki. Na małym okrągłym stoliku w rogu pokoju piętrzyły się zamknięty laptop, torebka od Gucciego, komplet kluczyków do samochodu i telefon Trinity. Widok komórki sprawił, że ciarki przeszły policjantce po plecach. Reporterka nigdzie nie ruszała się bez telefonu. Josie wyjęła z kieszeni lateksowe rękawiczki – nawet kiedy awansowała na komendantkę, ten nawyk jej pozostał – włożyła je i podniosła telefon, naciskając przycisk zasilania, by wyświetlić ekran blokady. Urządzenie natychmiast poprosiło o hasło.

Quinn nawet nie próbowała zgadnąć, jakiego zabezpieczenia użyła Payne, i nie miała na to zbyt wiele czasu. Najwyraźniej Tara była skupiona na niej w sprawie zabójstwa Heinricha, ale policjantka wie-

działa, że gdy tylko burmistrzynie spuści Gretchen i Noaha z oczu, ich pierwszą linią dochodzenia będzie dotarcie do Trinity. Oboje najpewniej depczą jej teraz po piętach. Detektyw Palmer bez wątpienia będzie wiedziała, jak odblokować telefon dziennikarki.

Josie odwróciła się do pracownika hotelu.

– Będę chciała zobaczyć nagrania z kamer z korytarza, wejścia do hotelu i najprawdopodobniej również z parkingu.

– Wracajmy do recepcji. – Facet wyglądał na znudzonego. – Zadzwoń po kierownika.

Kierownik, łysiejący blondyn po czterdziestce, był znacznie bardziej przystojny i pomocny niż konsjerż i mężczyzna, który wpuścił Josie do pokoju Trinity. On również nie poprosił jej o nakaz, a po kilku chwilach od ich spotkania Quinn zrozumiała dłaczego.

– Widziałem panią w telewizji po aresztowaniu Lloyda Todda – powiedział. – Jest pani o wiele bardziej atrakcyjna na żywo. I nie mam tutaj na myśli nic zdroźnego.

Josie uśmiechnęła się niepewnie, gdy stali za plecami jednej z jego pracowniczek w pokoju monitoringu znajdującym się za lobby, czekając, aż dziewczyna wyświetli materiał z Trinity, który uda jej się znaleźć.

– W każdym razie chciałem pani osobiście podziękować – paplał dalej facet. – Mój syn od lat jest uzależniony od narkotyków. Nie byliśmy w stanie mu pomóc. Okazało się, że jego dilerem był jeden z ludzi Todda. Wkrótce po tym, jak ich pani aresztowała, syn poszedł na odwyk.

– Bardzo miło mi to słyszeć – odparła policjantka.

– Nie mam pojęcia, czy wystarczy mu silnej woli, ale jesteśmy pełni nadziei. Wie pani, od dnia, w którym się urodził, zawsze sprawiał nam kłopoty.

Zanim kierownik zdążył opowiedzieć dalszą część historii, odezwała się dziewczyna siedząca przed ekranami:

– Proszę bardzo: wyszła z pokoju wczoraj po południu, około czternastej.

Na ekranie zobaczyli, jak Trinity opuszcza pokój hotelowy w tym samym ubraniu, które miała na sobie podczas wizyty u Heinricha. Pędziła korytarzem z pustymi rękami. Przy wiodach gorączkowo nacisnęła parę razy przycisk jazdy w dół i przeszła przez drzwi, zanim całkowicie się otworzyły.

– Tutaj wchodzi do lobby – powiedziała kobieta, wskazując na inny ekran.

Zarówno Josie, jak i kierownik hotelu patrzyli, jak Trinity wychodzi z windy w holu, a następnie rusza w kierunku drzwi wyjściowych, prawie biegnąc.

– I pojawia się na parkingu – dodała dziewczyna.

Wskazała trzy inne monitory i wszyscy zobaczyli, jak Trinity przedziera się przez parking do najbardziej oddalonej krawędzi pola widzenia kamery, a następnie znika z ekranu.

– Obawiam się, że to wszystko – odezwała się pracowniczka. – Tyle zdołały zarejestrować kamery.

Dokąd Trinity pędziła bez telefonu, kluczyków do samochodu, a nawet torebki?

– A reszta dnia i nocy? – zapytała Quinn. – Może pani sprawdzić, czy kiedykolwiek wróciła do pokoju?

Dziewczyna spojrzała na ekran pokazujący obraz z korytarza na zewnątrz pokoju reporterki i szybko przewinęła materiał, aż dotarła do chwili obecnej. Wyglądało na to, że Trinity nigdy nie wróciła do hotelu.

Josie odwróciła się do kierownika.

– Bardzo dziękuję za pomoc – powiedziała. – Moi koledzy wrócą do pana, żeby zabezpieczyć dowody. Jeśli dostanie pan jakąś wiadomość od pani Payne, proszę natychmiast zadzwonić na policję.

– Oczywiście – odparł kierownik.

Kiedy Josie wyjeżdżała z parkingu dziesięcioletnią toyotą camry należącą do sierżanta Lamaya, minęła Gretchen, za którą jechał jeden radiowóz. Ani ona, ani oficer patrolu nawet nie spojrzeli w jej

strong.

ROZDZIAŁ 64

Z Eudory Josie pojechała do warsztatu blacharskiego Heinricha, ale cały budynek był otoczony taśmą policyjną, a na zewnątrz stał radiowóz. No tak, oczywiście. Tara prawidłowo założyła, że pierwszym odruchem komendantki będzie dotarcie na miejsce zbrodni i samodzielne zbadanie sprawy. Policjantka czym prędzej stamtąd odjechała i ruszyła ulicami miasta, starając się stłumić dziwną mieszaninę ulgi i pustki, które odczuwała od czasu śmierci Heinricha. Próbowwała przewidzieć, jaki będzie następny ruch Lili. Wróciła myślami do Trinity. Reporterka dobrowolnie opuściła swój pokój hotelowy. Nikt jej nie towarzyszył, nie miała też przyłożonego pistoletu do głowy. Musiała pojechać na spotkanie z Lilą, a potem ukrąść samochód Josie, dotrzeć do Heinricha, zamordować go, a następnie wrócić – sama – by odstawić escape'a na ulicę przed domem Noaha.

Tylko skoro Trinity zawiozła jej samochód z powrotem do Fraleya, dlaczego siedzenie zostało całkowicie przesunięte do tyłu? Dziennikarka była tego samego wzrostu co Josie. Nie miała powodu inaczej ustawiać fotela. Oznaczałoby to, że gdzieś pomiędzy warsztatem Heinricha a domem Noaha reporterka spotkała się z kimś i przekazała mu samochód. Musiał to być ktoś znacznie wyższy niż Trinity albo Lila. Ta ostatnia była nawet niższa niż Josie, więc również nie musiała odsuwać siedzenia.

W takim razie kto siedział w jej aucie?

Quinn zatrzymała się i wyjęła telefon. Zaczęła pisać esemesa do Gretchen w sprawie samochodu, ale potem zdała sobie sprawę, że zespół dochodzeniowo-śledczy i tak zbierze stamtąd odciski palców. Jeśli osoba, która go ukradła, zostawiła jakieś ślady, na pewno zostaną znalezione. Odłożyła komórkę i włączyła się z powrotem do ruchu ulicznego. Nie potrafiła usiedzieć w miejsku.

„Gdzie jest teraz Trinity?“, zastanawiała się. „Czy ukrywa się, bo zabiła człowieka, czy może Lila gdzieś ją przetrzymuje?“ Josie nie miała wątpliwości, że to jej matka w jakiś sposób stoi za morderstwem Heinricha i że Trinity pojechała spotkać się z nią, ponieważ Jensen obiecała jej historię dotyczącą córki. Co mogło skłonić reporterkę do zabicia człowieka z własnej woli? Josie pomyślała o tym, co musiałoby się stać, żeby sama zdecydowała się zrujnować swoje życie oraz karierę i popełnić morderstwo. Co sprawiłoby, że byłaby tak zdesperowana, aby to zrobić? Na pewno nie groźba utraty życia. Wolałaby umrzeć niż upaść na samo dno i stracić wszystko. Ale czy poświęciłaby swoją karierę i moralność, aby ocalić kogoś, kogo kochała? Nagle policjantka zdała sobie sprawę, że w ogóle nie zna Trinity. Nie wiedziała nic o jej życiu osobistym, rodzinie ani przyjaciółach.

Zawróciła samochód i ruszyła do swojego domu. Nie zaglądała tam od wielu dni. Pokoje były puste i sterylne, przez co sprawiały wrażenie, jakby w ogóle nie należały do niej. Miała nadzieję, że któregoś dnia znowu poczuje się tutaj bezpiecznie. Na razie przerażał ją jednak każdy najdrobniejszy dźwięk, tak jak teraz, gdy usiadła w pokoju gościnnym i uruchomiła laptopa, a drzwi garażu jej sąsiada otworzyły się z piskiem. Szybko przeniosła komputer do kuchni i zaparzyła sobie dzbanek kawy, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że wcale nie jest u siebie.

Podczas przygotowywania kawy włączyła przeglądarkę internetową i wpisała do niej imię i nazwisko Trinity Payne. Wyszukiwanie przyniosło więcej wyników, niż zdołałaby przejrzeć w ciągu kilku godzin, a nawet tygodnia, więc wpisała w okienko: „biografia Trinity Payne“, co pozwoliło jej nieco zawęzić liczbę wyszukiwań. Przejrzała kilka stron, na których wciąż wyświetlały się te same informacje. Trinity studiowała na Uniwersytecie Nowojorskim, na którym z wyróżnieniem ukończyła dziennikarstwo. Zaczynała jako reporterka w jednej ze stanowych stacji radiowych, zaraz potem przeniosła się do programu śniadaniowego nadawanego z Nowego Jorku, gdzie pracowała jako krajowa korespondentka, dopóki nie zaliczyła wpadki z fałszywą informacją. Po tej porażce wróciła do radia i pracowała tam, dopóki nie pomogła Josie rozwiązać sprawy zaginionych dziewcząt. Wówczas telewizja się o nią upomniała i odtąd Payne znowu funkcjonowała zawodowo na szczyblu krajowym.

Quinn wiedziała to wszystko. Zaczęła szybciej przeglądać kolejne strony, przewijając powtarzające się informacje. Szukała czegoś innego. W końcu na stronie internetowej absolwentów Uniwersytetu Nowojorskiego znalazła bardziej szczegółowy artykuł o Trinity, napisany trzy miesiące wcześniej. Nosił tytuł: *Absolwentka dziennikarstwa na Uniwersytecie Nowojorskim* podnosi się po porażce i zostaje gwiazdą krajowej stacji telewizyjnej.

Zaczęła czytać pierwszy akapit: „Uwielbianej przez media Trinity Payne nie są obce kontrowersje. Jej potyczki z niesprawdzonymi informatorami, a także niedawny wzrost sławy spowodowany udziałem w rozwiązaniu jednej z największych spraw kryminalnych w historii jej rodzinnego stanu są bardzo dobrze udokumentowane. Większość z was nie wie jednak, że życie reporterki zostało naznaczone tragedią, gdy miała zaledwie kilka tygodni. W młodości jej rodzice byli zatrudnieni przez giganta farmaceutycznego Quarmark – Christian jako szef marketingu, a Shannon jako obiecująca chemiczka. Ich kariery świetnie się rozwijały, więc kolejnym celem stało się ustakowanie oraz założenie rodziny. Małżeństwo szybko znalazło swój wymarzony dom – dwupiętrową rezydencję w stylu Tudorów w małym miasteczku Callowhill. Shannon bez trudu zaszła w ciążę. Miała urodzić bliźniaki. »Moi rodzice byli naprawdę ambitni«, z uśmiechem opowiada Trinity”.

– Bliźniaki? – wymruczała Josie. Nie miała pojęcia, że Payne ma rodzeństwo.

Wiedziała, że dziennikarka dorastała w Callowhill. Było to małe miasteczko oddalone o kilka godzin drogi od Denton, położone po drugiej stronie Bellewood. W rzeczywistości siedziba władz hrabstwa znajdowała się mniej więcej w równej odległości od Denton i Callowhill. Policjantka wstała od laptopa i pospiesznie naląła sobie kawy do filiżanki, a potem wróciła do czytania.

„Podczas gdy wielu ludzi, którzy po raz pierwszy zostają rodzicami, onieśmiela wizja opieki nad bliźniętami, Shannon Payne twierdzi, że ona i jej mąż ani przez chwilę nie martwili się tym, jak poradzą sobie z dwójką noworodków. »Dzień, w którym urodziły się dziewczynki, był jednym z najszczęśliwszych dni w naszym życiu«”.

„Dzień, w którym urodziły się nasze dziewczynki”. Jakaś niewyraźna myśl zamajaczyła w umyśle Josie, ale policjantka nie potrafiła jej jeszcze sprecyzować.

Ponownie spojrzała na ekran komputera: „Tragedia wydarzyła się zaledwie kilka tygodni po narodzinach bliźniaczek, kiedy pożar strawił ich dom. Gdy wybuchł ogień, w środku była niania dziewczynek. Niestety, zdołała uratować tylko jedną z nich – Trinity”.

– O Boże – jęknęła Quinn.

Szybko przebiegła wzrokiem resztę tekstu opowiadającego o tym, jak państwo Payne nigdy nie poradzili sobie ze stratą córki. Trinity twierdziła, że cieszy się, iż nic nie pamięta z tamtego dnia, gdyż to dla niej zbyt bolesne. Josie poczuła dreszcz przechodzący jej wzdłuż kręgosłupa. Nie wyobrażała sobie, jak ktokolwiek może dojść do siebie po stracie dziecka. Nie miała wątpliwości, że na zawsze będzie to niezabliźniona rana, którą Shannon i Christian Payne zabiorą ze sobą do grobu. Ogarnęła ją fala współczucia dla Trinity. Nie mogła przy tym przestać się zastanawiać, czy dziennikarka byłaby mniej wyrachowana, gdyby dorastała u boku siostry. Teraz już nigdy się tego nie dowiedzą.

Przejrzała resztę artykułu, ale jedyną nową informacją, która się w nim pojawiła, była ta, że Trinity ma dużo młodszego brata o imieniu Patrick, który uczy się w liceum w Callowhill. W tekście nie było żadnej wzmianki o życiu miłosnym reporterki. Payne najwyraźniej nie miała czasu na chłopaków. Ostatecznie Josie udało się uzyskać to, czego szukała. Imiona najbliższych członków rodziny dziennikarki. Otworzyła nową kartę i wyszukała numer telefonu rodziny Payne mieszkającej w Callowhill. Niestety, nie uzyskała żadnych wyników. No tak, mając tak sławną córkę, Payne’owie pewnie nie chcieli, aby ich numer kontaktowy pozostawał ogólnodostępny.

Josie była zawieszona tylko od kilku godzin. Całkiem możliwe, że nikt z komisariatu nie odebrał jej jeszcze dostępu do policyjnych baz danych. Zalogowała się do jednej z nich i po chwili zacisnęła triumfalnie pięść, gdy jej dane uwierzytelniające zostały zaakceptowane. Najpierw wyszukała nazwisko

Shannon Payne, mając nadzieję, że rodzice Trinity wciąż posiadają telefon stacjonarny. W odległych rejonach Pensylwanii zasięg komórkowy nadal czasem szwankował. Szczęście jej dziś sprzyjało.

Quinn wystukała numer na swojej komórce i osiem razy wysłuchała sygnału połączenia, zanim włączyła się poczta głosowa. Kobięcy głos, który brzmiał podobnie do głosu Trinity, namawiał ją do pozostawienia wiadomości.

– Tutaj Josie Quinn, komendantka policji w Denton – odezwała się po sygnale. – Dzwonię w sprawie pani córki, Trinity. Proszę się ze mną skontaktować, gdy tylko odsłucha pani tę wiadomość. To pilne. – Potem podała swój numer i się rozłączyła.

Kiedy miała już zamknąć przeglądarkę na swoim laptopie, ostatni akapit artykułu w czasopiśmie dla absolwentów uniwersytetu przykuł jej wzrok. „Zapytana o to, czy śmierć siostry wpłynęła na nią jako dziennikarkę, Payne uśmiecha się odważnie, ale jej oczy nabierają nieobecnego wyrazu. »Myślę, że nigdy się nie dowiem, co naprawdę się wtedy wydarzyło i kto podłożył ogień. Ta tragedia będzie prześladowała moją rodzinę już zawsze i zdecydowanie sprawiła, że jestem bardziej sumienna w swoich reportażach. Nigdy nie przestanę szukać informacji wyjaśniających tamto wydarzenie. To po prostu część mnie«”.

Josie spojrzała na swoją komórkę i nagle zdała sobie sprawę, że nie ma nic do roboty, czekając, aż Payne’owie oddzwonią. Otworzyła więc kolejną kartę, ponownie uruchomiła wyszukiwarkę i wpisała frazę: „Pożar domu rodziny Payne w Callowhill”. Było kilka wyników dla słów „Payne” i „Callowhill” oraz „Callowhill” i „pożar”, jednak żadna ze stron nie odnosiła się do nich wszystkich razem. Oczywiście Quinn wiedziała, że Trinity jest mniej więcej w tym samym wieku co ona, więc jeśli pożar wybuchł kilka tygodni po jej narodzinach, oznaczało to, że wydarzyło się to pod koniec lat osiemdziesiątych, zanim internet stał się nieodłącznym elementem codziennego życia. W tamtym czasie o pożarze napisano by raczej w jednej z lokalnych gazet.

Komendantka szybko dopiła kawę i postanowiła pojechać do biblioteki.

ROZDZIAŁ 65

Biblioteka w Denton była dwupiętrowym kamiennym budynkiem zaprojektowanym przez miejscowego architekta na początku dwudziestego wieku w stylu neoklasycystycznym, z wielką klatką schodową i dużymi kolumnami doryckimi. Josie uwielbiała to miejsce. Jako nastolatka spędziła tu wiele godzin, ukryta między półkami, ucząc się w nabożnej ciszy, która otaczała ogromny zbiór książek. Z biegiem lat zmodernizowano znaczną część wnętrza gmachu, zmieniając stoły na stanowiska komputerowe i budując wewnątrz sale konferencyjne i widowiskowe. Policjantka wyjaśniła jednej z bibliotekarek, czego szuka, i kobieta zaprowadziła ją do stanowiska komputerowego na drugim piętrze.

– Czy te materiały znajdują się na mikrofilmach? – zapytała Quinn.

– Nie, kochanie – odpowiedziała bibliotekarka. – Jakiś czas temu przenieśliśmy stare zbiory do nowej bazy danych. Teraz wszystko jest digitalizowane. Zaraz pani pokażę. Mamy „Denton Tribune”, „Bellewood Record” oraz kilka innych lokalnych gazet z hrabstwa. Kiedy wpisze pani wybrane hasło, komputer przeszuka wszystkie dokumenty albo tylko te, które pani zaznaczy.

Kobieta sięgnęła ponad ramieniem Josie i kliknęła parę razy myszką, aż obok paska logowania pojawiło się zdjęcie starej okładki „Denton Tribune”. Następnie wpisała hasło i przeskoczyła Josie, jak rozszalała się z wyszukiwarki i zawęzić parametry.

Kiedy komendantka została sama, szybko zerknęła na swoją komórkę, po czym odłożyła ją na biurko. Nadal nie było żadnych wieści od Payne’ów. Chwilę później przystąpiła do pracy. Znalazienie dwóch pierwszych wyników zajęło jej zaledwie kilka minut. Jeden artykuł pochodził z „Denton Tribune” z czwartego października osiemdziesiątego siódmego roku. Znajdował się na pierwszej stronie gazety, jednak nie informował o niczym, czego Trinity nie ujawniłaby w wywiadzie do gazety dla absolwentów uniwersytetu. Szef straży pożarnej w Callowhill twierdził, że sprawa pożaru nadal jest badana. Josie zapisała artykuł i przeszła do następnego, który był datowany na siedemnastego grudnia osiemdziesiątego siódmego roku. Ten materiał pochodził z „Bellewood Record”, ze strony czwartej. Obok zostało zamieszczonych kilka innych tekstów, nie dość atrakcyjnych, aby zasłużyć na miejsce na pierwszej stronie. Nagłówek brzmiał: „Przyczyna podpalenia domu w Callowhill. Policja wszczęła dochodzenie w sprawie morderstwa”.

Komendantka przejrzała artykuł i dowiedziała się, że niania, która uratowała Trinity, zmarła z powodu zatrucia dymem po tym, jak wróciła do domu, by odszukać drugą bliźniaczkę. Z tego powodu cała sprawa została sklasyfikowana jako podwójne zabójstwo. Zero tropów czy podejrzanych. Zaledwie kilka miesięcy po pożarze sprawa ucichła. Artykuł kończył się cytatem słów Shannon Payne, które wbiły ostrze bólu w serce Josie: „Od dnia narodzin nigdy nie zostawiałam córek samych. To był pierwszy raz, kiedy pod moją nieobecność miała się nimi zaopiekować niania. Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdybym nie wyszła, być może udałoby się ocalić je obie”.

„Od dnia narodzin moich córek”. Nieokreślony cień w głębi umysłu Josie znowu się przesunął, dając o sobie znać, ale nie stał się ani odrobinę bardziej wyraźny. Policjantka westchnęła i zapisała drugi artykuł, a potem poszła, żeby poprosić bibliotekarkę o wydrukowanie kilku stron.

Podczas gdy kobieta klikała kolejne opcje w menu i wybierała najbliższe urządzenie, Josie zapytała ją:

– Czy ma pani dzieci?

– O tak – odparła tamta. – Syna i córkę. Są już dorośli. Dlaczego pani pyta?

– Wygląda pani znajomo – skłamała Quinn. – Zastanawiałam się, czy nie chodziłam przypadkiem do liceum z pani córką.

– To niemożliwe, kochanie – powiedziała bibliotekarka, uśmiechając się do Josie. – Dopiero kilka lat temu przeprowadziłam się tutaj z Pittsburgha. Może po prostu jestem do kogoś podobna. A czy pani ma

dzieci?

Policjantka ucieszyła się, że kobieta jest rozmowna i nie będzie musiała bardzo się starać, aby porużyć kwestię, na której naprawdę jej zależało.

– Nie – odparła. – To znaczy... Może pewnego dnia będę je miała. Świat jest dzisiaj takim niebezpiecznym miejscem. Sama myśl o posiadaniu dziecka w tym chaosie... – umilkła, a kobieta natychmiast podchwyciła temat.

– Och, każdy rodzic ma takie obawy, kochana. Kiedy urodziła się moja córka, byłam przerażona. Wydawało mi się, że świat jest wówczas gorszy niż kiedykolwiek. Kilka lat później przyszedł na świat mój syn i właściwie nic się nie zmieniło. Ale życie toczy się dalej, a człowiek jakoś sobie radzi.

– Dzięki – powiedziała Josie.

W tej samej chwili duża drukarka po drugiej stronie sali zabrzęczała głośno i wypluła kilka kartek papieru. Bibliotekarka podeszła do niej i podniosła wydruki. Quinn jeszcze raz jej podziękowała, a potem kobieta odeszła w kierunku innego czytelnika, który poprosił ją o pomoc. Usadowiwszy się z powrotem przy swoim stanowisku komputerowym, Josie ponownie otworzyła bazę danych gazety i wyszukała słowa „dziecko” i „adoptowany” dla roku osiemdziesiątego drugiego i trzeciego.

Nieodgadniona myśl formująca się z tyłu jej głowy zniknęła, kiedy rozmawiała z bibliotekarką, i nagle komendantka zrozumiała, co ją tak dręczyło. Kiedy Shannon Payne opowiadała o swoich bliźniaczkach, wspominała dzień, w którym się urodziły. Gdy kierownik hotelu mówił o swoim synu uzależnionym od narkotyków, użył tego samego sformułowania: dzień, w którym urodził się jego syn. Kiedy przed chwilą bibliotekarka mówiła o swoich dzieciach, również posłużyła się słowem „urodziły”.

Tymczasem Sophia Bowen powiedziała im, że przestała pracować latem osiemdziesiątego trzeciego roku – „kiedy przynieśli do domu jej najstarszego syna”. Było w tym sformułowaniu coś, co utknęło w umyśle Josie, domagając się od niej dalszego zbadania sprawy. Może nadinterpretowała. Nie była już komendantką i nie miała pod sobą oddziału policji, którym musiała się zająć. Może po prostu wymyślała sobie różne rzeczy, żeby odwrócić swoją uwagę od faktu, że jej życie się rozpadło i ani ona, ani policja w Denton nie są ani trochę bliżej odnalezienia Lili Jensen. Możliwe, że Sophia Bowen miała po prostu na myśli dzień, w którym przywieźli ze szpitala ich najstarszego syna.

To był strzał w ciemno. Wiedziała o tym. Informacje o adopcjach raczej nie trafiały do gazet, ani w latach osiemdziesiątych, ani teraz. Ale jeśli wybitny sędzia i jego młoda narzeczona adoptowali dziecko, istniała szansa, że wydawało się to warte opublikowania w spokojny dzień, kiedy niewiele działo się w okolicy.

Dysponując wolnym czasem i bazą danych na wyciągnięcie ręki, Josie nie miała nic do stracenia.

Większość wyników, na które trafiła, stanowiły artykuły dotyczące zmian w prawie adopcyjnym w stanie, procesów sądowych i adoptowanych dzieci poszukujących swoich biologicznych rodziców. Serce policjantki zabiło szybciej, gdy znalazła to, czego szukała w jednym z numerów gazety „Bellewood Record” pochodzącym z grudnia osiemdziesiątego siódmego roku – tego samego roku, w którym pożar zabrał córkę Payne’ów oraz ich dom. Była to tylko niewielka wzmianka wcisnięta na stronie ósmej, tuż obok ogłoszeń o porządku nabożeństw podczas świąt.

Dziecko znalezione pięć lat temu w świątecznej szopce dziś zagra w jasełkach rolę Józefa

Kiedy Andrew Bowen miał zaledwie kilka dni, wbrew swojej woli stał się gwiazdą szopki ustawionej przed kościołem w Maplewood. Tuż przed Bożym Narodzeniem w 1982 roku ktoś zostawił go owiniętego w pieluszkę w przykościelnej stajence. Mieszkańcy hrabstwa Alcott byli zszokowani odkryciem. Dziecko znalezione w żłóbku, jak zaczęto później nazywać malucha, pozostawiono na mrozie podczas wieczornego nabożeństwa. Członkowie kongregacji usłyszeli jego krzyki, gdy opuszczali świątynię, i od razu zadzwonili po policję. Chociaż rodziców chłopca nigdy nie odnaleziono, znalazł nową rodzinę w osobach sędziego Malcolma Bowena i jego żony Sophii.

Sprawa dziecka znalezionego w żłóbku trafiła na wokandę i małe zostało wpisane do rejestru opieki społecznej. „Zakochałem się w nim, jak tylko go zobaczyłem” – wspomina sędzia Bowen. „Staraliśmy się

wtedy z żoną o dzieci, więc kiedy pierwszy raz ujrzałem tego malucha, wróciłem do domu i zapytałem: Sophio, co myślisz o adopcji? A ona od razu się zgodziła”.

Bowenowie przywieźli dziecko znalezione w żłóbku do domu latem 1983 roku, kiedy malec miał sześć miesięcy. „To był najszczęśliwszy dzień mojego życia” – wyznaje Sophia Bowen. „Zostałam wtedy mamą po raz pierwszy”.

Pięć lat później mały Andrew Bowen ma się świetnie w swoim nowym domu – doczekał się nawet młodszego brata – a w tym roku zagra Józefa w jasełkach w tym samym kościele, przy którym został porzuty jako niemowlę.

„Pogodziliśmy się z tym, co zrobili biologiczni rodzice Andrew. Wybaczyliśmy im i mamy nadzieję, że gdy nasz syn dorośnie, zrobi to samo. Nie mamy pojęcia, w jakiej sytuacji znajdowała się jego matka i co skłoniło ją do oddania takiego słodkiego maleństwa. Wiemy tylko, że dostaliśmy od Boga prawdziwy dar” – mówi Sophia Bowen. „Andrew sprawił, że staliśmy się rodzicami. Nie mogło nas spotkać nic wspanialszego”.

I to akurat w Święta.

W związku z tym, co Josie wiedziała o Malcolmie Bowenie i Belindzie Rose, wesoły, przesłodzony ton artykułu sprawił, że zawartość w jej żołądku przewróciła się do góry nogami. Pomyślała o zdjęciach Andrew Bowena, które widziała w domu Sophii, oraz o tym, jak spotykała go czasami w roli adwokata w sprawach karnych w Denton. Był kopią Malcolma Bowena, tylko w przeciwieństwie do ojca miał blond włosy. Czy to możliwe, że sędzia zaaranżował adopcję własnego syna? Czy Belinda zostawiła dziecko w żłóbku?

Policjantka pomyślała o medalionie, z którym wróciła Rose po tym, jak zniknęła z domu zastępczego. Ucieczka i urodzenie dziecka to jedno, ale przecież nieobecność tej dziewczyny trwała miesiącami. Belinda musiała mieć jakiś plan. I musiała mieć dokąd pójść. Ktoś jej pomógł. Malcolm Bowen posiadał wystarczającą władzę i wpływy, żeby upewnić się, że jego własny syn ostatecznie trafi do niego i Sophii.

Josie wyszukała w internecie numer biura Andrew Bowena i zadzwoniła pod niego. Sekretarka powiedziała jej jednak, że adwokat jest teraz w sądzie. Ostatecznie Quinn zostawiła mu swój numer telefonu i poprosiła, żeby do niej oddzwonił po powrocie. Wciąż nie mogła otrząsnąć się po swoim odkryciu na temat Bowenów, kiedy w jej dłoni zawibrowała komórka.

– Komendantka Quinn?

– Pani Payne? – zapytała Josie. – Shannon Payne?

ROZDZIAŁ 66

Josie napotkała kilka spojrzeń innych czytelników przesiadujących w bibliotece, więc ściszyła głos i przycisnęła telefon do ucha. Szybko zebrała swoje wydruki i wyszła na zewnątrz.

– Dziękuję, że pani oddzwoniła, pani Payne – powiedziała.

Kiedy policjantka stanęła na stopniach gmachu biblioteki, poczuła na skórze chłodny powiew wiatru, dlatego schowała się za jedną z kolumn, gdzie znalazła się z dala od strumienia ludzi przechodzących przez drzwi budynku.

– Dzwonię w sprawie mojej córki. Rozmawiałam już wcześniej z jednym z pani ludzi. Czy z Trinity wszystko w porządku? – Quinn usłyszała, jak oddech uwiązał kobiecie w gardle. – Na pewno nie... – dookończyła po chwili. – Gdyby było w porządku, nie dzwoniłaby do mnie komendantka policji. O mój Boże...

– Pani Payne – wtrąciła się Josie, zanim kobieta całkiem wpadła w panikę. – Przykro mi, ale nie mam dla pani żadnych nowych wieści. Zadzwoniłam tylko po to, żeby upewnić się, że pani, pani mąż oraz syn jesteście bezpieczni. Obiecuję, że mój zespół zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby odnaleźć Trinity.

Nie podobało jej się, że okłamuje Shannon, zwłaszcza że kobieta była w ogromnym stresie i martwiła się o swoje dziecko, ale próba wyjaśnienia jej obecnej sytuacji zajęłaby zbyt dużo czasu. Poza tym Quinn powiedziała prawdę. Policja w Denton naprawdę zrobi wszystko, żeby odnaleźć Trinity. Skoro Gretchen i Noah zdążyli już skontaktować się z Payne'ami, oznaczało to, że są przynajmniej kilka kroków przed nią.

– Och, dziękuję – odparła Shannon. – Naprawdę to doceniam. Nic nam nie jest. Martwimy się o Trinity, ale jesteście bezpieczni.

– Cieszę się – powiedziała Josie. – W takim razie chciałabym jeszcze zadać pani parę pytań, jeśli nie będzie pani miała nic przeciwko. Czy Trinity ma chłopaka?

– Nie. – Shannon się roześmiała. – Nie ma czasu na takie rzeczy.

– Tak właśnie myślałam – rzuciła policjantka. – A przyjaciele? Ktoś, u kogo mogłaby się zatrzymać, gdyby potrzebowała gdzieś się schronić?

Matka Trinity milczała przez chwilę.

– Przykro mi to mówić, ale moja córka nie miała też czasu na przyjaciół. Brzmi to okropnie, ale musi pani zrozumieć, że kariera jest dla niej wszystkim.

Quinn nie mogła powstrzymać śmiechu.

– O tak, wiem o tym, pani Payne.

Shannon też się roześmiała, choć zabrzmiało to odrobinę nerwowo.

– Na pewno. Pracowała z panią przy kilku sprawach, prawda?

– Tak, była nieocenionym źródłem informacji.

– Podałam detektyw Palmer nazwiska wszystkich osób, z którymi, jak mi się wydaje, moja córka przyjaźni się w Nowym Jorku – powiedziała Shannon. – Ale tak naprawdę myślę, że gdyby potrzebowała gdzieś uciec, przyjechałaby tutaj.

– Rozumiem – odparła Josie ze ściśniętym gardłem.

Skoro Trinity nie miała żadnych przyjaciół, ukochanego ani bliskich współpracowników, do których mogłaby się zwrócić w potrzebie, prawdopodobieństwo, że Lila gdzieś ją przetrzymywała, znacznie wzrosło.

– Jeśli będzie pani miała jakieś pytania albo potrzebowała czegokolwiek, proszę dzwonić do porucznika Fraleya albo do detektyw Palmer – podała komendantka. – Oczywiście może pani również skon-

taktować się ze mną, ale oni będą na bieżąco pracować nad tą sprawą.

– Jest jeszcze jedna rzecz – powiedziała nagle Shannon. – Skoro już mam panią przy telefonie.

– Tak? O co chodzi?

– Nie wiem, czy ma to coś wspólnego z Trinity, ale trochę mnie to niepokoi. – Kobieta zamilkła. Przez chwilę Josie myślała, że połączenie zostało przerwane. – To głupie... – odezwała się znowu Shannon. – Nawet nie wiem, czemu o tym wspominam.

– Proszę mówić – zachęciła ją Josie. – Słucham panią.

Matka Trinity westchnęła.

– Niedawno w telewizji usłyszałam informację o tym, że policja w Denton próbuje odnaleźć pewną kobietę. Pokazano jej zdjęcie... Ponoć jest zamieszana w szereg lokalnych przestępstw. Rzecz w tym, że to była dość stara fotografia...

– Tak – powiedziała Josie, zastanawiając się, do czego zmierza Shannon. – Nazywała się Lila Jensen, ale przez wiele lat używała pseudonimu Belinda Rose.

– Znałam ją jako Belinę.

Serce Quinn zabiło szybciej.

– Co?

– Mój mąż uważa, że zwariowałam – powiedziała kobieta, śmiejąc się nerwowo.

– Jak to mężczyźni – odparła Josie. – Proszę mówić.

– Ta dziewczyna pracowała w firmie, którą zatrudnialiśmy do sprzątania naszego domu. To było ja-koś od połowy do końca lat osiemdziesiątych.

– Chodzi pani o Pomocną Rękę? – zapytała komendantka, zanim przypomniała sobie, że firma została zamknięta w osiemdziesiątym czwartym roku po śmierci jej właściciela.

– Nie. Nazywali się chyba ABC Sprzątania. Przychodziło do nas kilka dziewcząt i ona była jedną z nich. Niestety, po tym, jak się u nas pojawiła, z domu zaczęły znikać różne rzeczy. Głównie moja biżuteria. Zgłosiłam to jej szefowi, a on ją zwolnił. Niecały tydzień później nasz dom doszczętnie spłonął. Moje dziewczynki były wtedy w środku z nianią. Miały kilka tygodni. Tylko Trinity przeżyła.

– Słyszałam o tym pożarze – powiedziała Josie. – Czy policja sprawdziła alibi Lili na ten dzień?

– Chyba tak. Potwierdzili jej niewinność, ale ja i tak zawsze uważałam... – Shannon zamilkła.

– Że miała coś wspólnego z tym, co się wtedy wydarzyło – dokończyła za nią Quinn.

– Sama nie wiem. – Matka Trinity westchnęła. – Do niedawna nie mogłam nawet wypowiedzieć tego na głos. Tak jak wspominałam, policja powiedziała nam, że Belindy nie było w pobliżu Callowhill, kiedy wybuchł pożar. Ale to nigdy nie dało mi spokoju. Ta dziewczyna była... Było w niej coś... Mrocznego. Wiem, że to brzmi okropnie. Może powinnam po prostu się zamknąć. Przecież to nie ma nic wspólnego z moją córką. Po prostu próbuję zająć czymś swoje myśli, przywołując stare wspomnienia, żebym nie musiała zastanawiać się nad tym, gdzie jest Trinity i co się z nią dzieje.

Josie usłyszała, jak kobieta szlocha, a potem bierze kilka głębokich oddechów.

– Nie wiem, czy to w ogóle ma sens – dodała.

Policjantka oparła się o kolumnę i zamknęła oczy, nadal trzymając telefon przyciśnięty do ucha.

– Jak najbardziej ma sens.

Shannon wzięła jeszcze kilka oddechów.

– No, w każdym razie zobaczyłam jej zdjęcie w telewizji i doznałam szoku. Nagle wróciły do mnie wszystkie wspomnienia związane z pożarem. Bardzo mnie to poruszyło. Straciłam wtedy dziecko, a teraz zaginęła Trinity...

To było zbyt dziwne, żeby mogło być przypadkowe. Belinda zostaje zwolniona z pracy, a krótko potem wybuchają pożary. W dodatku wszystko dzieje się w roku, w którym urodziła się Josie.

– Rozumiem – powiedziała policjantka. – Naprawdę. Nie będzie pani miała nic przeciwko, jeśli zapytam, gdzie były dziewczynki, kiedy zaczął się pożar?

– Spały w kojcu w swoim pokoju. Przed śmiercią niania powiedziała nam, że kiedy poszła na chwilę do łazienki, obie głęboko spały. Gdy z niej wyszła, dym wypełniał cały parter domu. Prawie nic nie mogła przez niego zobaczyć. Pobieгла do pokoju dzieci, ale w kojcu zastała tylko Trinity. Wyjęła ją i wybiegła na zewnątrz. Do tego czasu przed dom wyszedł też jeden z naszych sąsiadów. Niania podała mu Trinity i wróciła po moją drugą córkę. Kiedy przyjechała straż pożarna, zastali ją przeszukującą budynek i kazali jej wyjść. Policja była wobec niej bardzo podejrzliwa. Nigdy nie uwierzyli w jej opowieść, że w kojcu znajdowała się tylko jedna z dziewczynek. Myślę, że gdyby nie umarła, próbowaliby rzucić całą winę na nią. Tylko jeśli to ona wzniciła pożar, dlaczego miałyby ratować jedynie Trinity, a potem znowu wracać do domu? To nie ma sensu. Miała szczęście, że przeżyła jeszcze kilka dni po pożarze. Straż pożarna powiedziała, że moja córka... – Shannon urwała, a do uszu Josie dotarł piskliwy dźwięk.

Matka Trinity potrzebowała kilku chwil, żeby dojść do siebie. Kiedy Quinn usłyszała jej ciche łkanie, poczuła jakby sto cierni wbijało się w serce tamtej kobiety. W końcu Shannon odchrząknęła i powiedziała:

– Komendant straży pożarnej powiedział nam, że nasza córka spaliła się w pożarze. Była taka małutka. Nie mieliśmy nawet ciała, które moglibyśmy pochować.

Josie próbowała coś powiedzieć. Zapewnić, że jej przykro, albo okazać kobiecie wsparcie. Mimo że sama nie była matką, potrzebowała zaledwie kilku chwil, żeby nawiązać więź z małym Harrisem. Choć nie widywała go zbyt często, wiedziała, że gdyby coś mu się stało, nie przeżyłaby tego. Tymczasem Misty byłaby zdruzgotana. Normalne, dobre matki kochają swoje dzieci. Quinn wiedziała o tym w teorii, ale nigdy tego nie doświadczyła.

– Przepraszam – powiedziała Shannon. – Nie powinnam była o tym wspominać. To niedorzeczne. Pewnie po prostu wypieram niektóre rzeczy, czy jak tam to nazywają psychologowie, żeby nie myśleć o tym, że Trinity zaginęła.

– Znajdę ją – odezwała się Josie, kiedy już wrócił jej głos. Tyle mogła zrobić. – Obiecuję pani, że ją znajdę.

ROZDZIAŁ 67

Lisette siedziała w stołówce na tym samym miejscu co zwykle i rozwiązywała krzyżówkę, podczas gdy jedni mieszkańcy domu opieki wchodzili do sali, a inni z niej wychodzili. Para okularów spoczywała nisko na grzbiecie jej nosa, a siwe loki opadły jej na twarz, gdy pochyliła głowę nad stroną przed sobą. Podniosła wzrok dopiero, kiedy obok jej stolika stanęła Josie.

– Kochanie, jak miło cię widzieć. Również w środku dnia. – Staruszka wyciągnęła szyję i spojrzała za wnuczkę. – Znowu sprawy zawodowe?

Quinn potrząsnęła głową. Lisette musiała wywnioskować z jej miny, że coś jest nie tak. Odłożyła na bok krzyżówkę, wstała i chwyciła poręczę chodzika, a następnie przycisnęła się obok Josie.

– Chodź, porozmawiamy w moim pokoju.

Chwilę potem babcia zajęła miejsce w swoim rozkładanym fotelu, a wnuczka przycupnęła naprzeciwko niej na skraju łóżka.

– Co się dzieje?

– Babciu – powiedziała Josie. – Muszę zadać ci kilka pytań i prosić o pełną szczerość. Obiecay mi to. Jeśli chcesz coś dla mnie zrobić, musisz mi teraz wyznać prawdę.

– Oczywiście, kochanie. – Lisette zachichotała nerwowo.

– Czy tata był w szpitalu, kiedy się urodziłam?

Słaby uśmiech na twarzy babci zastąpił wyraz napięcia.

– Nie, nie było go tam. Twoja matka... No cóż, mieszkali wtedy razem i bardzo się pokłócili. W efekcie Belinda odeszła. Trwało to miesiącami i Eli myślał, że to koniec. Szczzerze mówiąc, chyba się nie spodziewał, że jeszcze kiedyś ją zobaczy. Miał się nawet wyprowadzić z przyczepą. Poznał wtedy pewną dziewczynę i umówił się z nią kilka razy. Aż nagle któregoś dnia wrócił do domu, a na kanapie siedziała twoja matka z tobą w ramionach.

Quinn poczuła silny ból w czaszce. Jej skronie pulsowały.

– Po prostu pewnego dnia pojawiła się z jakimś dzieckiem?

– Nie z jakimś dzieckiem, tylko z tobą.

– Tata nigdy nie miał wątpliwości, że to on jest ojcem?

– Oczywiście, że nie – zaśmiała się Lisette. – Jakim musiałby być człowiekiem, żeby to kwestionować? Belinda powiedziała, że dowiedziała się o ciąży kilka miesięcy po tym, jak go zostawiła. Właściwie nawet nie zamierzała mu o tobie mówić, ale kiedy się urodziłaś, miała zbyt wielkie poczucie winy, dlatego wróciła. Dała mu wybór, mógł się zaangażować albo nie. Oczywiście chciał się tobą zaopiekować. Pokochał cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczył.

Policjantka wiedziała, że w roku osiemdziesiątym siódmym nie było testów DNA – łatwo dostępnych dla każdego. W dzisiejszych czasach można zamówić zestaw potrzebny do sprawdzenia ojcostwa przez internet, potem wystarczy przetrzeć wacikiem wnętrze policzka i wysłać zebrany materiał do laboratorium. Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych ktoś miał wątpliwości co do pochodzenia swojego dziecka, nie miał możliwości udowodnić, czy jest jego czy nie.

– Czy moja matka powiedziała wam, w którym szpitalu się urodziłam?

– Belinda rodziła w domu. Z tego, co pamiętam, nie poprosiła o wystawienie aktu urodzenia, dopóki nie wróciła z tobą do domu, do twojego ojca.

– Ile miałam wtedy miesięcy? – zapytała Josie.

– Trzy. Matka przywiozła cię jakoś w grudniu. Byłaś najwspanialszym prezentem świątecznym, jaki kiedykolwiek dostaliśmy!

W normalnych okolicznościach Quinn uśmiechnęłaby się po tych słowach, pławiąc się w miłości, jaką obdarzała ją babcia. Ale w tej chwili każdy mięsień jej twarzy wydawał się zamrożony. Podejrzanie, które zakiełkowało w jej umyśle podczas rozmowy z Shannon Payne, nadal tam tkwiło. Gdyby się potwierdziło, oznaczałoby to zaprzeczenie wszystkiemu, co dotychczas uważała za prawdę. Nie wspominając o absurdalności tego, co w tej chwili myślała na temat pożaru w domu Payne'ów oraz własnego pochodzenia. Nie była w stanie zmusić się do dalszego analizowania tamtych wydarzeń, a co dopiero do wypowiedzenia pewnych rzeczy na głos.

– Czemu pytasz mnie o to wszystko? – odezwała się babcia. – Co się stało?

– Wiedziałaś, że jestem córką kogoś innego? – Głos Josie zdrzął.

Lisette znieruchomiała. Przypominała teraz granitowy posąg.

– O czym ty mówisz?

– Nie jestem podobna do taty – odparła policjantka. – Ani do ciebie.

– Racja, przypominasz raczej swoją mamę – powiedziała staruszka.

– Nie – odpowiedziała Quinn. – To, że obie mamy czarne włosy, nic nie znaczy. Wiedziałaś, babciu, prawda? Musiałaś wiedzieć albo chociaż podejrzewać, że nie jestem spokrewniona z tobą i z tatą.

Na twarzy Lisette pojawił się rumieniec.

– Czy to ma znaczenie? Czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? Jesteś moja. Zawsze byłaś moja. Nie potrzebowałam badania krwi, żeby to udowodnić, i ty też nie powinnaś tego robić. Kto pomagał ci wychowywać, Josie? Kto o ciebie walczył? Poruszyłam niebo i ziemię, żeby zabrać cię ze sobą do domu.

– Wszystko zostało ukartowane, babciu. Pamiętasz tamtego sędziego, Malcolma Bowena? Znał moją matkę i wiedział, że posługuje się fałszywą tożsamością. Nieważne, co by się wydarzyło podczas mediacji, i tak wygrałaby tamtą sprawę.

– Nie możesz tego wiedzieć. Sędzia Bowen był dobrym, uczciwym człowiekiem. Kiedy twoja matka ostatecznie odeszła, załatwił wszystko szybko i gładko. Bardzo mi wtedy pomógł.

– Sędzia Bowen nie był dobrym człowiekiem. Przepraszam, że odzieram cię ze złudzeń, babciu. Jeśli ci pomógł, to tylko dlatego, że... – Josie urwała, gorączkowo się nad czymś zastanawiając.

Na razie była to tylko teoria, że sędzia Bowen angażował się w pomoc Lili, ale Quinn czuła, że ma rację. Jej matka musiała pójść do niego po tym, jak Lisette po raz pierwszy wystąpiła o przyznanie jej opieki nad wnuczką, i kazała mu załatwić wszystko po cichu podczas prywatnych mediacji. Najpewniej coś na niego miała. Prawdopodobnie wiedziała, że mężczyzna uwikłał się w romans z nieletnią Belindą Rose. Z pewnością nie chciał, aby ujawniła jego sekret, więc zgodził się jej pomóc. Jeśli z kolei pomógł Lisette cztery lata później, to tylko dlatego, że jej matka się na to zgodziła. A zgodziła się na to, bo...

– Babciu, co ty zrobiłaś?

– Josie Quinn – zaczęła Lisette karcącym tonem.

– Sędzia Bowen był w zмовie z moją matką. Nie oddaliby ci mnie, gdybyś nie miała dla nich czegoś w zamian. Belinda nigdy nie zrobiła niczego dla nikogo za darmo. Co jej dałaś? Co jej obiecałaś?

– Moja kochana Josie... – Staruszka zwiesiła głowę.

– Po prostu mi powiedz.

– Dałam jej pięćdziesiąt tysięcy dolarów – powiedziała Lisette z westchnieniem.

– Co? – Głos policjantki zabrzmiał piskliwie. – Skąd miałaś tyle pieniędzy?

– Twój ojciec posiadał polisę ubezpieczeniową. Nie ruszałam jej po jego śmierci. Wiedziałam, że chciał, abym zachowała te pieniądze dla ciebie, żebyś mogła za nie opłacić college albo swoje pierwsze mieszkanie. Ale po tym, jak w przyczepie wybuchł pożar, przyszła do mnie twoja matka. Powiedziała, że musi wyjechać i coś załatwić. Myślę, że policja wzięła ją na celownik po spaleniu przyczepy oraz po tym, co przydarzyło się temu biednemu chłopakowi, Dexterowi. Nie namawiałam jej, żeby została. Zaproponowałam jej dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, byleby tylko wyjechała raz na zawsze i nigdy wię-

cej nie wracała. Ale ona chciała więcej. Zaoferowałam jej więc pięćdziesiąt tysięcy, jednak wtedy w zamian zażądałam pełnej prawnej opieki nad tobą i obietnicy, że nie pojawi się już w naszym życiu.

Quinn wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

– Jezu, babciu...

– Musiałam to zrobić. To była moja jedyna szansa. Wiem, że dałam jej dużo pieniędzy, ale się opłaciło. Musiałam cię od niej zabrać. Żałuję tylko, że nie zrobiłam tego wcześniej. Te wszystkie okropne rzeczy, których przez nią doświadczyłaś... Josie, mam nadzieję, że wiesz, jak jest mi przykro.

Policjantka uniosła ręce.

– Przestań. Po prostu przestań. Nie mogę... Nie mogę o tym rozmawiać. Po prostu... Ja... Babciu, przez cały ten czas wiedziałas, że nie należę do ciebie. Tak bardzo się starałaś, żebym z tobą zamieszkała, ale dlaczego mnie zatrzymałaś? Czemu nic nie powiedziałaś? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może za mną tęsknić jakaś rodzina?

Lisette roześmiała się lekceważąco.

– Rodzina? Proszę cię. Może jakiś narkoman, z którym przespała się twoja matka. Naprawdę tego nie rozumiesz? Ktokolwiek cię spłodził, mógł być jeszcze gorszy niż Belinda. Już bez tego wystarczająco trudno było cię od niej oderwać, zwłaszcza po śmierci twojego ojca. Mieliliśmy razem o ciebie walczyć. Eli obiecał mi, że wspólnie złożymy do sądu wnioski o przyznanie opieki nad tobą. Nie zamierzaliśmy pozwolić się jej zastraszyć. Twój ojciec planował wydać wszystkie pieniądze, jakie miał, na ten cel, a ja chciałam mu pomóc. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego się poddał. To wydawało się do niego takie niepodobne. A potem odszedł, a ty... zostałaś sama z tym potworem. Myślałam tylko o tym, żeby cię uratować.

– Mogłaś coś powiedzieć – odparła Josie. – Przyznać się komuś, że podejrzewasz, iż nie jestem córką Belindy. Zrobić wokół tego zamieszanie. Porozmawiać z sędzią Bowenem. Cokolwiek. Ale tego nie zrobiłaś.

W oczach Lisette pojawił się błysk. Wbiła wykrzywiony artretyzmem palec w pierś Josie.

– Nie słuchasz mnie – powiedziała. – Co by było, gdybym to zrobiła i jakimś cudem dowiedziałybyśmy się, kto jest twoim prawdziwym ojcem, a potem okazałoby się, że jest gorszy od twojej matki? Pomyslałaś o tym?

– Nie chodzi tylko o mojego biologicznego ojca – powiedziała Quinn. – Ale o całą rodzinę, babciu. Myślę, że Belinda odebrała mnie jakiejś rodzinie.

– Josie, o czym ty, na Boga, mówisz?

Policjantka uklękła przed starszą i chwyciła ją za obie ręce.

– Babciu, to, co ci zaraz powiem, zabrzmi nieprawdopodobnie. A może właśnie, biorąc pod uwagę to, co już wiesz o mojej matce, zabrzmi dokładnie tak, jak powinno.

ROZDZIAŁ 68

Josie wróciła do domu i zaparzyła kolejny dzbanek kawy. Wątpiła, aby to jej pomogło, ale miała wrażenie, że jej kończyny poruszają się, jakby były zanurzone w melasie. Nie czuła się tak wyczerpana, odkład wyciągnęła małego Harrisa z rzeki Susquehanna sześć miesięcy temu. Cały jej dzień wypełniały kolejne szokujące odkrycia, a jednak ani trochę nie zbliżyła się do ustalenia, gdzie znajdują się Lila oraz Trinity.

Nagle z zamyślenia wyrwało ją głośne pukanie do drzwi. Zerwała się na równe nogi. Przez wizjer zobaczyła Noaha stojącego na werandzie, z obiema rękami schowanymi w kieszeniach dżinsów i wzrokiem utkwionym w stopach.

Otworzyła drzwi i od razu zapytała:

– Co ty tu robisz? Znaleźliście Lilę? Albo Trinity?

Fraley potrząsnął głową, nadal na nią nie patrząc.

Nienawidziła tej niezręczności między nimi, jednak ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę, było omawianie tego, co wydarzyło się, albo też nie, poprzedniego wieczoru. No ale ostatecznie Noah stał na progu jej domu.

– Wejdziesz? – zapytała.

Minął ją i wszedł do korytarza, a ona zamknęła za nim drzwi i wskazała dłonią w kierunku kuchni.

– Akurat zaparzyłam kawę.

Spojrzał na nią dopiero, gdy usiadł przy stole.

– Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło dziś rano... I z powodu Tary – powiedział. – Chciałem do ciebie zadzwonić, żeby cię ostrzec, ale burmistrzini nam zabroniła.

– Rozumiem – odparła Josie.

Postawiła przed nim kubek z kawą, a kiedy się odwróciła, Fraley dotknął jej ramienia.

– Próbowałem wymyślić najlepszy sposób, żeby cię ochronić.

Westchnęła i usiadła obok niego.

– Noah – zaczęła. – Nie możesz mnie przed tym ochronić. Nikt nie może. Od dawna powinnam była stoczyć tę walkę i jestem jedyną osobą, która może to zrobić.

– Nieprawda – upierał się policjant.

W jego orzechowych oczach dostrzegła szczerłość i od razu poczuła się lepiej.

– Gretchen i ja zamierzamy ci pomóc – mówił dalej. – Przekonaliśmy już burmistrzynie, że to nie ty jesteś na tym nagraniu. Teraz musimy tylko znaleźć Trinity. Załatwimy to.

– Zostałeś mianowany tymczasowym komendantem policji? – zapytała Josie z nadzieją w głosie.

– Nie. Burmistrzini nie wierzy, że ja albo Gretchen bylibyśmy bezstronni, co właściwie ma sens. Chce tu sprowadzić jakiegoś faceta. Koleś jest już jedną nogą na emeryturze. Ma własną firmę ochraniarską. Wcześniej pracował jako wysoki rangą oficer policji w Pittsburgu. Zostanie tymczasowym komendantem do odwołania.

Quinn nie była zaskoczona, że Tara miała na podorędziu kogoś, kto szybko mógł ją zastąpić w jej obowiązkach.

– No tak, jasne – rzuciła.

– Miejmy nadzieję, że ten facet będzie bardziej rozsądny niż burmistrzini – dodał Noah.

– Nadal żadnych wieści od Payne? – zapytała Josie, wracając do pilniejszych spraw. – Wiem, że Gretchen była w hotelu. Udało się wam odblokować telefon Trinity?

Fraley uniósł brew, ale o nic jej nie zapytał.

– Znaleźliśmy esemesy, które wymieniała z jakimś nieznanym numerem. Najprawdopodobniej jego właściciel miał telefon na kartę. Staramy się teraz sprawdzić, czy da się go zlokalizować. Ktokolwiek z nią pisał, powiedział jej, że ma jakieś informacje na temat jej siostry. Dzwoniliśmy do Shannon Payne, matki Trinity, i dowiedzieliśmy się, że siostra tej dziennikarki zmarła jako niemowlę.

– Tak, słyszałam o tym.

– Te esemesy wydawały się bardzo zagadkowe. Kiedy przestały przychodzić, pojawiło się jeszcze kilka połączeń od Trinity i z tego obcego numeru, w tym jedno, które otrzymała tuż przed tym, jak wyszła z pokoju.

– To była Lila – powiedziała Josie.

– Ale po co? Czego miałyby chcieć od Trinity? I kim, do cholery, jest ten Heinrich? Nie znalazłem żadnego związku między nim a Belindą Rose albo Lilą Jensen, ale facet figuruje w rejestrze przestępców seksualnych. Wiedziałaś o tym?

Policjantka skinęła głową.

– Tak. Odsiedział prawie dziesięć lat za molestowanie swojej trzynastoletniej siostrzenicy.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał Noah. – Pracowałaś nad tą sprawą?

– Nie, zanim zaczęłam pracę w policji w Denton, Ted został zwolniony z więzienia.

Zidentyfikowanie Heinricha jako mężczyzny, któremu Lila ją sprzedała, zajęło Josie dużo czasu. Ponieważ tak naprawdę do niczego między nimi nie doszło, policjantka nie mogła go o nic oskarżyć. Początkowo martwiła się, że po wyjściu z więzienia Ted będzie polował na inne młode dziewczęta, ale wystarczyło kilka dni obserwacji, aby przekonała się, że facet nie jest w stanie już nikogo napaść. Cokolwiek przydarzyło mu się w więzieniu, sprawiło, że na stałe utykał i miał ograniczony zakres ruchu w jednej ręce. Przez większość czasu poruszał się bardzo wolno, jakby przysparzało mu to wiele cierpienia.

– Nie rozumiem – powiedział Noah.

Przeszywający ból w skroniach, który czuła wcześniej Quinn, powrócił.

– Jest kilka rzeczy, o których muszę ci powiedzieć – zdecydowała.

Najłatwiej było zrehabilitować mu, czego dowiedziała się od matki Trinity i co jej własna babcia potwierdziła na temat jej rodziny. Ojciec nie towarzyszył przy porodzie. Lila zniknęła na kilka miesięcy, a pewnego dnia niespodziewanie pojawiła się w ich domu z niemowlakiem. Nie istniał żaden dowód na to, że kiedykolwiek była w ciąży albo urodziła dziecko, co oznaczało, że zachodziło pewne prawdopodobieństwo, że mogła zabrać niemowlę z domu Payne'ów.

Kiedy policjantka skończyła opowiadać, Fraley pił już drugą filiżankę kawy. Pod jego oczami coraz wyraźniej rysowały się ciemne kręgi.

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo – rzuciła Quinn.

– Nie. To znaczy tak. Właśnie tak to brzmi. Jak szaleństwo. Ale wiedząc to wszystko, jestem w stanie to sobie wyobrazić. Kiedy cała ta sprawa się skończy, powinnaś zrobić sobie testy DNA. Mam tylko jedno pytanie: dlaczego Lila miałyby komuś ukraść dziecko?

– Ponieważ to najgorsza rzecz, jaką możesz zrobić kobiecie.

– I to wszystko dlatego, że Shannon Payne ją zwolniła?

– Reakcje Lili nigdy nie były proporcjonalne do tego, co jej się przydarzało – zauważyła Josie.

Noah wypił ostatni łyk kawy i przez kilka chwil siedzieli w milczeniu. Konieczność ujawnienia brakującego elementu układanki sprawiała jej ból, ale komendantka wiedziała, że musi to zrobić. Fraley wspierał ją podczas konfrontacji z burmistrznią i był wobec niej całkowicie lojalny – nawet po tym, jak bez ostrzeżenia przerwała to, co między nimi zaszło, i dogłębnie go zraniła. Zasługiwał na to, aby poznać całą prawdę, co oznaczało opowiedzenie mu również o Heinrichu.

– Noah – zaczęła. – Jest coś jeszcze... Coś, co muszę ci powiedzieć. Chodzi o Teda Heinricha.

Kiedy skończyła swoją krótką opowieść, Fraley nic nie odpowiedział. Nieliczne słowa, które zdołała wypowiedzieć, i tak były niewystarczające, by wyrazić bezmiar i głębię krzywdy, jaką wyrządziła jej Lila. I co jeszcze przerażającego planowała względem córki. „Może to i dobrze”, pomyślała Josie. Spędziła tyle lat, tłumiąc te uczucia i trzymając je z dala od swojej świadomości, że teraz powiedzenie o nich na głos w jakimś sensie odebrało siłę rażenia tamtym wydarzeniom. Kiedy wyrzucała z siebie to wszystko, obserwowała, jak przez twarz Noaha przemykają rozmaite emocje: szok, przerażenie, litość, smutek, wstręt, złość i w końcu ulga, że Iglą jednak interweniował. Kiedy zapadła cisza, domyśliła się, że mężczyzna zastanawia się, co mógłby jej powiedzieć...

Odetchnęła z ulgą, gdy nagle zadzwonił jego telefon. Powoli, nie odrywając od niej wzroku, wyciągnął go i wyciszył.

– Noah – powiedziała delikatnie. – Powinieneś odebrać.

Jego spojrzenie było intensywne i w stu procentach skupione na niej.

– Nie – odpowiedział. – Nie powinienem.

Wpatrywali się w siebie nawzajem. Komórka Fraleya znowu zadzwoniła, a on kolejny raz odrzucił połączenie.

– To może być coś ważnego – odezwała się Quinn.

Postukał palcem wskazującym w stół.

– To jest ważne. Ty jesteś ważna.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie pomóż mi. Odbierz telefon. Może chodzi o Trinity. Albo o moją matkę.

– O Lilę – poprawił ją. – Od teraz to Lila. Nie była dla ciebie żadną matką.

– W takim razie: o Lilę.

Telefon zadzwonił ponownie. Policjant odebrał, przez chwilę słuchał, po czym zakończył rozmowę słowami:

– Będę za dziesięć minut.

Josie spojrzała na niego z nadzieją, ale mężczyzna potrząsnął głową.

– Przykro mi. Żadnych wieści od Trinity. Natomiast Gretchen udało się pogadać z jednym z nastolatków pracujących w sklepie z telefonami i skłoniła go do przyznania się, że „dosyć dziwna starsza pani” dała mu trawkę w zamian za udostępnienie twojego nowego numeru i że „zrobiła kilka innych rzeczy”, żeby namówić go do umieszczenia ogłoszeń w internecie.

Josie wstała i odprowadziła policjanta do drzwi.

– Wiedziałam – powiedziała. – Założę się, że wiem, który z tych gówniarzy to zrobił. Spróbujcie wyciągnąć z niego coś więcej. Jeśli Lila weszła do sklepu, warto sprawdzić nagrania z kamer. Ustalcie, jakim imieniem mu się przedstawiła. Może dowiemy się, jakiego pseudonimu teraz używa.

– Jasne, szefowo. – Noah uśmiechnął się, chwytając za kławkę.

– Wybacz – odparła Josie. – Trudno mi się pozbyć starych nawyków.

– W ogóle mi to nie przeszkadza. – Mężczyzna posłał jej delikatny uśmiech, który spowodował, że serce w jej piersi podskoczyło.

ROZDZIAŁ 69

Krótko po wyjściu Noaha zadzwonił telefon Josie, wrywając ją z zamyślenia. Ostatnie chwile spędzone z Fraleyem wzbudziły w niej tak wiele emocji, że trudno było jej je stłumić. Odebrała połączenie, nie patrząc na numer.

– Czy dodzwoniłem się do komendantki Quinn? Josie Quinn? – zapytał męski głos po drugiej stronie.

– Tak – odpowiedziała. – Tu Josie Quinn. Kto mówi?

– Andrew Bowen. Pani komendant, prosiła pani, żebym do pani oddzwonił.

– Ach, tak. Dzwoniłam z dwóch powodów. Po pierwsze, pańska matka...

– Właśnie. Moja matka – przerwał jej – mówiła mi, że pani do niej dzwoniła i poprosiła ją o stawienie się na formalnym przesłuchaniu. Powinna pani wiedzieć, że zatrudniła mnie jako swojego adwokata.

Quinn stłumiła jęk.

– Niech zgadnę, nie ma pan zamiaru pozwolić jej pojawić się na przesłuchaniu, bo powiedziała już moim ludziom wszystko, co wiedziała. Zgadza się?

– Tak, w zupełności. – Zaśmiał się.

– A jeśli to nie poskutkuje, powoła się pan na jej wiek i status społeczny, argumentując, że nie ma powodu, aby przychodziła na komisariat jak jakaś przestępczyni?

Mężczyzna znowu się roześmiał.

– Może mogłaby mi pani również powiedzieć, jaki będzie wynik mojej następnej sprawy? Bardzo chciałbym wiedzieć, czy wygram.

– Przykro mi, ale nie jestem jasnovidzem – odparła Josie. – Po prostu przywykłam do kontaktów z obrońcami w sprawach karnych. Proszę mi powiedzieć, panie Bowen, skoro pańska matka nie popełniła żadnego przestępstwa i nie ma nic do ukrycia, dlaczego nie mogłaby wpaść na filizankę kawy i odpowiedzieć na kilka dodatkowych pytań?

Quinn usłyszała dźwięk, jakby adwokat brał łyk jakiegoś napoju.

– W porządku, pani komendant – odezwał się po chwili. – Na co pani tak naprawdę liczy? Przesłuchiwała pani moją matkę w sprawie morderstwa dziewczyny, którą ledwo znała. Morderstwa, do którego doszło trzydzieści lat temu.

– Nie powiedziałabym, że ledwo się znały – odpowiedziała Josie. – Kilka osób, z którymi rozmawialiśmy, twierdziły, że były całkiem blisko. Pańska matka przyznała nawet, że zaprzyjaźniła się z Belindą po tym, jak zainteresował się nią pana ojciec. Oboje jej współczuli, bo wychowywała się w domu zastępczym.

– I co z tego? – zapytał Andrew. – Może i się przyjaźniły, ale według mojej matki, co zostało potwierdzone przez panią i pani kolegów podczas waszej wizyty w jej domu, Belinda Rose zaginęła w osiemdziesiątym czwartym roku. To było prawie rok po tym, jak moja matka opuściła gmach sądu, by zająć się wychowaniem dziecka. Jak pani myśli, co jeszcze może wiedzieć i jednocześnie nie chcieć o tym powiedzieć?

„Znalazłoby się sporo takich rzeczy”, pomyślała Josie. Policjantka ani przez chwilę nie wierzyła, że Sophia nie pamięta Lili, ale nadal nie mogła zrozumieć, dlaczego kobieta kłamie w tej sprawie. Na pewno nie mówiła też prawdy o relacji swojego męża z Belindą Rose. Być może pani Bowen dowiedziała się, że ci dwoje się spotykają. Nie wiadomo tylko, czy stało się to przed tym, czy po tym, jak dziewczyny się zaprzyjaźniły. Sophia była z mężem od lat, wychowywała jego dzieci i odgrywała rolę posłusznej żony. Prawdopodobnie nie miała najmniejszej ochoty przyznawać się, że wiedziała o romansie Malcolma z nieletnią, który miał miejsce ponad trzydzieści lat temu. Ale z jakiego powodu kłamała na temat znajomości z Lilą?

– Niech pani posłucha – odezwał się prawnik, wyrywając policjantkę z zamyślenia. – Moja mama to dobra kobieta. Przez całe życie była wierną żoną i wspaniałą matką. Udziela się w kościele, często angażuje się w prace społeczne i wolontariat. Wzięła udział w wielu akcjach charytatywnych odbywających się w hrabstwie, które zbierały fundusze na dzieci z domów zastępczych. Po prostu nie rozumiem, dlaczego wciąż ją pani w śledztwo, skoro nie ma nic wspólnego ze sprawą. Będzie musiała pani pomóc mi to zrozumieć. W przeciwnym razie będę zdecydowanie odradzał mamie kolejne spotkanie z panią albo z którymś z pani ludzi. No i na pewno nie powinniście jej wzywać na komisariat. A ten drugi powód, dla którego chciała się pani ze mną skontaktować? Chodzi o jakąś inną sprawę?

Josie postanowiła na chwilę odejść od tematu przesłuchania Sophii.

– Mam do pana osobiste pytanie – powiedziała. – To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

Zapadła cisza.

– Okej. Nie obiecuję, że odpowiem, ale proszę pytać – odparł po chwili Andrew.

– Czy w okresie dorastania miał pan kiedykolwiek problem z... nadliczbowymi zębami?

– Z nadliczbowymi zębami? – powtórzył.

– Tak – odpowiedziała. – Dokładnie.

– Yyy, tak, miałem. Moja mama zabrała mnie do dentysty, żeby je usunąć, kiedy tylko mi wyrosły. Martwiła się, że później mogą być z nimi jeszcze jakieś problemy, ale na szczęście wszystko rozeszło się po kościach. Musieliśmy pojechać do specjalnego chirurga szczękowego w Filadelfii. Najwyraźniej to dosyć rzadka przypadłość.

– Tak właśnie słyszałam – powiedziała Josie.

– Skąd, u licha, pani o tym wiedziała? O co tu chodzi?

– Po prostu zgadywałam – odparła policjantka. – Panie Bowen, bardzo przepraszam, ale muszę kończyć. Nagły wypadek.

ROZDZIAŁ 70

Zapadał już zmrok, gdy Josie zatrzymała się przed domem Sophii Bowen. W jednym z okien salonu wi-dać było zapalone pojedyncze światło. Quinn odczekała chwilę, żeby sprawdzić, czy ktoś wejdzie do środka albo wyjdzie na zewnątrz, a kiedy upewniła się, że Sophia jest w domu sama, podeszła do drzwi i zapukała. Po chwili na progu stanęła pani Bowen ubrana w jasnobrązowe spodnie i rozkloszowaną w talii, zapinaną na guziki bluzkę. Uśmiech zastępnął na jej twarzy, gdy zobaczyła przed sobą komendantkę. Chciała zamknąć drzwi, ale Josie zdążyła wcisnąć stopę w tenisówce w futrynę. Kobieta pchnęła mocniej, ale policjantka ani drgnęła.

– Wiem o Andrew – powiedziała. – Wiem, że to syn Belindy Rose. Miała romans z pani mężem, a Andrew był jego owocem.

Ręce Sophii opadły bezwładnie. Wbiła spojrzenie w swoje stopy, podczas gdy Josie minęła ją w progu i zamknęła za sobą drzwi.

– Dlaczego pani kłamała?

Sophia potrzebowała chwili, żeby się pozbierać, po czym uniosła podbródek i spiorunowała Quinn wzrokiem.

– Nie ma pani prawa tu przychodzić, wtrącać się w nieswoje sprawy i wygłaszać takich dziwacznych twierdzeń. Proszę stąd wyjść.

– Albo co? Zadzwoń pani po policję? Proszę posłuchać. Nie obchodzi mnie, że pani mąż miał romans. Ani to, że okłamaliście Andrew, mówiąc mu, że jest adoptowany. Zależy mi tylko na odnalezieniu Lili Jensen. Cholera, przecież wiem, że pani ją pamięta i że byliście w kontakcie.

– Ja... Ja nie...

– Proszę przestać – przerwała jej Josie. – Lila od miesiąca sieje spustoszenie w moim życiu. Zrobiła rzeczy, których nie mogłaby się dopuścić, gdyby działała w pojedynkę. Być może łatwo było jej znaleźć kilku głupich nastolatków, którzy zgodzili się zrobić mi parę psikusów. Pewnie mogła też polegać na swoich dawnych kumplach tak jak ona uzależnionych od narkotyków, ale teraz przeszła do realizacji bardziej skomplikowanych planów. Żeby móc działać, potrzebowała pieniędzy, miejsca na nocleg i pomieszczenia, w którym mogłaby kogoś przetrzymać. Pani mieszka sama w wielkim domu. I ma pani sporo kasy, więc jest pani idealnym źródłem dla kogoś takiego jak ona. Proszę mi powiedzieć, co Lila na panią ma, skoro zgodziła się pani jej pomóc.

Sophia zbladła. Splotła palce i rozejrzała się niespokojnie po pokoju.

– Nie chciałam jej pomagać. Naprawdę. Nie ma jej tutaj, jeśli to chce pani wiedzieć. Zamierzała się u mnie zatrzymać, ale się nie zgodziłam. Nie widziałam jej od ponad trzydziestu lat, a miesiąc temu pojawiła się nagle na moim progu, żądając ode mnie pieniędzy i samochodu. Powiedziałam jej, że nic ode mnie nie dostanie, ale wtedy mi zagroziła.

– Wiedziała o romansie pani męża z Belindą Rose – powiedziała Josie.

– Zamierzała powiedzieć Andrew, że tak naprawdę wcale nie jest adoptowany. I że jego ojciec nigdy nie był taki święty, jak się wydawał. – Pani Bowen rozłożyła ręce w bezradnym geście. – Co miałam zrobić? Nie mogłam pozwolić, żeby szargano pamięć Malcolma i zniszczono jego spuściznę. Jakie to ma znaczenie, że przespał się z jakąś dziewczyną trzydzieści lat temu? Potem postąpił słusznie. Upewnił się, że Andrew ostatecznie trafi do niego, i był dobrym ojcem. Po co teraz psuć to wszystko? Mój syn tak bardzo podziwiał ojca... Został adwokatem tak jak on. Lila chciała tylko trochę pieniędzy. Nic więcej. Czym było ofiarowanie jej tej kwoty wobec groźby skalania pamięci Malcolma?

– Ile? – zapytała Quinn.

Sophia skrzyżowała ręce na piersi.

– Ile?

– Dwadzieścia tysięcy – mruknęła.

– O Jezu – jęknęła Josie. – Dała jej pani dwadzieścia tysięcy dolarów?

– To nie była wysoka cena.

– Dlaczego wróciła? I czemu akurat teraz?

– Nie powiedziała mi tego, ale podejrzewam, że może być chora – odparła Sophia. Nie wyglądała zbyt dobrze. Też ją o to zapytałam. Minęło tyle lat... Byłam pewna, że to już za mną. W każdym razie Lila powiedziała, że ma rachunki do wyrównania i nie zostało jej wiele czasu. Zapytałam ją: „Czasu na co?”, ale odpowiedziała, że to nie mój interes.

– Gdzie ona jest? – zapytała policjantka. – Gdzie teraz jest Lila?

Sophia ponownie rozejrzała się po pokoju, uciekając wzrokiem od Josie. Zachowywała się jak małe dziecko. Wydawało jej się, że jeśli nie będzie patrzyła na komendantkę, ta również jej nie zauważy.

– Niech pani mówi! – ponagliła ją Quinn.

W końcu Sophia westchnęła, podeszła do stolika w korytarzu i wzięła z niego torebkę.

– Zabiorę panią do niej – oznajmiła.

– Po prostu proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest – nalegała Josie.

– To dość daleko stąd – odparła kobieta. – Poza tym jeśli zobaczy panią, a nie mnie, na pewno ucieknie albo panią zaatakują.

Josie nie chciała, żeby Sophia jechała z nią, ale nie mogła kwestionować słuszności jej rozumowania. Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa na odnalezienie Lili i uratowanie Trinity, musiała ją wykorzystać.

– W porządku – zgodziła się. – Ale ja prowadzę.

ROZDZIAŁ 71

Jechały w milczeniu, które przerwała dopiero Sophia, wskazując Josie drogę do starej, opuszczonej fabryki włókienniczej w pobliżu rzeki Susquehanna. Po chwili Quinn zaparkowała samochód przy drodze dojazdowej i wyszła, żeby poszukać latarki. Wyjmowała kolejne przedmioty znajdujące się w bagażniku auta sierżanta Lamaya, podczas gdy Sophia czekała na nią na siedzeniu pasażera. Quinn mogła teraz wysłać wiadomość do Noaha. Jeśli Lila i Trinity rzeczywiście tutaj są, będzie jej potrzebne wsparcie.

Fabryka włókiennicza z Bowen

Fraley to rozgryzie.

Ruszyły we dwie starą drogą dojazdową. Wokół panowały ciemności, które rozjaśniało tylko światło księżyca. Lila mogła znajdować się na jednym z wyższych pięter. Josie nie chciała, aby zauważyła światło latarki przesuwające się po ziemi. Sophia w wysokich szpilkach na nogach co rusz potykała się na nierównym asfalcie.

– Niech pani trochę zwolni – syknęła w kierunku policjantki.

– Nie – odparła Quinn. – Musi pani nadążyć.

Kiedy dotarły do południowego wejścia do fabryki, pani Bowen była cała spocona i ciężko oddychała. Josie wpatrywała się w ogromnego potwora, którego miały przed sobą: pięć pięter poźółkłej cegły i wybite okna przypominające puste oczodoły. Komendantka poczuła mrowienie na karku.

– Gdzie ona jest? – zapytała.

– Na trzecim piętrze – odparła Sophia. – Tylko tyle wiem. Powiedziała mi, że tutaj się zatrzymała.

Za dwadzieścia tysięcy dolarów Lila mogła znaleźć sobie znacznie lepsze lokum, kłopot w tym, że niewiele miejsc pozwalało na trzymanie zakładnika na terenie obiektu.

– Pani pierwsza – powiedziała Josie i popchnęła Sophię w kierunku skrzypiących drzwi.

Gdy znalazły się w środku, Quinn włączyła latarkę i omiotła nią ogromne pomieszczenie. Na podłodze wały się śmieci, połtuczone szkło i inne odpady. Stare wyposażenie i bezużyteczne dziś sprzęty piętrzyły się pod ścianami. Kiedy szły przez halę, szukając klatki schodowej, obok nich przemknął szczur.

– Tutaj – powiedziała Sophia, wskazując podwójne wejście po lewej stronie.

Graffiti i rdza zniszczyły farbę na drzwiach, a ze ściany nad nimi na klamkę i podłogę kapął jakaś ciemna ciecz.

– Proszę otworzyć – powiedziała Josie.

W słabym blasku latarki dostrzegła pogardliwe spojrzenie, jakie posłała jej Sophia, grzebiąc w torebce.

– Nie mamy na to czasu – rzuciła policjantka.

W dłoni pani Bowen pojawiła się chusteczka, którą położyła na klamce, zanim jej dotknęła. Drzwi zaskrzypiały za nimi, gdy wchodziły na klatkę schodową. W ciszy ogromnego budynku brzmiało to jak ryk odrzutowca. Betonowe stopnie kruszyły się pod ich stopami, a Sophia kolejny raz się potknęła, po czym desperacko chwyciła się poręczy. Quinn oświetlała latarką drogę przed nimi i nasłuchiwała dźwięków dobiegających z góry. Pokonała kolejne dwa piętra, gdy nagle zdała sobie sprawę, że nie słyszy już za sobą ciężkiego oddechu Sophii.

Instynktownie sięgnęła wolną ręką po pistolet, ale oczywiście go nie znalazła. Zaciśnęła obie dłonie na trzonku latarki, ale było już za późno. Ktoś chwycił ją za ramię i mocno pociągnął do tyłu. Spadała w ciemność.

ROZDZIAŁ 72

Josie spadała i spadała, aż wylądowała z łomotem na podeście, który przed chwilą opuściły. Bolał ją tył głowy, a w prawym nadgarstku czuła pulsowanie. Rozejrzała się w ciemności i zdała sobie sprawę, że zgubiła latarkę. Musiała pęknąć przy uderzeniu, bo nigdzie w zasięgu wzroku nie było widać jej światła. Po omacku dotykając rękami ściany, Quinn odnalazła poręcz i podciągnęła się, żeby stanąć na nogach. Ból przeszył jej lewą kostkę, więc zatrzymała się na chwilę, nasłuchując bicia serca Sophii. Nagle poczuła zimną, stalową lufę pistoletu przy swoim policzku i usłyszała lodowaty głos pani Bowen:

– Nie ruszaj się.

Policjantka podniosła ręce do góry, chociaż nie była pewna, czy Sophia w ogóle ją widzi. Zamrugowała kilka razy, próbując przyzwycząić oczy do absolutnej ciemności panującej na klatce schodowej. Wyssoko nad nimi, na jednym z wyższych pięter budynku, przez wybite okno wpadał cienki snop księżycowego światła.

– Jeśli chodzi o pani sekrety – zaczęła Josie. – Nikomu o nich nie powiem. Interesuje mnie tylko postrzymanie Lili.

– Och, rzeczywiście chodzi o moje sekrety. Tylko nie o te, o których pani myśli.

Komendantka nieznacznie przesunęła twarz, tak że lufa pistoletu celowała teraz w jej ucho. Nawet w ciemności mogła dostrzec wściekłość bijącą z oczu Sophii.

– Na pewno pani wie, jak używać pistoletu? – zapytała.

Sophia Bowen mocno wbiła lufę w kość policzkową Josie.

– Jestem bogatą, starszą panią, która mieszka samotnie. Oczywiście, że wiem, jak używać broni.

Quinn nie zamierzała tego kwestionować.

– Ciekawe, co pomyśli Andrew, gdy dowie się, że jego matka zabiła komendantkę policji.

– Pomyśli, że nie miałam wyboru. Niech się pani nie martwi. Zatuszuję to tak, jak zatuszowałam morderstwo Belindy. Moje tajemnice nadal będą bezpieczne.

Josie poczuła, jak przechodzi ją zimny dreszcz.

– O czym pani mówi? To pani zabiła Belinę?

– Oczywiście, że tak. – Sophia splunęła. – Była dziwką, która udawała moją przyjaciółkę, podczas gdy zabawiała się z moim mężem.

Policjantka postanowiła grać na czas.

– Powiedziała nam pani, że zakończyła pracę w sądzie na długo przed jej śmiercią, bo musiała się pani zająć Andrew. Wiedziała pani, że jest synem Belindy?

– O niczym nie wiedziałam. Żyłam w błogiej nieświadomości, jakim obrzydliwym zbrojcem jest mój mąż. Wie pani, że spał z każdą młodą kobietą, która pojawiła się w sądzie? Myślę, że z Lilą też miał romans, ale nigdy nie zdołałam tego udowodnić. Przez lata nie miałam pojęcia, co robi Malcolm. Belinda i ja byłyśmy dobrymi przyjaciółkami. Wspierałyśmy przyjaciółkami. Ufałam jej i wierzyłam jemu, kiedy tłumaczył mi, że próbuje tylko zastąpić jej ojca.

Z każdym słowem Sophia wbijała lufę pistoletu głębiej w policzek Josie. Policjantka powoli opuściła ręce i próbowała odsunąć się od napastniczki, ale kobieta mocno zacisnęła dłoń na jej ramieniu. Quinn musiała skupić się na opowiedzianej przez nią historii, a nie na broni, którą trzymała przy jej głowie.

– Naprawdę wierzyła pani, że mąż próbował pomóc Belindzie, ponieważ wychowywała się w domu zastępczym? – zapytała.

Sophia przytaknęła.

– Byłam młoda i głupia. Kochałam Malcolma i bardzo chciałam mu wierzyć. Potem Belinda zniknęła na kilka miesięcy, a kiedy wróciła, zaczęła się spotykać z tym nauczycielem, panem Toddem. Stała się bardziej powściągliwa, ale nadal się przyjaźniłyśmy. Zwierzała mi się z każdego szczegółu swojej relacji z Toddem. Nie sądziłam, że jest się czym martwić w związku z nią i moim mężem.

– Ale potem pojawił się Andrew – wtrąciła Josie. Próbowwała zrobić krok, a wtedy Sophia, pogrążona w swojej opowieści, przesunęła się razem z nią.

– Tak, pewnego dnia Malcolm wrócił do domu i powiedział mi, że widział małego chłopca, którego można by adoptować. Twierdził, że zakochał się w nim od pierwszego wejrzenia, i zapytał, czy nie chciałabym go przygarnąć. Mogliśmy zrobić dla tego dziecka coś, czego nikt nigdy nie zrobił dla mojej przyjaciółki Belindy. No cóż, a potem zobaczyłam Andrew i ja też straciłam dla niego głowę. Żyłam jak we śnie. Zostałam mamą na pełen etat. Nie musiałam już sporządzać żadnych dokumentów ani parzyć kawy dla tych dupków: sędziów i prawników. Skończyłam z odbieraniem telefonów i segregowaniem papierów. Okropna nuda.

– Skoro nie wiedziała pani, że Belinda była w ciąży, to jak dowiedziała się pani o jej romansie z pani mężem? – zapytała Josie.

Lufa pistoletu zsunęła się lekko. Quinn czuła, że ręka Sophii mężczy się od długiego trzymania jej w górze.

– Walentynki osiemdziesiątego czwartego roku. Tamtego dnia Malcolm pracował do późna. Zapakowałam Andrew do wózka i poszliśmy razem do sądu. Było bardzo zimno. Na miejscu skierowałam się prosto do kancelarii męża i wtedy ich usłyszałam. Usłyszałam... jak się pieprzą. Schowałam się na klatce schodowej i zajrzałam przez okno w drzwiach, chcąc sprawdzić, kto jest w środku. Niech pani sobie wyobrazi, w jakim byłam szoku, gdy z biura Malcolma wyszła Belinda, cała zadowolona, z zaróżwionymi policzkami i źle zapiętymi guzikami przy bluzce.

A więc Rose zakończyła swój romans z ojcem Lloyda i Damona Toddów, aby wrócić do Malcolma Bowena.

Kiedy Sophia opowiadała, opuściła pistolet na wysokość talii Josie, zmniejszając nieco jego nacisk. Wyglądało na to, że wyrzucenie z siebie tego wszystkiego sprawiło jej swego rodzaju przyjemność.

– Nie zdradziłam się przed nimi ze swoim odkryciem. Jaki by to miało sens? Odwiozłam dziecko do domu, podałam obiad i próbowałam dalej żyć swoim życiem. Ale nie mogłam o tym zapomnieć. – Przerwała na chwilę i lekko się cofnęła. – Kilka tygodni później przyszedł do sądu w zwykłych godzinach pracy i wpadłam na Lilę. Od razu domyśliła się, że coś jest nie tak, więc wyszłyśmy na zewnątrz na papierosa tak jak za dawnych czasów. Zwierzyłam się jej, że widziałam Malcolma i Belindę razem. Lila powiedziała mi, że podejrzewała, iż mój mąż ją pieprzył, jeszcze zanim zniknęła. Był dwa lata z tą dziewczyną. Z tą dziwką. My pobraliśmy się zaledwie trzy lata wcześniej.

– Czyli zdecydowała się pani wziąć sprawy w swoje ręce – podpowiedziała Josie, kiedy Sophia, rozproszona wspomnieniami, opuściła broń.

Quinn poczuła ulgę, gdy lufa pistoletu w końcu się od niej odsunęła. Nie odważyła się jednak wykonać żadnego ruchu, który mógłby przerwać trans pani Bowen. Noah i jego ludzie na pewno będą tu lata moment.

– To był pomysł Lili – wyjaśniła Sophia. – To ona obmyśliła plan zwabienia Belindy na plac zabaw położony na obrzeżach Bellewood. Myślała, że po prostu się z nią skonfrontuje, ewentualnie ją uderze. Ale kiedy ją zobaczyłam, po prostu straciłam głowę. Dwa lata... Tuż pod moim nosem. Prawdopodobnie Malcolm adoptował Andrew tylko po to, żeby zniknęła z sądu, a oni mogli bez przeszkód dalej się spotykać. Uderzyłam ją.

– Czym? – zapytała Josie. Wydawało jej się, że słyszy odgłos kół samochodów na asfalcie. – Czym ją pani uderzyła? – powtórzyła.

– Leżał tam pręt od jakiegoś sprzętu do wykonywania ćwiczeń na wolnym powietrzu. Wcześniej szalała burza i wyrządziła wiele szkód na placu zabaw. Belinda ciągle mówiła, że Malcolm kocha ją bar-

dziej niż mnie i że wkrótce się mnie pozbędzie. Za sześć miesięcy miała skończyć osiemnaście lat. Wystarczyło, że mój mąż zaczeka, a potem się ze mną rozwiedzie, zabierze dziecko i założy całkiem nową, szczęśliwą rodzinę. Aż do tamtego momentu nie wiedziałam, że Andrew jest jej dzieckiem. Tyle kłamstw. Mój Boże... Podniosłam pręt i... Naprawdę nie chciałam jej zabić.

– A jednak pani to zrobiła. W jaki sposób pozbyła się pani ciała?

– Razem z Lilą włożyłyśmy je do bagażnika jej samochodu, a potem ona powiedziała, że pomoże mi to wszystko zatuszować, jeśli ja pomogę jej w czymś innym.

– W jaki sposób? – zapytała Quinn.

– Chciała pieniędzy. Powiedziała, że jej szef... ją molestował. Musiała uciec. Zgodziłam się. Zabrała ciało Belindy i pieniądze, i nigdy więcej o niej nie słyszałam. Aż do zeszłego miesiąca.

– Nie dała jej pani pieniędzy – odezwała się Josie. – Zrobił to pani mąż. Co mu pani powiedziała, żeby ją spłacił?

– Powiedziałam mu wszystko. Miał wybór: wydać mnie i zostać sędzią, którego żona zamordowała jego nieletnią kochankę, albo zapłacić Lili i sprawić, że cała sprawa ucichnie raz na zawsze.

– Wybrał swoją reputację.

Gdzieś pod nimi rozległ się głośny huk, po którym nastąpiły krzyki. W świetle księżyca było widać, jak w oczach Sophii błyszczy gniew. Podniosła pistolet z powrotem do twarzy Josie.

– Co tu jest grane? Do kogo zadzwoniłaś?

Quinn nie odpowiedziała. Zamiast tego odwróciła się w stronę pistoletu, wytrącając go z dłoni Sophii i uderzając kobietę prosto w twarz. Żona Malcolma Bowena zatoczyła się do tyłu i upadła z krzykiem. W tej samej chwili Josie opadła na kolana, gorączkowo rozglądając się po zawalonym gruzem podeście w poszukiwaniu broni. Sophia zacisnęła jedną dłoń na uszkodzonej kostce policjantki i Quinn krzyknęła z bólu. Kopnęła Sophię, ale ta zdążyła już się podciągnąć i teraz górowała nad nią. W dłoni ścisnęła broń, której szukała komendantka. Trzymała pistolet za łufę i zanim Josie zdążyła zareagować, mocno uderzyła ją w głowę.

Klatka schodowa przechyliła się, a niewyraźna postać Sophii całkiem straciła ostrość. Policjantka próbowała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Następną rzeczą, jaką zapamiętała, były ręce pani Bowen chwytające ją pod pachami i ciągnące w górę schodów, z których właśnie spadła. Chciała zmusić swoje ciało do walki, ale ono nie reagowało.

Sophia przeciągnęła ją przez boczne drzwi, a odgłos butów uderzających o beton i krzyki, które Josie słyszała wcześniej, ucichły. Na trzecie piętro docierało jasne światło księżyca, ale mimo to Quinn nie mogła wyostrzyć wzroku.

– Przestań – wymamrotała, ale Sophia wciąż ją ciągnęła. Okazała się zaskakująco silna. Wreszcie upuściła ją na ziemię i Josie przewróciła się na plecy.

Nad nią majaczyła wielka maszyna do barwienia tkanin: rozległa sieć rurociągów, dysz i pomp otaczających masywny cylinder tak duży, że aby wspiąć się na jego szczyt, potrzebna byłaby drabina. Cylindryczna komora już dawno zarzadzewiała, o czym świadczyło duże pęknięcie na środku. Josie patrzyła, jak Sophia na przemian wyłania się i rozmywa, wsuwa głowę w poszarpany otwór cylindra, a następnie odwraca się w jej stronę.

– Nie – zaprotestowała policjantka z łomoczącym sercem. – Nie mogę... Nie mogę tam wejść.

Sophia zignorowała jej protesty. Przyciągnęła ją bliżej, a następnie podniosła i wepchnęła jej niechętne do współpracy ciało do otworu w maszynie do barwienia. Postrzępione metalowe krawędzie ocierały się o plecy Josie, rozrywając jej kurtkę i t-shirt oraz boleśnie zdzierając skórę. Policjantka za wszelką cenę próbowała odepchnąć od siebie kobietę, ale ta nieustępliwie wciągała ją coraz głębiej w ciemność cylindra.

– Nie mogę... – zaczęła znowu Quinn.

Sophia położyła ją płasko na zimnym, zardzewiałym metalu i wcisnęła się obok niej. Kiedy Josie kolejny raz próbowała się odezwać, kobieta zakryła jej usta dłonią.

– Zamknij się – powiedziała. – Chwilę tu posiedzimy.

Panika ogarnęła każdą komórkę ciała policjantki. Próbowwała zorientować się w swoim położeniu, uchwycić się jakiejś części siebie, która wiedziała, że ciemność nie może zrobić jej krzywdy, tak jak zawsze powtarzał jej Ray, ale nie potrafiła. Znowu była małą dziewczynką zamkniętą w schowku, spadającą w ciemną otchłań, która wydawała się nie mieć końca.

– Powiedziałam, żebyś się zamknęła – syknęła Sophia, mocniej przyciskając dłoń do ust Josie.

Oddech Quinn stawał się coraz cięższy. Cały czas sięgała w górę, próbując odsunąć dłoń Sophii od swojej twarzy. Bowen cofnęła na chwilę rękę, ale z ust Josie wydobył się tylko piskliwy dźwięk – wpadła w hiperwentylację. Policjantka poczuła, jak żona Malcolm'a Bowena przyciska jej ramiona do boków, a potem siada na niej okrakiem, przygważdżając ją i rozkładając swój ciężar ciała na jej brzuchu. Dłoń kobiety znów znalazła się na jej ustach. Pierś Josie płonęła z wysiłku, kiedy brała szybkie, płytkie wdechy wypełnione czystą paniką. Z każdą upływającą chwilą wciągała do płuc coraz mniej powietrza.

Aż w końcu zemdląa.

ROZDZIAŁ 73

Josie obudziło intensywne łomotanie w głowie, jakby ktoś wbił jej kolce w skronie. Nie odważyła się otworzyć oczu, podczas gdy umysł desperacko szukał jakiejś nitki, która pozwoliłaby jej wrócić z powrotem do rzeczywistości. Gdzie się znalazła? Jak się tu dostała? Co się z nią działo?

Skoncentrowała się na swoich zmysłach. Usta miała nieprzyjemnie suche, wargi sklejone. Wydawało jej się, że boli ją każdy centymetr ciała. Wystarczyło, że spróbowała się poruszyć, by zdała sobie sprawę, że ktoś ją związał. Ręce miała skrępowane za plecami i przywiązane do stóp, a pięty wciskały jej się w pośladki. A jednak wokół czuła miłe ciepło, a jej policzek opierał się o coś zaskakująco miękkiego.

Nie była to maszyna do barwienia.

Nagle wszystko do niej wróciło: Sophia Bowen, fabryka włókiennicza, jej zespół wyważający drzwi na parterze, walka na klatce schodowej i wpychanie jej do wnętrza starej maszyny. Ile godzin spędziła w środku? Na samą myśl o tym poczuła żółć w gardle i dostała ataku kaszlu. Gwałtownie otworzyła oczy. Leżała na dywanie, a jej twarz wspierała się o materac sprężynowy bez ramy położony na podłodze. Gdzieś ponad jej głową do pomieszczenia wpadało światło słoneczne, chociaż nie mogła się obrócić, by je zobaczyć.

Przez chwilę była tak wdzięczna, że wydostała się z ciemnej dziury, w którą wpakowała ją Sophia, że zebrała jej się na płacz. Wzięła kilka głębokich oddechów i ponownie sprawdziła więzania, które ją krępowały. Nie mogła poruszyć żadną częścią ciała oprócz głowy, którą teraz uniosła i obróciła w innym kierunku, stając oko w oko z Trinity Payne. Jej opuchnięte, posiniaczone oblicze znajdowało się kilka cali od niej. W kącikach ust reporterki zebrała się zaschnięta krew, jej nos wyglądał na złamany, a z piersi podczas oddechu wydobywał się świszczący dźwięk.

Mimo okoliczności, w jakich się znajdowały, policjantka poczuła ulgę. Skoro Trinity oddychała, oznaczało to, że wciąż żyła. Kilka razy zawołała dziennikarkę po imieniu, ale ta się nie poruszyła. Josie przysunęła się bliżej, próbując dotknąć twarzy Trinity, ale ledwo mogła się ruszyć. Zacisnęła usta i dmuchnęła w twarz reporterki. Po czwartej lub piątej próbie usta kobiety wykrzywiły się, a jej powieki otworzyły tak szeroko, jak tylko mogły. Dziennikarka chciała się odezwać, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Oblizła swoje wargi i spróbowała ponownie. Teraz jej głos brzmiał szorstko, ale był słyszalny.

– Co ty tu robisz?

– To znaczy gdzie? – zapytała Josie.

– Nie wiem – odparła Trinity. – Nie jestem pewna.

– Widziałam cię na nagraniu z kamer przy warsztacie.

Quinn wydawało się, że dostrzegła łzę spływającą z kącika jednego z oczu reporterki.

– Nie chciałam tego zrobić. To ona mnie zmusiła.

– Lila?

Trinity spróbowała potrząsnąć głową, ale natychmiast się powstrzymała. Skrzywiła się i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Barbara Rhodes.

To nazwisko brzmiało znajomo. Skąd Josie mogła je znać?

– Jak cię do tego skłoniła? – zapytała policjantka.

– Najpierw zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ma dla mnie historię o pożarze, w którym zginęła moja siostra. Twierdziła, że posiada dowody na to, kto naprawdę podłożył wtedy ogień. Ponoć był to

ktos z firmy sprzątającej, z której usług korzystała w tamtym czasie moja mama. Potem zasugerowała, że moja siostra tak naprawdę wcale nie spłonęła.

– O Boże – jęknęła Josie.

– Nie chciałam denerwować mamy na wypadek, gdyby okazało się, że to jakaś bzdura, ale ta kobieta znała szczegóły, o których słyszałam tylko od moich rodziców. Barbara chciała się ze mną spotkać kilka przecznic od hotelu. Kazała mi przyjąć pieszo i bez torebki, bo bała się, że mogę mieć ze sobą broń. Kazała mi też obiecać, że nie wezmę ze sobą telefonu. Powiedziała, że nie chce, żebym ją nagrywała albo wysyłała wiadomości ze swojej komórki, dopóki nie zyska pewności, że może mi zaufać. Mówiła, że poczeka na mnie dziesięć minut, a jeśli mnie nie będzie, odejdzie na zawsze. Myślałam, że może być niebezpieczna, ale kiedy się pojawiła, okazało się, że to tylko gruba, starsza pani. Nie była nawet uzbrojona i wydawała się naprawdę miłą. W życiu bym nie pomyślała, że... – Trinity urwała i zaczęła kaszleć, obrzygując twarz Josie krwią. – Przepraszam – powiedziała, kiedy atak kaszlu ustąpił.

– W porządku – odparła Quinn. – Czyli nie pomyślałaś, że Barbara może stanowić jakieś zagrożenie?

– Zgadza się. Wsiadłam do jej samochodu i ruszyliśmy. Wspomniała o jakiejś knajpce, którą znałam, więc stwierdziłam, że wszystko jest w porządku. Kiedy stało się jasne, że mnie tam nie zabierze, zapytałam ją, o co chodzi. Wtedy powiedziała mi, że jeśli chcę dostać informacje po pożarze, muszę wyświadczyć jej przysługę.

– Zabiłaś Teda Heinricha dla informacji? – Josie mimowolnie podniosła głos.

Trinity wyglądała, jakby znowu chciała potrząsnąć głową.

– Nie dla informacji – wyjaśniła. – I nikogo nie zabiłam. Kiedy Barbara zdradziła mi, czego ode mnie chce, stwierdziłam, że chyba zwariowała. Kazałam jej się zatrzymać i mnie wypuścić. Zamierzałam wrócić do hotelu. No i się zatrzymała. Pozwoliła mi nawet wysiąść. Ale potem poszła za mną. Dopadła mnie. Znajdowałyśmy się na pustej, wąskiej górskiej drodze. Zaczęłyśmy się szamotać. Ostatecznie ona wygrała, a ja obudziłam się... nie wiedząc, gdzie jestem. Możliwe, że tutaj. Związała mnie i powiedziała, że jeśli nie zrobię tego, co mi każe, moja rodzina zginie. Ktoś jej pomagał, Josie... Rozmawiała na kamerce z jakimś facetem, który stał przed domem moich rodziców. Powiedziała, że jeśli nie zrobię dokładnie tego, czego ode mnie zażąda, zabije ich wszystkich. Moją matkę, ojca i brata.

– Ile lat ma twój brat?

– Szesnaście. Ten facet laził za nim i robił mu zdjęcia. Nie mam pojęcia, kim on był, ale czułam się tak przerażona, że po prostu się zgodziłam. Jechałyśmy gdzieś bardzo dłużej, wydawało mi się, że minęły godziny, a potem Barbara zatrzymała się przecznicę od warsztatu lakierniczego. Jakiś inny facet zaparkował tam escape'a. Kazała mi wsiąść do niego, podjechać pod warsztat i wejść do środka. Gdy tylko zostawili mnie samą, sprawdzili schowek. To był twój samochód. Wtedy domyśliłam się, że cokolwiek chce zrobić tamta kobieta, ty jesteś tego celem. Kiedy weszłam do warsztatu, ona już tam czekała. Dostała się do środka drugimi drzwiami, od tyłu. Zdążyła związać właściciela. Był już naprawdę w złym stanie. Barbara kazała mi patrzeć, jak go torturuje. Powiedziała, że jeśli spróbuję uciec, to samo stanie się z Patrickiem. Potem zmusiła mnie, żebym wróciła do samochodu i poinformowała, że jej przyjaciel odbierze ode mnie escape'a. Po wszystkim z powrotem mnie związała, wsadziła do bagażnika i zostawiła w twoim aucie. Siedziałam tam godzinami, próbując pojąć, co ty masz z tym wspólnego. Dlaczego obie byłyśmy w to uwikłane? Nagle przypomniało mi się, czemu tamta kobieta w ogóle się ze mną skontaktowała. Powiedziała mi, że moja siostra może nadal żyć. Zawsze widziałam między nami pewne podobieństwo. Z pewnością też je zauważyłaś... – W głosie Trinity pobrzmiwała nadzieja.

– Tak – odparła Josie. – Zauważyłam.

– Pomyślałam, że może to, co powiedziała Barbara, jest prawdą – że ktoś z firmy sprzątającej spalił nasz dom i zabrał moją siostrę. Może ona naprawdę przeżyła. I... I może to właśnie ty.

Tylko zrobienie testu DNA mogłoby dać im pewność co do tej kwestii, ale Quinn przeczuwała, że Trinity ma rację. Były siostrami.

– Jakie... Jakie jest moje prawdziwe imię? – zapytała policjantka.

Coś, co wyglądało trochę jak uśmiech, pojawiło się na poobijanej twarzy reporterki.

– Vanessa. Vanessa Anabelle Payne.

– Josie bardziej mi się podoba – jęknęła komendantka.

– Bardzo śmieszne.

Quinn nadal nie mogła objąć tego wszystkiego rozumem. Całe jej życie było oszustwem i pomyłką. Została odebrana swojej rodzinie i wychowana w biedzie przez kobietę, której okrucieństwo nie znało granic. Przez cały ten czas jej zamożni bliscy mieszkali zaledwie dwie godziny drogi od niej, oplakując jej stratę. Za każdym razem, gdy o tym myślała, pokój wokół niej zdawał się wirować.

Wróciła do tematu Heinricha.

– Czy tamta kobieta... zdradziła ci, dlaczego chciała zabić faceta, który prowadził warsztat?

– Nie. Powiedziała tylko, że nie powinnam mu współczuć. Próbowałam ją powstrzymać, ale zagroziła, że jeśli coś jej się stanie, jej przyjaciele skrzywdzą Patricka. Mogłam się bardziej postarać. Powinnam była uratować tego człowieka... – Z oczu Trinity popłynęły łzy, a w jednym z nozdrzy utworzyła się krwawa bańka.

– Już w porządku – odezwała się Josie. – Wszystko okej. Nie zrobiłaś nic złego.

– To było obrzydliwe. Tamten zapach... Ona kazała mi patrzeć.

– Przystań płakać – powiedziała Quinn, gdy z nosa reporterki pociekło więcej płynu. – Już i tak le-dwo możesz oddychać. Musisz wziąć się w garść.

– Nie potrafię – wybełkotała kobieta.

– Oczywiście, że potrafisz. Musimy się jakoś stąd wydostać.

– No tak, jasne. To jak to zrobimy?

– Próbowałaś wołać o pomoc? – zastanawiała się Josie.

– A jak myślisz, dlaczego moja twarz tak wygląda? – odpowiedziała Trinity.

Komendantka ponownie sprawdziła, jak mocne są jej więzania, ale niewiele jej to dało. Krótko po tym, jak się obudziła, zaczęły ją boleć ramiona oraz nogi.

– Lila nie może nas tak zostawić – powiedziała. – W pewnym momencie będzie musiała nas przenieść. To nasza jedyna szansa.

– No chyba, że jest z nią któryś z jej przyjaciół.

Quinn nie odpowiedziała. Gdzieś w pobliżu drzwi otworzyły się i zamknęły z hukiem. Stłumione kobiece głosy zbliżały się do nich coraz wyraźniej.

– Nigdy więcej nie proś mnie o pomoc. – Dźwięk głosu Lili słyszany znowu po tak wielu latach sprawił, że Josie przeszedł dreszcz.

Drugi głos należał do Sophii.

– Nie miałam wyboru. Gdyby nie ty, nie tkwiłabym teraz w tym cholernym bagnie. Miałśmy umowę, a ty ją zerwałaś, kiedy się tu zjawiałaś, więc będę żądać od ciebie pomocy, kiedy tylko będę miała na to ochotę.

Josie usłyszała coś, co z całą pewnością brzmiało jak wymierzony policzek. Po chwili rozległy się odgłosy bójki – pomruki i sapnięcia, a na końcu dźwięk tłuczonego szkła.

A więc to Lila przysłała do fabryki i pomogła Sophii ją przetransportować.

– ...i wykorzystam to. Odejdź ode mnie. Cofnij się... – To była Sophia.

Hałasy ucichły. Quinn podejrzewała, że żona Malcolma Bowena musiała wyciągnąć pistolet.

– A teraz posprzątasz ten bałagan, który zrobiłaś, i raz na zawsze wyjedziesz z Denton – dodała Sophia.

– Nie ruszę się nigdzie bez moich pieniędzy – odparła Lila.

Josie spodziewała się, że Sophia znowu zaprotestuje albo zagrozi Lili, ale ona powiedziała tylko:

- Dobrze. W takim razie przyjdź do mnie, kiedy skończysz. Cokolwiek chcesz zrobić.
- Och, mam jeszcze kilka osób do odwiedzenia.
- Dlaczego to robisz? Czemu nie możesz po prostu zostawić przeszłości za sobą?! – krzyknęła Bowen.
- Bo nie zostało mi zbyt wiele czasu.
- Co ci ludzie ci zrobili?
- Myśleli, że są lepsi ode mnie. A ja nie pozwolę, żeby traktowali mnie jak śmiecia. Rozległo się ciężkie westchnienie.
- Masz paranoję – odezwała się Sophia. – Nikt nie uważa się za lepszego od ciebie, poza tym to nie powód, żeby niszczyć ludziom życie.
- Powiedziała zarozumiała suka, która kłamała i zapłaciła mi, żebym nie zszargała reputacji jej męża – odparowała Lila. – Lepiej odłóż to na bok.
- W pomieszczeniu zapadła cisza.
- Malcolm powiedział mi, co było w twoich aktach, zanim je zniszczył – oznajmiła po chwili Sophia. – On i pani Ortiz byli tym zszokowani.
- Lepiej wyjdź, zanim zmienię zdanie i ciebie też zabiję. – Głos Lili brzmiał twardo i groźnie.

ROZDZIAŁ 74

Josie czekała, aż Lila wejdzie do pomieszczenia, w którym ona i Trinity leżały wciśnięte między materac a ścianę, ale się nie pojawiła. Dziennikarka ponownie zasnęła, cicho pogwizdując przez złamany nos. Tymczasem Quinn łamała sobie głowę, próbując dociec, gdzie może przetrzymywać je Jensen. Wciąż czuła się oszołomiona po uderzeniu pistoletem, które zaserwowała jej Sophia. Nie była w stanie oszacować, czy od tamtego czasu minęły godziny czy może minuty. Przez chwilę rozważała przywołanie Lili, jednak postanowiła nie zwracać na siebie jej uwagi, dopóki nie przygotuje jakiegoś planu. Prawie zasnęła, gdy z innego pomieszczenia dobiegł ją nagle dźwięk dzwoniącego telefonu.

Znowu usłyszała głos Lili.

– Halo? Tak, tu Barbara. Okej. Niedługo będę.

Potem rozległo się trzaśnięcie drzwiami i kobieta wyszła.

Policjantka znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego imię Barbara wydało jej się znajome. Nagle przypomniała sobie, jak przyjechała na parking przyczep kempingowych po tym, jak bracia Price znaleźli w lesie ludzkie szczątki. Sąsiadka, która wtedy się nimi opiekowała i zadzwoniła pod numer 112, nazywała się Barbara Rhodes. Josie nie miała okazji jej poznać, bo kiedy dotarła na miejsce, kobieta została już przesłuchana i odesłana do domu.

Belinda Rose. Barbara Rhodes.

– Suka – powiedziała policjantka.

Kołysząc się na boki, przysunęła się do Trinity i trąciła ją lekko łokciem.

– Obudź się! Trinity, obudź się!

Czy Lila naprawdę była cały czas pod jej nosem, udając Barbarę Rhodes? Noah rozmawiał z nią w dniu, w którym znaleźli kości Belindy, a niedługo potem zobaczył zdjęcie szesnastoletniej Lili Jensen, które Josie dał Dex. Dlaczego nic nie zauważył? Trinity wspominała, że Barbara jest stara i ma nadwagę. Minęło szesnaście lat... Może faktycznie wyglądała teraz zupełnie inaczej.

– Trinity – powiedziała Josie. – Chyba wiem, gdzie jesteście. Lila przetrzymuje nas na parkingu przyczep.

Dziennikarka poruszyła się z cichym jękiem, ale się nie obudziła.

– Trinity, obudź się. Lila wyszła. Jesteśmy na parkingu przyczep. Powinnyśmy zacząć krzyczeć. Może ktoś nas usłyszy.

Policjantka pomyślała o chłopcach Price mieszkających niedaleko razem ze swoją matką. Wzięła głęboki oddech i zaczęła wrzeszczeć. Krzyczała, od czasu do czasu milknąc i nasłuchując, czy ktoś się nie zbliży, aż rozboleło ją gardło, a jej płuca nie mogły tego dłużej wytrzymać. Niestety, nadal były same.

– Nikt cię nie usłyszy. Szkoda czasu. – Trinity z trudem szeptała.

Josie wiedziała, że reporterka ma rację. Dorastała w tym miejscu i kiedyś też nikt nie słyszał jej krzyków. A nawet jeśli, to i tak nie przyszedł jej na ratunek.

– Jeśli Lila cię usłyszy – dodała dziennikarka – zrobi ci krzywdę.

– Już mnie skrzywdziła – powiedziała Quinn i nabrała do płuc powietrza, by krzyknąć jeszcze głośniej.

ROZDZIAŁ 75

Krzyczała tak długo, że prawie straciła głos. Obok niej płakała Trinity. W końcu, kiedy jej wrzaski przeszły w bezradne skrzeczenie, usłyszała, jak drzwi przyczepey otwierają się i zamykają, a potem zbliżają się do nich ciężkie kroki. Po chwili otworzyły się następne drzwi, a powietrze w maleńkim pokoju się zmieniło. Serce Quinn zatrzymało się, a potem zaczęło galopować.

– Josie – wyszeptała Trinity. – Chyba się posikałam.

– Ciii – powiedziała policjantka. – Zamierzam nas stąd wydestać.

Musiała wyciągnąć szyję, by zobaczyć zbliżającą się do niej parę grubych kostek wystających spod rąbka białej bawełnianej sukienki. Policjantka miała wystarczająco dużo czasu, aby zauważyć, że stopy Lili były wciśnięte w parę brzydkich czarnych butów na płaskim obcasie, zanim została szarpnięta za biceps i rzucona na łóżko. Upadła na plecy i poczuła ból w dłoniach oraz stopach. Twarz Jensen zawisła tuż nad nią.

Od razu zrozumiała, czemu Noah nie zdołał jej rozpoznać. Nie było szans, żeby w kobiecie ze zdjęcia, które dał jej Dex, zobaczył terazniejszą Lilę. Kiedy Jensen skończyła sześćdziesiątkę, jej długie, jedwabiście czarne włosy stały się śnieżnobiałą rozczochraną burzą grubych, suchych pasm, które opadały kobiecie na plecy. Jensen przybrała też na wadze. Bardzo wyraźnie. Tusza wylewała się z bezkształtnej białej sukni okrywającej ciało. Jej niegdyś gładka, młodzieńcza, blada skóra była napięta od nadprogramowych kilogramów, a policzki tak pulchne, że zdawały się zalewać jej oczy. Sophia twierdziła, że jej dawna znajoma jest chora, a sama Lila powiedziała, że nie ma zbyt wiele czasu. Quinn zastanawiała się, co jest przyczyną. Może rak?

– Mała JoJo – odezwała się Jensen.

Ostatecznie zdradziły ją oczy. Zwęziły się, gdy na twarzy kobiety pojawił się uśmiech, który napęłniał Josie niepohamowanym przerażeniem, odkąd tylko sięgała pamięcią. Mała dziewczynka żyjąca w jej wnętrzu od razu się cofnęła, ale dorosła – komendantka policji – stawiała opór.

– Mam na imię Josie – odparła.

Lila zachichotała.

– Nie. Nieprawda. To nie jest twoje imię.

Kopnęła Trinity i po chwili Josie usłyszała, jak dziennikarka coś mruczy.

– Hej, księżniczko, jak się nazywała twoja mała siostrzyczka?

W odpowiedzi usłyszały tylko płacz reporterki.

– Po co to robisz? – spytała Josie, próbując odwrócić uwagę Lili od Trinity. – Dlaczego to zrobiłaś? Odebrałaś mi moje życie. Wszystko. Moja prawdziwa matka myślała, że nie żyję. Podobnie jak reszta rodziny. Dlaczego?

– A dlaczego nie? – odezwała się Lila.

– Mogłaś przestać – powiedziała Quinn. – W każdej chwili.

Twarz Lili poczerwieniała, a jej oczy rozbłysły gniewem. Przyłożyła pulchny palec do piersi Josie.

– Uważasz, że mogłam porzucić swoje życie? Naprawdę tak myślisz? Że kiedykolwiek miałam szansę coś zmienić? Wszystkie te cholerne domy zastępcze ze zdegenerowanymi przybranymi rodzicami? Przecież to był jakiś żart. Chciałam odejść. Chciałam to zostawić za sobą, ale nie mogłam. Wszyscy wokół mnie mieli dwoje rodziców, pieniądze i wspaniałe domy. A ja? Ja nie miałam nic. Nawet ta dziwka, Belinda, zamieszkała w milej rodzinie zastępczej z kobietą, która kochała i chroniła swoje dziewczynki. A co dostało się mnie? W każdym domu zastępczym, do którego trafiałam, ktoś mnie krzywdził i nikt nie kiwnął w tej sprawie palcem. Nawet kiedy stamtąd odeszłam, nadal mi się to przytrafiało. Dlaczego inni ludzie mieli wieść idealne życie, skoro ja tkwiłam w tym bagnie?

Josie w całkowitym bezruchu obserwowała ślinę toczącą się z ust Lili. Miała wrażenie, że tamta czekała bardzo długo, aby wygłosić tę tyradę. Kiedy skończyła, policjantka zapytała:

– Ale dlaczego ja? Czemu zabrałaś akurat mnie?

– Bo mogłam. Bo byłaś w pobliżu. Czekałam, aż policja po ciebie przyjedzie, ale to się nigdy nie wydarzyło. Nie miałam pojęcia, co z tobą zrobić, więc wróciłam do Eliego. Wiedziałam, że się tobą zapiekuje, jeśli powiem mu, że jesteś jego córką. Nie zaplanowałam tylko tego, że on naprawdę cię pokocha.

– Myślał, że jest moim ojcem – powiedziała Josie.

Bolało ją mówienie o tym na głos. Eli Matsen był jedynym ojcem, jakiego знаła. Jej wspomnienia stały się już odległe i niewyraźne, ale jeśli chodzi o ojca, pamiętała przede wszystkim to, jak bardzo ją kochał i jak bezpiecznie czuła się w jego towarzystwie.

– Należał do mnie. I to mnie miał kochać bardziej – odezwała się Lila. – Tymczasem po tym, jak dałam mu dziecko, którego tak bardzo pragnął, zwrócił się przeciwko mnie i mnie znienawidził. Jaki to ma sens?

Josie pamiętała, że tata wypowiedział te słowa w szpitalu po tym, jak matka przyłożyła jej nóż do twarzy: „Nienawidzę cię”. Bitwa o opiekę nad nią zaczęła się nieco wcześniej, ale wtedy po raz pierwszy usłyszała, jak artykułuje to zdanie. W jej głowie pojawiały się kolejne wspomnienia. Rozmowa, którą słyszała ze swojej sypialni w tę noc, gdy jej ojciec się zabił, była uderzająco podobna do rozmowy, która odbyła się wcześniej między Lilą i Sophią, kiedy się kłóciły – nagle ton Lili całkowicie się zmienił, stał się bardziej stanowczy, ale i trochę nerwowy. Quinn poczuła, że na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Może wcześniej w to nie wierzyła, ale po tym, czego dowiedziała się o Lili w ciągu ostatnich kilku tygodni, nie miała już wątpliwości, że jest zdolna do zrobienia rzeczy, które wydawałyby się nie do pomyślenia.

– Czy to ty zabiłaś tatę? – zapytała cicho.

– Rozgryzienie tego zajęło ci kupę czasu. Niezła z ciebie pani detektyw. – Lila się roześmiała.

– Dlaczego? – zapytała z niedowierzaniem Quinn. – Przecież mogłaś mnie z nim zostawić i odejść. Zacząć od nowa gdzie indziej... Moja babcia... – W tym momencie głos policjantki się załamał. Pomyślała o żalu i dezorientacji, które od lat towarzyszyły Lisette, kiedy ta zastanawiała się, czemu jej syn tak nagle się poddał.

– Nie słuchasz, co mówię, mała JoJo – powiedziała Lila. – Eli dostał to, na co zasłużył. Zdradził mnie. Twierdził, że mnie kocha, ale tak naprawdę nic do mnie nie czuł. Nie chciałam go zabić. Przynajmniej nie na początku. Ale potem, kiedy poszliśmy do lasu, żeby pogadać o naszych sprawach, i po tym, jak pokazałam mu pistolet, który dostałam od Zeke’a, po prostu zrobiłam. Myślałam, że aresztuje mnie policja, ale uwierzyli mi, kiedy powiedziałam, że to było samobójstwo.

– A mnie zatrzymałaś, bo nie chciałaś, żeby dostała mnie Lisette – dopowiedziała Josie.

– Byłaś małą dziwką, ale czasem miałam z ciebie pożytek – odpowiedziała Lila, uśmiechając się.

– Dopóki moja babcia nie zapłaciła ci, żebyś wyjechała. Po co wróciłaś? Dlaczego nagle po tylu latach poczułaś potrzebę, żeby zrujnować mi życie? I życie Trinity?

Kobieta spojrzała w dół na dziennikarkę leżącą u jej stóp.

– Dwa lata temu siedziałam w poczekalni u lekarza i oglądałam telewizję. Pokazano was we dwie. Akurat udzielałyście wywiadu na temat tego, co wydarzyło się w górach. Ty byłaś znaną komendantką policji. Ona sławną reporterką. A mnie właśnie wołali do gabinetu, żeby mi powiedzieć, że mam raka. Nie tak się to miało skończyć. – Kobieta znowu kopnęła Trinity i Josie usłyszała krzyk dziennikarki. – Suka. Za każdym razem, kiedy włączałam telewizor, widziałam tam jej twarz. Twoją twarz. Nie mogłam umrzeć bez upewnienia się, że dowiesz się, jak to jest być mną. Nie doczekasz swojego szczęśliwego zakończenia, podczas gdy ja gniję od środka.

– W takim razie dlaczego odkopałaś Belindę? – zapytała Josie. – Bo to byłaś ty, prawda? A potem namówiłaś tamtych chłopców, żeby ją znaleźli. Dlatego powstało tak dużo okopów.

Lila skinęła głową.

– Tym głupkom zajęło to tydzień. Już myślałam, że nigdy jej nie znajdą. Potrzebowałam kasy.

– Przecież wyciągnęłaś dwadzieścia pięć tysięcy dolarów od Sophii Bowen – zauważyła Quinn.

– Tak. Jest pewna eksperymentalna terapia, z której mogłabym skorzystać, gdybym miała dość pieniędzy. To moja jedyna szansa. Nie dostałabym aż tyle od Sophii. Mogła mi sporo zaoferować, ale nie wystarczająco dużo. Zrobiłam wszelkie możliwe przekrety, ale kończył mi się czas. Potem przypomniałam sobie, jak Belinda powtarzała kiedyś w kółko, że niedługo nadejdzie dzień jej „wypłaty”. Musiała ją tylko spieniężyć. Ciągle o tym mówiła. Błagała mnie o pomoc, kiedy Sophia zaczęła ją ścigać, i powiedziała, że się ze mną podzieli. Wtedy nie zwracałam na nią uwagi. Była tylko głupią małolatą. Ale nagle zaświtała mi w głowie myśl o tym jej medalionie, który zawsze nosiła. Pomyślałam: „Cholera, czy to jest właśnie to, co przegapiłam?”. Sophia powtarzała, że to tylko tania sztuczna biżuteria, ale ja zaczęłam się zastanawiać, o czym, do diabła, przez cały czas paplała Belinda? Czy chodziło jej o medalion? Ostatecznie zapłaciłam kilku dzieciakom, żeby ją odkopały.

– Więc to ty masz ten wisiołek – powiedziała Josie.

– Próbowałam go sprzedać, ale okazało się, że Sophia miała rację. To była tylko tania podróbka. W środku miała jakiś kosmyk włosów. Głupia suka. Całe moje starania poszły na marne.

To musiały być włosy Andrew Bowena. Malcolm подарował Belindzie medalion i obiecał, że zaopiekuje się ich synem. Z kolei „wypłata”, którą tak chętnie się Rose, to najprawdopodobniej korzyści, jakie mogła uzyskać, grożąc sędziemu ujawnieniem jego tajemnicy.

– W każdym razie – kontynuowała Lila – myślę, że teraz mogę dostać to, czego potrzebuję od Sophii, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w fabryce zeszłej nocy. Kolejny raz uratowałam jej tyłek. Moje fundusze znacznie stopniały, kiedy zajęłam się realizacją swoich projektów – powiedziawszy to, znowu się roześmiała, chwyciła Trinity i podniosła ją do góry. – Dilerzy narkotykowi znacznie podwyższyli ceny, odkąd byłam tu ostatnio.

Reporterka krzyknęła z bólu, gdy Lila pociągnęła ją w stronę drzwi.

– Co ty robisz? – zapytała Josie, nie mogąc powstrzymać paniki, która pojawiła się w jej głosie. – Gdzie ją zabierasz?

Kobieta przewróciła dziennikarkę na bok. Jej ciało głośno huknęło o podłogę. Zduszone krzyki Trinity zamieniły się teraz we wściekły wrzask:

– Zostaw mnie w spokoju, ty stara, pokręcona suko!

– Co zamierzasz z nią zrobić? – zapytała Quinn.

– Wkrótce do niej dołączysz – odpowiedziała Lila.

Pochyliła się w stronę Trinity, sprawiając, że kobieta znowu zaczęła krzyczeć, i powoli rozwiązała jej stopy. Następnie spróbowała postawić dziennikarkę na nogach, ale ta niemal od razu upadła. Jej stopy były zbyt słabe po tym, jak przez wiele godzin znajdowały się skrępowane w tej samej pozycji.

– Lepiej szybko naucz się chodzić, księżniczko – zwróciła się do niej Lila.

Kiedy nogi reporterki ponownie się pod nią ugięły, Jensen westchnęła i wsunęła ręce pod jej pachy, ciągnąc ją w kierunku wyjścia z pokoju.

Josie miała wrażenie, że coś miażdży jej klatkę piersiową.

– Trinity! – zawołała.

– Josie! – usłyszała w odpowiedzi.

Następnie rozległa się seria stęknień i dźwięk kilku uderzeń. Drzwi wyjściowe otworzyły się i zamknęły, a potem zapadła cisza.

Lila zamierzała zabić Trinity.

Quinn otworzyła usta i znów zaczęła krzyczeć na całe gardło.

ROZDZIAŁ 76

Josie nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, ale nagle nad jej głową pojawiła się czyjaś twarz. I nie była to twarz Lili, tylko jakiegoś chłopca. Jej spanikowany mózg potrzebował chwili, by przetworzyć to, co widziała. Próbowła sobie przypomnieć, który chłopiec jest który. Ten z dłuższymi włosami chyba był starszy. Miał na imię Troy czy Kyle?

– Kyle? – wychrypiąła.

Skinął głową. W dłoniach trzymał długą broń z napisem „Red Ryder” na kolbie. Wiatrówka! Niewinność i odwaga chłopca sprawiły, że łyzy podeszły policjantce do oczu.

– Możesz mnie rozwiązać?

Znowu skinął głową. Ostrożnie położył broń na łóżku obok niej i pomógł jej obrócić się na brzuch, żeby rozwiązać liny. Walczył z nimi przez kilka minut, aż Josie poczuła, jak gorące krople potu spływają mu po twarzy i kapią na jej ramiona.

– Weź nóż – odezwała się. – Jest w kuchni.

Wyszedł z pokoju bez słowa. Wrócił po chwili i zaczął delikatnie przesuwac ostrzem po linach. Oboje milczeli, nasłuchując, czy Lila nie wraca. Jako pierwsze udało mu się uwolnić jej ręce, co pozwoliło Josie przewrócić się na plecy i z ulgą, choć jednocześnie z bólem, rozprostować nogi. Następnie Kyle wręczył jej nóż, więc szybko zaczęła rozcinać wiązania przy stopach.

– Dziękuję – powiedziała.

Chłopak wziął wiatrówkę z materaca i wskazał nią w stronę drzwi. Josie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Chciał stanąć przed nią, by ją ochronić.

– Pójdę pierwsza – powiedziała, a potem wstała i natychmiast upadła podłogę.

Nie była związana tak długo jak Trinity, ale jej nogi też stały się odrętwiałe i słabe. Kyle pomógł jej wstać, po czym wsunął głowę pod jej lewe ramię. Razem pokuśtykali w stronę salonu, gdzie stał stół kuchenny niemal w całości zaśmiecony opakowaniami po fast foodach i buteleczkami lekarstw. Na kanapie leżał laptop i dwa telefony komórkowe.

Na zewnątrz panowała ciemność, którą rozświetlało tylko złociste światło lampy umieszczonej nad przednimi drzwiami przyczepy Price’ów. Powietrze było chłodne, więc po wzięciu kilku głębszych wdechów myśli Josie nieco się rozjaśniły. Opierając się na Kyle’u, napinała i sprawdzała każdą ze swoich nóg, aż znowu mogła na nich stanąć.

Chłopak wskazał ciemny las po drugiej stronie ulicy.

– Poszły tam. Chodźmy.

Zrobił kilka kroków w stronę drzew, ale nagle się zatrzymał.

– Nie idzie pani? – zapytał.

Josie chciała go uścisnąć, ale zamiast tego znowu się uśmiechnęła.

– Kyle – powiedziała. – Dziękuję, że mnie uratowałeś. Teraz już sobie poradzę, ale potrzebuję twojej pomocy w jeszcze jednej sprawie. Musisz wrócić do domu, obudzić mamę i kazać jej zadzwonić pod sto dwanaście. Powiedźcie policji, że wasza sąsiadka przetrzymywała w przyczepie dwie porwane kobiety – reporterkę i komendantkę policji – i że zabrała nas do lasu. Możesz to dla mnie zrobić?

Chłopak skinął poważnie głową.

Josie położyła mu dłoń na ramieniu.

– A potem zostań w domu i poczekaj na policję, okej? Musisz im pokazać, gdzie poszliśmy.

– Dobrze, tak zrobię – zapewnił ją.

– Dziękuję – powiedziała policjantka i poczekała, aż Kyle znajdzie się w przyczepie, zanim ruszyła w stronę skąpanego w świetle księżyca lasu.

ROZDZIAŁ 77

Pamięć mięśniowa Josie uruchomiła się w momencie, gdy jej stopy dotknęły ścieżki. W czasach nastoletnich ona i Ray spotykali się tutaj w nocy niezliczoną ilość razy. Teraz nogi same poniosły ją do serca lasu. Była w połowie drogi do miejsca, w którym znaleźli szczątki Belindy Rose – oraz gdzie zamordowano jej ojca – kiedy zatrzymała się, próbując uspokoić oddech i nasłuchując trzasku gałązek lub szelestu krzaków. Wokół słyszała cykanie świerszczy i niskie, żalosne pohukiwanie sowy. Serce waliło jej tak mocno, że miała wrażenie, iż zaraz wyskoczy jej z piersi.

Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, zauważyła drzewa i skały formujące się dookoła niej. Światło księżyca nad jej głową było tutaj jaśniejsze i bez trudu przebijało się przez korony drzew. Tak cicho, jak to tylko możliwe, odnalazła pobliski kamień, wdrapała się na niego i wspięła na najniższą gałąź drzewa. Przytulona do niej, wykorzystała swój punkt obserwacyjny do przeszukania pobliskiego lasu. Wydawało jej się, że w oddali widzi fruwającą na wietrze taśmę z miejsca zbrodni, gdzie wykopano ciało Belindy Rose. Na lewo od niego coś się poruszyło, a potem Quinn usłyszała dźwięk, który brzmiał jak zawodzenie. A więc Trinity wciąż żyła.

Policjantka zeszła na dół i puściła się biegiem w tamtym kierunku. Jej zeszytniałe nogi poruszały się teraz trochę szybciej. Płacz stał się głośniejszy, gdy zbliżyła się do dziury, z której doktor Feist wydobyła szczątki Belindy. Josie zwołniała.

Nagle ból przeszył jej plecy i runęła do przodu prosto w czarną dziurę, ładując twarzą w spulchnioną ziemię. Kiedy przekreśliła się na bok, jej ramię otarło się o coś, co przypominało ludzkie ciało. Zaczęła macać przestrzeń wokół siebie, aż znalazła łokieć Trinity. Rzuciła się do rozgrzebywania gleby zasypującej leżącą na brzuchu dziennikarkę, próbując dostać się do lin krepujących jej ręce i nogi.

– Trinity! – szepnęła, ściskając twardy węzeł na jej ramieniu. – Trinity, to ja!

Nad nimi światło księżyca odbijało się od bladej twarzy Lili, w której dłoniach lśniło ostrze łopaty. Po chwili sterta ziemi uderzyła Josie w twarz.

Zamierzała pogrzebać je żywcem.

Policjantka zrezygnowała z prób rozwiązania dziennikarki i z trudem wstała, dotykając dłońmi krawędzi dziury i próbując znaleźć dla siebie jakieś oparcie. W końcu jej palce zacisnęły się na korzeniu drzewa wystającym z ziemi. Postawiła na nim stopę i spróbowała się podciągnąć. Lila już na nią czekała, z łopatą wysoko uniesioną nad głową. Opuściła ją tak mocno, jak tylko mogła, ale Josie zdążyła przetoczyć się na bok i uniknąć uderzenia. Poleciała do przodu, ale jej stopa zahaczyła o kamień, co spowodowało, że zupełnie straciła równowagę. Zahamowała upadek obiema rękami i poczuła, jak koniec łopaty przelatuje nad jej głową. Z trudem obróciła się na bok, podczas gdy Lila zamachnęła się kolejny raz. Quinn cofała się tak szybko, jak tylko mogła, a strach ścisnął jej gardło. Tym razem łopata trafiła ją w ramię, które wydało głośny trzask. Josie poczuła, jak fala bólu zalewa całe jej ciało. Wstrząsnęły nią mdłości. Przyciskając zranioną rękę do siebie, cofnęła się jeszcze bardziej, starając się jak najdalej odsunąć od napastniczki.

Lila jeszcze raz podniosła łopatę, śmiejąc się jak wariatka.

– Chodź do mnie, mała JoJo. Tak długo na to czekałam. Przestań uciekać. Bądź grzeczną dziewczynką.

Nagle tuż obok nich rozległ się głośny huk i kobieta zamarła. Łopata upadła na ziemię, a Lila chwyciła się rękami za głowę.

– Co tu się dzieje, do cholery? – wymamrotała.

Ciszę nocy przerwał kolejny huk. I jeszcze jeden. Za każdym razem Jensen podskakiwała jak oparzona. Josie obróciła się, przeczesując spojrzeniem las w poszukiwaniu źródła hałasu, a jej przyćmiony umysł potrzebował chwili, by zrozumieć, co to za dźwięk – wiatrówka Kyle'a Price'a. Policjantka ze-

rwała się na równe nogi i chwyciła łopatę zdrową ręką. Następnie rzuciła się w stronę Lili i wzięła dziki zamach, który trafił ją w plecy. To był solidny cios w nerkę. Kobieta upadła na ziemię. Josie cofnęła się i ponownie zamachnęła, ale chybiła. Lila wyciągnęła rękę i owinęła dłoń wokół kostki komendantki, próbując ją przewrócić. Wtedy Quinn znowu opuściła łopatę. Odbiła się od ramienia Lili z siłą wystarczającą, by puściła jej nogę.

Policjantka odwróciła się i pobiegła w stronę wykopanego dołu, próbując ponownie dostać się do Trinity.

- Przestań, JoJo – wydyszała Lila. – Jestem twoją matką, pamiętasz?
- Nie jesteś moją matką – rzuciła Josie przez ramię. – Odebrałaś mnie mojej matce.
- Wychowałam cię.
- Nie, biłaś mnie, znęcałaś się nade mną i próbowałaś mnie sprzedać. Żadna z ciebie matka.
- Jestem jedyną matką, jaką kiedykolwiek miałaś. – Głos Lili brzmiał coraz bliżej.
- Zwariowałaś? Próbowałaś zniszczyć mi życie i właśnie zamierzałaś mnie zabić.

Kiedy Quinn się odwróciła, Jensen była tuż za nią. Uniosła łopatę nad głowę, ale Lila zdążyła ją złapać. Kiedy próbowały wyszarpać ją sobie nawzajem, kobieta zmieniła taktykę.

– Mam pieniądze – wysapała. – Oddam ci je. Tylko daj mi tę cholerną łopatę. Razem zakopimy tę reporterkę, a potem się rozejdziemy. Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. Przecież i tak niedługo umrę. Nie chcę, żeby to się stało w więzieniu.

– Gównu mnie obchodzi, czego chcesz – odezwała się Josie. – To koniec. Ty jesteś skończona. Nie zniszczysz już niczyjego życia. Dopilnuję, żebyś gniła w więzieniu do końca swoich dni.

Quinn wygrała walkę o łopatę, a jej impet sprawił, że Lila zatoczyła się do tyłu, jednak zdołała ustać na nogach i gdy Josie odwracała się, żeby uciec, z całej siły pchnęła ją ramieniem w plecy. Policjantka upadła twarzą na ziemię. Upuściła łopatę i zdrową ręką próbowała się podeprzeć. Gdy Lila znowu chciała ją uderzyć, przetoczyła się na bok. Straciła ją z oczu, ale nie przestawała się poruszać, więc kobieta nie mogła w nią wycelować. W pobliżu rozległy się kroki, a potem Josie znowu usłyszała huk wyrzahu z wiatrówki.

– Dostyc tego! – wrzasnęła Lila.

Strzał. I jeszcze jeden. I znowu.

Josie zebrała się w sobie i ponownie wstała. Lila była od niej częściowo odwrócona. Rozglądała się w poszukiwaniu źródła hałasu. Łopata wisiała luźno w jej dłoni. Za nią Quinn zobaczyła dwa zestawy taśm rozciągniętych wokół pozostałych dołów, które wykopali bracia Price. Trzymając złamaną rękę przy boku, ustawiła stopy w pozycji startowej biegacza, cofnęła brodę i rzuciła się do przodu tak szybko, jak tylko zdołała. Chwyciła ramionami brzuch Lili i we dwie przeleciały w powietrzu prosto do jednej z pustych dziur. Mięiste ciało Jensen zamortyzowało upadek. Josie słyszała, jak kobieta walczy o oddech, powalona na łopatki. Pot lał się z czoła policjantki, gdy zdrową ręką próbowała obrócić ciało Lili i wepchnąć jej twarz w ziemię. Usiadła na tylnej części jej nóg i krzyknęła do Kyle'a, żeby sprowadził pomoc.

Po chwili zobaczyła między drzewami światła latarek. Usłyszała jakieś krzyki i odgłos butów stąpających po poszyciu lasu, a potem okrzyk Noaha, który sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Josie!

– Tutaj! – krzyknęła.

Jej ludzie przyspieszyli. Nagle nad dziurą pochyliło się z pół tuzina osób, oświetlając jej wnętrze latarkami.

– Tam jest Trinity! – zawołała Quinn. – W drugim dole. To znaczy w jednym z nich. Potrzebuje pomocy.

– Zaraz ją wyciągniemy – odpowiedział Noah i Josie usłyszała kolejne uderzenia butów o ziemię. A potem krzyk. Ciemność przecinały światła latarek.

Dwóch policjantów zeszło do dołu, gdzie leżały Josie i Lila. Skuli Jensen, a potem pomogli policjantce wydostać się na powierzchnię, gdzie czekały na nią ramiona Noaha.

ROZDZIAŁ 78

Josie drzemała na krześle obok łóżka, na którym położono Trinity w szpitalu. Reporterka okazała się poważnie odwodniona, a na nadgarstkach i kostkach miała głębokie rany po ciasnych wiązaniach. Jej twarz była opuchnięta i pokryta różnymi odcieniami błękitu, czerni i zieleni. Miała też złamany nos, pękniętych kilka żeber i zgruchotane dwa palce. Tomografia komputerowa głowy wykazała niewielki krwiak, jednak operacja nie była konieczna. Lekarze zapewniali, że pacjentka wyjdzie z tego.

Niespodziewanie czyjaś ręka dotknęła jej ramienia i policjantka poderwała się z miejsca, a z jej ust wydobył się mimowolny krzyk.

– Wszystko w porządku, szefowo – powiedziała cicho Gretchen. – Przyszłam po ciebie. Musisz wrócić i przygotować się do operacji. Noah zostanie z tobą.

Ręka komendantki była poważnie złamana. Po przybyciu na ostry dyżur zrobiono jej komplet badań i wykonano kilka zdjęć rentgenowskich, które wykazały konieczność przeprowadzenia operacji. Pielęgniarki proponowały jej miejsce za przepierzeniem dla pacjentów, ale odmówiła. Wolała czuć przy łóżku Trinity. Spojrzała na siostrę, a potem znów na Gretchen.

– Kiedy będą tu jej rodzice?

– Niedługo – odpowiedziała detektyw Palmer.

Josie wstała i pozwoliła, by Gretchen objęła ją ramieniem i poprowadziła korytarzem wzdłuż szeregu zimnych, sterylnych sal. Kiedy przebierała się w szpitalną koszulę i pozwalała personelowi pielęgnarskiemu przygotować się do zabiegu, nadal była odrętwiała i milcząca. Czyjeś ręce dotykały jej, mierząc jej ciśnienie oraz temperaturę, wprowadzały kroplówkę i podawały do jej żył leki, które sprawiły, że po chwili poczuła się zrelaksowana i senna. Czowała wdzięczność za ten spokój, który ją ogarnął. Kiedy przy jej łóżku pojawił się Noah, uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła do niego zdrową dłoń.

Chwycił ją i również się uśmiechnął.

– No cóż – powiedział. – Cokolwiek ci tu podają, jest lepsze niż bourbon.

Roześmiała się. A przynajmniej wydawało jej się, że to zrobiła.

Potem posadzili ją na wózku i powieźli długim korytarzem. Po drodze minęli pokój Trinity i Josie zobaczyła, jak Shannon Payne obejmuje córkę, wtulając twarz w jej zmierzwione włosy. Mimo że Quinn czuła się oszołomiona, uderzyło ją jej własne podobieństwo do matki reporterki. Jakim cudem Lili uszło na sucho udawanie przez tyle lat, że są spokrewnione? Teraz nie miało to już znaczenia. Najgorsze minęło. Lila pójdzie do więzienia. Josie zamknęła oczy. Jej umysł był zbyt znudzony, by myśleć.

Kiedy ponownie je otworzyła, znajdowała się w przestronnym chłodnym pomieszczeniu, które wypełniał tłum ludzi. Pielęgniarka w czepku wstrzyknęła anestetyk do jej kroplówki.

– Kochanie, poproszę cię teraz, żebyś policzyła wstecz od dziesięciu do jednego – powiedziała. – A potem porządnie się wypisz.

Josie uśmiechnęła się do niej. Właśnie tego potrzebowała. Otworzyła usta, żeby powiedzieć „dziesięć”, ale sen przyszedł pierwszy.

ROZDZIAŁ 79

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Josie przycupnęła na brzegu twardego plastikowego krzesła. Z każdej strony otaczały ją ściany boksu. Grube szkło oddziało pokój gości od pomieszczenia dla więźniów. „Nie jest wystarczająco grube”, pomyślała Quinn, kiedy Lila Jensen została usadzona na miejscu naprzeciwko niej. Strażnik wprowadził ją w kajdankach i pchnął na krzesło. Kobieta rzuciła mu obrzydlive spojrzenie, gdy mężczyzna powiedział coś, czego Quinn nie zrozumiała. Po chwili odszedł i stanął w rogu pokoju, z rękami splecionymi na brzuchu, patrząc na Lilę, jakby w każdej chwili mogła zerwać się z miejsca i kogoś zaatakować. W pobliżu było tylko dwóch innych więźniów oraz ich goście. Siedzili kilka miejsc dalej.

Twarz Lili była zapadnięta i pożółkła. Josie nie potrafiła stwierdzić, czy to na skutek ich walki w lesie, czy może wreszcie kobietę zawiódła wątroba. Jensen odmówiła wyjaśnień lekarzom ze szpitala w Denton, gdzie leczono ją z powodu nowotworu, nie wyjawiała też, jakiego używała pseudonimu, zanim została Barbarą Rhodes. Miejscowy onkolog potwierdził natomiast, że cierpi na raka jajnika. Lila przeszła co najmniej jedną operację, radioterapię i chemioterapię, ale nowotwór powrócił, rozprzestrzeniając się po jej ciele. Dawano jej dwa miesiące życia, ale Josie była przekonana, że ze względu na swoje okrucieństwo kobieta pociągnie znacznie dłużej, może nawet kilka lat. Nadal nie wiedziała, co sprawiłyby jej większą przyjemność – świadomość, że Lila nie żyje, czy myśl o tym, że cierpi w więzieniu.

Jensen uśmiechnęła się do niej i podniosła słuchawkę telefonu po swojej stronie szyby.

Oszczędzając prawą rękę – w gipsie i na temblaku – policjantka lewą dłonią podniosła słuchawkę i przycisnęła ją do ucha.

– Nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę, JoJo. No, nie wspominając o telewizji. Prawdę mówiąc, mam już dość patrzeć na twoją gębę.

Quinn też męczyło oglądanie samej siebie w telewizji, ale wydawało się to nieuniknione. Trinity była korespondentką ogólnokrajowego programu informacyjnego, więc po tym, co jej się przydarzyło, znalazła się na celowniku mediów. Plotka głosiła, że stacja pracuje nad znalezieniem dla niej stanowiska prezenterki, bo ostrzyła sobie zęby na historię dwóch siostr.

– Chcę, żebyś mi podała nazwiska swoich współpracowników – powiedziała komendantka.

– Co masz na myśli? – zapytała Lila.

– Dobrze wiesz, co mam namyśli. Chodzi mi o ludzi, którzy pomogli ci w realizacji twoich... Jak to nazwałaś? Twoich „projektów”. Chcę nazwiska osób, które umieszczały dla ciebie ogłoszenia w internecie, włamały się do mojego domu i śledziły Trinity oraz jej rodzinę. Osób, które pomogły ci przenieść Payne do przyczepy i pojechały moim samochodem do warsztatu Teda, a potem odwiozły go tam, skąd go wzięły.

Jensen roześmiała się, a w jej ciemnoniebieskich oczach pojawił się błysk.

– Nie – odpowiedziała krótko.

– Mogę zadbać o to, żeby było ci tu wygodniej – zaproponowała Josie.

Nie chciała tego robić. Odrzucała ją myśl, że próbuje zawrzeć z Lilą jakiś układ, ale bardziej niepokoiła ją wizja bezimiennych, pozbawionych twarzy ludzi mieszkających w Denton, którzy pomogli tej kobiecie w realizacji jej pokreconych planów.

– Pieprz się – powiedziała Lila. – Naprawdę myślisz, że dzięki mnie będziesz miała swoje szczęśliwe zakończenie? Nic nie rozumiesz, JoJo. W lesie dokonałaś wyboru. Mogłaś wtedy pozwolić mi odejść.

– Dokonałam wyboru? – spytała Josie z niedowierzaniem. – Nigdy nie miałam wyboru. Żadnego. Pozbawiłaś mnie go, kiedy miałam kilka tygodni.

– Och, więc teraz masz zamiar licytować się, kto miał gorsze dzieciństwo? Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć, co mi się przydarzyło.

Quinn nachyliła się do niej.

– Mylisz się. Chciałabym to wiedzieć. Twoje akta, którymi dysponowała opieka społeczna, zostały zniszczone. Nic z nich nie zostało. Nawet nie wiem, skąd pochodzisz.

Lila przez chwilę się zastanawiała. A potem mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce.

– Powiem ci coś, JoJo. Jesteś detektywem, prawda? Sławną szefową policji i tak dalej. Dam ci wskazówkę. Rozwiąż tę zagadkę, zanim umrę, a podam ci wszystkie nazwiska.

– Jaka to wskazówka?

Lila odłożyła słuchawkę i wstała. Stojący za nią strażnik drgnął lekko, położył dłoń na broni i zrobił krok w jej stronę. Kobieta pochyliła się do przodu, otworzyła szeroko usta i zaczęła chuchać ciepłym powietrzem na szkło, aż zaparowało. Następnie napisała na nim palcem kilka liter oraz cyfr:

OY9555

Potem odwróciła się i dała strażnikowi znać, że to koniec rozmowy. Josie patrzyła, jak wiadomość znika, gdy Lilę Jensen prowadzono z powrotem do wnętrza więzienia.

ROZDZIAŁ 80

Josie drzemała na kanapie Noaha, owinięta kocem, z pilotem w zdrowej dłoni. Oglądała powtórki *Ally McBeal*, czekając, aż leki przeciwbólowe złagodzą pulsowanie w jej ramieniu. Jakiś czas temu wróciła do swojego domu, wstawiła okno w kuchni, pomalowała ściany w sypialni, wymieniła całą zniszczoną pościel i kupiła nową szkatułkę na biżuterię. Ale nie czuła się tam dobrze, tak bezpiecznie jak w domu Noaha, gdzie na zewnątrz nie czekali na nią zdesperowani reporterzy walczący o jej zdjęcie albo komentarz. U Fraleya mogła się schować przed światem i wreszcie poczuć spokój. Mężczyzna zapewnił ją, że może zostać w jego mieszkaniu tak długo, jak będzie potrzebowała. Starał się spędzać z nią czas, ale miał tyle pracy, aby zakończyć sprawę Lili, że w domu bywał zwykle tylko przez kilka godzin.

Pilot wypadł jej z ręki, gdy usłyszała, że drzwi wejściowe otwierają się i zamykają. Zamrugła powiekami, by odpędzić zmęczenie, i uśmiechnęła się, gdy do pokoju wszedł Noah. On też się rozpromienił, a potem położył na stole wielkie drewniane pudełko, które trzymał w dłoniach, i pocałował ją w czoło.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Jak ktoś, komu złamano rękę łopatą. – Josie podniosła gips do góry.

– Przykro mi – powiedział policjant.

– Zagoi się. – Quinn wzruszyła ramionami.

– Udało ci się rozszyfrować wiadomość od Lili?

Komendantka potrząsnęła głową.

– Muszę się z tym przespać. W końcu coś wymyślę. Co to jest?

Fraley postukał palcami w pudełko.

– Znaleźliśmy to w przyczepie należącej do Jensen. Pomyślałem, że może będziesz chciała na to zerknąć.

Josie zrzuciła koc z kolan i opuściła nogi na podłogę, przesuając się na skraj kanapy.

– Srebro stołowe? – zapytała.

Pudełko przypominało stary karton, w którym Lisette trzymała swój drogi zestaw sztućców. Sprezentowała go Josie i Rayowi, kiedy przeprowadziła się do Rockview. Policjantka pamiętała to, bo pokłóciła się o niego z Rayem. Ona uważała, że powinni po prostu używać tych sztućców, bo co innego mieli z nimi zrobić? Jej były mąż twierdził natomiast, że zestaw jest zbyt ekstrawagancki, by korzystać z niego na co dzień. Ostatecznie pudełko długo leżało nieużywane w jej garażu.

– Nie – odparł Noah. – To znaczy... Może kiedyś faktycznie przechowywano tu sztućce, ale teraz... No nie wiem. Sama zobacz.

Josie wyciągnęła rękę i podniosła wieko. Wnętrze pudełka było wyściełane ciemnoczerwonym aksamitem, przetartym w wielu miejscach. W środku znajdowała się biżuteria, w tym kilka sztuk, które Iglą zabrał z jej domu. Przejrzała wszystko, aż znalazła to, czego szukała. Jej oczy wypełniły się łzami, gdy zacisnęła palce na starym pierścionku zaręczynowym, a potem na wisiorcu, który dostała od Raya, kiedy skończyli szkołę średnią. W zwykłych okolicznościach ich widok pewnie wywołałby u niej ukłucie w sercu, ale dziś towarzyszyła jej tylko radość. Te ozdoby były relikwiami życia, które wiodła, pomimo krzywd doznanych od Lili. Symbolami miłości, której doświadczyła.

Odłożyła biżuterię na bok i przejrzała różne wycinki z gazet, w tym jeden dotyczący pożaru domu Payne'ów. W pudełku znajdowały się też zdjęcia, głównie mężczyzn. Wśród nich – fotografia ojca Josie. Obok leżały inne bibeloty, które nie były dla niej specjalnie istotne i których znaczenia nie potrafiła odgadnąć. Nagle zauważyła medalion należący do Belindy Rose, z maleńkim kosmykiem włosów Andrew Bowena w środku.

– Będziesz musiał to oddać Bowenowi – powiedziała.

– Oczywiście – odparł Noah.

Potem podniosła długi fioletowy szalik owinięty wokół czegoś miękkiego i zaczęła go rozwijać.

– O mój Boże. – Z jej gardła wydobyło się westchnienie.

W dłoniach trzymała Wilczka, którego pyszczek pokrywały małe, rdzawe plamki krwi.

ROZDZIAŁ 81

Josie siedziała przy stoliku na tyłach kawiarni. Czarne włosy związała w kucyk i przykryła bejsbolówką. Udało jej się uciec przed dziennikarzami, chociaż lokal znajdował się całkiem blisko posterunku policji, gdzie ostatnio zamieszkało kilku reporterów mających nadzieję, że uda im się spotkać kogoś, kto będzie miał dla nich jakieś informacje na temat sensacyjnej sprawy Lili Jensen. Upłyną miesiące, zanim to wszystko ucichnie.

Dzwonki wietrzne umieszczone nad drzwiami zabrzęczały, gdy do lokalu weszła Gretchen. Josie uśmiechnęła się i pomachała do niej. Detektyw Palmer wślizgnęła się do boksu i zajęła miejsce naprzeciwko niej. Z kieszeni kurtki wyjęła teczkę.

– Masz to? – zapytała Quinn.

Policjantka przesunęła teczkę po stole.

– Tak. Wszystko jest w środku.

– Czytałaś?

– Tak.

Komendantka przywołała kelnerkę i Gretchen zamówiła dla siebie dużą kawę. Josie zdążyła wcześniej poprosić o kilka słodkości, więc teraz przesunęła talerz w kierunku detektyw Palmer, obracając go tak, że słodka bułeczka posypana orzechami znalazła się tuż pod jej nosem. Kobieta wpatrywała się w smakołyk, jakby oceniała siły wroga.

– Zaraz porozmawiamy o toksycznych matkach – powiedziała Quinn. – Będziesz tego potrzebować.

Gretchen roześmiała się i podniosła bułeczkę do ust, biorąc dużego gryza. Jeden z orzechów zwiślał z jej dolnej wargi.

– Lepiej, żebyś też jakąś miała, bo tak się składa, że matka Lili Jensen bije na głowę wszystkie toksyczne matki.

Josie wybrała bułeczkę z serem i pochłonęła ją w trzech kęsach. Gretchen powoli rozkoszowała się swoim wypiekiem, podczas jedzenia przyglądając się szefowej.

– Płakałaś? – zapytała.

Quinn potrząsnęła głową, po czym wytarła dłonie w serwetkę i wzięła łyk latte.

– Będziesz musiała się wyplakać – powiedziała rzeczowo detektyw Palmer. – Nie ma na co czekać, po prostu to zrób. Musisz pozbyć się tego napięcia.

Josie przytaknęła.

– Spotkałaś się z Payne'ami? – Gretchen zadała kolejne pytanie.

– Tak jakby. Przyjechali do szpitala. Moja babcia zaprosiła ich na kolację. Będą oni i moi znajomi. Lisette uważa, że bardziej imprezowa atmosfera ułatwi mi odnalezienie się w tej sytuacji.

Ledwo Josie wyszła z sali operacyjnej, a Shannon i Christian Payne wraz z ich synem Patrickiem wpadli do jej pokoju. Shannon od razu wzięła ją w ramiona i trzymała ją w nich, płacząc i szepcząc rzeczy, których policjantka nie pamiętała. Christian i Patrick trzymali się z boku. Nastolatek wyglądał na lekko skrepowanego, podczas gdy jego ojciec ze stoickim spokojem stał przy łóżku, a ciche łzy płynęły mu po policzkach. Dwa dni później przysłała do niej Trinity. Miała ze sobą test DNA. Ona i Josie siedziały ze skrzyżowanymi nogami na szpitalnym łóżku, płując do małych fiolek i śmiejąc się jak nastolatki.

Komendantka położyła dłoń na teczce.

– Powiesz mi, co tam jest napisane? – zapytała.

– Jasne – odparła Gretchen. Napila się kawy i ułożyła dłonie na brzegu stołu. – Miałaś rację. Wskazówką, którą dała ci Lila, był numer więźnia. Matka Lili Jensen odsiaduje pięć wyroków dożywocia w najsurowszych warunkach.

Oczy Josie rozszerzyły się.

– Pięć wyroków dożywocia?

– W dokumentach funkcjonuje jako Roe Hoyt, ale to tylko imię, które otrzymała po tym, jak ją znaleziono.

– O czym ty mówisz?

– Roe Hoyt mieszkała samotnie w leśnej chacie w hrabstwie Sullivan. Bez prądu ani bieżącej wody. Technicznie tamte tereny należały do państwa, więc to nie mogła być jej rodzinna posiadłość. W dokumentach napisano, że chata była najprawdopodobniej starą siedzibą leśnika – miejscem, w którym inni strażnicy mogli się zatrzymać i schronić, gdy zapuścili się zbyt daleko w las. Od lat nikt tam nie zaglądał.

– Kto ją znalazł? – zapytała Josie.

– Myśliwi – odpowiedziała Gretchen. – Wystraszyła ich, bo niewiele mówiła, poza tym że wydawała z siebie różne dźwięki, jak zwierzę. Brudna i zaniedbana, wyglądała na zdziczałą. Pewnie zostawiłby ją w spokoju, gdyby nie to, że była z nią mała dziewczynka.

Quinn poczuła ucisk w żołądku.

– Lila – powiedziała.

Gretchen skinęła głową.

– Myśliwi twierdzili, że mogła mieć około pięciu lat. Biegała nago po lesie jak dzikie zwierzę. Próbowali zabrać ją ze sobą, ale wtedy mała ich zaatakowała. Z pomocą przyszła jej matka. Ostatecznie mężczyźni wrócili do miasta i zgłosili sprawę władzom. Na miejsce przyjechała policja i zabrała matkę i córkę do aresztu. Kiedy przeszukiwano ich chatę, znaleziono zwłoki pięciorga niemowląt.

– Jezu – westchnęła Josie.

– Dziewczynka trafiła do rodziny zastępczej. Jej pierwsza przybrana matka nazwała ją Lilą i nadała jej swoje nazwisko – Jensen. Mała była opóźniona w rozwoju i miała mnóstwo problemów behawioralnych. Jensenowie nie mogli sobie z nią poradzić, więc była przenoszona z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Jednak tego nie ma w dokumentach. Dowiedziałam się o tym od Alony Ortiz. Przeczytała akta Lili, zanim Malcolm Bowen je zniszczył.

– Powiedziała ci o tym?

– Prokuratura nie jest nią zainteresowana. Umówiła się z nimi, że powie wszystko, co wie i będzie zeznawała przeciwko Lili i Sophii. Nawiasem mówiąc, to ona pomogła Belindzie, kiedy po raz pierwszy uciekła z domu Maggie Lane, by urodzić dziecko. Bowen zapłacił jej, by zapewniła ciężarnej nocleg do czasu narodzin Andrew. Potem zadbał o to, aby jego syn trafił do systemu opieki społecznej, i dał w łapę komu trzeba, żeby mógł go adoptować. W każdym razie Lili Jensen przydarzyło się w domach zastępczych wszystko co najgorsze.

– Mój Boże. – Quinn westchnęła.

Próbowała wyobrazić sobie Lilę jako małe dziecko. Dziką, siłą umieszczoną w świecie, którego nie rozumiała, pełnym ludzi, którym nie mogła ufać. Czy w ogóle miała jakieś szanse?

– Możesz to zatrzymać. – Detektyw Palmer postukała w teczkę. – Któregoś dnia będziesz gotowa, żeby sama do niej zajrzeć.

Każda z nich spróbowała jeszcze jednego ciastka, a kelnerka dołąca im kawy.

– Rozmawiała z tobą Tara? – zapytała Gretchen, zmieniając temat.

– Skróciła mi urlop i powiedziała, że mogę wrócić na stanowisko, kiedy skończy się moje zwolnienie lekarskie. Odmówiłam.

Detektyw Palmer prawie zakrztusiła się ciastkiem, które właśnie włożyła do ust. Odkaszlnęła i wypłuła je w serwetkę.

– Co?

– Nie chcę już być komendantką – odparła Josie. – Właściwie to nigdy nie chciałam. Poza tym Tara przywróciła mnie tylko dlatego, że zwolnienie mnie źle wyglądałoby po tym, jak dowiedziałam się, iż całe moje życie to jedno wielkie oszustwo. Poprosiłam ją, żeby ponownie dała mi stanowisko detektywa. Chętnie wrócę do tego, czym zajmowałam się przed śmiercią komendanta Harrisa.

– I co ona na to?

– Nie wiem – odpowiedziała Quinn. – Przestałam słuchać po tym, jak powiedziała: „Ależ pani ma tupet”.

– Zobaczysz, jeszcze zmieni zdanie. – Gretchen się roześmiała.

ROZDZIAŁ 82

MIESIĄC PÓŹNIEJ

Zapach sosu do makaronu i pieczywa czosnkowego wypełniały dom Josie. Ze swojego miejsca na kaniepie w salonie słyszała brzęk naczyń i szum wody płynącej z kranu w kuchni. Do jej uszu docierało, jak matka Raya i Misty rozmawiają ze sobą i śmieją się, chociaż nie mogła zrozumieć, co mówią. Harris spał twardo na jej piersi, z głową zwróconą w stronę Lisette, która siedziała obok wnuczki i głaskała jasne włosy chłopczyka.

– Ładnie pachnie – stwierdziła staruszka. – Pani Quinn i Misty przygotowały domowy makaron. Domowy makaron! Kto by pomyślał, że striptizerki potrafią gotować.

– Babciu! – upomniała ją Quinn.

Lisette roześmiała się, powykrzywianym artretyzmem palcem gładząc rumiany policzek Harrisa.

– Ciekawą opiekunkę dla syna wybrała sobie Misty – powiedziała.

– Po prostu jej pomagam – odparła Josie. – Ona nie jest taka zła. Spędzam teraz dużo czasu z małym Harrisem.

Podmuch chłodnego powietrza oznajmił przybycie Noaha. Mężczyzna zamknął za sobą drzwi, rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na Josie. Uśmiechnął się do niej szeroko. W ramionach trzymał dużą torbę.

– Mam trzy rodzaje wina – powiedział z korytarza. – Nie byłem pewien, jakie będzie pasowało do spotkania z dawno zaginioną córką, o której przez trzydzieści lat myślałaś, że nie żyje.

– Odpowiedź brzmi: każde wino – odparła Josie.

Fraley roześmiał się i poszedł do kuchni. Lisette szturchnęła wnuczkę łokciem. Jej oczy błyszczały.

– Z tym przystojniakiem też będziesz spędzać dużo czasu, prawda?

– Wólno, babciu, jesteśmy tylko kolegami z pracy.

– I? Nie jesteś już jego przełożoną, prawda? Ty i Ray byliście małżeństwem i oboje pracowaliście dla policji w Denton. Nic wam nie stoi na przeszkodzie.

– Nie teraz, babciu – powiedziała Josie, chociaż nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Harris poruszył się, więc Lisette podniosła go z piersi Josie i wzięła w ramiona. Quinn wstała i wyjrzała przez okno.

– Nie denerwuj się – powiedziała łagodnie staruszka.

Policjantka odwróciła się od okna. Niedenerwowanie się nie wchodziło w grę. Po prostu nie było możliwe. Nikt nie mógł jej przygotować na to, co miało się za chwilę wydarzyć. Nie wiedziała, czy wiza spędzenia czasu z krewnymi bardziej ją ekscytuje czy przeraża – tak naprawdę chyba jedno i drugie.

Usiadła obok Lisette.

– Babciu, naprawdę nie masz z tym problemu? Mogę to sobie odpuścić.

Staruszka uniosła brew.

– Nonsens. Nie możesz się odwrócić od swoich bliskich.

– Ale przecież ty...

Lisette ścisnęła jej kolano.

– Zawsze będę twoją babcią – powiedziała. – A ty zawsze będziesz należeć do mnie. To, że teraz twoja rodzina się powiększy, jest w porządku. Prawdę mówiąc, cieszę się, że tak się stanie.

– Cieszysz się?

Lisette skinęła głową.

– Nie jestem coraz młodsza, kochanie.

– Babciu.

– Któregoś dnia mnie zabraknie. I ten dzień nadejdzie pewnie wcześniej niż później. Czuję spokój, wiedząc, że masz przy sobie ludzi, którzy się tobą zaopiekują.

Josie oparła głowę na jej ramieniu.

– Dziękuję, babciu.

Chwilę później zadzwonił dzwonek do drzwi. Quinn podskoczyła i skierowała się na korytarz. Po drodze obejrzała się w stronę kuchni. Noah, Misty oraz mama Raya stali tam, uśmiechając się i dodając jej otuchy.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi.

OD AUTORKI

Bardzo dziękuję wszystkim czytelnikom, którzy zdecydowali się przeczytać *Grób matki*. Jeśli książka Ci się podobała i chcesz być na bieżąco z moimi nowościami, wystarczy, że zarejestrujesz się pod poniższym linkiem. Twój adres e-mail nigdy nie zostanie udostępniony, a z subskrypcji możesz zrezygnować w dowolnym momencie.

www.bookouture.com/lisa-regan

Dziękuję Ci za powrót do fikcyjnego miasta Denton w Pensylwanii, gdzie rozegrała się najnowsza przygoda komendant Quinn! Mam nadzieję, że zostaniesz z nami na dłużej, towarzysząc Josie, która wróci na stanowisko detektywa i zajmie się jeszcze bardziej ekscytującymi sprawami.

Uwielbiam dostawać wiadomości od moich czytelników. Możesz skontaktować się ze mną za pośrednictwem dowolnego z poniższych mediów społecznościowych, mojej strony internetowej lub strony w serwisie Goodreads. Byłabym też bardzo wdzięczna za recenzję i polecenie tej książki innym czytelnikom. Recenzje i ustne rekomendacje ułatwiają ludziom odkrywanie moich książek. Jak zawsze bardzo dziękuję za wsparcie. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Nie mogę się doczekać wiadomości od Ciebie i mam nadzieję, że wkrótce znów się spotkamy!

Dzięki,

Lisa Regan

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze chciałabym podziękować przede wszystkim moim niesamowitym czytelnikom i wiernym fanom! Dziękuję za Wasz entuzjazm, pasję i za to, że byliście ze mną podczas tej cudownej podróży. Dziękuję mojemu mężowi Fredowi i córce Morgan za nieskończoną cierpliwość i ciągle zachęcanie mnie do dalszej pracy. Dziękuję Nancy S. Thompson, Danie Mason i Katie Mettner – moim pierwszym czytelniczkom i najlepszym przyjaciółkom, o jakich autorka może marzyć! Dziękuję moim rodzicom – Williamowi Reganowi, Donnie House, Rusty’emu House’owi, Joyce Regan i Julie House – za nieustające wsparcie.

Dziękuję wymienionym niżej „podejrzanym” – obecnym w moim życiu osobom, które mnie wspierają i zachęcają do pracy, rozpowszechniają informacje o moich książkach i motywują do działania. Są to: Carrie Butler, Avia McKittrick, Melissa McKittrick, Torese Hummel, Christine i Kevin Brockowie, Laura Aiello, Helen Conlen, Jean i Dennis Reganowie, Marilyn House, Tracy Dauphin, Michael Infinito Jr., Jeff O’Handley, Susan Sole, rodziny Funków, Traliesów, Conlenów, Reganów, House’ów, McDowellów i Kaysów. Dziękuję również Lilly Billarrial. Dziękuję cudownym ludziom zasiadającym przy Stole 25 za przyjęcie mnie do swojego grona, wszystkie zachęty i nauki. Wiecie, kim jesteście. Chciałabym również podziękować wszystkim cudownym blogerom i recenzentom, którzy przeczytali dwie pierwsze książki z serii o Josie Quinn, za danie szansy mojej pracy i rozpowszechnienie informacji na jej temat!

Bardzo dziękuję sierżantowi Jasonowi Jayowi za szybkie i szczegółowe odpowiadanie na wszystkie moje pytania dotyczące organów ścigania. To dzięki jego pomocy mogłam sprawić, by wydarzenia w tej książce były tak autentyczne, jak tylko pozwala na to fikcja.

Jak zawsze muszę również podziękować Jessie Botterill za jej błyskotliwość, cierpliwość i wiarę we mnie, jak również całemu zespołowi Bookouture. Wszyscy jesteście cudotwórcami i czuję niesamowitą wdzięczność za to, że mogę z Wami pracować.

ŚLADY



ZBRODNI

Trzeci tom bestsellerowej serii z niepokorną detektywką w roli głównej!

Dwóch chłopców odkrywa ludzkie szczątki zakopane niedaleko parkingu dla przyczep kempingowych. Na miejsce zdarzenia przybywa detektywka Josie Quinn. Jako dziecko nierzadko bawiła się w tej okolicy, gdy uciekała przed swoją agresywną matką.

Przeszłość Quinn zderza się z teraźniejszością, kiedy okazuje się, że to kości nastoletniej wychowanki domu zastępczego zamordowanej trzydzieści lat temu. Dziewczyna nazywała się Belinda Rose – tak samo jak niewidziana od lat matka Josie...

Gdy policjantka jest już blisko rozwiązania sprawy tajemniczej śmierci, zostaje odnalezione kolejne ciało. Nagle staje się jasne, że ktoś bliski Josie nie cofnie się przed niczym, by zniszczyć jej życie i na zawsze pogrzebać prawdę. Czy detektywce uda się powstrzymać zabójcę, zanim następną osobą zostanie zamordowana? Czy rozwiązując zagadkę ze swojej przeszłości, zdoła odzyskać spokój w obecnym życiu?

PATRONAT



Kryminal na talerzu



Rude recenzuje



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-6418-6

EAN 9788327164186

U.WD.KRW141.1.01.01

